

MIECZYŚLAW SZAWLESKI

POSEŁ NA SEJM

NOWY ŚWIAT



TRAKTAT o RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

*Wydano z dubletów
Centralnej Biblioteki Wojskowej*

SKŁAD GŁÓWNY: OSSOLINEUM, NOWY ŚWIAT 72
WARSZAWA 1935

WAŻNIEJSZE PRACE AUTORA:

Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki.
Str. 472. Lwów 1924.

Kwestja emigracji w Polsce.
Str. 208. Warszawa 1926.

Polska na tle gospodarki światowej.
Str. 434. Warszawa 1928.

Na przełomie naszego ustroju państwowego.
Str. 174. Warszawa 1929.

Quo Vadere.
Str. 226. Warszawa 1933.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W 0 3 5 6 8 3 7



339590

DRUKARNIA WZOROWA — Warszawa, Długa 20.

WSTĘP.

Nigdy w historii ustrój społeczny nie sypał się w gruzy tak szybko i groźnie, jak załamuje się ustrój na zdobyczach rewolucji francuskiej oparty. „Gasnący świat“ chyli się ku upadkowi, wstrząsany dreszczem kryzysu i fermentu. „Czasy tak wielkie idą, że świat na inny zmieniają“¹⁾. Pod rumowiskiem „gasnącego świata“ kielkuje wulkanicznie, bo musi kielkować „nowy świat“ i wybucha ogniem wstrząsów społecznych, grożąc zalewem barbarzyństwa.

Jak wszystkie bez wyjątku państwa, w odmęcie przewrotu dziejowego znajduje się i Rzeczpospolita, poszukując własnych sposobów przetrwania burzy. Również w Rzeczypospolitej wzbiera głucha fala niepokoju i pomruku. Pewien „fatalizm przetrwania“, polegający na łataniu dziur w okręcie państwowym w oczekiwaniu przewalania się burzy, coraz więcej zawodzi. Burza niesie gromy wstrząsów społecznych, zaczęła się potrzebować przebudowy okrętu i uporządkowania załogi. Troską dnia dzisiejszego nie jest już tylko kryzys gospodarczy, czy zmiana konstytucji marcowej, lecz przebudowa ustroju społecznego na nowych podstawach.

Jest to najtrudniejsza inżynierja, ponieważ za cegłę czy kamień ma żywy materiał ludzki, ze wszystkimi narowami myślenia i interesami materialnymi. Lecz tej inżynierji musi się podjąć nowa konstytucja, jeżeli nie chce być świstkiem papieru, który życie wyrzuci na śmietnik, lecz treścią pulsującą prawdziwą krwią narodu i ewangelją porządku społecznego.

¹⁾ W całej pracy wyłącznym źródłem, na które autor się powołuje, są: „Przemówienia, wywiady i artykuły“ Marszałka Piłsudskiego w latach 1926 — 1930, zebrane do druku przez Antoniego Anusza i Władysława Przebóg-Malinowskiego. Dlatego dla uproszczenia, w dalszych przypiskach wzmiankowana będzie tylko stronica, z której słowa Marszałka są przytoczone. Obecnie str. 157.

20155/2012

15000

Właśnie w obliczu przełomu dziejowego, kiedy koło historii toczy się z taką szybkością, że na szalę rzuca się stawkę „być albo nie być” — „zmarnieć lub być potęgą” — trzeba się zdobyć na ten wysiłek i pochwycić ster nad żywiołami zbyt rozpętanymi. W tej próbie trudnej należy wypruć się ze wszelkich uczuć przyjaźni osobistej, doktrynerstwa politycznego i sobkostwa dnia dzisiejszego, sięgnąć do naszej historii, jako matki nauk i zdobyć się na wizję przyszłości. Polityka bowiem to misterna sztuka patrzenia w przyszłość dla osiągnięcia celu — silnej i dostatniej Rzeczypospolitej. Z jedynym przykazaniem „Salus Reipublicae suprema lex esto”, trzeba zbadać rzeczywistość polską — gospodarczą, społeczną i polityczną, ze stanowiska tej rzeczywistości ocenić projekt konstytucji Bloku i przystąpić do konstrukcji programu, opartego na wszystkich elementach żywych i martwych.

Zbliża się bowiem chwila decyzji brzemiennej. Współczesny sejm na swej ostatniej sesji musi rozstrzygnąć sprawę ustroju Rzeczypospolitej. Projekt konstytucji Bloku nie zyskał aprobaty czynników w państwie najwyższych. Otwiera to swobodę dyskusji również dla posłów, którzy za projektem w dniu 26 stycznia r. b. ze względów karności wotowali. Legitymacją dla autora do otwartego zabrania głosu w sprawie reformy konstytucji jest stanowisko Marszałka, który „zawsze i w owym czasie (1928/29), a w wiele silniejszym stopniu później mówił, że prace nad konstytucją należałoby przeprowadzić przez dyskusję na forum publicznym, aby wynik do jakiego się dojdzie t. j. konstytucja, był płodem wymiany poglądów, płodem dyskusji i jakgdyby dojrzewania w społeczeństwie pewnej myśli państwowej¹⁾”. Na dyskusji publicznej zyska dobro Rzeczypospolitej w dzisiejszym zawrotnym przełomie dziejów, który wznawia starą jak świat walkę o ustrój współzycia ludzkiego. Gorzejże spór o to, na jakim odchyleniu ma się zatrzymać wskazówka ustrojowa, wahająca się między krańcowościami: absolutyzm czy liberalizm, jedynoczy wielowładztwo, społeczeństwo czy państwo, anarchja czy tyranja, poddany czy obywatel, równość czy wolność, socjalizacja czy własność prywatna i t. p. przeciwieństwami. Gwałtowną po wojnie stała się amplituda wahań tej wskazówki. Nie pora z tego powodu biadać i modne pisać nekrologi, ale i nie pora ludzić się, gdy ludzą się inni. I nasza konstytucja musi jasno i zdecydowanie odpowiedzieć na dręczące znowu pytania.

¹⁾ Z przemówienia Prezesa p. Pułk. W. Sławka. „Gazeta Polska” z 29 czerwca 1934 r.

Rewizja konstytucji, to doniosła chwila położenia pieczęci i ujęcia w twardą formę wosku niezwykle płynnego, jakim jest dzisiaj każde społeczeństwo. Ten fakt bezsprzeczny nakazuje dokładnie zbadać znamiona wosku i głęboko zastanowić się nad formą pieczęci. Nieumiejętna analiza, a zwłaszcza kiepski odlew grożą wybuchem, dzisiaj tak powszechnym. W naszej sytuacji geopolitycznej, nie możemy sobie pozwalać na fuszerkę lub słabość. Na granicy zachodniej skrzydła rozwija znowu staro-pruski duch Poczdamu, a na granicy wschodniej staro-carski duch Kremlina. Są chwile w dziejach narodu i świata, kiedy z konieczności trzeba sięgnąć do właściwej dźwigni, aby życie społeczne pchnąć na tory nowego, zdrowego rozwoju. Dlatego rozprawa niniejsza, jak sonda chirurgiczna, wypruta będzie z wszelkiej czułościowości. Po bogatszej drodze dziejowej musi się jeszcze potoczyć misja Polski, jako ośrodka ładu i ogniska kultury w tej części Europy, zgodnie z programem Marszałka, wypowiedzianym przy objęciu urzędu Naczelnika Państwa.

Sprawiedliwością dziejów polskich i błogosławieństwem chwili jest potężna indywidualność Marszałka. Gigantyczną, półwiekową służbą i niezłomną wolą wzniosł On zręby Rzeczypospolitej. Dzisiaj nikt w Polsce niema złudzeń, że jeżeli żyjemy bezpiecznie, to tylko pod skrzydłami opatrnościowej postaci Marszałka. Z Jego woli posiada Rzeczpospolita potężne ramię zbrojne i granice zabezpieczone. Natomiast chroma organizacja życia wewnętrznego, pozostawiona ze względów dydaktycznych narodowi, aby go „odzwyczajając od wiązania zbyt silnie swego losu z Jego osobą¹⁾”. Niezawodnie musi być duchową tragedją Marszałka, że społeczeństwo dorasta Mu najwyższej do kostek. Lecz życie polskie dyktuje konieczność skrzętnego uporządkowania swej strzechy za życia Marszałka. I to jest dyktatura rzeczywista.

¹⁾ Wstęp str. 15



I. POŁOŻENIE GOSPODARCZE.

Bankructwo dotychczasowych kanonów życia. — Rozbity model gospodarczy świata. — Nawrót Europy do ustroju XVII w. — Położenie gospodarcze Polski. — Blaski i nędze gospodarki narodowej.

Liberalizm, nie krępowany żadnymi więzami moralnymi i społecznymi, rozpętał burzę, która ostatecznie przynosi kres liberalizmu politycznego i gospodarczego, indywidualizmu jednostki, bezosobowości państw i anonimowej solidarności międzynarodowej. Liberalizm polityczny, w okowach parlamentu, nie jest w możności zażegnać burzy, ponieważ rządy demokratyczne muszą się liczyć z prymitywną i egoistyczną opinią swych społeczeństw, hamującą powzięcie stanowczych decyzji. Na posunięcia rządów wpływa tłum, odpowiada alarmem prasa, reaguje ulica, woła obłuda i kłamstwo, krzyczy zagrożona kieszeń, wkracza terror polityczny, powstaje panika, słowem zatamizowane społeczeństwa demokratyczne, jak piasek, poruszają się za podmuchem mało krytycznych nastrojów. Liberalizm gospodarczy uległ zwyrodnieniu, ponieważ sam dopuszcza się herezji przeciw swemu kanonowi „wolnej“ gry, opancerzył się w murach kartelowych, magazynuje i niszczy towary, aby łowić dla siebie zysk kosztem nędzy społecznej. „Homo economicus“, któremu liberalizm stworzył pełną sferę aktywności, do rzekomej „harmonii“ wniósł głębokie dysonanse i w chęci wzbogacenia się za każdą cenę, doszedł do form legalnego bandytyzmu przemysłowego lub finansowego. Kapitalizm finansowy stworzył anonimową dyktaturę, która w chęci nieskrępowanego zysku doprowadziła kraje do wstrząsów, a siebie do własnego zaprzepaszczenia. Lichwa pieniądza stała się ciężarem i jarzmem, które automatycznie się kurczy, z powodu przekroczenia granic umiarkowanego zysku. Oba liberalizmy, gospodarczy i polityczny, „homo economicus“ i „homo politicus“ doszły do stanu „homo homini lupus“, swą dema-

gogją osobistego zysku i władzy wypuściły wichry z mitologicznych worków i wobec burzy stoją bezradne. Jednostka traci zaufanie do siebie i otoczenia i rezygnując ze swych praw indywidualnych, szuka opieki pod skrzydłami państwa. Państwa odrzucają rozparcelowaną formę politycznej władzy parlamentarnej, swe gospodarstwa zamykają hermetycznie i sztywnieją w okowach gospodarki planowej. Społeczność międzynarodowa, rozbita nieufnością polityczną, animozją gospodarczą i praktyką „agentur obcych“, staje się grupą ślimaków, zamykających się w swych skorupach. Wewnątrz państw powszechna reakcja stawia na indeksie dogmat nieskrępowanego zysku, kult materjalizmu, cywilizację maszynową, indyferentyzm moralny, niekompetencję rządu, a rząd anonimów własnych i obcych.

Kult materjalizmu spłynął na świat szerokim strumieniem ze źródła amerykańskiego i sowieckiego. Zmechanizowana Ameryka przeprowadziła standaryzację tak dalece, że posiada już model jednolitego obywatela, który nawet charakterem pisma przestaje się różnić między sobą. Bolszewizm przeprowadził radykalną niwelację społeczną i prześcignął wzory amerykańskie, otaczając maszynę czcią religijną. Wylęgarnią „znormalizowanego“ człowieka stają się faszyzm i hitleryzm. W kulcie dla maszyny amerykańzują się kraje europejskie i pozaeuropejskie. Cywilizacja maszynowa, pewien feodalizm gospodarczy chwytła ludzkość w swe bezlitosne tryby, biorąc z kulturą, moralnością i godnością ludzką rozbrat coraz bardziej widoczny. Maszyna dominuje nad człowiekiem, pozabawiając go indywidualności i odpowiedzialności. Anonimowym jej właścicielem staje się posiadacz akcji, niewolnem jej narzędziem lub zbytecznym odpadkiem staje się robotnik. Z rytmem bieżącej „taśmy“, ludzkość dąży do niwelacji i typizacji, wprost automatyzacji społecznej, kosztem zaniku talentów i faktycznej radości życia. Ten neomaltuzjanizm gospodarczy ze swą tyranją maszyn, ogarnia świat, wiodąc do procesu starzenia ideowego, a do rozkwitu pobudek materjalnych, kosztem pierwiastków duchowych. Tymczasem „złoty okres“ maszyn chyli się ku upadkowi i to wbrew kanonom postępu. Dzieje się to w chwili, kiedy maszyny, a nawet mechaniczne „roboty“ niosą człowiekowi rzekome wyzwolenie od pracy i troski o chleb codzienny. Z jakimś tragizmem dzieciowym spełniają się słowa Chrystusa: „W pocie czoła chleb swój spożywać będziecie“. Boć tragizmem jest równoczesne bezrobocie kapitału i pracy, nadmiar dóbr i ich niszczenie przy skrajnej nędzy mas, fantastyczna zdolność produkcyjna i niezdolność konsumpcji, słowem kataklizm dziejowy, który przyszedł tak nagle. Gospodarka światowa załamała się w cią-

gu paru lat, na wzór powietrznego balonika, dotkniętego nagle ostrzem lub ogniem. Rzeczywiście cały okres powojenny był sztucznym, grynder-skim wdmuchiwanym spekulacyjnego powietrza w gutaperkową rozbudowę gospodarczą, gdy z powodu zeszywnienia zabrakło czułych dzwonek alarmowych, w formie automatycznych ruchów złota i odpornej struktury walutowo-kredytowej w obrocie międzynarodowym, a automatycznej zmiany stopy oficjalnej i bankructwa wewnątrz państw. Przy złem funkcjonowaniu tych dzwonek alarmowych, rozpętana grynderka na spekulacyjnym kredycie wykopała między zdolnością wytwórczą a nabywcą przepaść, którą wśród „zaciskań pasa“ i przewrotów socjalnych trzeba zasypywać. Wspiąwszy się na wysokie szczeble dobrobytu, ludzkość niema jednak odwagi powoli schodzić z tej wyżyny i likwidować różne przerosty, lecz sztucznymi zastrzykami usiłuje utrzymać się u góry, gdy tymczasem poziom gospodarczy dalej się obniża. Upadek gospodarczy w pierwszej linii załamuje dotychczasowy prymat Europy na globie ziemskim.

Wojna zamknęła historję „starej“ Europy, będącej kantorem wymiany, fabryką i bankierem świata. Wśród ruin wojny „nowa“ Europa poczyną gorączkowo przystosowywać się do zmienionych na gorsze warunków bytu. Podczas wojen powszechnych jest jakieś miarowe tętno w przesuwaniu się władzy nad światem: po epoce Napoleona na peryferje Europy do Anglii i Rosji, po wojnie światowej na peryferje świata, do Stanów Zjednoczonych i Japonji. W wymianie światowej słabnie wartość Europy, jako dostawcy kosztownych fabrykatów, gdy naodwrot Europa, zadłużona wobec Ameryki, bez żywności i surowców obejść się nie może. Industralizm amerykański i japoński oraz agraryzm zamorskich krajów rolniczych przekreślają widoki na przyszłość. Między egoistyczną Ameryką a zagadkowym Wschodem, Europa zniża się z dotychczasowego piedestału i wobec innych kontynentów traci supremację kulturalną i aureolę świetności politycznej. Coraz silniej rozluźniają się węzły polityczne i gospodarcze, łączące państwa europejskie z ich pozaeuropejskimi kolonjami. Młode narody podnoszą się wobec wyczerpanej Europy do współzawodnictwa kulturalnego i udziału przy gospodarczym bankiecie świata. Kraje bliskiego i dalekiego Wschodu przechodzą rewoltę polityczną i dążą do pozbycia się kurateli europejskiej. Półkole raz silniejszych, raz słabszych płomieni, wśród jej wasali, otacza Europę od gejerów powstańczych Marokka, wzdłuż brzegów północnej Afryki i południowej Azji, do konwulsyj kadłuba chińskiego. Świat kolorowy szykuje się do boju z supremacją europejską, zwłaszcza angielską, pod wpły-



wem propagandy bolszewickiej i własnego nacjonalizmu. Wysoko z powodu kryzysu podniesiona gorączka wprowadza dalsze korektury w rozgrywce o panowanie nad światem, wyraźnie eliminując Europę z nowej burzy nie nad Atlantykiem, lecz nad Pacyfikiem. Tymczasem u siebie w domu Europa przeżywa rozdarcie polityczne, rozbieżności społeczne, zmęczenie psychiczne walką klas i ilością partij, antagonizmem gospodarczym, jałowością sporów i prób zgody.

Pękają szwy, łatające społeczność międzynarodową. Wśród szczękuł broni nad Pacyfikiem azjatyckim i południowo-amerykańskim, wśród europejskiego systemu aljansów i zawodu w legalnej banicji wojen, chwieje się Liga Narodów pod swą purpurą pokojową. Pomimo pozorów instytucji światowej, w rzeczywistości Liga jest ułomną organizacją rzeszy państw europejskich, w pośrodku z odśrodkową „ligą“ państw brytyjskich, u góry z izolowanym zupełnie partnerem niemieckim, u dołu z izolowanym częściowo partnerem włoskim, a na skrzydłach z doktryną Monroe'go — amerykańską i japońską. Nie wiele splendoru i wigoru przynosi Lidze współczesny akces Rosji Sowieckiej, będący konkubinatem profitarjatu kapitalistycznego z proletariatem komunistycznym. Rozsyła się w gruzach naogół dość legendarna „złota międzynarodówka“, idzie w służbę własnej „dyplomacji“ dolara, funta czy franka i stara się ratować swe mienie kosztem zagranicznych kapitalistów. Tak samo legendą zupełnie fałszywą okazała się solidarność międzynarodówki proletariackiej. „Proletariusze wszystkich krajów“ bynajmniej się nie łączą, lecz zwalczają namiętniej, niż świat burżuazyjny i dopiero pod groźbą faszyzmu zawierają fałszywe mezaljansy. Słabnie również międzynarodowość chrystjanizmu i jego przykazania miłości bliźniego. Na gruzach prawosławia, bolszewizm wznosi nową religję materji i obok niej nie toleruje innej wiary. Protestantyzm, rozbity na sekty, wśród cywilizacji maszynowej uległ skomercjalizowaniu i nie może dać pociechy duchowej swym narodom: Ameryce, Anglii i Niemcom, przy ich tragicznym schodzeniu z wyżyny największego dobrobytu do padółu powszechnego. Nowy fantastyczny motor duchowy w skostniałą wiarę protestancką pragnie wstawić hitleryzm. Tylko katolicyzm trwa, jako czynnik mocy i konserwacji duchowych zdobyczy człowieka. Jednak i w „opokę św. Piotra“ uderzają wiry zamętu i naruszają pion taktyczny. Na gruzach starych wierzeń: w Rosji, Niemczech, a nawet w Italji, powstaje nowa mistyka, pragnąca dla siebie zastrzec monopol wiary.

Świat, wyrwany przez wojnę z normalnego łożyska, znajduje się na rozdrożu, rozdarty politycznie i gospodarczo, a wstrząsany gorączką spo-

łeczną. Na tle stosunku do Traktatu Wersalskiego, Europa szereguje się w dwa nieprzyjazne obozy. Świat od wszystkich czterech stron ma oblicze zasnute chmurami. Z czterech partnerów światowych, w jakiejś fatalnej symetrii, każdy na swych skrzydłach posiada antagonistów: Ameryka politycznie Japonję, a gospodarczo Anglję, Anglja gospodarczo Amerykę, a politycznie Rosję, Rosja politycznie Anglję i Japonję, a Japonja Rosję i Amerykę. Te antagonizmy poczynają się kanalizować w burzy nad Pacyfikiem, nad którym rozegra się nowa, po batalji nad Atlantykiem, walka o władztwo nad światem. W jakiejś konwulsji powszechnej, państwa rozgrywają batalję o swoje „miejsce pod słońcem“, o „jadłospis“ wewnętrzny, ustrój społeczny i formę polityczną. Ludzkość rozpaczliwie broni swego dobrobytu od powszechnego równania do dołu. Izolowane bogactwo Ameryki równa się do poziomu europejskiego, a wogóle bogactwo „białe“ do poziomu „kolorowego“. Biała rasa w chęci zysku rozpowszechniła swe zdobycze techniczne wśród narodów kolorowych, górujących nad nią pracowitością i moralnością, skromnością potrzeb i wykućciem z jednej, twardej bryły duchowej. Równanie do dołu ściągają opancerzony przemysł do poziomu bezbronnego rolnictwa, zorganizowane miasta do niezorganizowanej wsi. W tej powszechnej batalji politycznej i gospodarczej, górują w poszczególnych państwach i na terenie międzynarodowym zawodowe kłamstwa i zatrute pióra. Jaskrawo sprawdza się trafna obserwacja i rada kanclerza szwedzkiego z XVII w. Oxenstierny: „Świat chce być oszukiwanym, a więc oszukujmy go“ — co umiejętnie realizuje Kreuger.

Ludzkość, wydobyta z powijaków społecznych przez rewolucję francuską, w swej egzaltacji praw jednostki i żądzy zysku, jak Ikar — zapragnęła wznieść się na najwyższy szczyt postępu i dobrobytu, lecz pod wpływem wyczerpania środków materialnych i moralnych, ze złamanymi skrzydłami i złamanym duchem, a podświadomym uczuciem fałszu, wpada w odmęty kryzysu. Spadają z ołtarza kanony gospodarcze o „wolnej grze“, deklaracje społeczne o „równości, wolności i braterstwie“ — o „prawach człowieka i obywatela“ i ewangelje polityczne o „woli ludu“. To prolog dramatu, którego treści i ilości aktów narazie trudno przewidywać. Do „dna“ kryzysu jeszcze daleko. Rewolucja społeczna wstrząsnęła kraj o prymitywnym kapitalizmie, jak Rosja, i wstrząsa kraj o wybujałym kapitalizmie, jak Ameryka. Nędza mas będzie wzrastać i pod wpływem troski o chleb, wyrzucać na czoło zagadnień palącą sprawę własności prywatnej. Koło tego zagadnienia, w różnych państwach, z różnymi odchyleniami, będą się polaryzować dwa bieguny, koło socjalizacji

i prywatyzacji własności. Między temi dwoma kamieniami młyńskimi ulegną starciu wszystkie polityczne finezje życia. Z prywatyzacją własności idzie i pójdzie w parze silne poczucie odrębności narodowej, wrogiej utonięciu w „Stanach Zjednoczonych Europy i Azji“, przewidzianej przez konstytucję sowiecką. Z socjalizacją idzie i pójdzie w parze solidarność proletariacka III Międzynarodówki, dążącej do zjednoczenia państw pod panowaniem „trzeciego“ Rzymu moskiewskiego. Między komunizacją a faszyzacją życia społecznego rozegra się walka identycznymi środkami gwałtu i teroru, przypominając kolorem, a nie treścią, wojnę „białej i czerwonej róży“ w Anglii. Po wojnach Europy: imperjalistycznych, dynastycznych, religijnych i narodowych, w repertuarze stoją jeszcze wojny socjalne. Zwycięsko wyjdzie faszyzacja, jako zgodniejsza z dotychczasową kulturą Europy, opierając się na zrzeszeniowej organizacji społeczeństwa i silnem władztwie państwa. Państwo stanie się mniej lub więcej decydującym regulatorem produkcji i dystrybucji, poddając rewizji dotychczasowe „kanony“ gospodarcze, a odrzucając zarówno amerykańską „dyktaturę profitarjatu“, jak i rosyjską „dyktaturę proletariatu“.

Świat, jeżeli nie zdobędzie się na energję zwalczania kryzysu powszechnego środkami uniwersalnymi, w miarę narastania lat, podzieli los imperjum rzymskiego. Według dość trafnej opinji, Anglików, architektów współczesnej gospodarki światowej, uważa się za nowoczesnych Rzymian. Jak imperjum rzymskie, tak i świat dzisiejszy wyrósł na duchu liberalizmu gospodarczego, kulcie materjalizmu, „pax britannica“ zamiast „romana“, hasła „panem et circenses“. Po przesadnej urbanizacji, z niedostatkiem pieniądza, poczyną się jak wówczas nawrót do gospodarki naturalnej, poszukiwanie równowagi w przesunięciu ludności z wielkich ośrodków miejskich do osadnictwa na roli. W jakimś nawrocie duchowym, Italja nawiązuje do tradycji starorzyskiej, Niemcy do tradycji starogermańskiej, a Rosja do wzorów bizantyjskich. Na Wschodzie gotuje się jakaś burza, która może być reprodukcją pochodzącej Atylli, czy Dżingischana na „zgniły Zachód“. Lecz gdy człowiek starożytności więcej poświęcał uwagi sprawom polityki i kultury, troski gospodarcze zlecając niewolnikom, to współczesny człowiek jest więcej „homo economicus“, aniżeli „politicus“ i dlatego w spadku po sobie, zamiast estetycznych ruin greckich, czy świątyń rzymskich, może pozostawić ordynarne kominy i budynki fabryczne.

Gdy kataklizm dziejowy toczy się dalej po swej równi pochyłej, trzeba zejść na teren współczesnych zagadnień gospodarczych, zanalizować stan gospodarki światowej, jej przyszłość strukturalną oraz wpływ na

układ stosunków społeczno-politycznych. Otóż bez żadnych złudzeń trzeba stwierdzić, że międzynarodowa sielanka gospodarcza skończyła się bezpowrotnie. Gospodarka światowa nie wróci już do swych form klasycznych. Nie zostanie odbudowany subtelny automatyzm, w którym kapitał poruszał się wyłącznie według atrakcji renty, towar — ceny, praca — płacy, a złoto swobodnie płynęło za śladami tych prądów, posiadając czuły manometr swych ruchów w bankach emisyjnych poszczególnych państw. Nadzieje wypowiedane w naszej publicystyce są to „pobożne życzenia“ zawodowych liberałów, którym klasyczne formuły się powywraçały, albo tendencyjnie fałszowane opinie adwokatów interesów skrachowanych. Rozbity model świata nie posiada żadnej siły, aby się skleić lub bodaj podrutować. Złoty i konsylja międzynarodowe, aby ten model podlepić, kończą się tylko większą chorobą pacjenta.

Jak ruszona w posadach góra piaskowa, obsypuje się gospodarka światowa prawie z każdym dniem, acz akty tej tragedji ujawniają się co pewien czas. Wszystkie państwa starają się „oderwać“ od tej tragedji i „nakręcać“ konjunkturę wewnętrzną, a koncypują recepty międzynarodowe, aby skutki kryzysu przerzucić na innych partnerów. Słowem świat, który przy swych nastrojach kosmopolitycznych tworzył dość zgraną flotę państw, dzisiaj jest w rozsypce, jak po przegranej bitwie morskiej, kiedy komendant wzgl. instynkt rzuca okrętom rozkaz „ratuj się, jak możesz“. I w poszukiwaniu ratunku kosmos przeorał się zasiekami z drutów celnych, migracyjnych i kredytowych, połamał swe parytety walutowe, samowolnie skreślił aljanckie długie wojenne, a niemieckie prywatne i na tej gąbce się nie zatrzyma, oraz przeistoczył się na kolekcję bastjonów warownych. W spadku po wojnie gospodarka światowa zatrzymała nastawienie bojowe. Fala merkantylizmu przepłynęła przez cały świat i zamknęła się nad ostatnim przyczółkiem, kiedy Anglja dwa lata temu, w Ottawie, przeszła do ochrony celnej swego potężnego imperjum. Na dziejowej spirali rozwojowej życie Europy nawraca do swego prawzoru merkantylnego XVII w.

Jak w erze merkantylnej, panuje antagonizm w gospodarce światowej i powszechna protekcja na tle hasła samowystarczalności. Wprawdzie nie są to walki kolonjalne, ponieważ świat został już ostatecznie rozparcelowany, lecz walki o mandaty kolonjalne, rynki zbytu i źródła surowców. Jak państwo merkantylne, państwo nowoczesne walczy o złoty kruszec, o imigrację tylko kwalifikowanych robotników i bogatych jednostek, oraz przejmuje rolę kupca, detalicznie stypulując kontyngenty przywożonych i wywożonych towarów. Nowoczesne sztaby i dyplomacje przy-

gotowują różne batalje, spychając wymianę międzynarodową do roli instrumentu politycznego. Walka o naftę, kauczuk, kontyngent lub kompensację dla cukru, węgla, pszenicy czy kawy, mandat kolonialny, kredyt, zapłatę długu, reglamentację dewizową, tranzyt, teren emigracyjny, tylko bronią gospodarzą różni się od boju politycznego. Nawet terminologia gospodarcza militaryzuje się, posługując się coraz więcej określeniami batalistycznymi. Panuje silny antagonizm wobec istniejących sprzeczności krajów wyposażonych w dostatek i cierpiących na niedostatek kapitałów, krajów uprzemysłowionych i rolniczych, mających monopol lub niedostatek surowców, imigracyjnych i emigracyjnych. Merkantylizm doby współczesnej posiada nastawienie więcej bojowe, aniżeli jego prawzór, ponieważ dzisiaj w rozgrywkach gospodarczych państwa bezpośrednio biorą udział, gdy dawniej posługiwały się kompanjami handlowymi. Odradza się według dawnych wzorów gospodarka cechowo-kapitalistyczna i duch korporacjonizmu. Kapitał i praca organizują się w nową formę cechów kartelowych i zawodowych. Nad nimi państwo nawraca do tradycji reglamentacji miejskiej, stypulując wysokość cen, płac i procentów. W reakcji do feodalizmu przemysłowego i finansowego, krzewi się spółdzielczość i rośnie przymusowa tendencja i duchowa tęsknota do planowej reglamentacji całego życia gospodarczego.

Jak w erze merkantylnej następuje zwrot od rozparcelowanych rządów — wówczas stanowych, dziś parlamentarnych — do „dominium absolutum“. Z większą słuszością, niż Ludwik XIV, mogą dziś głosić Stalin, Mussolini czy Hitler: „Państwo to ja“. Na szczycie piramidy państwowej stają szefowie partyj, wyrosli z ludu, jako jedynowładcy o władzy absolutnej, znanej właściwie dziejom starożytnym. Stalin to arcykapłan religii komunistycznej i generalny dyrektor przedsiębiorstwa państwowego, Mussolini to twórca nowego prądu dziejowego — faszystacji i duchowy potomek imperatorów rzymskich, Hitler to oficjalny „przodownik“ narodu niemieckiego i nowa reprodukcja Lutera w reformacji religijnej. We wszystkich krajach nad równią parlamentarną wyrastają potężne indywidualności, około których narody, jak powój, wiją swój los i przyszłość. Władztwo państwa wzrasta i wzrastać będzie pod wpływem ducha bojowego w stosunkach międzynarodowych i fermentu społecznego w stosunkach wewnętrznych. Wśród fermentu, architektura społeczeństw nawraca do ustroju stanowo-korporacyjnego, z tą jednak różnicą, że w miejsce legalnego, na przywileju urodzenia opartego, ustroju stanowo-korporacyjnego państwa absolutnego, wylania się samorządny, demokratyczny ustrój stanowo-zawodowy, oparty na dobrowolnej przy-

należności do zawodu. W współczesnym procesie społecznym ulega zmianie rodowód publiczny, że, gdy w ustroju stanowo-korporacyjnym typu poprzedniego państwo absolutne było historyczną emanacją stanów i korporacji, to dzisiaj stany i korporacje stają się emanacją silnego państwa. W okowach onnipotencji państwowej i asocjacji społecznej, bankrutuje wychodowana na podłożu liberalnym egzaltacja praw jednostki i ulega likwidacji rozpylenie społeczeństwa na lotny piasek, roznoszony przez niekontrolowane wichry polityczne i gospodarcze. Na gruzach zbankrutowanego indywidualizmu i atomizacji społecznej, wyrasta okrzepła zrzeszeniowa organizacja społeczeństwa.

Jawia się nowe formy „pańszczyzny“ społecznej, lecz na korzyść warstw upośledzonych — na własności ziemskiej w formie reformy rolnej, na własności miejskiej w formie ochrony lokatorów, na własności przemysłowej w formie opieki socjalnej. „Glebae adscriptio“ chłopu w klasycznej formie odradza się w Rosji, w zmodyfikowanej formie w Niemczech, a po części w Italii. Po okresie wybujałego racjonalizmu i materializmu przyszła raczej podświadoma tęsknota do nowej wiary, do mistycyzmu i spirytualizmu wieków średnich. W wielu państwach gorzej krucjaty religijne, według najlepszych wzorów dawnych. W nowej szacie odradza się zasada „cuius regio, eius religio“. Jak w średniowieczu, jawi się krucjata przeciw lichwie i spekulacji. Pieniądz, który nie „śmierdział“ w liberalizmie rzymskim i nowoczesnym, znowu traci swą bezwonność. Ale nawracają również „noce św. Bartłomieja“, srogości inkwizycji średniowiecznej, reprodukcje cesarów i pretorjanów rzymskich oraz wybuchy nowoczesnych spartakowców. W swej pustce ideowej i ustrojowej świat odwraca się od rzeczywistości współczesnej i w tej reakcji nawraca nie tylko do form z przed rewolucji francuskiej, lecz idzie dalej i sięga do średniowiecza, a nawet cezaryzmu rzymskiego. Nawet w konfiguracji politycznej widnieją pewne reprodukcje sytuacji europejskiej z połowy XVII w. Na linii magistralnej — Rosja nawraca do tradycji Moskwy carskiej, Niemcy stoją w przededniu jakiejś wojny trzydziestoletniej, Francja, jak za Richelieu'go swą hegemonję opiera na złocie i wojsku, Anglię czekają zmiany natężeniem nie mniejsze od czasów Cromwella, Italia wznawia sztukę swego machiawellizmu. Natomiast Polska nie jest obrazem dawnego „bezrządu“ i nie przechodzi „potopu“, kreślonego „ogniem i mieczem“, a raczej go już przeszła u kolebki swych nowych narodzin, lecz nawraca do historycznej pozycji Jagiellonów i Batoiego.

Rzeczpospolita po półtora wiekowym letargu, wzniosła się wprawdzie na tej samej ziemi i w sąsiedztwie tych samych narodów, lecz wśród

konstelacji politycznej i gospodarczej zasadniczo zmienionej. W porównaniu z pierwszą Rzeczpospolitą, granica wschodnia cofnęła się z linii Dniepru na linię Zbrucza. Granica zachodnia również zwężona, na swych skrzydłach przetrąca ekspansji niemieckiej ramię pruskie i obcina ramię śląskie. W nawrocie do przeszłości, na obu granicach sformułowały się, jak przed rozbiorami, nowe militarne i absolutne organizmy państwowe, lecz ożywione innym imperjalizmem — społecznym wzgl. nacjonalistycznym. Na linii magistralnej, bufory niemiecko-rosyjskie zbliżyły się zatem do linii Wisły i nabrały nowej siły emocjonalnej. Granica północna posiada wykres kunsztowny i łatwo zapalny. U góry i u dołu mamy natomiast za sąsiadów kolekcję państw drobnych. Rolnicza Rosja swemi piątkami gwałtownie przeobraża się w państwo przemysłowe, a przemysłowe Niemcy zaostwiają wciąż politykę agraryzacji i kolonizacji wewnętrznej. Koło historii gospodarczej gwałtownie chce pchnąć naprzód Rosję, a cofnąć wtył pragną Niemcy. Polska, która na przestrzeni wieków w rozwoju gospodarczym była ogniwem pośrednim między Zachodem a Rosją, może ulec niekorzystnemu zdystansowaniu. Wokół Polski coraz wyraźniej poczynają się rysować ugrupowania regionalne, powodując pewne nasze odosobnienie gospodarcze. Rosja i Niemcy przeistoczyły się w gospodarcze obozy warowne, podcinające nam eksport surowcowy i hodowlany. Kraje skandynawskie, pod wpływem załamania się funta, weszły głęboko w orbitę wpływów angielskich. Kraje bałtyckie, w ramach paktu politycznego, toczą rokowania o większą spójność gospodarczą. Kraje naddunajskie są przedmiotem rozgrywek politycznych o formę unii gospodarczej. W konsekwencji na ściany gospodarstwa polskiego i jego wylot na świat, wzrasta potężny nacisk w kierunku przymusowej samostarczalności.

Kryzys gospodarczy tłoczy nasze życie b. boleśnie i posiada ku temu sporo materiału zapalnego. Jesteśmy krajem o silnem tempie przyrostu naturalnego. Na podstawie powszechnych spisów ludności w latach 1921/31, w ciągu lat dziesięciu ludność kraju wzrosła o 5 milj., względnie 18,2%, zaczem przyrost naturalny sięga pół miliona osób rocznie. Gdy w krajach Europy zachodniej coraz silniej po wojnie przyjmuje się racjonalizm płciowy, to u nas, przy dużej odporności obyczajowej, tempo przyrostu naturalnego dzisiaj wprawdzie słabnie, lecz odrzuca jeszcze rocznie około 100 tys. osób więcej od dwukrotnie liczniejszego sąsiada niemieckiego. Etniczna granica polska poczyną nabierać prężności ku stolicy niemieckiej. Jest to wyraz tężyzny narodu polskiego, a mimo zastrzyku hitlerowskiego starości narodu niemieckiego, niesie jednak w sobie zarody

głębokich niedomagań społecznych, z powodu naszej dysproporcji między przyrostem kapitału i ludności. Wentylem na przeludnienie w dobie przedwojennej była emigracja, która mobilizowała około 200 tysięcy wychodźców bezpowrotnych, a więc połowę przyrostu naturalnego i około 500 tysięcy wychodźców sezonowych. Współcześnie pod naporem kryzysu wychodźstwo zamiera, a natomiast wzrasta reemigracja, która sporadycznie przewyższa emigrację. Niektóre kraje, zwłaszcza Francja, zwracają nam zużytą miazgę ludzką, jako zbędny odpadek z ich gospodarstwa. Stajemy wobec doniosłego faktu, że emigracja przestaje być u nas kłapą bezpieczeństwa na przeludnienie i bezrobocie. Zastój w emigracji wytrąca nam z ręki liczne atuty społeczno-gospodarcze, obarcza opieką nad spauperyzowaną reemigracją i krytycznie odbija się na położeniu ludności, zwłaszcza włościańskiej, która przed wojną dostarczała głównej masy wychodźczej.

Wśród ogółu gospodarstw rolnych, w liczbie około 4 milionów, posiada Polska 65% gospodarstw karłowatych i niesamodzielnych, a więc nie wystarczających na utrzymanie rodziny włościańskiej. Pozatem ciągle wybiera na wsi potężny zbiornik bezrolnego proletariatu wiejskiego, wynoszący około półtora miliona robotników rolnych. Wskutek przeludnienia i rozpylenia ziemi, wieś polska próżnuje tak dalece, że jedna siła zawodowa w rolnictwie czynna zużywa w pracy 100 na 290 dni roboczych w roku. Słowem rolnictwo nasze nie odczułoby braku rąk roboczych w razie usunięcia z niego paru milionów pracowników rolnych. Polska posiada trzykrotnie więcej pracowników na roli, a produkcję głęboko niższą, jak Danja, kraj wybitnie rolniczy. W województwach południowych przeludnienie rolnicze, biorąc pod uwagę glebę i warunki klimatyczne, jest już unikatem w całej Europie, zbliżającym się do stanu w Egipcie, Indjach czy Chinach. I to jest prochownia społeczna, której się u nas prawie że nie dostrzega. Stajemy przed potężnym zbiornikiem wiejskim przymusowego bezrobocia, dla którego zamknęło się ujście w emigracji, pozostaje małe ujście w rzemiośle wiejskim i chałupnictwie, a słabnie ujście w miastach, ponieważ wobec kryzysu proces urbanizacji jest na wyczerpaniu, a nawet toczy się proces odwrotny. W poszukiwaniu zajęcia, zamiast emigracji, rośnie łazęgostwo po kraju biedoty ludzkiej i podnosi się fala bandytyzmu. Wobec braku wentyli na przeludnienie, należy się liczyć z zupełną stagnacją ludnościową wsi, cierpiącej na złą strukturę agrarną. Temu niedomaganiu małą ulgę przynosi reforma rolna, a więc przymusowa parcelacja, komasacja i likwidacja serwitutów. Przymusowa parcelacja utworzyła pół miliona nowych kolonij, lecz w ramach



obowiązującego ustawodawstwa zbliża się ku końcowi i raczej przeciwdziałała tylko dalszemu rozpylaniu ziemi włościańskiej, ponieważ w rzeczywistości nie mogła dostarczyć samodzielnych gospodarstw nawet naturalnemu przyrostowi włościańskiemu. Otworem dalej stoi olbrzymie zadanie skomasowania 1,5 miliona gospodarstw, o obszarze 10 milj. ha, likwidacja serwitutów, meljoracja ziemi, legendarne osuszenie Polesia, instalacje przeciwpowodziowe, słowem do zrealizowania w części naprawy ustroju agrarnego potrzebujemy jeszcze dziesiątków lat, uruchomienia dużych kapitałów oraz trwałej rentowności rolnictwa. Dla braku dwóch ostatnich warunków stajemy wobec faktu, że podjętą na szeroką skalę reformę rolną nie jesteśmy w stanie wykończyć, skazując wieś, obok stagnacji ludnościowej, na stagnację agrarną. W rozbudowie rolnictwa włościańskiego występują niepomysłne przesunięcia na niekorzyść zbóż chlebowych, a na korzyść ziemniaka. Już przed wojną głównym artykułem pożywienia przeludnionej wsi był ziemniak, z uszczerbkiem zboża i jarzyn. Rosnąca konsumpcja mało treściwego pożywienia, jakim jest ziemniak, musi się odbijać na tężyźnie narodu.

Rolnictwo, ze wszystkich dziedzin życia gospodarczego kraju, najbardziej ugina się pod naporem kryzysu gospodarczego. Spadek detalicznych cen rolnych, które przy podstawie 1928 = 100, w jesieni 1934 r. obniżyły się do 47, gdy ceny przemysłowe zniżkowały do 65, a świadczenia publiczne i monopolowe globalnie pozostały prawie niezmiennione, przynosi wstrząs katastrofalny. Ceny spadły głęboko poniżej kosztów produkcji, powodując nierentowność zwłaszcza gospodarstw uprzemysłowionych i zwiększając nacisk zadłużenia. Rolnictwo, które odciążyło swe hipoteki przez lex Zoll, a następnie dewaluację złotego, załamuje się pod nowym zadłużeniem wszelkiego typu. Zadłużenie rolnictwa w instytucjach kredytowych kraju wynosi około 2 i pół miljarda zł., a ogólne 4 i pół miljarda zł., co w porównaniu z 7 miliardami długów tylko długoterminowych przed wojną, jest ciężarem małym, a jednak z powodu trzykrotnie wyższego oprocentowania, staje w rażącej dysproporcji z rentownością warsztatów rolniczych. Z produkcji roślinnej przesilenie, rozszerzając się na produkcję hodowlaną, pogłębia złą sytuację, zwłaszcza drobnych gospodarstw włościańskich, dla których dochody z hodowli zwierzęcej stanowią podstawę budżetu domowego. Ceny rolne cofnęły się o kilkadziesiąt lat wstecz, w ten nurt wsteczny ciągnąc strukturę i kulturę kraju. Wysiłki rządu w kierunku hamowania spadku cen rolnych z małym powodzeniem podtrzymują obsypujący się front rolniczy. W szczególności celem podtrzymania cen rolnych wydano w ciągu pięciu

lat przeszło 200 milj. zł., dla zdjęcia z rynku nadwyżek zbożowych tak, że koszta państwowej interwencji zbożowej przekraczają sumę podatków bezpośrednich, zapłaconych w tym czasie przez rolników. Równorzędnie z troską o poziom cen zapomocą magazynowania zboża i premjowania eksportu, płynie dla rolnictwa szeroka pomoc finansowa drogą złagodzenia egzekucyj, rozluźnienia przepisów o obrocie ziemią, ochrony przed wyzyskiem lichwiarskim, ulg w zaległościach podatkowych, uruchomienia kredytów na rejestrowy zastaw zboża, banku akceptacyjnego, polubownej regulacji długów, forsowania zniżki cen kartelowych, obniżenia taryf kolejowych, popierania surowców krajowych w produkcji przemysłowej, a zwłaszcza obszernej akcji oddłużeniowo-konwersyjnej. Ta powszechna mobilizacja na froncie rolniczym i wydobywie z arsenału państwowego wszystkich heroicznych środków przynosi tylko ulgę chwilową przed dalszą reformą ostateczną. W szczególności waloryzacja cen jest zastrzykiem tymczasowym tak, że ceny, w miarę kurczenia się sztucznej podpory z funduszy państwowych, muszą potoczyć się jeszcze do naturalnego poziomu.

Mimo częściowej redukcji zadłużenia, sytuacja jest tak paradoksalna, że instytucje kredytu rolniczego, ściągając rygorystycznie wierzytelności, mogą przeprowadzić kolektywizację większej własności legalnie, a nie terorem, jak w Rosji. Każde przesilenie w rolnictwie jest chorobą niezwykle przewlekłą, co w kraju stosunkowo silnie rolniczym, musi pociągnąć doniosłe skutki. Skutkami temi jest równanie się innych gałęzi produkcji do poziomu rolnictwa, a przede wszystkim zastój, a raczej ruch wsteczny i rosnąca decentralizacja gospodarcza kraju. Włościanstwo, które w okresie dobrej konjunktury było szerokim odbiorcą artykułów fabrycznych pierwszej potrzeby, a włościanstwo motorowych urządzeń gospodarczych, automobili i zbytkownych przedmiotów domowych, kurczą gwałtownie swe potrzeby. Wieś zamyka się jak ślimak, od kolei i motoru nawraca do pracy ludzkiej i konia, od fabrykatu do własnego przemysłu chałupniczego, sukna, płótna czy obuwia, od sprzedawcy miejskiego do własnego sklepikarza i rzemieślnika, co z kolei odbija się na dobrobycie miast i tętnie przemysłu. Dla gospodarstwa narodowego zbyt głęboka nierentowność rolnictwa niesie w sobie niebezpieczeństwo zachwaszczenia gleby ekstensywną uprawą i zmniejszenia plonu ziemi, podstawy fizycznego przetrwania społeczeństwa, co przy wzroście ludności może zmuszać do importu żywności.

Przemysł w Polsce posiada dwa organiczne niedomagania: historyczne i geograficzne. Dwa najważniejsze ośrodki przemysłowe: włókienniczy

łódzki i górniczo-hutniczy katowicki zostały szeroko rozbudowane, pierwszy z busolą na Wschód, drugi — na Zachód. Geograficznie mamy węgiel, naftę i żelazo na szlaku zachodnio-południowym, a lasy na rubieżach wschodnich, gdy morze wysoko na północ. Po zniszczeniu wojennym, wśród koniunktury inflacyjnej i subwencji państwowej, przemysł odbudowuje się dość szybko, lecz w sposób chaotyczny i mało skoordynowany do potrzeb nowej jednostki gospodarczej. W okresie „radosnej twórczości“, pod wpływem megalomanji gospodarczej, rozbudowa przemysłu przybiera znowu tempo gwałtowne i nierównomierne, powodując rozdzęcie jednych dziedzin kosztem niedorozwoju drugich i zamrożenia kapitałów. Kryzys ujawnia ostry niedostatek kapitałów wolnych, wysokie koszty produkcji oraz niedomagania technicznej i handlowej organizacji. Zdolność konkurencyjna fabrykatu polskiego na targu światowym nie wzrasta, a raczej słabnie, tak, że w wymianie międzynarodowej Polska jest spychana do rzędu dostawcy produktów spożywczych i surowców przemysłowych, a do rzędu fabrykanta pracującego dość wyłącznie dla rynku wewnętrznego. Ujawnia to przesuwanie się w imporcie punktu ciężkości z wyrobów gotowych na surowce i półfabrykaty. Jednak i ten „fabrykant“, o ile chodzi o wielki przemysł, należy w większej części do obcego kapitału, który posiada małe tendencje do współpracy, a większe do eksploatacji, jak w kraju kolonialnym. Już przed wojną, kapitał zagraniczny w przemyśle polskim miał szerokie pole aktywności. Ze spadkiem po zaborcach łączy się po wojnie duża penetracja tego kapitału w formie pożyczek bankowych, komunalnych, a zwłaszcza przemysłowych, angażowanych w wykupie już istniejących zakładów, wzgl. w budowaniu nowych zakładów, w ramach wysokiej barjery celnej. Na blisko półtora tysiąca spółek akcyjnych, o kapitale akcyjnym 3 i pół miljarda zł., połowa kapitału przypada na kapitał zagraniczny, z rozparcelowaniem po około 25% na francuski, niemiecki, amerykański i inne. Stan zadłużenia wszystkich przedsiębiorstw w Polsce wobec zagranicy wynosi około 4 i pół miljarda zł., co w wysokim stopniu uzależnia gospodarstwo narodowe od komendy zagranicznej. Nasza wytwórczość przemysłowa w pewnej mierze traci treść polską, zachowując tylko etykietę i pracę polską.

Pod naporem deflacji tętno produkcji przemysłowej niezwykle osłabło tak, że co do nasilenia spadku Polska znachodzi się na czołowym miejscu w porównaniu z innymi państwami. Jest to objaw niezwykle gwałtownego pulsu gospodarczego i potencjalności rozwoju Polski, która przed kryzysem miała najwyższy rozwój, a podczas kryzysu najgłębszy spadek

produkcji przemysłowej. Ponieważ z ruchem inwestycyjnym może tylko nastąpić przełamanie kryzysu, przeto pojemność inwestycyjna Polski jest zadatkiem szybkiej poprawy, w razie rozwinięcia celowego programu rozbudowy narodowej. W związku z kryzysem i kurczeniem się rynku krajowego i zagranicznego, z nieodłączną histerją i zniżką cen, przemysł wzmocnił tempo kartelizacji i współcześnie tworzy dość zwarty front, odporny na „wolną grę“. Na odcinku przemysłowym wytworzył się pewien stan sklerozy gospodarczej, utrudniającej proces selekcji przedsiębiorstw żywotnych. Kartelowy „samarytanizm“ za cenę „postoju“ utrzymuje przy życiu nierentowne przedsiębiorstwa, dla braku kapitałów w kraju nie obawia się konkurencji, co kompensuje sobie wysoką ceną swych artykułów, idącą w lwiej części na haracz dla kapitału zagranicznego. Kartelizacja, wnosząc planowość i stabilizację, może być czynnikiem dodatnim w gospodarstwie narodowym, ale pod surową kontrolą rządu, stojącego na straży równowagi w produkcji wszystkich kontrahentów. Pod naciskiem kryzysu zbytu i rządu, egoizm kartelowy słabnie i musi dalej słabnąć w większym równaniu się do położenia rolnictwa.

Pod presją kryzysu silniej ugina się wielki przemysł, mający delikatną i sztywną marzę zysku, aniżeli średni i rzemieślniczy, więcej odporne z powodu swej elastyczności. Ta próba odporności i żywotności wskazuje, że w Polsce wielki przemysł nie posiada znaczenia dominującego, przeciwnie, pod wpływem kryzysu traci swą supremację na rzecz produkcji średniej i drobnej. Następuje fala wsteczna od produkcji wielko-fabrycznej do produkcji mechaniczno-rzemieślniczej, chałupniczej i anonimowej, pod wpływem ciężarów publicznych, niedostatku większych kapitałów, a nadmiaru ludności. W rzemieśle obejmującym 1/2 milj. rzemieślników z pomocnikami, proletaryzacja ujawnia się w zaniku większych przedsiębiorstw na rzecz 1 — 2 osobowych warsztatów. Podobny proces rozdrobnienia toczy się w handlu, gdzie maleją firmy wielkie I i II kategorii. Na podstawie wykupionych patentów handlowych, dzisiaj trudni się handlem około 150 tysięcy osób więcej, niż przed wojną. Przy przeroście drobnych placówek, Polska cierpi na brak sprawnego aparatu handlowego i degenerację cen, co przy małej jeszcze solidności kupieckiej, odbija się na wymianie zagranicznej i podnosi kryzys zbytu wewnątrz kraju. Wobec stagnacji na wsi, bezrobocia i rosnącej autarkji, ujęciem dla nadmiaru ludności staje się rozwój anonimowego przemysłu i handlu. W chałupnictwie liczba zajętych pracowników sięga 300 tysięcy osób. Trudna do obliczenia jest liczba osób, żyjących z anonimowej wymiany towarowej i lichwy pieniężnej. Słowem posiadamy na ziemi piękną ornamen-

tykę socjalną i reglamentację gospodarczą, lecz pod ziemią coraz więcej grasują nędza i wyzysk, przypominające obrazy z „Tkaczów“ Hauptmanna.

Rynek pracy cierpi na katastrofalny brak warsztatów. Bezrobocie na wsi, wynoszące około 3 milj. ludzi „niepotrzebnych“, jest zakorkowane i przedstawia daleko większą groźbę społeczną, aniżeli bezrobocie miejskie, otaczane wyłączną opieką społeczną. Bezrobocie miejskie rejestrowane wynosi w b. r. około 100 tysięcy osób więcej, aniżeli w ub. roku i oscyluje w granicach od 290 do 400 tys. Tragiczna jest sytuacja bezrobotnej inteligencji w liczbie około 100 tysięcy. Stanowi ona nabrzmiewające jezioro, mające wąskie ujście, a szeroki przyływ z armii 50 tysięcy słuchaczy na uczelniach akademickich. Widmo bezrobocia stoi przed całą naszą młodzieżą, deprawując charaktery, lub pchając na wywrotowe szlaki życiowe. Wreszcie każde większe miasto posiada wysortowaną miazgę bezdomnej ludności, będącej gotowym dynamitem społecznym, np. Warszawa w liczbie 20 tysięcy. Koścista ręką nędzy chwyta coraz szersze kręgi ludności i spycha ją w szeregi nie proletariatu, lecz lumpenproletariatu. Jak podczas wojny chronicznie grasuje epidemia tyfusu plamistego. Ludność uboższych województw karmi się chlebem ze zboża, kory i korzeni leśnych. Nędza przegryza więzadła społeczne i nawraca ludność do bytu jaskiniowego.

Nacisk dwóch inflacyj i bezrobocie deprymująco oddziaływa na poziom płac, które w ogólnym przekroju utrzymują się głęboko poniżej poziomu przedwojennego. Płace w ciągu ostatnich pięciu lat obniżyły się o 45%, a zatem potoczyły się głębiej w dół, aniżeli ogólny poziom cen. Rekompensatą niskich zarobków są świadczenia socjalne, szeroko, ale i zbyt biurokratycznie rozbudowane. Prawie 12% płacy robotniczej obcina się tytułem świadczeń, natomiast koszty ściśle administracyjne usługi socjalnej zjadają 30% dochodów. Ogólna suma wydatków na świadczenia sięga 350 milj. zł., lecz z tego wierzchołka, mimo teoretycznego rozszerzenia opieki, realność świadczeń się obniża wobec spadku wpływów i chaosu biurokratyzacji administracyjnej. Kruszenie się tego frontu i jego nieudolność ze względu na troskę o „czarną godzinę“ licznych rzesz robotniczych i spokój społeczny stanowi duże niebezpieczeństwo i wymaga stanowczej reformy, więcej zgodnej z życiem. Podobnie w dziedzinie pracy umysłowej, zarówno w administracji publicznej, jak i prywatnej, po szerokiej rozbudowie biurokratycznej kosztem uposażeń, występuje proces kurczenia się i spadku płac. We wszystkich dziedzinach pracy toczy się proces rozdrobnienia w rolnictwie, przemyśle, han-

dlu czy administracji, wskutek czego w naszym gospodarstwie dominuje typ karłowatego rolnika, ubogiego rzemieślnika, małego handlarza, wegetującego robotnika i drobnego urzędnika. Przy przeludnieniu, na tle niedostatku kapitałów wzrasta rozpylenie warsztatów pracy, zaczem stopa życiowa i skala kapitalizacji musi być niska. Jesteśmy narodem wybitnie „proletarjackim“. Stan ten odzwierciadla się w bilansie handlowym, kapitalizacji wewnętrznej i wielu innych elementach gospodarczych.

Polska reprezentując przeszło 1,5% ludności światowej, w wymianie międzynarodowej zajmuje zaledwie 1%. Rozmiar handlu zagranicznego, jak i wielu innych elementów życia gospodarczego na głowę mieszkańca klasyfikuje Polskę na jedno z ostatnich miejsc w Europie. W uścisku protekcyjnego celnego, kontyngentów, kompensacyj, zakazów, zdeprecjonowanych walut i ograniczeń dewizowych, handel zagraniczny Polski, podobnie jak całego świata, ulega gwałtownemu skurczeniu do 1/3 części obrotów z 1928 r. W technice handlu zagranicznego nasza nieumiejętność jest jeszcze tak duża, że według przypuszczalnych obliczeń, conajmniej połowa obrotów przechodzi przez ręce pośredników obcych. Aktywność bilansu handlowego utrzymujemy kosztem drożyzny wewnętrznej, premij i dumpingu eksportowego, spieniężając zagranicą np. cukier i węgiel, po cenach parokrotnie niższych od cen krajowych. Mimo tych heroicznych wysiłków, aktywność bilansu spada z 410 milj. w 1931 r. do przeciętnie 150 milj. w ostatnich dwóch latach 1933/34, gdy do obsługi zobowiązań zagranicznych potrzebujemy około 300 milj. zł. rocznie. W szczególności reagraryzacja państw przemysłowych przed naszym wywozem wznosi na Zachodzie nieprzystępny mur celny. Walka zatem o rynki zbytu zagranicznego zaostrzać się będzie, zmuszając nas do dalszej organizacji rynku wewnętrznego i wprowadzenia monopolu handlu zagranicznego.

Wpływ bilansu handlowego na kształtowanie się bilansu płatniczego, a więc i los waluty jest u nas współcześnie bardzo doniosły, ponieważ obroty gospodarcze z zagranicą, poza wymianą towarową, słabnącą oszczędnością wychodzącą i skromnem falowaniem kredytów są mało rozwinięte. W związku z pożyczką stabilizacyjną Polska wprowadziła w żywszy nurt kredytów międzynarodowych, zwłaszcza krótkoterminowych, lecz te strumyki po wysokim przypiływie poczynają od 1930 r. odpływać, powodując w tym roku nadwyżkę odpływu nad przypiływem w sumie pół miljarda zł. Mimo tego odpływu, powszechnej nieufności walutowo-kredytowej, tezauryzacji, trudności dewizowych, przy pewnej rekompensacie w inkasie pożyczki zapalczanej i kolejowej, pokrycie bile-

tów Banku Polskiego zmniejszyło się w ciągu niespełna 5 lat z 1.119 milj. zł. na początku 1930 r. do 530 milj. zł. w jesieni 1934 r. Burza gospodarcza, włącznie ze złamaną pozycją dolara, stanowiącego w Polsce prawie że drugą walutę, nie zdołała podważyć zdrowych podstaw systemu walutowego, egzystującego bez ograniczeń dewizowych i bez moratorium długów zagranicznych, szeregując Polskę w rzędzie bardzo nielicznych, bo zaledwie siedmiu krajów „bloku złotego“, o stałej, swobodnej walucie. Jednak w niedalekiej przyszłości należy się liczyć z osłabieniem pokrycia biletów Banku Polskiego, ponieważ, w związku z załamaniem się kursu dolara, proces uruchomienia stezauryzowanych walut jest na ukończeniu. Utrzymanie stałej waluty, dzięki zdecydowanej postawie rządu i ostrożnej polityce banków, okupione jest wielu ofiarami ze strony społeczeństwa, tak, że rosną nastroje inflacyjne, okraszone plastyczną, teatralną opinią, że „konamy na złotym krzyżu“. Zatem to „ukrzyżowanie“ wymaga głębszej analizy, aby usunąć pewne, raczej optyczne złudzenia. W reakcji do „tyranji“ złota, zarówno u nas, jak i zagranicą, przeocza się bowiem ten zasadniczy fakt, że żyjemy w okresie kapitalizmu kredytowego.

Nigdy struktura walutowo-kredytowa nie była tak sztuczna i niezwykle wrażliwa, jak po wojnie, kiedy cała piramida papierów wartościowych i depozytów bankowych świata oparła się na około 8% złota, a równocześnie 12% ludności świata, t. j. Ameryka i Francja, magazynuje 65% złota monetarnego. Architektonicznie formacja kredytowa upodabnia się do ściętego stożka, opartego szczytem o ziemię wzgl. złoto. W tej strukturze po wojnie zaszły radykalne zmiany w podstawie i treści stożka. Podstawa złota stożka się zwężyła, a cała forma wydłużyła, przyczem pieniądz uległ rozwodnieniu kredytem, a kredyt stał się płochliwy i wybitnie spekulacyjny. Forma geometryczna ilustruje zatem, jak powojenna struktura kredytu w swej istocie stała się krucha i subtelna, gdy równocześnie w jej mechanizmie rolę piasku odgrywać poczęły długi wojenne i nieufność polityczna, a brakło regulującego barometru w formie automatycznych ruchów złota. Z kulawym i ślepym aparatem kredytowym stanął świat powojenny do rozbudowy produkcji i musiał wskutek tego wpaść w odmet kryzysu. Z powodu krachu, najwyżej wyciągnięte piętra grynderskich papierów i spekulacyjnych banków poczęły się obsypywać, pociągając za sobą załamanie się również niższych pięter walutowych, podgryzionych, jak funt kredytem zewnętrznym, lub dolar kredytem wewnętrznym. U nas inflacja kredytowa przezorniejsza i z konieczności skąpsza pociąga w reakcji gospodarczej deflację mniej pieniężną, ile kredytową.

Przeciętnie obieg pieniężny na przestrzeni od końca 1928 r. do jesieni 1934 r. obniżył się o 12%, gdy produkcja i ceny wykazują spadek oscylujący około 40%, zaczem ilość realnego pieniądza jest aż nadto wystarczająca do obsługi wymiany dóbr gospodarczych. Natomiast gwałtownej redukcji uległa ilość udzielanych kredytów. I tak kredyt krótkoterminowy (dyskonto weksli, kredyt otwarty, pożyczki terminowe) akcyjnych banków prywatnych od końca 1928 r. do końca 1933 r. zmniejszył się z 1603 do 767 milj. zł., a długoterminowy kredyt hipoteczny w listach zastawnych i obligacjach spadł do 1% swego największego rozkwitu. W tym samym czasie radykalnie zwężyła się podstawa działalności kredytowej banków (Banku Gospodarstwa Krajowego, Państwowego Banku Rolnego, banków akcyjnych, domów bankowych i ważniejszych spółdzielni kredytowych), których wkłady i zobowiązania zagraniczne zmalały z 1528 do 820 milj. zł., a więc prawie o połowę. Jedną z ilustracji ubóstwa i prymitywizmu naszego rynku kredytowego jest spadek w powyższym czasie emisji akcji z 315 do 44 milj. zł. Probierzem niewypłacalności i nieufności jest wysoki odsetek protestowanych weksli. Wreszcie państwo celem zelżenia grawitacji długów, sterczących zbyt wysoko nad załamanym poziomem cen, musi wkraczać w prawnoprywatną sferę stosunków między wierzycielem a dłużnikiem, wydaje dekrety odłużeniowe, konwersyjne i moratoria hipoteczne, co podrywa strukturę kredytową, zachęca do dalszego wyczekiwania przy spłacie zobowiązań i działa deflacyjnie na wymianę kapitałów. Deflacja zatem kredytu i jego niepewność oraz ogromna drożyzna, są tą główną klęską, która budząc reakcję społeczeństwa, zwraca ją optycznie przeciw „tyranji“ złota i żąda mechanicznego zwiększenia ilości pieniądza, sięgnięcia do przejściowej wygody w formie jakiejś „magji“ pieniężnej, „rezerwy“ inflacyjnej, lub „akuszerji“ kredytowej. Młot naszej deflacji jest ciężki ponieważ proces deflacyjny nie rozkłada się równomiernie na barkach społeczeństwa i nie posiada równego, niwelacyjnego tempa, usuwającego z powierzchni życia niezdrowe przerosty. Deficyt w gospodarce publicznej i drożyzna świadczeń publicznych podcina rentowność gospodarki prywatnej, co z kolei osłabia dochód publiczny, zaokrąglając błędność koła. Ciężar deflacji tłoczy nierównomiernie poszczególne dziedziny życia gospodarczego, ponieważ jedne sfery mają łatwiejszy dostęp do źródeł kredytu publicznego, lub samorzutnie lepiej potrafią się zorganizować. Wskutek tego przemysł dominuje nad rolnictwem, a przemysł skartelowany nad przemysłem wolnym, dłużnik swą biernością nad wierzycielem, przedsiębiorca widmem nędzy nad pracownikiem. Klucz do wyjścia z tej błędnej sytuacji leży

nietylę w istocie pieniądza, ile w skurczeniu się struktury kredytowej, a zwłaszcza w braku takich elementów dyspozycyjnych w ręku państwa, któreby pozwoliły usunąć dzisiejszą bezplanowość w gospodarce pozornie planowej. Tu leży główna przyczyna naszej niedoli gospodarczej i terapia tego odcinka będzie punktem wyjścia reformy, omówionej w rozdziale V.

Wskutek wprost katastrofalnej dzisiaj demobilizacji pracy, coraz więcej zaostrza się dysproporcja między przyrostem ludności, a kapitałem. „W Polsce oddawna przeważał proletariacki typ rozradzania się, dowodem istnienie szlachty zaściankowej“. Niema drugiego społeczeństwa, któreby miało równie wysoki przyrost, a tak mało kapitału“, zwraca uwagę prof. A. Krzyżanowski w swej „Pauperyzacji współczesnej Polski“. Niski, przez wojnę i inflację pogłębiany stan dekapitalizacji pogarsza coraz większa susza w przepływie oszczędności wychodźczych. Z tego źródła napływała rok rocznie przed wojną suma 50 milj. dolarów, a więc prawie równa największej powojennej pożyczce stabilizacyjnej, co podnosiło automatycznie stan kapitalizacji ogólnej i ułatwiało samoradną naprawę ustroju agrarnego. Współcześnie pod naporem bezrobocia i deficytowej gospodarki budżetowej słabną zapasy kapitałów i wzrasta anemja organizmu społecznego. Aproxymatywnie odbudowaliśmy dotąd 60% oszczędności przedwojennych, gdy ludność wzrosła o 25%, a zatem zmniejsza się na głowę mieszkańca porcja żywnościowa z „miski“ gospodarczej. Powtóre nasza kapitalizacja, to oszczędność pieniężna na „krótką falę“ — aby przetrwać na „dziś“, a mało budować na „jutro“. Renesans oszczędności, ilustrowany stanem wkładów w P. K. O. jest raczej optyczny, słabo równoważy ubytek wkładów w innych instytucjach finansowych i w pewnej mierze jest wycofaniem kapitału, zbędnego w osłabionem życiu gospodarczym. W konsekwencji Skarb musi się uciekać do formy pół-przymusowej pożyczki z bieżącego dochodu społecznego, sięgania do rezerw banków i ubezpieczalni państwowych oraz poszukiwania kredytu zagranicą. W związku ze spadkiem cen wysoko podniosło się nasze zadłużenie wobec zagranicy, oscylując buchalteryjnie około 9 miliardów zł., w czym państwo partycypuje w połowie, a w drugiej połowie przedsiębiorstwa samorządowe i prywatne. Ciężar długu natomiast łągodzi załamanie się dolara i funta, w których duża część naszych zobowiązań jest stypulowana. Wprawdzie zadłużenie zagraniczne i wewnętrzne państwa, wynoszące buchalteryjnie 150 zł. na głowę, a blisko 10% rozchodów budżetowych, w porównaniu z innymi państwami jest stosunkowo niskie i powinno państwu otwierać perspektywy kredytowe, jednak widoki i sukcesy są skromne wobec zamarcia kredytu międzynarodowego.

Dużej przezorności wymagają zwłaszcza pożyczki towarowe, dostarczające często tandety, lecz stypulujące odpracowanie długu w gotówce, czego przykładem jest pożyczka amerykańska, której prowizorycznie odmówiliśmy honorowania, na równi z innymi państwami.

Skarb po 8-letnim okresie inflacji i deficytów dopiero po raz pierwszy w 1926 r. zamknięty został realną nadwyżką budżetową. Następne pomyślne lata, niezależnie od wydatków na cele inwestycyjne, dochodzące do 20% rozchodu, ułatwiły skarbowi stworzenie rezerwy w sumie pół miljarda zł. Po pięciu latach, po raz pierwszy rok budżetowy, kończący się w marcu 1931 r., zamknięty został niedoborem w wysokości 63,5 milj. zł., rok 1931/32 niedoborem 204 milj., rok 1932/33 — kwotą 242 milj., następny kwotą 337 milj., współczesny 34/35 przypuszczalną kwotą 250 milj., a preliminarz budżetowy na rok 35/36 przewiduje zbyt optymistycznie redukcję deficytu do 150 milionów. Gospodarka budżetowa wchodzi w stan permanentnych deficytów, oscylujących w trzech latach ostatnich 32/35 około 250 milj. rocznie. Realne wyniki skarbowe na rok 1933/34, w porównaniu w rokiem 1929/30, który miał najlepsze wyniki budżetowe, wykazują zmniejszenie się dochodów o 36%, a wydatków o 26%. Wydatki zatem, mimo 40% zniżki cen i zelżenia długów zagranicznych, ulegają mniejszej kompresji z powodu małej elastyczności i ustawowego „opancerzenia“ strony rozchodowej, przyczem obraz zamazuje nadmierna ilość funduszy. W konsekwencji wzrasta fiskalizm w uchwytnej sferze podatków bezpośrednich, a słabnie w dziedzinie podatków pośrednich, odzwierciadlających tętno życia gospodarczego. Niedobór budżetowy w ostatnich sześciu latach 30/36 przekracza miliard 200 milj. zł. i znachodzi pokrycie przez upłynnienie rezerw, kompresję wydatków rzeczowych, obniżenie uposażeń, nakładanie nowych podatków (aż do projektu opodatkowania oświaty powszechnej), emisję monet zdawkowych, podwojenie bezprocentowego kredytu w Banku Polskim, emisję bonów skarbowych i operacje kredytowe, w szczególności Pożyczkę Narodową. Pożyczka, rozpisana na 120 milj. zł., przyniosła 340 milj., budząc powszechny optymizm i wiarę w patriotyzm gospodarczy społeczeństwa polskiego. Jednak pożyczka już wyczerpana nie ziszcza nadziei radykalnej naprawy skarbu, a raczej rozluźniła tylko przezorność gospodarczą, odraczając równowagę budżetową, która obok stałości waluty, musi być kanonem gospodarki narodowej. Deficyt narusza bowiem dobroczynne działanie procesu deflacyjnego, spożyciem kapitałów wycieńcza szybko słaby organizm gospodarczy, utrudnia powszechną reformę finan-

sową, jest złą metodą wychowawczą dla obywateli, mających „zaciskać pasa“ i osłabia autorytet wobec zagranicy.

Nacisk śrubby podatkowej staje się coraz cięższy, niszczy warsztaty gospodarcze, lub uderza w próżnię z powodu rosnącej bezimienności przemysłu i handlu. Na tle powszechnego spadku, udział publiczny w dochodzie społecznym poczyną ostro wznosić się w górę. W latach dobrej konjunktury 1928/29 dochód społeczny wynosił około 18 miliardów zł., a dochód na głowę 545 zł., podczas gdy daniny publiczne absorbowwały około 4.100 milj. zł., w czym skarb partycypował kwotą 3.000, samorządy 800, a świadczenia socjalne 300 milj. zł., wobec czego „ręka publiczna“ inkasowała 23% dochodu społecznego. Współcześnie dochód społeczny wobec zastoju i spadku cen obniżył się przypuszczalnie do 10 miliardów zł., dochód na głowę do 300 zł., gdy daniny publiczne do 2.950, (skarb z funduszami 2.000, samorządy 600, świadczenia socjalne 350 milj. zł.), zaczęły inkasować 29,5% dochodu społecznego. Udział zatem „ręki publicznej“ w dochodzie społecznym wzrósł, ponieważ budżety publiczne są mniej elastyczne od budżetów prywatnych, a równocześnie muszą ratować pozycję gospodarstwa narodowego, najbardziej zagrożone kryzysem gospodarczym.

Państwo, pod wpływem permanentnego kryzysu, istniejącego w rzeczywistości od odzyskania niepodległości, rozszerza zakres swej działalności, śpiesząc najpierw z ratunkiem dla przemysłu, później socjalnie polepszając położenie pracy, a obecnie mobilizując szeroką pomoc dla rolnictwa. W spadku po zaborcach objęło państwo liczne przedsiębiorstwa, inne uruchomiło celem odbudowy przemysłu zniszczonego przez wojnę i zatrudnienia bezrobotnych oraz pod wpływem wymogów obronności, wreszcie pod naciskiem kryzysu, celem przeciwdziałania bankructwu, przejęło w całości lub częściowo przedsiębiorstwa zachwiane. Wskutek przerostu wydatków nad dochodami i rozgałęzionej własnej przedsiębiorczości przemysłowej, państwo absorbuje dla siebie większość rozporządzalnych na rynku kredytów, kosztem alimentowania gospodarki prywatnej. W stosunku służbowym do państwa znajduje się przeszło połowa pracowników umysłowych i ponad piąta część pracowników fizycznych. Gdy się uwzględni, że majątek państwa i związków publicznych, według opinii prof. Krzyżanowskiego, wynosi około $\frac{1}{4}$ majątku społecznego, to ingerencja publiczna, mająca „kwartę“ majątku społecznego i pobierająca blisko trzecią część dochodu społecznego, wrzyna się głęboko w życie gospodarcze i budzi zarzuty nadmiernego etatyzmu. Rośnie instytucja prywatnej, często lekkomyślnej gospodarki przez prywatno-go-

spodarczą działalność państwa wzgl. związków publicznych, idącą niekiedy w parze z galwanizacją przedsiębiorstw mało zdolnych do życia. Ten „samarytanizm“ gospodarczy, rozszerzając ramy gospodarki publicznej, wprowadza wprawdzie większą, raczej fikcyjną planowość w gospodarstwie narodowym, lecz równocześnie usztywnia jego strukturę na selekcyjne działanie kryzysu. Przedsiębiorstwa państwowe, lub przez państwo kontrolowane oraz kartele z powodzeniem opierają się niwelacji cen, co stwarza duże dysproporcje przy schodzeniu z dotychczasowego wierzchołka. Państwo dla uniknięcia wstrząsu społecznego, musi podpieierać różne „fronty“, lecz z tym sukcesem idzie w parze etatyzacja. Wskutek mobilizacji środków na zagrożone odcinki gospodarcze, rozrosła się instytucja różnych, około 20 Funduszy, która parcelując budżet, wykrzywia prostoliniowość gospodarki skarbowej. Fiskalizm, jak w średniowieczu, rejestrujący około 100 podatków i opłat, obciąża społeczeństwo nietyle ciężarem opłat, ile przygniata z powodu ich gęszczy i arbitralności administracyjnej. Niezależnie od ingerencji bezpośredniej w życie gospodarcze drogą swego fiskalizmu, etatyzmu i ustawodawstwa społecznego, państwo posiada rosnącą po wojnie gamę ostrych środków gospodarczych, wpływając zapomocą polityki emisyjnej i kredytowej, taryfowej, celnej, spółdzielczej, ubezpieczeniowej na rozdział dochodu społecznego. Mimo tej dyktatury gospodarczej, państwo nie posiada jeszcze wszystkich środków dyspozycyjnych, aby ciężar kryzysu rozkładać sprawiedliwie na wszystkie warstwy społeczeństwa, wskutek czego okręt państwowy płynie na wczesnych falach, bez jasno nastawionej busoli.

Etatyzm w Polsce ma swe historyczne uzasadnienie. Polska nie przeszła okresu merkantylizmu, tylko spóźniony kameralizm Lubeckiego. Okres 150-letniej niewoli spowodował rozluźnienie członów gospodarstwa narodowego. Rygory państw zaborczych, a następnie ery wojennej, podniosły przekonanie o omnipotencji państwa, w konsekwencji przyjął się u nas neoetatyzm, będący skondensowanym etatyzmem trzech państw zaborczych. Następnie inflacja zdemoralizowała i osłabiła inicjatywę prywatną, żerującą tylko na marce inflacyjnej, wyczerpała źródła kapitału ruchomego i nauczyła społeczeństwo oglądać się na pomoc państwa. W naszych warunkach długiego rozbicia dzielnicowego, etatyzm spawa lepiej Rzeczpospolitą i tworzy niezbędny przymus zbiorowego działania w dziedzinach dla państwa szczególnie doniosłych, a przez inicjatywę prywatną opuszczonych. Jednak impuls naszego etatyzmu przekroczył zdrową, naturalną proporcję między gospodarką publiczną a prywatną i objął kosztem źródeł dla skarbu i inicjatywy prywatnej zbyt wiele funk-

cyj. Państwo staje się „przysłupem“ dla wielu kalek gospodarczych, a nawet „smoczkiem“ dla wielu niemowląt przytulonych, wyłącznym prawie bankierem kraju, coraz większym fabrykantem, a nawet kupcem i pośrednikiem handlowym. Na tle powszechnej anemji gospodarczej pęcznieje gospodarka publiczna, powodując wzrost monopolizacji i biurokratyzacji, a zwężenie dyspozycji i inicjatywy prywatnej. Przy wysokim i jeszcze rosnącym obciążeniu podatkowym w stosunku do szczupłego dochodu społecznego, gospodarka państwowa staje się zbyt kosztowna i uprzywilejowana, przyczem nie posiada tego życiowego korektora, którym w prywatnej gospodarce są prawa popytu i rentowności oraz groźba śmierci naturalnej t. j. bankructwo. Wbrew naszej woli, wskutek prawie faktycznego, państwowego monopolu handlu zagranicznego, monopolizacji kredytowej, państwowej kontroli przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, państwowego arbitrażu, wkraczamy na drogę gospodarki planowej. Jednak nasza gospodarka planowa posiada raczej znamiona sztywnego etatyzmu, a nie elastycznego interwencjonizmu. Państwo zbyt głęboko wkroczyło w szereg dziedzin życia gospodarczego, w których tężyzna i inicjatywa prywatna przynosi pomyślniejsze rezultaty i dla skarbu i gospodarki narodowej. Natomiast zbyt duże przeciążenie państwa agendami gospodarczymi powoduje ociężałość maszyny biurokratycznej, nierentowność przedsiębiorstw, krzewienie się korupcji gospodarczej i osłabienie bystrości nad całokształtem sytuacji. W konsekwencji pod naporem kryzysu i deficytu, państwo sporo agend nierentownych i „samarytańskich“ musi odstępować inicjatywie prywatnej, a sobie rezerwować władztwo nad głównymi ośrodkami nerwowymi organizmu gospodarczego. Etatyzm w umiarkowanych dawkach jest lekarstwem i szkołą wychowania publicznego, lecz w dużych dawkach trucizną i przyczyną apatii społecznej. Ogniem między państwem a gospodarstwem narodowym powinny być organa samorządu społecznego, zmodyfikowane do współczesnych potrzeb gospodarki planowej.

„Równanie do dołu“, jakie wszystkie państwa przechodzą, nie jest dla Polski zbyt wielką katastrofą, ponieważ ułatwia wyrównanie dystansu, spowodowanego przez niewolę. Przy dużym prymitywizmie, podstawy gospodarcze mamy zdrowe, dużą samostarczalność i skromność potrzeb oraz surową naukę kryzysów, zaczem każda poprawa może nas szybko pchnąć znowu na tory pomyślnego rozwoju. Jednak na społeczeństwo spadła niezwykle ciężka próba wytrzymałości. Nie dymią się duże fabryki, pustoszeją luksusowe banki, sterczą wyciągnięte mury poczętych budowl, kopalnie celowo zalewa się wodą, rolnictwo dotyka „klęska uro-

dzażu“, rośnie bezrobocie i nędza. Stąd z całą mocą wyłania się pytanie, jak chronić społeczeństwo od utraty wiary w siebie, od defetyzmu, od podatności na poduchy rewolty społecznej, słowem w jaki „gorset konstytucyjny“ podczas współczesnej debaty konstytucyjnej ująć organizm społeczny, aby się przystosować do nowej ery dziejowej. Jak każde wielkie cierpienie, czy wysiłek heroiczny, również kryzys posiada swą dodatnią stronę wychowawczą. Heroiczny wysiłek wojny 1920 r. więcej niż wszystkie płomienne kazania przeorał zaborczą psychikę mas i związał je z własnym państwem. Inflacja miała tę stronę pozytywną, że wytwarzając wysoką gorączkę, przekreśliła sporo bilansów przedwojennych z zaborcami i zcementowała amputowane części kraju. Kryzys jest lekcją pogładową jak wielkim dobrodziejstwem, mimo zastrzyków socjalistycznych, jest praca i jak dola i niedola każdego obywatela jest dzisiaj nierozzerwalnie związana z państwem. Państwo, społeczeństwo i obywatel stały się organiczną całością, w której państwo musi czuwać nad harmonją współżycia społecznego i busolą wysiłku gospodarczego. Z tęsknotą oczekuje tej busoli całe bez wyjątku społeczeństwo, aby się wyrwać z gnuśności psychicznej i opresji gospodarczej.

II. POŁOŻENIE SPOŁECZNE.

Historja i forma ustroju demokratycznego. — Wolność, równość i braterstwo. — Charakterystyka społeczeństwa polskiego. — Położenie głównych warstw ludności. — Współczesny ustrój społeczny Rzeczypospolitej. — Światła i cienie naszej struktury społecznej.

Na równi z innemi narodami żyjemy w ustroju demokracji parlamentarnej, która gwałtownie chyli się ku upadkowi. Należy więc zastanowić się, jak powstał ten ustrój społeczny, na czym polega i dlaczego przeżywa się w sposób wprost katastrofalny. Demokracja jest tryumfalną zdobyczą rewolucji francuskiej. Jest obficie krwią zroszoną formacją nowej struktury społecznej na gruzach absolutyzmu państwowego i ustroju stanowego. Jest sztandarem i duchową forpocztą orężnych sukcesów Napoleona.

W dusznej atmosferze absolutyzmu „oświeconego“, rodzi się z żywiołową siłą wśród inteligencji mieszczańskiej prąd filozoficzny encyklopedystów, ujęty mianem prawa natury, który, opierając się na wywodach niektórych myślicieli rzymskich i scholastyków średniowiecznych, przyjmuje istnienie w jakichś czasach pierwotnych stanu naturalnego, nieujętego w organizację państwową. Żyjąca pod panowaniem tylko przyrodzonych praw naturalnych, ludność równa i wolna miała się zrzec przez jakąś umowę społeczną (contract social) części swych praw i wolności na rzecz społeczeństwa, państwowo zorganizowanego. Na podłożu tego mitu, atraktywnie opracowanego przez Rousseau'a, rodzi się potężny prąd demokratyzmu, zmierzający do wzajemnego, dokładnego określania praw i obowiązków państwa i obywateli, a w szczególności do zabezpieczenia jednostce pewnej sfery wolnościowej, nienaruszalnej przez państwo. Rozwija się koncepcja polityczna, że źródłem władzy jest lud w miejsce dotychczasowego monarchicznego źródła wła-

dzy. Naród nie może być obiektem ustawodawczym, kolekcją grup, poddanych rządowi, lecz sumą obywateli, twórców swych praw i obowiązków. Aby ten cel osiągnąć, Montesquieu rozwija koncepcję podziału władzy państwowej na trzy od siebie niezależne władze: ustawodawczą, wykonawczą i sądową, wychodząc z założenia, że nie może być wolności politycznej w państwie, w którym cała władza spoczywa w ręku jednego czynnika. Z fikcji prawa naturalnego, że jednostka zrzeka się wolności tylko na rzecz prawa przez siebie uchwalonego, rozwija się postulat równości obywatelskiej i oparcia zwierzchnictwa państwowego na woli powszechnej. W ten sposób powstają „Deklaracja praw człowieka i obywatela“ oraz teoria „woli“ ludu, ujęte w atraktywne hasła: „Wolność, równość i braterstwo“ — „Wszystko dla ludu przez lud“ — program realizowany potokiem krwi przez rewolucję francuską.

Na gruzach pierwszej próby demokracji nowoczesnej, pragnienie ładu i bezpieczeństwa wskrzesza silną organizację państwową pod postacią cesarstwa Napoleona, który w dziedzinie prawodawstwa prywatnego i gospodarczego realizuje postulaty rewolucji. Po upadku Napoleona, reakcja Świętego Przymierza tłoczy pod absolutyzmem życie społeczeństw europejskich, uwzględnia wprowadzenie niektóre postulaty praw wolnościowych, lecz według „oświeconej“ recepty Metternicha: „Wszystko dla ludu, bez ludu“. Wreszcie rewolucyjny prąd „Wiosny ludów“ wstrząsa w połowie XIX w. podstawami absolutyzmu i wywalcza, w różnym czasie i rozciągłości w państwach europejskich, wprowadzanie ustroju konstytucyjnego, opartego na aktach monarchy, gwarantujących obywatelom prawa polityczne i wolnościowe, z równością wobec prawa i nietykalnością osoby oraz mienia na czele. W dziedzinie politycznej teoria zwierzchnictwa ludu znajduje stopniowe zastosowanie przez udział coraz szerszych warstw społeczeństwa we władzy ustawodawczej — w parlamencie, przekształconym z reprezentacji stanowej w reprezentację ludową. Wkrótce w zrealizowanej, potrójnej architekturze władzy państwowej władza ustawodawcza zaciąga tak silnie, że całemu ustrojowi państwowemu nadaje, prawnie lub faktycznie, charakter ustroju parlamentarnego. Ustrój demokracji parlamentarnej zwycięsko posuwa się od swego źródła coraz dalej na Wschód, atakując przed wojną takie bastiony absolutyzmu jak Rosja i Turcja. Wreszcie zwycięstwo państw aljanckich, prowadzących wojnę pod hasłem: „save the democracy“, staje się realizacją tego ustroju, doprowadzoną do granic krańcowości.

Największą inowacją rewolucji francuskiej jest „Deklaracja praw człowieka“, a więc legalne zagwarantowanie praw wolnościowych jed-

nostce, jakich wogóle w historii nie posiada. Na przestrzeni całej dotychczasowej historii ludzkiej społeczeństwa są zorganizowane hierarchicznie w kasty (starożytny Wschód), familje (Grecja, Rzym), rody (średniowiecze), stany (do rewolucji francuskiej), na mocy urodzenia, majątku, obywatelstwa, zawodu lub niewoli, wskutek czego państwo nie styka się bezpośrednio z każdą jednostką, lecz normalnie ze zrzeszeniami, legalnie zorganizowanymi. Dopiero po rewolucji, w miejsce jednostki legalnie i hierarchicznie umiejscowionej w grupie, jawi się wolny obywatel, nie związany ze stanem, ziemią, czy zawodem, wybierający sobie swobodnie miejsce zamieszkania i zajęcie zarobkowe. Gdy w okresie poprzedzającym rewolucję, architektura społeczna opiera się na pionowym układzie trzech lub czterech stanów, to nowe społeczeństwo staje się poziomą, olbrzymią sumą wolnych obywateli i indywidualnych gospodarzy, nie związanych poza rodziną żadnym legalnym węzłem społecznym. W konsekwencji nowoczesne państwo demokratyczne nie posiada żadnej kondygnacji pośredniej, lecz wyłącznie zatowarowane społeczeństwo, w którym każda jednostka jest kontrahentem państwa. Następuje gwałtowne obnażenie państwa, które musi się stykać bezpośrednio z każdą jednostką i to opancerzoną prawami osobistymi i politycznymi. Z żywiołową zatem mocą wyłania się i konieczność i postulat „ujarzmienia“ państwa tak, że państwo schodzi z piedestału „oświeconego“ do roli „stróża nocnego“, który strzeże na ulicy porządku, lecz nie może zaglądać poza okiennice społeczeństwa. Tylko w subtelnej dziedzinie politycznej rolę ogniwa pośredniczącego między społeczeństwem a państwem obejmują stronnictwa polityczne, co będzie przedmiotem omówienia w rozdziale następnym.

Obok liberalizmu politycznego Montesquieu'a i Rousseau'a, równocześnie powstaje liberalizm gospodarczy Quesnay'a i Smith'a. Nowy kierunek gospodarczy występuje z żądaniem, aby produkcję i wymianę pozostawić naturalnemu biegowi, wolnej „grze“ zainteresowanych czynników społecznych. Domaga się więc od państwa usunięcia reglamentacji i interwencji, a ograniczenia się do roli „policjanta“, strzegącego rozmach indywidualny. Może wystąpić z tem dumnym żądaniem, ponieważ dzięki produkcji maszynowej i posiadanym kapitałom, życie gospodarcze pragnie się rozwijać bez pomocy państwa. Wzamian za *laissez-fairyzm* w poczynaniach gospodarczych i wolność konkurencji — liberalizm obiecuje „harmonję“ w układzie stosunków społecznych. Rewolucja francuska realizuje sporą ilość tych postulatów, w szczególności przywraca własności „pogańskie“ prawo pełni użycia i nadużycia, najbardziej istotną podstawę „stanu trzeciego“ t. j. burżuazji. Jednostka wyzwolona z więzów za-

styglej struktury stanowej i reglamentacji państwowej, rozwija pełnię swej energii, swego egoizmu i chęci wzbogacenia. Tej prężności otwiera szerokie pole w całym świecie liberalizm w obrocie międzynarodowym, zapoczątkowany na dużą skalę w II połowie XIX w. W miarę dalszego rozwoju kapitalizmu i transportu, ludność, jak lotny piasek, znajduje upust w potężnej emigracji zamorskiej, a towar i kapitał szukają zbytu i zarobku w krajach dotąd egzotycznych. Na tym jarmarku światowym podnosi się komfort życia europejskiego, co działa łagodząco na coraz ostrzejsze z biegiem czasu wadliwość demokratycznej struktury społecznej.

Od narodzin demokracji ludność Europy wzrasta trzykrotnie, a ustrój gospodarczy przekształca się z kapitalizmu prymitywnego w kapitalizm kredytowy o niezwykle subtelnym różniczkowaniu usług gospodarczych. W miarę rozwoju cywilizacji technicznej i różnorodności usług gospodarczych, coraz silniej ujawnia się schorzałość nowego ustroju. Jako reakcja przeciw bezsilności indywidualnej, w zatowarowanym społeczeństwie poczyną się wytwarzać nowy prąd koncentracyjny. Społeczeństwo różniczkuje się w olbrzymią, kunsztowną sieć zawodową, na której tle krystalizują się antagonizmy i spółnoty interesów, zachęcające do asocjacji. Wskutek wolnej „gry“ gospodarczej, część społeczeństwa, nowoczesna warstwa robotnicza, w trybach produkcji maszynowej staje się przedmiotem bezlitosnego wyzysku nielicznej warstwy posiadaczy wielkiego kapitału. Kapitalizm wytwarza ostrą linię demarkacyjną między warstwami posiadającymi a warstwą robotniczą, t. zw. „stanem czwartym“. Przeciw wyzyskowi kapitału poczyną się samorzutnie, w imię solidarności zawodowej, organizować praca. Syndykalizm zawodowy, zrazu wśród łatwo zlepnych warstw robotniczych, znajduje wkrótce szerokie naśladownictwo wśród pozostałych sfer społecznych. W miejsce legalnego ustroju stanowo-korporacyjnego państwa absolutnego wyłania się wkrótce faktyczny ustrój stanowo-zawodowy państwa demokratycznego, będący naturalną reakcją przeciw rozpyleniu jednostek i społeczeństw. W reakcji do atomizacji społecznej i anonimowej dyktatury kapitalistycznej z klasowych pobudek występuje potężny kierunek społeczny XIX w., socjalizm, który domaga się, w interesie warstw pracujących, uspołecznienia produkcji, a jednostkę niweluje w klasie proletariackiej. Z pobudek narodowych jednostkę szereguje w narodzie — nacjonalizm, który powstaje u schyłku XIX w. w krajach katolickich, jako wyraz reakcji przeciw supremacji gospodarczej i politycznej krajów protestanckich. Klejem społecznym nie okazują się stronnictwa polityczne, bę-

dając koncepcją różnych programów społeczno-państwowych, zwykle o zamazanem obliczu, aby zdobywać najszerszy poklask i największą ilość wyborców przytroczyć do swego rydwanu. W tych programach demokracja rozkwita szeroką tęczą kolorów, jak to: liberalna, radykalna, parlamentarna, republikańska, postępową, narodową, ludową, chrześcijańską, socjalną i t. p., świadcząc o znaczeniu pojęcia samej demokracji i o narości antagonizmów gospodarczych, politycznych i narodowych.

Państwo, wbrew wywodom liberalizmu teoretycznego, nie pozostaje obojętne na niedomagania społeczne, nie ogranicza się do roli „stróża nocnego“, lecz rozwija ustawodawstwo ochronne warstw ekonomicznie słabszych, a próbuje zawodowe związki robotnicze, modernizuje cechy, powołuje do życia korporacje o charakterze prawnopublicznym, co więcej samo wprowadza monopole i przejmuje pod własny zarząd coraz liczniejsze gałęzie produkcji. Do wejścia na drogę socjalizmu państwowego zmusza państwo konieczność wprowadzenia modyfikacji do rozdziału dóbr i usług gospodarczych. Z coraz większą ostrością staje przed społeczeństwami burżuazyjnymi kwestja proletarjackiej miazgi ludzkiej, którą produkcja maszynowa nieregularnie wchłania, wyzyskuje lub bezlitośnie wyrzuca na bruk. Okres powojenny tę kwestję społeczną podnosi do roli trwałej i groźnej dźwigni, która według teorii materializmu dziejowego ma podważyć ustrój społeczny. Spora część społeczeństwa żyje w przymusowej bezczynności, bez obowiązków, podgryzana nędzą, rozgoryczona na ustrój społeczny i pochojna do przewrotu. Wyplacanie zasiłków odbiera inicjatywę i przedsiębiorczość tym parjasom społeczeństwa, rujnuje skarb i przypomina stan wojenny, kiedy, nie produkując, trzeba żywić bezrobotnych, jak żołnierzy. Jak w czasie wojny rekrutuje się bezrobotnych do obozów pracy. Bezrobocie przestaje być rezerwą w czynnej armii robotniczej, z której przed wojną kapitał w razie ożywienia czerpał dodatkowe siły, lecz przeistacza się w nowy „piąty stan“. Stan „czwarty“, zsyndykalizowane warstwy robotnicze, układają się o warunki pracy ze zorganizowanymi pracodawcami i panują nad rynkiem pracy. Masy bezrobotnych są eliminowane poza nawias życia robotniczego i małą presję wywierają na poziom płac. Powstaje nowa warstwa społeczna, zdeklasowana, utrzymywana przy nędznej wegetacji kosztem zubożalego społeczeństwa. Zdeklasowanie ogarnia również sfery burżuazji i inteligencji oraz odbiera wiarę w przyszłość świeżej energii dorastającego pokolenia. Nowa rzesza parjasów przyczynę swej niedoli widzi w niesprawiedliwym podziale dochodu społecznego, podważa in-

stytucję prywatnej własności i łatwo staje się awangardą przewrotu z powodu rozluźnienia więzi społecznych.

Z oparów wojny społeczeństwa wyszły psychicznie, moralnie, fizycznie i materialnie nadwątlone. W spadku po losowej atmosferze wojny, inflacji i paskarstwie pozostała chęć życia i użycia, a w konsekwencji rozluźnienie etyki i moralności społecznej. Aspiracje życiowe podniosły się, a tymczasem dobrobyt gospodarczy obniżył się, powodując stłoczenie stopy życiowej. Wzmogła się walka poszczególnych warstw ludności o udział w skąpszym dochodzie społecznym. Ze stanowiska cementu społecznego cechą szczególnie ujemną jest szybka od wojny zmiana stopy życia nie społeczeństw, lecz poszczególnych warstw. Wojna stwarzała szczególnie pomyślną konjunkturę dla rolników, inflacja dla przemysłowców, stabilizacja dla urzędników i robotników, deflacja dla wierzycieli, słowem jedne warstwy wznosiły się na wyższe stopnie dobrobytu, kosztem drugich rozszerzając swą stopę życiową, a potem gwałtownie ją kurcząc, co pozostawia w duszach kwas społeczny i mało trzeźwą ocenę sytuacji. Wśród chronicznego fermentu dusz i nastrojów osadza się wreszcie pod obuchem powszechnego kryzysu gospodarczego sztywność ustroju społecznego, budząc gorycz z powodu trudności zarobkowych, migracyjnych i mieszkaniowych w dążności do poprawy bytu. Następuje przymusowe stygnięcie w zawodach i domach, rośnie sąsiedzkie grupowanie się molekuł ludzkich w gospodarczo pokrewne organizacje, powszechna racjonalizacja gospodarcza i rosnące władztwo państwa. Na gruzach międzynarodowego liberalizmu i indywidualizmu materialnego wyrasta u dołu przymusowa lub dobrowolna biurokratyzacja karteli i związków zawodowych, a u góry egoizm państwowy — słowem etatyzm prywatny i państwowy, funkcjonaryzacja i proletaryzacja. Dokonuje się ten proces w okresie dziejów, który za cel swych zabiegów postawił sobie jednostkę, jej szczęście materialne, swobodę polityczną i „unodę“ życia. Nie wiele dzisiaj pozostało z potrójnego hasła demokracji: „wolności, równości i braterstwa“.

Wolność staje się chorobą społeczną lub ułudą indywidualną. Wolność w okresie „złotego cielca“, okazuje się bezkarną defiladą wszelkiego rodzaju kombinatorów i „agentów obcych“, aferzystów i szantażystów, żulików i filutów. Rosnące bagno moralne naświatlają nagle afery Kreugerów, Stawiskich, Insullów, Boussaców i gasną, powierzchownie tylko sanując zgniliznę. Wolność to rozluźnienie „gorsetu“, ułatwiające wszelkiej kanalii wywieszanie swych brudnych instynktów, to bezkarność panoszenia się korupcji i pornografii, sensacji i obłudy, — to sterowanie

społeczeństwa ku coraz większej stracie pionu moralnego. Wzniosłe „deklaracje praw“ pozostają zawsze piękną, lecz bezwartościową dekoracją, gdy dolega brak chleba powszedniego. Wolność wzrasta w miarę wzrostu dobrobytu i kultury, maleje przy procesie odwrotnym. Przed wojną instytucje demokratyczne Europy ze wzrostem dobrobytu rozwijały się automatycznie i automatycznie kurczą się po wojnie z powodu zubożenia. Wskutek zubożenia swoboda działania jednostek i klas staje się złudzeniem. Ludność znowu stygnie w karbach cechowo-państwowych. Socjalizm państwowy od góry, socjalizm cechowy od dołu ujmując indywidualne gospodarstwo w ramy reglamentacji i organizacji. Rozszczepia się w jednostkę „człowiek, obywatel i gospodarz“. Człowiek wzgl. „nadczyłowiek“ boleśnie odczuwa, że gaśnie jego „uroda“ życia, lecz nie może się wyzbyć starych nałogów myślenia. Obywatel cieszy się pozorną wolnością polityczną, gdy gospodarz popada w zależność gospodarczą, którą niesie z sobą rozwijający się ustrój stanowo-zawodowy z rosnącą omnipotencją państwa. Skończyło się panowanie dogmatu o automatycznym postępie ludzkości i świata. Zanika *laissez-fairyzm*, liberalizm, indywidualizm, wiara w naturalne, nienaruszalne prawa człowieka do wolności, co siłą rzeczy odbijać się musi na nastrojach i ustrojach w sferze politycznej. Liberalizm, który uwolnił jednostkę od supremacji państwa, poddał ją najpierw pod tyranię cechów kartelowych i zawodowych, a obecnie jako kierunek społeczny kapituluje, szukając pomocy państwowej.

Równość, antyteza wolności, była zawsze fikcją. Natura jest największym wrogiem równości, nie produkuje ludzi jak ziarenka psianki, lecz o różnych walorach fizycznych i kwalifikacjach intelektualnych. Tem więcej w ustroju wielko-kapitalistycznym formalna równość staje się bolesną ułudą między nędzarzem a bogaczem. Po wojnie, przy najszerzej formalnej demokracji i równości prawnej, w rzeczywistości władztwo polityczne i gospodarcze zacieśnia się około coraz mniejszej ilości osób. Nad równią parlamentarną wyrastają potężne autorytety, obejmujące władzę w państwie, przy dobrowolnej lub przymusowej kapitulacji parlamentu. Nad równią społeczną wyrastają nowe dobrowolne władze „królów“ finansowych i fabrycznych oraz zrzeczeń kartelowych i zawodowych. Pod naporem życia gospodarczego, od ideału równości odwraca się nawet Federacja Sowiecka, która właśnie równość proletariacką postawiła sobie za cel ustroju społecznego. Dużej siły nabierają współcześnie prądy monarchiczne. Nad równością poczyną górować idea kompetencji i hierarchii społecznej. Gdy przed wojną demokratyzacja gospodarcza pociągała demokratyzację polityczną, to współcześnie racjonalizacja go-

spodarcza pociąga racjonalizację polityczną i skupianie się faktycznej władzy w ręku coraz skromniejszego grona kompetentnych osób. Następuje powszechne przesuwanie się władzy i dyspozycji społecznej od kolegialnych, rozparcelowanych rządów demokracji parlamentarnej do jedności i ciągłości regimów w ręku wybitnej indywidualności i jej najbliższego sztabu.

Dekoracyjne do dwóch poprzednich przykazań ewangelii demokratycznej — „braterstwo“ w okresie liberalizmu niejako sankcjonuje brutalny wyzysk pracy „wolnego i równego“ obywatela. Egoizm był zawsze dogmatem jednostek i racją stanu państw. Po wojnie w stosunkach wewnętrznych zaostrzają się wskutek zubożenia egoistyczne walki o egzystencję. Pod powierzchnią wód społecznych gromadzą się ostre fermenty, które nagle wybuchają i grożą zalewem barbarzyństwa. W stosunkach międzynarodowych zwiększa się antagonizm polityczny, a w silniejszym stopniu antagonizm gospodarczy. Słabo kojącym plastrzem na te antagonizmy jest Liga Narodów. Jak „Deklaracja praw człowieka“, bankrutuje również Wilsona „Deklaracja praw narodów“. Znowu, jak w wiekach zamierzchłych, panoszy się hasło: „vae victis“ i posiada dla swego celu wprost idealne środki techniczne. Na zbyt antagonistycznej międzynarodowej glebie nieśmiało płoną wątle kaganki: pacyfizm, humanitaryzm, pan-europeizm, uniwersalizm i szybko gasną pod podmuchem „sacro egoismo“. Natomiast w ramach przymusowej korporacji, jaką jest każde państwo, na gruzach fikcyjnej harmonii ery liberalnej, silniej po wojnie rozwija się dobrowolne braterstwo w myśl kanonów chrześcijańskich i przymusowe braterstwo w formie solidaryzmu społecznego. Na gruzach zatem dwóch kanonów demokracji: wolności i równości, rozwija się i dalej rozwijać będzie trzeci kanon, najbardziej efemeryczne braterstwo, poczynając narazie od braterstwa przymusowego pod wpływem formowania się ustroju stanowo-zawodowego i to w ramach coraz większej solidarności przymusowej, jaką jest państwo. Zdobył rewolucji francuskiej, po dojściu do pewnego punktu realizacji, przeżywają się szybko, rozwiewając złudzenia i pozostawiając pustkę, którą trzeba wypełnić nowym katechizmem społecznym. Tę tragedję ulatniania się ideałów demokratycznych pod naporem życia, narówni z innymi państwami przeżywa i Polska.

Rzeczpospolita odrazu toczy się po szerokiej drodze demokracji, zgodnie ze swą psychiką historyczną. Na demokracji szlacheckiej fundowana była pierwsza Rzeczpospolita, w okresie niewoli za „wolność naszą i waszą“ lała się krew polska prawie na wszystkich barykadach europejskich, z demokracją łączyła się nadzieja zwalenia tronów autokratycz-

nych, ustrój szerokiej demokracji nakazywała przezorność na zwulkanizowanym przez wojnę i rewolucję rosyjską terenie polskim. Wolność obywatelska zakresła krąg tak szeroki, że konstytucja marcowa w 28 artykułach gwarantuje jednostce różne prawa, przywileje i asekuracje przed państwem, a zaledwie w 9 artykułach wzmiankuje o obowiązkach wobec Rzeczypospolitej i to w formie postulatów i deklaracji ideowych, a nie norm prawnych. Państwo odrazu zepchnięte zostaje do bezsilnej roli „stróża nocnego“ i przedmiotu bezceremonjalnej rozgrywki klik partyjnych. Tę formę ustroju przyjmuje społeczeństwo, które z niewoli wychodzi nadwątlone psychicznie i podgryzione moralnie, dla którego Polska, według popularnego głupiego dowcipu nagle „wybuchła“. Jak ostrym wzrokiem przewidział Marszałek przyszłość, ilustruje następujący z t. zw. „Fragmentu z rozmowy z miesiąca stycznia 1917 roku“ wyciąg z konieczności zwieczny:

„Ogólnie panuje przekonanie o niższości polskiej do wszelkich państwowych zagadnień. Mówi się ustawicznie, że potrzebujemy pomocy obcej, że musimy odrzucić zagadnienia zbyt trudne. Wskutek tego przewiduję w państwowym życiu Polski wielkie trudności do zwalczania. Poważnymi przeszkodami w budowie państwa polskiego będzie: nasza abnegacja państwowa i nasza apaiństwowa kultura. Jest u nas historyczny brak szerszej pracy realnej. Na zwężonym polu pracy osiągamy ładne bardzo rezultaty. Skoro jednak społeczeństwo polskie przekracza te granice, cofa się już z przerażeniem przed każdą przeszkodą. Zawsze wystawia się ten argument, że Polacy budować nie mogą. W życiu organicznym wykazano dużo zdolności, ale wszystko, co jest tego życia nadbudową uważane jest za niemożliwe. Parę pokoleń minąć musi, zanim stworzy się znowu państwowa kultura polska. Pokolenie dzisiejsze, które zostało powołane do rozstrzygnięcia zawitych zagadnień współczesnych, nie dorosło do zadań swoich“. Rzeczywistość w ciągu lat osiemnastu od wypowiedzenia tych słów proroczych niewątpliwie przekroczyła obawy Marszałka.

Trudna jest charakterystyka narodu polskiego, ponieważ oscyluje między krańcowościami niezwykle ostremi. Marszałek w wywiadzie z lutego 1926 r. wyrokuje w formie następującej: „Jeżeli udam się do swoich osobistych wspomnień z czasów wojny, to poza serdecznymi wspomnieniami o sobie i ludziach, którzy wydobyli ze siebie najwyższe wysiłki, do jakich ludzie są zdolni dla odniesienia zwycięstwa — mam również obrzydliwe wspomnienia o bezsilności, tchórzostwie i poprostu ogromnej ilości zdrad w moim narodzie, które to nikczemności stanowiły tło mojego codziennego życia w czasie wojny“. Bohaterskie poświęcenie i tchórzliwa

nikczemność, oto szeroka klawiatura duszy polskiej, przewijająca się szerokim wachlarzem w naszej historii. Podobny wachlarz rozwija Karol Hubert Rożnowski, analizując „Pana Tadeusza“ w stuletnią obecnie rocznicę jego napisania: „Mickiewicz swój naród zna i — kocha. — Dlatego jego Soplicowo, jego zaścianki wciąż żyją i żyć będą nie na papierze, ale w naszych polskich wsiach, gdzie znajdziesz, jak wszędzie i we wszystkich klasach — i zbrodnię i świętość, i pychę i pokorę i prywatę i poświęcenie i chamstwo i przedziwny arystokratyzm ducha i głupotę i rozum i pieniactwo i wspaniałomyślność i warcholstwo i solidarne braterstwo broni w obliczu wroga — słowem Polaka, jakim był, — jest i będzie dopóki się nie wynarodowi i dopóki in articulo mortis Ojczyzny, nie przestanie powtarzać za Soplicą zmieniając tylko jedno słowo:

„Szabel nam nie zabraknie, naród na koń wsiedzie,

Ja z synowcem na czele i — jakoś to będzie“.

Ironja? — Tak, ironja, ale zakończona słowami:

„O polska krwi! Zawołał Bernardyn wzruszony

Z otwartemi skoczywszy na sędzie ramiony“ —

a zakończona temi słowami, ponieważ Mickiewicz wiedział, że w naszym polskim „jakoś to będzie“ brak wrodzonych zdolności organizacyjnych zastępuje patryjotyzm, który góry przenosi, który po stu latach niewoli i po sześciu latach wojny potrafi prawie, że jednym tchem zbudować z niczego potężne państwo“.

Okres pierwszej niepodległości nie pozostawia nam w spadku zmysłu karności i dyscypliny, nie wyrabia tradycji administracyjnej i gospodarczej, nie stwarza mieszczaństwa, łagodzącego duży dystans między szlachtą a „gminem“. Okres niewoli skłania szlachetniejszą część narodu do bohaterskich walk o wolność i snucia na skrzydłach romantycznej wyobraźni planów od ziemi oderwanych. Natomiast większość społeczeństwa głęboko wkopuje się w ziemię w materialnym pozytywizmie i zabórczym legalizmie. Dopiero Marszałek w swym zbrojnym czynie sprowadza myśl polską na realną powierzchnię ziemi. Destrukcyjna polityka państw zaborczych, deprawacja Rosji, analfabetyzm, ciemnota i nędza wytwarzają wiele rysów psychiki społecznej dla własnego bytu państwowego szkodliwych. Z jednej strony negatywne ustosunkowanie się do państw zaborczych pozostawia w naszych duszach dużo pierwiastków negacji, które szkodliwie dają się odczuć przy budowie własnej państwowości. Z drugiej strony romantyzm polski pełen ofiarności i poświęcenia oraz wybujałe doktrynerstwo polityczne, w zetknięciu z twardymi warunkami naszej rzeczywistości państwowej, muszą się okazać mało praktycz-

nemi. Trójlojalizm przed wojną, rozbitcie polityczne podczas wojny, uprzedzenia dzielnicowe po wojnie, a wreszcie sama wojna i okres inflacji wnoszą do duszy polskiej głębokie przeobrażenia, szkodliwe dla więzów społecznych i fundamentów państwowych. Kitem, który łączy, jest idealizm, bohaterstwo i nieszczęście — idealizm własnej niepodległości, ogrom nieszczęść i nadziei wojennych, bohaterstwo Legionów, zniszczenie gospodarcze, epepeja walk o wytyczenie granic, histerja pełnej demokracji — lecz gdy te pełne nastrojów momenty mijają i zbliżniają się najgorsze rany, gdy trzeba wrócić do codziennej, realnej pracy koło własnego gmachu państwowego, ujawnia się ostro niedostatek niektórych walorów społecznych.

Jesteśmy narodem umiarkowanym, pracowitym, oszczędnym i tolerancyjnym, lecz i dość biernym, nad miarę romantycznym, a wskutek tego o słabem napięciu na dłuższą metę naprężonej woli i małej jeszcze treściwej przedsiębiorczości w życiu indywidualnym i zbiorowym, zwłaszcza wśród twardych współcześnie warunków bytu. Skorzy zwłaszcza w ciężkich chwilach i w obliczu niebezpieczeństwa do wielkich poświęceń, bohaterstkich wysiłków, pełni wspaniałego, acz słomianego entuzjazmu, wyposażeni w dużą lotność umysłu, jesteśmy równocześnie narodem zbyt wrażliwym, mało wytrwałym i łatwo podatnym do krewkiego sądu i zniechęcenia. W duszy polskiej brak silniejszego zementowania myśli i lepszego krzemienia woli, w jej mechanizmie nie dostaje jakiejś sprężyny, zapewniającej realizację lotnej i umiejętnej myśli, ciągłość czynu i wytrwałość w obowiązku. W naszym życiu społecznym obok miłości do kraju, zdrowego instynktu ładu i prawa, duchowego i językowego zementowania, ofiarnego heroizmu jednostek i grup, panuje zbyt duża, cenna jako chwilowa rezerwa, szkodliwa na dłuższą metę nastrojowość i sentymentalność, swarliwość, łatwa negacja interesów państwowych, potrzeb społecznych czy kwalifikacyj osobistych — słowem molekuły polskie, zwłaszcza w warstwach przodujących, posiadają więcej tendencji odśrodkowych, niż dośrodkowych. Można wiele zdziałać chwilowym porywem, można porwać do dużych czynów poetycznym nastrojem lub perspektywą doraźnego zysku, jednak trudno organizować „szare” życie, ponieważ deficyt w codziennej energii wyładowuje się jeszcze we wzajemnym stawianiu sobie przeszkód.

Kłeską społeczną jest brak wybitniejszego zmysłu organizacyjnego, niedostatek techniki w pracy i lekceważenie czasu własnego i cudzego. Brak nam sprężystości w wykonywaniu obowiązków i tego cennego poczucia służby publicznej, które pracownika przeistacza w żołnierza, sto-

jącego na straży dobra społecznego. Wychowanie na błotnych nizinach, bez udziału większych gór i szerszego wylotu na morze, nie wpływa zbyt dodatnio na kształcenie charakteru i wyrobienie woli. Nurtuje duszę polską chroniczne niezadowolenie i przesadny krytycyzm, a równocześnie bezsiła woli, aby wnieść poprawę do fikcyjnych często niedomagań. Brak nam silniejszego kośćca i hartu przy nadmiarze ambicji i wiary w swą utajoną genialność. W spadku po szlachetczyźnie pozostał nam nowoczesny snobizm, próżność w życiu publicznym i prywatnym, pogarda do pracy fizycznej i chęć błyszczenia fałszywym blaskiem. Nie umiejąc być szeregowcem, wielu w duchu przypina sobie odrazu szlify generalskie, łaknie tylko „reprezentacji”, na wzór przysłowiowego murzyna, który nosi cylinder, chodząc boso. Drzemią w nas jeszcze pozostałości szlachcica z XVIII w. i niewolnika z XIX w. Przy bierności narodowej, jaskrawe czasem formy przybiera warcholstwo indywidualne, lekkomyślność i prywatna, krytycyzm i brak szacunku karłów dla swoich, a pochopność do agentur dla obcych. Po długoletnich dąsach przez noc jawi się zalotność do Rosji i Niemiec lub pokutuje bezkrytyczna „ambicja”, aby pozostać tylko holownikiem Francji i to wszystko okraszone nieodłączną polską gadatliwością, która zagranicą wywnętrza się ze wszystkiego. Przy tej nadwrażliwości wobec zagranicy, z jaką natomiast łatwością rodzą się rodzime robaki pod obeliskami Mickiewicza i Sienkiewicza, Kościuszki i Piłsudskiego.

W spadku niewoli brak nam dotkliwie charakterów publicznych o pełnym poczuciu odpowiedzialności i zrozumieniu istoty własnego państwa. Brak nam nie etykiety pełnej demokracji, lecz ducha pełnej demokracji, ponieważ nie przeszliśmy jeszcze niezbędnego okresu wychowawczego do faktycznego obywatelstwa, powołanego obok praw, przede wszystkim do obowiązków publicznych. Wskutek tego na arenę naszego życia publicznego wdzierają się żywioły zbyt surowe, które na podłożu ciężkich warunków gospodarczych, stają się łatwo materialem podatnym do pasożytnictwa społecznego i najgorszej demagogii politycznej, zwłaszcza, że nie dostaje nam zdrowych ogniw pośrednich, łagodzących dystans między wsią a miastem, między faktyczną inteligencją a warstwami włościańsko-robotniczymi. W rozterkach życia codziennego brak nam czynnika dydaktycznego, przyjaźnie a obiektywnie roztrząsającego warunki bytu. Nie mamy wyrobionej spokojnej opinii publicznej, prasy z poczuciem swej dużej odpowiedzialności obsługującej społeczeństwo, sejmu uczącego szanować czas, obiektywną prawdę i interes państwowy — słowem w naszym życiu publicznym, zamiast trzeźwości w ocenie

sytuacji, dominuje bezpłodna swarliwość, czcza gadatliwość, bezmyślna plotka, to, co Marszałek streścił „wdmuchiwaniem powietrza w powietrze“. Francuzi niekiedy z przekąsem wyrażają się o naszej „improductivité slave“, Niemcy o „polnische Wirtschaft“, a Amerykanie na podstawie obserwacji, zaczerpniętych z naszej emigracji, o „unrutable people“. Na przeszkodzie lepszemu szarmonizowania naszego społeczeństwa stoją jeszcze uprzedzenia dzielnicowe i różnice kulturalne, gospodarcze, narodowościowe, i partyjne, a stosunkowo mało różnice ściśle klasowe. Z temi naleciałościami społeczeństwo polskie we własnym „tyglu“ państwowym fermentuje jak młode wino już kilkanaście lat i wchodzi w stan powolnej krystalizacji, z której tworzy się nowy aliaz. Odrzuca śniedź zaborczą, wzrasta w dumę z własnej niepodległości i coraz bardziej bije jednym tętnem. Np. Warszawa, ta dawniej oschła i pozytywistyczna, jak dzisiaj gorąco reaguje na wyczyny i nieszczęścia narodowe oraz potrzeby publiczne. Słowem społeczeństwo polskie w swym głównym trzonie jest zdrowe i dzielne, ambitne i ofiarne — lecz potrzeba umiejętnej sztuki, aby rozniecać i podtrzymywać w niem znicz ofiarnego ognia publicznego. Po tej ocenie ogólnej społeczeństwa, należy przejść do zaznajomienia się z położeniem jego czterech głównych członów składowych, t. j. włościaństwa, warstwy robotniczej, inteligencji i burżuazji.

Stan włościański, obejmujący dwie trzecie ludności, posiada niejednolitą fizjognomję społeczną. W b. zaborze pruskim i północnej części Królestwa przeważa typ kmiecia, w południowej części Królestwa i Małopolsce typ półproletariusza, a w województwach wschodnich typ chłopu o średniowiecznej kulturze agrarnej. Wieś polska, po zerwaniu powijaków pańszczyźnianych, weszła na przełomie XX w. w stan ostrej fermentacji z powodu emigracji zagranicznej i wewnętrznej, parcelacji większej własności, rozwoju handlu wiejskiego i spółdzielczości. Wojna podgryzła zaściankowość, inflacja wniosła złudny, sztuczny dobrobyt a kryzys tłoczy stopę życiową w sposób wprost zabójczy, budząc uczucie buntu. Gwałtownie kurczy się na wsi spożycie takich prymitywnych artykułów jak sól, tytoń, nafta, zapalki. Ilustracją tego stanu jest np. fakt, że przed wojną chłop za jajko dostawał dwa pudełka zapalek, a dziś za jedno pudełko musi oddać dwa do trzech jajek. Głębię depresji wiejskiej oświecla cena dzierzawna morgi ziemi, wynosząca w niektórych częściach kraju 6 zł. i opłatę podatków. Włościaństwo, w obcęgach kryzysu, nie mając ujścia ze wsi, cierpi nowoczesne „glebae adscriptio“. Tymczasem wieś, mając już swe kulturalne i narodowe ambicje rozbudzone, przy wrodzonych instynktach konserwatywnych i nawykach swojskiej szlachet-

czynny, jednak głęboko odczuwa upośledzenie i żywi głuchą nienawiść do miasta. Do współczesnego światowego konfliktu między wsią a miastem, Polska ma więcej, niż inne kraje, materiału palnego w postaci nieznanego w innych państwach rozpylenia ziemi i skarlówacenia własności chłopskiej, dużej liczby proletariatu bezrolnego, wysokiej rozrodczości, zamknięcia emigracji, agitacji politycznej, niskiej w niektórych polaciach kraju kultury i niechęci mniejszości narodowych. Rewolta chłopska w 1932 r. w powiecie leskim, a w ub. roku w powiatach ropczyckim, limanowskim i żywieckim są sygnałami, że w ciągu kilku lat może Rzeczpospolita znaleźć się na wulkanie wybuchów chłopskich, z widmami Gonty czy Szeli w dalszej perspektywie.

Warstwa robotnicza chlubnie zapisała się w historii walk o niepodległość, posiada dużą inteligencję zawodową, skromną skalę potrzeb i przy umiejętnej organizacji, stanowi potężną siłę motorową w gospodarstwie narodowym. Pod naporem kryzysu ugina się boleśnie, schodząc do poziomu swojskiej „Japonji w Bełchatowie“. Mimo głębokiego stłoczenia stopy życiowej, na poddmuchy rewolty społecznej wykazuje dużą odporność. Tylko pod naporem ciężkich warunków materialnych sięga do broni strejkowej, chętnie wyzbywa się swej powierzchownej naogół fizjognomji klasowej i żywo odczuwa wspólnotę produkcji narodowej. Jednak napór nędzy staje się coraz twardszy tak, że w ciągu ostatnich paru lat kilkakrotnie podniosła się fala strejków, znamiennych dużą uporczywością, powszechnością i okupacją warsztatów pracy. Podobnie jak włościaństwo, również warstwa robotnicza posiada szeroką skalę rozpiętości od bezrobotnego lumpenproletariatu, przez pracę niekwalifikowaną, do pracy wysoce kwalifikowanej, przesiąkniętej kulturą mieszczańską. Wskutek tego występuje duże zróżniczkowanie socjalne i pryskanie „frontu“ robotniczego. Spoistość klasową draży dalej rozparcelowanie ruchu zawodowego między różne ugrupowania polityczne, ostra, wzajemna walka wielu odcieni marksizmu, a ducha rewolty łagodzi państwowe ustawodawstwo socjalne. Lekcja amerykańska poucza, że najbogatszy kraj pada ofiarą kryzysu, jakby jakiego dopustu Bożego. Lekcja rosyjska poucza, że rewolta społeczna zamiast poprawy przynosi jeszcze większą nędzę. Mimo doskwierającej nędzy masy proletariackie nie mają zatem ani złudzeń, ani haseł, w imię których, mogłyby ruszyć na barykady. Mętne poddmuchy wstrząsów społecznych i podszepty walk klasowych trafiają na odpór wprost zdumiewający. Dużą siłę i odporność ustrojową wykazuje Polska w swej bezsile zwalczania bezrobocia. Ten umiar społeczny podkreśla Marszałek w wywiadzie z dnia 3 stycznia 1920 r.: „Można

pracować, opierając się na ludzie. Kocha on ojczyznę i właśnie dzięki patriotyzmu ludzi prostych w groźnych chwilach 1919 r. nie zaszły żadne rozruchy bolszewickie. Można polegać na ludzie. Robotnicy i włościanie byli żołnierzami niepodległości i wolności. Oto dlaczego bolszewizm nie ma żadnych widoków na przyjęcie się w Polsce. Jednak tę odporność bezustannie draży dalej nędza, reaktywując z większą niż w 1919 r. mocą — ciężką chroniczną chorobę socjalną.

Inteligencja pracująca, to również głęboka skala odchylen od genialnego prawie intelektualizmu polskiego do zdumiewającej bezmyślności i gnuśności. Wskutek tego umysł polski świeci jak latarnia morska, ogarniając szerokie horyzonty, mało natomiast oświeclając własną glebę. Kryzys, który atakuje najsubtelniejszą, walutowo-kredytową część gospodarstwa, atakuje w tym samym stopniu inteligencję, jako najsubtelniejszą część społeczeństwa. Starsza inteligencja, obarczona bagażem przedwojennych pojęć i zubożała, gorzknije w odosobnieniu, w lenistwie myśli i czynu, nie mogąc się przystosować do nowego nurtu społecznego. Nagminnie występuje ucieczka prawdziwej inteligencji od pracy społeczno-politycznej z powodu demagogii, obawy herezji politycznej i wyjawienia biurokratycznego. Inteligencja coraz mniej aspiruje do przodującej, elitarnej roli w społeczeństwie, ulega jakiemś fatalizmowi Tołstoja „niesprzeciwiania się złu“, wskutek czego wiele sił twórczych drzemie w stanie letargu. Tymczasem społeczeństwu boleśnie daje się odczuć brak ogniw pośrednich między miastem a wsią, między „górami a dołami“, zanik ideowych haseł oraz przodowników w pracy obywatelskiej. Przedwojenny idealizm służby ogólnonarodowej i niepodległościowej zastępuje powojenny duch polityki, wyścig o wpływy i korzyści, płynący szerokim łozyskiem do i z sejmu. Praca społeczna, rozbita ambicją i rywalizacją, przeradza się często w arenę konjunkturzystów, spekulantów i pasażerów, łakomych na grosz publiczny. Na arenę tak zachwaszczoną wstępuje młoda inteligencja, rekrutująca się w przeważającej masie ze sfer włościańskich i robotniczych i nie znajduje u starszego pokolenia busoli życiowej zbyt godnej szacunku. Wytwarza się ostra linia demarkacyjna między starszym a młodszym pokoleniem, między inteligencją pracującą a bezrobotną, między inteligencją o luksusowej lub głodowej płacy, między inteligencją stołeczną i prowincjonalną. Słowem inteligencja polska — to rażąca pstrokaczność o różnym poziomie umysłowym, socjalnym i materialnym tak, że niemożliwym staje się wypośrodkowanie, jak w innych krajach, jakiegoś typu przeciętnego. Dopiero na tle unifikacji państwowej, młodsze pokolenie poczyną dostarczać typu bardziej zwartego i jednolitego.

Najtrudniejszą jest fotografia „sfer posiadających“, polskiej „burżuazji“, według miary państw zachodnich, w kraju proletarjackim, jakim jest Polska. Pod obuchem kryzysu zasięg proletaryzacji pogłębia się dalej, wywołując już przed kilku laty ze strony jednego z przywódców sfer gospodarczych plastyczny wykrzyknik: „żubry giną, a mnożą się pluskwy“. Drobną burżuazję rzemieślniczo-handlową ze swą specyficzną kulturą mieszczańską posiada wyłącznie b. zabór pruski. Natomiast w pozostałych częściach kraju obraz gmatwa potężny udział żydów, dochodzący w handlu do 70%, a w rzemiośle do 50%, który swą specyficzną psychiką ghettą załamuje normalne krążenie nurtu społecznego. Na przeszkodzie wytworzenia się zdrowej warstwy drobnomieszczańskiej stoi dalej rosnące w miarę kryzysu rozdrobnienie handlu i rzemioła, przeradzające się w handel uliczny, domokrażstwo i chałupnictwo. Natomiast w górnym regionie zbyt eufemicznie brzmiących „sfer gospodarczych“ — ziemiaństwo liczebnie słabe i o podgryzionym „moralu“, jest społecznie zgnuśniałe i zużywa energję w defenzywie swego stanu posiadania gospodarczego i społecznego. Warstwa przemysłowa rozwija się wybitniej tylko w Królestwie. Uwłaszczenie bowiem włościan, przeprowadzone po 1863 r. pod kątem zrujnowania warstwy ziemiańskiej, zmusza sporą jej część, wobec braku ujścia w rosyjskich urzędach publicznych, do osiedlenia się w miastach, gdzie, zespalać się z warstwą mieszczańską, wytwarza kadry nowych pionierów przemysłu, pracujących głównie w służbie kapitału zagranicznego. Współczesna nasza warstwa przemysłowa to w dużej mierze faktycznie biurokracja przemysłowa, która za patosem patriotyzmu gospodarczego stoi na straży obcych interesów. W rzeczywistości posiadamy poza Poznańskiem niezwykle ciekawą warstwę prawdziwego mieszczaństwa, polskiego średniego przemysłowca i kupca, i to jest najgorszą wadą naszej struktury społecznej, otrzymanej w spadku historycznym. Nasze miasteczka i miasta, do powiatowych włącznie, to „zgniłe dziury“, przesycone ludnością żydowską, które podwiązują arterje zdrowego obiegu krwionośnego między „górami“ stołeczną a „dołami“ wiejskim. Więcej niż kiedykolwiek mści się nasze uprzedzenie do „miary i wagi“, ponieważ niedostatek burżuazji wzgl. „przeciętnego“ obywatela utrudnia znalezienie pionu dla lepszego ustroju politycznego. Nacisk przeszłości jest jeszcze tak duży, że ulega mu wzbogacone potomstwo obcych aryjskich pionierów przemysłu i handlu, poszukujące więcej „noblej“ niż kantor lub sklep, pozycji „towarzyskiej“.

Po analizie czterech głównych trzonów społecznych, przechodzimy do zbadania ustroju społecznego jako całości. Ustrój nasz w grubym zarysie

oparty jest na kapitalizmie liberalnym, a więc demokracji osobistej, własności prywatnej i pracy najemnej. Konstytucja marcowa przyznaje jednostce równość prawnopolityczną, nietykalność osobistą i mienia, wolność wyboru zawodu, miejsca zamieszkania i t. d., słowem wszystkie najszersze zdobycze demokracji społecznej. Rozdział piąty konstytucji, omawiający „powszechne obowiązki i prawa obywatelskie“, w przeszło $\frac{3}{4}$ artykułów „opancerza“ jednostkę przed państwem, a zaledwie w $\frac{1}{4}$ wzmiankuje o obowiązkach i to w formie raczej dezyderatów ideowych. Na straży tych „zdobyczy“ obywatelskich staje „zawodowo“ sejm, wyposażając swych członków w immunitet poselski, graniczący z bezkarną zupełnie swawolą. Sceny w sejmie, tenor mów na wiecach, rozuzdany ton prasy, wewnętrzne prowokacje mniejszościowe, a zewnętrzne szukanie „gwarancyj“, poczynają reproduковать rozchełstane czasy saskie pierwszej Rzeczypospolitej, aż dopiero kładzie im kres przewrót majowy. Poza wolnością i równością osobistą, czynnik obywatelski w konstytucji marcowej znajduje szerokie, dotąd więcej teoretyczne, niż praktyczne ujęcie: w samorządzie terytorjalnym i gospodaczym, w sądownictwie administracyjnym, w wyborze sędziów pokoju i w instytucji sądów przysięgłych. Jak w sferze politycznej konstytucja groźnie winduje władzę ustawodawczą ponad wykonawczą, tak samo w sferze stosunku obywatela do państwa przeważa troska o zagwarantowanie obywatelowi jak największej domeny, nienaruszalnej przez państwo. Konstytucja uznaje tylko państwo i obywatela wzgl. państwo i zatomizowane społeczeństwo, złożone z milionów obywateli-atomów. Ta atomizacja, będąca realizacją „wolności i równości“, jest chorobą społeczeństw demokratycznych, speyfikowaną również przez naszą konstytucję. Dystansu między państwem a zatomizowanym społeczeństwem nie zapełnia ani zawodowy pośrednik, jakim jest poseł, ani samorząd terytorjalny, powołany do specjalnych zadań administracyjno-gospodarczych, ani ułomny samorząd gospodarczy, ani tysiące organizacyj różnego typu, jakie samorzutnie społeczeństwo powołuje do życia. Nasza konstytucja, jak każda konstytucja demokratyczna, spełnia rolę ostrego strumienia wody, który kruchą już skałę społeczną dalej rozpyla na drobne ziarenka piasku. Wytwarza to dzisiaj stan wysoce anormalny. U góry wzrasta automatycznie władztwo państwa, a u dołu rozpościera się piasek społeczny „wolnych i równych obywateli“, bez żadnych kondygnacji pośrednich między państwem a obywatelem.

W sferze gospodarczej przyznaje konstytucja obu egoizmom — i własności prywatnej i pracy — sporo przywilejów, życiowo mało real-

nych. Kiedy art. 99 stypuluje, że „Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność, jako jedną z najważniejszych podstaw ustroju społecznego i porządku prawnego“, to życie wprowadza reformę rolną, ochronę lokatorów, opiekę socjalną, reglamentację stopy procentowej, kuratelę nad kartelami, jednak na tych ograniczeniach się nie zatrzymuje, lecz pod naporem kryzysu szuka i szukać będzie dalszych rygorów ścieśniających „wolną grę“ i nieograniczone prawo własności. Kiedy art. 102 głosi, że „Praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną państwa“ i zaleca powszechną opiekę socjalną, to życie kuleje w realizowaniu pięknych intencji ochronnych, kryzys bezlitośnie tłoczy pracę, w sporach między pracą a kapitałem coraz więcej zawodzi broń strejkowa lub lokautowa, zaś instynkt społeczny drogą rozjemstwa przymusowego każe się ustosunkować do pracy, jako do obowiązku, a nie tylko prawa społecznego. Nasz „kapitalizm“, podobnie jak w innych państwach, ulega „ujarzmieniu“ pod wpływem interwencjonizmu państwowego, który rolę kapitalisty sprowadza do pozycji majstra średniowiecznego, nad którym czuwały władze cechu, aby się zbyt nie bogacił. W tym samym stylu odradza się znowu przymus organizacyjny, zasada koncesyj i duch kastowości, zamykającej w adwokaturze, rzemiośle i handlu drzwi przed napływem nowych członków. Podobnie po stronie robotniczej umowy zbiorowe, zawierane pod patronatem państwa, standaryzują pracę według jednolitego typu, obowiązującego również niezrzeszonych. Pod wpływem standaryzacji, rozjemstwa przymusowego i ochrony socjalnej warstwa robotnicza się biurokratyzuje w związkach zawodowych, nawracając do ustroju cechowego. Rośnie dążność do monopolizowania rynku przez ekskluzywne związki, nienawiść wobec obcych, a ostracyzm wobec łamistrajków, jak w wiekach średnich wobec robotników wędrownych. Syndykalizacja i biurokratyzacja warstwy robotniczej z jednej strony, a kartelizacja i biurokratyzacja przemysłu z drugiej strony powodują, że w miejsce zasadniczego antagonizmu, praca i kapitał coraz częściej znajdują platformę wspólnych interesów. Wbrew teorii marksizmu o narastającej żywiołowej walce klas posiadających i proletariackich, jawią się nowe antagonizmy: kapitału zagranicznego i interesów krajowych, producenta, pośrednika i konsumenta, przemysłowca i rolnika, wierzyciela i dłużnika, lecz i one słabną pod naporem faktu, że dobrobyt jednych warstw uzależniony jest od dobrobytu całego społeczeństwa.

Nasza rzeczywistość na tle „gasnącego świata“ posiada duże światła i cienie. Kraj o silnej emigracji i wysokim przyroście naturalnym, wsku-

tek „zakorkowania“ cierpi na dusznicę przeludnienia, sklerozę gospodarczą i skrzep bezrobocia, a z drugiej strony na ostrą anemię kapitałów. W konsekwencji kwestja socjalna z coraz większą ostrością domagać się będzie swego rozwiązania. Nie tyle duch rewolty, ile fizyczna nędza i rozpacz mas będzie przegryzać więzadła społeczne i podważać nasz ustrój, cparty na własności prywatnej i najmie usług. W porównaniu z innemi społeczeństwami, na ten kryzys społeczny posiadamy daleko większą odporność. Jesteśmy krajem stosunkowo wybitnie samowystarczalnym, przyzwyczajonym do biedy i społecznie dość zwartym, bez podłoża do ostrych przeciwieństw klasowych. Tradycja historyczna, wspólnota narodowa, wiara katolicka i bierność duchowa tłumią podniecie do rewolty społecznej. Ze stanowego okresu pierwszej Rzeczypospolitej nie wiele pozostało śladów wskutek głębokiego przewarstwowienia i przetasowania społecznego tak, że liczne, wspaniałe za czasów pierwszej Rzeczypospolitej nazwiska znajdują się dzisiaj wśród dołów społecznych. Gospodarczo jesteśmy „krajem kapitalistycznym bez kapitałów“, słowem wszyscy „panami“ na własnych nędznych śmieciach. Wskutek kryzysu prawie powszechna niwelacja majątkowa i zubożenie wszystkich warstw nie może budzić większej zazdrości i nienawiści klasowej. A jednak puls społeczeństwa wykazuje podnoszącą się temperaturę.

Na podłożu gospodarczo schorzałem krzewi się komunizm, nie jako doktryna pozytywna, duszy polskiej właściwa, lecz jako negacja nędzy wśród proletariatu, ambicja władzy wśród mniejszości, zwłaszcza żydowskiej, a brak wiary w jutro wśród młodzieży. Na odcinku miejskim, pod wpływem hitleryzmu i ostrej agitacji n-demokratycznej, na tle pożądliwości materialnej, jak ogień poczyna się szerzyć antysemityzm. Hitleryzm, zwłaszcza od chwili złagodzenia kursu antypolskiego, budzi zachętę do własnych kosztów, a — niezależnie od tej mody — z pomyślnym skutkiem podnieca separatyzm niemiecki oraz irredentę ukraińską swym ostrzem antyrosyjskim i filoukraińskim klinem. Nacjonalizm faszystowski zachęca do coraz śmielszego snucia koncepcji „dyktatury narodowej“. Na odcinku wiejskim narasta głuchy pomruk i nienawiść do miasta, która przy przewlekłości każdego kryzysu rolniczego, wchodzi w stan trwałej groźby społecznej. Ludowcy dzisiaj, do Piasta włącznie, domagają się reformy rolnej bez odszkodowań. Polska Partja Socjalistyczna stawia sobie cel patetyczny: „dyktaturę klas rewolucyjnych“. W Bloku narastają hasła radykalizmu społecznego. Natomiast cała młodzież stoi w opozycji do starszego społeczeństwa i zaksztusza się patosem radykalno-rewolucyjnym. Wreszcie probierzem podnoszenia się gorączki jest utwo-

rzenie obozów odosobnienia z przyczyn, omówionych przez Premiera p. L. Kozłowskiego w sierpniu b. r. treści następującej: „Cały szereg ekscesów i bójek, posługiwanie się pałką i rewolwerem, jako bronią walki politycznej, anarchizowanie życia politycznego przez poszczególne, nieobliczalne w swem postępowaniu jednostki, gloryfikowanie wszelkiego rodzaju aktów gwałtu — co w sumie groziło zwyrodnieniem życia społecznego w Polsce, sabotaże, morderstwa i gwałty, prowadzone przez pewną część społeczności ukraińskiej, wreszcie morderstwo Ministra Spraw Wewnętrznych, ś. p. Bronisława Pierackiego, dokonane przez Bojową Organizację Ukraińską, zmusiły Rząd do chwycenia się środków dotychczas niestosowanych“.

Uzdrowić życia społecznego nie mogą już doraźne programy społeczne, ani doraźne zarządzenia administracyjne, ani projektowana reforma konstytucji, lecz trzeba terapii lekarza - internisty, aby jątrzące się fermenty „wysypać“ na wierzch. Zatem wyłania się potrzeba śmielszych zabiegów, aby przetrząsnąć burzę dziejową i Rzeczpospolitą do nowego ustroju przeprowadzić przez tory taniej i cierpliwej ewolucji, a nie kosztownej, szybkiej i złudnej rewolucji.

III. POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Dzieje polityczne. — Władcza rola Marszałka. — Sejmokracja. — Przyczyny dekadencji parlamentarnej. — Polska Partja Socjalistyczna. — Stronnictwo Narodowe. — Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

Początek współczesnych organów państwowych sięga w okres okupacji Królestwa przez Niemcy i Austrię, które powołały do życia: Tymczasową Radę Stanu, a następnie Radę Regencyjną. Instytucje te, podlegając okupacji wojskowej były fikcją władzy państwowej, wyprutą z autorytetu moralnego. Z chwilą załamania się mocarstw centralnych Rada Regencyjna w listopadzie 1918 r. przekazuje władzę naczelną Marszałkowi, powracającemu z więzienia niemieckiego. Już w pierwszych tygodniach niepodległości, Polska nawiązuje do tradycji rokoszu pierwszej Rzeczypospolitej, kiedy grupa prawicowo-narodowa usiłuje dokonać bez powodzenia zamachu stanu przeciw rządowi Naczelnika Państwa. Marszałek z pełnią władzy dyktatorskiej wydobywa ziemię polską z anarchii i zawiści wewnętrznej, a potopu granicznego, poraż pierwszy nadaje jej miano Rzeczypospolitej, organizuje gabinet i poleca mu najszybsze zwołanie sejmu. Pierwsze wysiłki Marszałka ilustrują Jego słowa: „W wielkim chaosie i rozprężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie w Polsce uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo“.

Wybory, oparte na pięcioprzymiotnikowym prawie głosowania wyłaniają sejm, w którego ręce Naczelnik Państwa składa swój urząd. Sejm jednomyślnie powierza Marszałkowi dalsze sprawowanie urzędu, lecz aż do uchwalenia konstytucji, uchwałą z lutego 1919 r., w t. zw. „małej“ konstytucji przywłaszcza sobie równocześnie pełnię władzy „suwerennej“ i ustawodawczej. Urząd Naczelnika Państwa, podobnie, jak w pierwszej Rzeczypospolitej urząd króla, zachowuje zaledwie cień władzy. Naczelnik

Państwa staje się tylko przedstawicielem państwa i najwyższym wykonawcą uchwał sejmu, powołuje rząd w porozumieniu z sejmem i przed sejmem wraz z rządem jest odpowiedzialny za sprawowanie urzędu. Sejm w zaraniu państwowości, w fantastycznym pojęciu o swej suwerenności, od razu sięga po pełnię władzy, spychając egzekutywę do rzędu cienia, żyjącego tylko w blasku sejmu i to sejmu bezsilnego z powodu braku woli w formie większości zdolnej do rządów. Równocześnie sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa przez potężną indywidualność Marszałka, który w zgodzie ze swą wiarą w demokrację i samorządność narodu rezygnuje z władzy dyktatorskiej, w miarę nawrotu do starych przywar, musiało doprowadzić do konfliktu. Nie ziszcza się wiara Twórcy Legjonów, „które wzięły Polskę słabiutką i drżącą na swoje bary, aby po znojach i zwycięstwach oddać współobywatelom silną i pewną życia“¹⁾. Prowizorium, stworzonego „małą“ konstytucją, nie naprawia konstytucja z marca 1921 r., nad którą toczą się długie i liczne debaty sejmowe. Oba akty konstytucyjne powstają w warunkach, utrudniających orientację i rozważę.

W kraju panował chaos gospodarczy, operacje wojenne zaledwie zostały ukończone, granice czekały jeszcze na ustalenie, od Wschodu nadlatywały iskry pożaru bolszewickiego, nastrój mas zalecał radykalizm społeczny, plebiscyt na Górnym Śląsku wymagał szybkiej decyzji. Z pojęciem demokracji i ludowładztwa łączyła się u nas w erze przedwojennej idea „wiosny ludów“, zwaleni tronów autokratycznych i własnego wyzwolenia. Po okowach niewoli i wojny powstaje żywiołowy pęd ku wolności, a raczej pewien czad demokracji, który nie pozwala na postawienie diagnozy, że właśnie na gruzach niewoli i wojny, tylko silna egzekutywa może zorganizować ład i porządek państwowy. Gdy stronnictwa lewicowe w zgodzie ze swymi koncepcjami forsują ustrój pełnej demokracji, to wśród stronnictw prawicowych, normalnie zwolenników silnej egzekutywy, góruje tendencyjna dążność do ograniczenia władzy wykonawczej ze względu na osobę Marszałka — tak, że wśród dość wyjątkowej jednomyślności powstała konstytucja marcowa, która w realizowaniu rzekomo „najczystszej“ demokracji, zwichnęła zasadę równowagi władz i sejmowi nadała władzę nieograniczoną. Konstytucja nasza, naśladując głównie konstytucję francuską z 1875 r., — redagowaną pod wrażeniem klęski z 1870 r., a w konsekwencji pełną reakcji przeciw silnej egzekutywie — pogorszyła jeszcze swój wzór, odmawiając Prezydentowi

¹⁾ Str. 10.

Państwa takich atrybucyj, jak prawa rozwiązywania sejmu, veta ustawodawczego, prawa dekretowania. Ze względu na osobę Marszałka, odmówiono Prezydentowi Państwa również prawa osobistego sprawowania naczelnego dowództwa wojskiem podczas wojny.

Powtarza się stara obawa przed straszakiem „dominium absolutum“. Sejm, opancerzony przed rozwiązaniem, przy małej przewadze veta ustawodawczego senatu, staje się kręgosłupem ustroju politycznego, uchwała bez skrepowania i w pośpiechu liche ustawy, wybiera wspólnie z senatem Prezydenta Państwa, zmienia co kilka miesięcy rządy, uzależnia od siebie administrację. Wyłania się anonimowa, nieznana w konstytucji, dyktatura konwentu senjorów. Przy swej wszechwładzy sejm, z powodu rozproszkowania partyjnego, przeradza się w arenę przewlekłych targów i przetargów klubów, stronnictw, klik i facyj, które tolerują z konieczności rządy pozaparlamentarne, a wyjątkowo zdobywają się na sklecenie własnej rządzącej większości. Wyłoniony rząd ograniczają nowe „pacta conventa“ stronnictw go popierających, tak, że powstaje splątany i nieodpowiedzialny zespół, w którym posłowie siedzą w ministerstwach, a ministrowie w sejmie dla skaptowania poparcia. Na tym jarmarku państwowym zatracą się zupełnie poczucie odpowiedzialności za losy państwa w obliczu takich np. scen, jak wołania z ław poselskich pod adresem ministrów, przemawiających z trybuny sejmowej: „ściągnąć go za kark, niech odszczeka“ i t. p. Sejm nie staje się kuźnią twórczego wysiłku, ośrodkiem wychowania narodowego, szkołą myśli państwowej, lecz przeradza się w przybytek demagogii i zawiści, potępieńczych swarów i wyuzdanych scen, przetargów partyjnych i korupcyj osobistych.

Zapatrzeni w ideał demokracji zachodnio-europejskiej, z naddatkiem ubraliśmy się w tę galę w przekonaniu, że piękna szata zewnętrzna samorzutnie przefasonuje naszego niesforne go ducha i brudną bieliznę. Nie brało się w rachubę zaniedbań niewoli, a przestarzałości ideału zachodnio-europejskiego, który sam płacze się w przerosłym garniturze wśród powojennego chaosu społecznego. Przeoczyło się, że wzór naszej konstytucji marcowej, konstytucja francuska z 1875 r., była ostatnią z kilkunastu stacyj Golgotą rewolucyj i przewrotów, przez które Francja przeszła, zanim sobie stworzyła gorset konstytucyjny dość dobrze dopasowany przez pół wieku, lecz dzisiaj wykazujący załamania niezwykle groźne, nawet dla ojczyzny parlamentaryzmu europejskiego. Nawiązaliśmy do tradycyj zwyrodniałego sejmowładztwa pierwszej Rzeczypospolitej, przyczem spadkobiercą starych narowów staje się przede wszystkim stronnictwo narodowe. Podobnie jak w XVII i XVIII w. tworzyły się

różne „fakcje“ z bezmyślnego tłumu szlacheckiego koło krzykliwych rębajłów i możnowładców, tak i obecnie na podłożu życia politycznego powstały rozproszkowane „fakcje“, skupione koło licznych zawodowych polityków. Jakby na ironję, sejm mocodawczy konstytucji marcowej uchwalii święcić rocznicę Konstytucji 3 maja, która wydobywała Polskę z bezwładnego sejmowładztwa szlacheckiego. Po uchwaleniu konstytucji, sejm ustawodawczy nie miał już racji bytu, lecz pod pozorem uchwalenia ordynacji wyborczej, sztucznie przedłuża swoje istnienie i odracza wprowadzenie konstytucji w życie do końca 1922 r.

Nowe wybory, zaostrzając przeciwieństwa sejmowej lewicy i prawicy, przynoszą tragedję zabójstwa pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza. Marszałek, zniechęcony bezsilnością urzędu Szefa Państwa i potępieńczymi swarami sejmu, rezygnuje z przyjęcia wyboru na Reprezentanta Rzeczypospolitej. Jednak z jakim szacunkiem odnosi się do symbolu, personifikującego Rzeczpospolitą, ilustrują Jego słowa, wypowiedziane w czasie aktu przekazywania władzy nowemu Prezydentowi: „Panie Prezydencie, jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, staję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz“. Ten „Reprezentant Polski“ staje się wkrótce przedmiotem rokoszu stronnictwa narodowego, który przybiera formę demonstracyj ulicznych, obrzucania kamieniami i obelgami elekta sejmu, a wreszcie jego zabójstwa. Godność Rzeczypospolitej znieważa „jeden z aktów naszej historii najbardziej hańbiących¹⁾“. Wstrząśnięte zabójstwem państwo znowu wyprowadza Marszałek na tory spokojniejszego rozwoju, udzielając na stanowisku szefa sztabu generalnego swego autorytetu rządowi Sikorskiego. Po bezowocnej próbie służby dla ukochanego wojska, po uchwale sejmu „że dobrze się zasłużył Rzeczypospolitej“, Marszałek wycofuje się z życia publicznego do zacisza prywatnego i czerpie środki na skromne życie z pracy piórem, uniwersyteci wileńskiemu ofiarowując dochód publiczny.

Po okresie krótkiego otrzeźwienia, spowodowanego zabójstwem Narutowicza, państwo staje się łupem paktu lanckorońskiego, mezaljansu z ambicji do władzy zwolenników i przeciwników reformy rolnej. Wyłoniony z paktu rząd Witosa, Korfanteo i Dmowskiego doprowadza kraj na brzeg przepaści, której jednym z ostrych reflektorów są wypadki krakowskie z końca 1923 r., a z której ratuje kraj kapitulacja sejmu przez powołanie fachowego rządu Władysława Grabskiego, wyposażo-

¹⁾ Str. 22.

nego w szerokie pełnomocnictwa. Przy pozorach wszechwładzy, sejm musi z niechęcią ciągle abdykować ze swoich atrybucyj na rzecz władzy wykonawczej, najpierw pod postacią władzy Naczelnika Państwa wydawania dekretów z mocą ustawy w latach 1919/20, a następnie w chwilach niebezpieczeństwa politycznego lub gospodarczego. Podczas najazdu bolszewickiego sejm przelewa swe atrybucje na Radę Obrony Narodowej i jednomyślnie powierza ponownie Marszałkowi godność Naczelnika Państwa i wojska. Podczas topieli inflacyjnej sejm wyposaża rząd Grabskiego w liczne pełnomocnictwa natury gospodarczej i swą kapitulacją ułatwia państwu prowizoryczne wydobywanie się z bagna gospodarczego. Konieczności państwowe t. j. wojsko, skarb, pieniądz znajdują spóźnione uznanie dopiero u schyłku pierwszej Rzeczypospolitej, a u wstępu drugiej Rzeczypospolitej doczekują się uznania pod naporem żelaznej konieczności i obawy reprodukcji historycznej. Tylko pod presją żelaznej energii Marszałka i sytuacji wojennej zdobywa się państwo na odpowiednie wystawienie i zaopatrzenie wojska, tylko przy abdykacji sejmu ze swych prerogatyw przeprowadza rząd Grabskiego prowizoryczną równowagę walutową i budżetową. Kiedy te zdobycze załamują się i przzychodzi znowu rząd paktu lanckorońskiego Witosy, grożący państwu dalszymi wstrząsami, Marszałek, ostro zaatakowany przez nowy „wydział wykonawczy sejmu“, występuje z dotychczasowej rezerwy i dokonuje przełomu z maja 1926 r.

Wbrew powszechnemu przekonaniu, Marszałek znowu wyrzeka się władzy dyktatorskiej i rezygnuje z wyboru na Prezydenta Państwa, ograniczając się do przeprowadzenia legalizacji swych czynów, podobnie jak w lutym 1919 r. Swe wystąpienie zbrojne w maju 1926 r. charakteryzuje Marszałek słowami następującymi: „Zrobiłem jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, żem zrobił coś podobnego do zamachu stanu i potrafił go natychmiast zalegalizować i żem uczynił coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji“¹⁾. W dziejach drugiej Rzeczypospolitej następuje nowa era ustroju politycznego. Do przełomu majowego, punkt ciężkości ustroju spoczywał prawie w całości w sejmie, po przełomie przechyla się stopniowo ku władzy wykonawczej, prawnie na mocy ustawy z sierpnia 1926 r., faktycznie z powodu wewnętrznej niemocy sejmu. Ustawa sierpniowa przyznaje Prezydentowi Rzeczypospolitej osobiste prawo rozwiązywania sejmu i szeroką sferę dekretowania z mocą ustawy, ogranicza skromnie możliwość usuwania rządu przez sejm, normuje sprawę terminowego uchwalania budżetu i ścieśnia możliwość korupcji po-

¹⁾ Str. 17.

słów przez czerpanie korzyści materialnych, płynących ze źródeł państwowych. Mimo teoretycznego zachowania przez sejm nienaruszonej prawie władzy i poszanowania wszystkich praw konstytucyjnych, faktycznie powstaje w Polsce krytoparlamentarna forma rządów, która jednocząc władztwo polityczne i gospodarcze wyprowadza kraj na tory lepszego rozwoju.

System rządowy w Polsce toczy się po drodze pośredniej między dyktaturą, a wszechwładzą sejmu. Marszałek potępia zarówno „cezaryzm rewolucyjny“, jak „parlamentaryzm z rewolwerem“, odrzuca parokrotną sposobność wprowadzenia pierwszego systemu, aby naród nauczyć samodzielnego rządzenia się sobą, a natomiast zwalcza wyrocznieniami drugiego systemu, jeżeli zagrażają ładowi i bezpieczeństwu państwa. Miano groźby, unika Marszałek „smagania batem“, a natomiast ostro łacni słowem partyjnictwo sejmu w wywiadach i artykułach prasowych, w chwilach dla narodu doniosłych. Podejmuje walkę z systemem „rewolwerowym“ sejmu, stara się osadzić tę instytucję na właściwym miejscu w ustroju władz państwowych, a kiedy zagraża nawrót do starych narowów w formie konfederacji krakowskiej, sięga do radykalnego środka uwięzienia w Brześciu posłów najbardziej zaangażowanych, w warcholstwie i nadużyciach karnych. Z konieczności sięga Marszałek do tego środka, unikając dotąd represyj politycznych, czy to po zamachu na swą władzę w 1919 r., czy po przełomie majowym, poza aresztowaniem winnych o nadużycia generałów. Natomiast konfederacja „Centrolewu“ w Krakowie, z czerwca 1930 r., pod pompatyczną nazwą „kongresu obrony prawa i wolności“, stała się reprodukcją konfederacji pierwszej Rzeczypospolitej, zwracanych podówczas przez możnowładców rodowych przeciw królowi, a dziś przez możnowładców partyjnych przeciw Prezydentowi Państwa, domagając się ustąpienia „mieszkańca zamku“, pod pozorem rzekomej ochrony „złotej wolności“. Konfederacja krakowska, grożąc nieuznaniem pożyczek zagranicznych przez rząd zaciągniętych, w swej ślepej aspiracji do odzyskania utraconej władzy, przez ten apel do obcych władców finansowych wywołała najgorszego ducha dawnych konfederacji, które szukały „gwarancji“ u obcych władców rodowych. „Centrolew“ ujawnił nie „lwi pazur“, lecz paznokietek fałszem manicurowany. Z pobłażliwością przebaczał Marszałek wrogom osobistym, lecz z całą surowością podjął rękawicę, rzuconą pod adresem siły Rzeczypospolitej. I znowu wystąpienie Marszałka spotkało się z aprobatą narodu, który listę wyborczą otwartą Jego nazwiskiem, wyposażył w 3/5 ilości elektów do ciał ustawodawczych oraz ze skazującym wyrokiem sądu, który aresztowanych posłów uznał za win-

nych. Część winnych posłów uchyliła się z pod wymiaru sprawiedliwości i skazała się na dobrowolną banicję, bynajmniej nie zamazując tradycji historycznej państwa polskiego, które w swej przeszłości nie posiadało emigracji politycznej, zjawiska tak obfitego „wczoraj i dzisiaj” w dziejach państw innych. Widocznie rzekoma „dyktatura” i obawa „Brześcia” nie działają zbyt groźnie na wyobraźnię społeczeństwa.

Dookoła osoby Marszałka, poza wiernym obozem legionistów i peowiaków, gromadzą się coraz szersze kręgi społeczeństwa, złaknione tęsknotą lepszego ładu i porządku w Rzeczypospolitej. Powszechną sanację życia publicznego obiecuje pierwsza odezwa pierwszego rządu pomajowego m. i. treści następującej: „Przyczyny wydarzeń leżą w rozkładzie moralnym, jaki toczył się życie publiczne w Polsce; przeciw temu rozkładowi musi się zwrócić zdrowe poczucie obywatelskie. Rząd rozumie, że musi być osiągnięty taki poziom moralności życia publicznego, któryby dawał pewność wewnętrznego odrodzenia i wywyższenia Rzeczypospolitej. To odrodzenie moralne, oparcie rozwoju Rzeczypospolitej na poszanowaniu prawa i słuszności społecznej, wykorzenienie wszelkiego sobkostwa partyjnego czy jednostkowego, uważa rząd nietylko za hasło na przyszłość, lecz za bezpośrednie zadanie swojej pracy na dziś.” — Z drobnego załączka — Partji Pracy i secesyj ze wszystkich sejmowych ugrupowań politycznych powstaje Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, nie jako partja, lecz dyscyplinowana formacja, która stawia sobie za cel „naprawę obyczajów” w sejmie, prymat interesu państwa ponad prywatę indywidualną, partyjną i klasową oraz reformę ustroju politycznego. W tym celu Blok odrzuca nieodpowiedzialność osobistą przez zrzeczenie się immunitetu poselskiego i w codziennej robocie państwowej realizuje dobrowolny solidaryzm różnych warstw społecznych, na rzecz przymusowej solidarności, jaką jest państwo. W dziedzinie reformy konstytucji Blok, mając analogiczne zadanie, jak Stronnictwo Patrjotyczne podczas Sejmu Czteroletniego, usiłuje naprawić ustrój demokracji społecznej, jak wówczas ustrój demokracji szlacheckiej. Z dużą jednak chwiejnością występuje Blok z projektami reformy konstytucji, aż do ostatniego projektu włącznie, co będzie przedmiotem rozważań rozdziału następnego. Natomiast po powyższym szkicu historycznym, należy przejść do omówienia sytuacji politycznej, na tle obowiązującej konstytucji marcowej.

Zgodnie z teorią „ludowładztwa” i monteskiuszowskiego trójpodziału władzy, art. 2 konstytucji brzmi: „Władza Zwierzchnia w Rzeczypospolitej należy do Narodu. Organami Narodu w zakresie ustawodawstwa są Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej — Prezydent Rzeczy-

pospolitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe Sądy”. Art. 2 jest esencją konstytucji, a dalsze artykuły są tylko konsekwentnem rozwinięciem jego ducha. Źródło i uszeregowanie organów władzy w tym artykule wytyczają proces tworzenia się władzy, od podstawy „ludowładczej” przez ogniwo poselskie do wierzchołka władzy państwowej. Plastycznie ilustruje to forma stożka, od którego szerokiej podstawy przez akumulator sejmu biegnie „prąd” władzy do wierzchołka, „reprezentującego” państwo. W tem krążeniu, prąd załamuje się na pośredniej sejmowej stacji odbiorczej tak, że „wola ludu” przeobraża się tylko w mglistą i ułomną „wolę państwa”. W okresie absolutyzmu monarchicznego władza biegła po linii biegunowo odwrotnej, obniżając się z wierzchołka stożka, t. j. władcy, ku dołowi w miarowem, bezpośredniem tętnie. W ustroju demokracji parlamentarnej tętno jest nierówne, pośrednie i w miarę zwykowania omdlewające. Sejm, z dekoracyjną tylko przybudówką senatu, niesie uroczyste monstrancję z „wolą ludu” i udziela kapryśnego błogosławieństwa władzy wykonawczej. Ta rzeczywistość może miałaby sens i efekt publiczny, gdyby w tym mistycznym procesie przekształcania się „woli ludu” w „wolę państwa” nie zawodziły wszystkie trzy współczynniki, a więc „warzelnia woli ludu”, rola pośrednich augurów, strzegących tej wyroczni, a wreszcie ilość i jakość „porcyj” władczych udzielanych przez nią „woli państwa”.

Nasza „wola ludu” to pani korpulentniejsza, niż oryginalna „Marjanna” francuska, ponieważ obejmuje również kobiety. W ławicy piasku 17 milj. wyborców, ziarnkiem jest każdy obywatel, który ukończył 21 lat, a 5-przymiotnikowe prawo głosowania, zwłaszcza proporcjonalność gwarantuje mu rzucenie równego ciężarka na szalę „woli ludu”. To „nagie” obywatelstwo może posiadać swój walor dydaktyczno-publiczny w drobnych ustrojach państwowych i samorządowych, lecz staje się klęską w dużych organizacjach państwowych, jak Rzeczpospolita, gdy zostaje przyjęte nagle i krańcowo. Ilekroć w historii ideał demokracji doprowadzony został do krańcowości, kończył się antytezą demokracji — silną i ciągłą władzą. W Rzymie, na podłożu ludowładztwa plebsu, wyrósł cezaryzm, w Polsce, ze wzmocnieniem egzekutywy w Konstytucji 3 maja łączyło się ograniczenie praw wyborczych gminu szlacheckiego, na „czystej” demokracji powstał we Francji dwukrotnie bonapartyzm, na ultrademokratycznej kiereńszczyźnie w Rosji rozwinął się bolszewizm, w dwa lata po wprowadzeniu w Italji powszechnego głosowania przyszedł faszizm, „weimarska” demokracja wyhodowała hitleryzm. We Francji wśród najwyższych autorytetów państwowych wylania się postulat „wyzwolenia

władzy prawodawczej z pod jarzma oligarchji partyjnej, a władzy wykonawczej z pod jarzma władzy prawodawczej“ (Tardieu) i ożywia się myśl nawrotu do „dyktatury jakobińskiej“, do „Komitetu ocalenia publicznego“ (Caillaux), zaś rewolta lutowa wyłania rząd „koalicyjny“, który jest „pieredyszką“ przed ciężką, rozstrzygającą odpowiedzią. W Anglii, rząd „narodowy“ Mac Donalda, złożony z reprezentantów wszystkich trzech stronnictw, rządzi krajem bez oglądania się na parlament, zepchnięty do roli klubu dyskusyjnego. W Ameryce, Roosevelt posiada władzę dyktatorską, nadaną wprawdzie przez Kongres, lecz opartą na popularności wśród społeczeństwa.

W naszej rzeczywistości geograficznej i historycznej „czysta“ demokracja musiała okazać się ułudą. Polska nie przeżyła w XIX w. rozkwitu tej instytucji, nie wyrabiała sobie tradycji i umiaru politycznego, lecz w gwałtownym, szlachetnym skoku chciała odrazu nadrobić zaniechania przeszłości. Niewola hamowała samorząd i swobodną własną myśl polityczną, zaś parlamentaryzm państw zaborczych wykoszławił charakter i partje polityczne w potrójnym serwilizmie. Ciemnota i nędza obciążały wzlot myśli polskiej ku wyższym regionom społeczno-politycznym. Faktycznie obywatel w znaczeniu ściśle politycznym znajdował się dopiero w stadium powolnego, trudnego kielkowania, gdy nagle został powołany do wypowiedzania się o najsubtelniejszych, najtrudniejszych zadaniach, jakie ma państwo nowopowstałe i to w chaosie doby powojennej. Na tle prymitywizmu wyborców i nędzy gospodarczej musiała się rozwinąć najgorsza demagogja w apelowaniu do żądzy materialnej, bez liczenia się, czy obietnice mogą być spełnione. Wyborca — rolnik, robotnik, kupiec czy urzędnik zwykle szuka w programach nie abstrakcyjnych zawłości politycznych, lecz rozwiązania swych potrzeb życiowych — lepszych plac, domów czy dróg, a niższych świadczeń publicznych i roboczych. W konsekwencji główna uwaga „woli ludu“ musi się skupiać koło najlepszej „omasty“ w garnku codziennego szarego życia. Na jarmarku wyborczym ze straganami towaru politycznego, kandydaci na posłów, jak akrobaci uliczni, muszą wykonywać różne łamańce z prawdą publiczną i godnością osobistą. W potopie „woli ludu“ topi się człowiek, wzgl. z natury różny jego ciężar gatunkowy, zarówno w czynnej formie głosowania, jak w formie biernej wobec głosowania nie „ad hominem“, lecz na numerki. Ta często fałszowana warzelnia „woli ludu“ jest bezmyślną, mechaniczno-arytmetyczną despotją, która przymusowo rozpłaszcza w sobie gromadzką czy zawodowy instynkt społeczny. Chłopi ze swym instynktem gromadzkim z tej samej wsi wchodzą do różnych stronnictw: ludowych, socjali-

stycznych czy endeckich. Tak samo inteligencja pracująca i robotnicy, wbrew amalgamatowi zawodowemu, błądzą po różnych stronnictwach, lub kilkakrotnie w życiu, od 5-letniego święta, zmieniają garnitury polityczne. Jak każda instytucja ludzka i ta fikcja woli ludu posiada strony dodatnie, a mianowicie jest, obok „łaski boskiej“, odwiecznem źródłem władzy państwowej, szkołą wprawdzie ułomną myślenia publicznego, wentylem bezpieczeństwa społecznego i fotografią prądów państwo nurtujących. Wola ludu to gaz, który ujęty w odpowiednie rurki służy i oświecła państwo, a nieopanowany grozi państwu wstrząsami i wybuchem. Lontem dla woli ludu, a nie jej opanowaniem jest partyjniactwo.

Konstytucja nie zna głównego motoru politycznego, jakim są partje, a jednak partyjniactwo stało się najgorszą chorobą ustroju demokratycznego. Partje polityczne to przedsiębiorstwo, biorące w „pacht“ interesy obywateli, tworząc iluzoryczne ogniwo między społeczeństwem a państwem. Z jednej strony grają rolę adwokatów społeczeństwa wobec państwa, z drugiej zaś proponują społeczeństwu pewne własne poglądy na cele i metody rządzenia państwem. Według pewnych założeń a priori skoniecznionych, pragną partje narzucić państwu swe sztywne metody rządzenia. Wewnątrz sztywnej organizacji partyjnej panuje oligarchja, kastowość, nietolerancja i góruje myśl kategorjami partyjnemi, a nie państwowemi. Talumudyzm partyjny nie pyta co się robi dla państwa, lecz kto to robi. Polityka staje się zawodem werbunkowym, niewodem dla zaciągu wolontariuszy, wprost maestrją w koncypowaniu fantastycznych programów lub doraźnych haseł, obiecujących powszechne szczęście na tym padole płaczu, tem większe, im niższy jest poziom kultury społecznej. Na podłożu powojennego rozstroju, kryzysu i rozpylenia społeczeństwa, polityka z konieczności przybiera formę gwałtownego wyścigu o sympatję obywateli, operującego hasłami pożądliwości materialnej i uciechy życiowej, nowoczesnego „panem et circenses“. Na fali zmiennych nastrojów społecznych, partje żyją własnem życiem, w współzawodnictwie o władzę wyrabiają swój egoizm partyjny i mało mają kwalifikacyj do asocjacji politycznej zwłaszcza, jeżeli rząd musi brać niepopularne zarządzenia na swe barki. Na rozpylonej kanwie społecznej, kosztem większych partyj i lepszych programów, szerzą się drobne ustroje partyjne, małe interesy grupowe i hałaśliwe programy osobiste. Rozpylone społeczeństwo rozproszkowie partje, a partje, rozpadając się na osobiste i ideowe podłożu, rozpraszają społeczeństwo, tworząc proces atomizacji, którego końca nie widać. Ten proces atomizacji został chwilowo zatrzymany uderzeniem potężnego młota Marszałka, który udzielił swej aprobaty Blokowi, a partje opo-

zycyjne zmusił do koncentracji tak, że przy wyborach do sejmu w 1930 r. było zaledwie 16 list wyborczych, gdy wybory w 1928 r. odbyły się przy udziale 35 list. Z obserwacji rozkładu, fermentu i secesyj w łonie stronnictw można wnioskować, że nowe wybory zreaktywują liczbę list z 1928 roku.

Partje, jako emanacja życia politycznego i stany oraz zawody, jako emanacja życia gospodarczego, idą naogół luzem, ponieważ w interesie partyj leży przykrycie swemi skrzydłami jaknajwiększej liczby obywateli. Naturalnie obie formacje się przenikają, lecz z tej symbiozy płynie szkoda i korupcja wzajemna. Życie polityczne rozbija ruch zawodowy, zniekształca swe programy gospodarcze, a wykoszlawia politykę gospodarczą państwa. Reglamentacje gospodarcze, podatki i kredyty państwowe, traktaty handlowe i t. d. zależnie od arytmetyki wyborczej, są stypulowane pod kątem interesów rolniczych, robotniczych, handlowych czy przemysłowych. Naodwrot, interesy gospodarcze zatruwają życie polityczne licznymi ścieżkami korupcyjnymi, celem pozyskania dla swych planów aprobaty parlamentu. Samo zmontowanie stronnictwa wymaga sporo pieniędzy, zaczem już przy kolebce wchodzi w grę często b. brudny „bussines“, czuwający nad rentownością przedsiębiorstwa i ilością akcjonariuszy. Radą nadzorczą w takim przedsiębiorstwie akcyjnym jest oligarchja partyjna, wprawdzie otoczona nimbem „woli ludu“, ale tak trwała, że gdy gabinety rządowych mieliśmy już dwadzieścia kilka, to „wygódki“ partyjne prawie, że nie uległy zmianie. Za aprobatę „wygódek“ i na fali demagogii dostają się do sejmu posłowie „uniwersały“ — „nadszoferzy“ — „nadkonduktorzy“, którzy na najsubtelniejsze zagadnienia państwowe, bez znajomości przedmiotu, nawet bez czytania przedłożeń rządowych, wygłaszają długie tyrady, posługując się „dobrym oddechem“ i zapasem wyświechtanych frazesów. Przed majem, na arenie sejmowej wyrastały wprost groteskowe olbrzymy, które nadymały się powietrzem swych mów partyjnych, aż dopiero Marszałek sprowadził tych tytanów słowa do właściwej roli — garści gutaperki. Ale najwięcej fałszu kryje się w programach partyjnych. Ze względu na popularność, programy muszą być zamazane, ale pompatyczne i obiecujące powszechną szczęśliwość znękanym obywatelom. Programy naszych partyj politycznych mają jeszcze tę cechę znamioną, że zostały skoncipowane a priori w okresie zaborów na ideologii Polski podbitej, wnoszą do nowej Rzeczypospolitej stare nałogi myślenia i stare doktrynerskie szyldy, gdy koło historii potoczyło się gwałtownie naprzód. Co więcej, w umysłowości naszych partyj pokutuje

jeszcze zakorzeniony podczas zaborów serwilizm, nadal skłonny do roli obcych agentur we własnym państwie, jak za czasów pierwszej Rzeczypospolitej.

W tych warunkach historycznych, społecznych i „suwerennych“, parlamentaryzm polski musiał przerodzić się w „parlamentaryzm z rewolwerem“, w „sejmokrację“, w arenę zupełnego rozwydrzenia. Spoglądając na swe „dziecko“ polityczne, które przerodziło się w „potworka“, Marszałek, w wywiadzie z października 1930 r., tak się wypowiada: „Ten załazek suwerenności, do którego dopuściłem w początkach Polski, mści się na Polsce, na życiu i na pracy sejmu dotąd, bez końca, nie dając możliwości państwu wyjść na normalne tory i drogi. Suwerenności bowiem panowie posłowie nigdy nie chcą rozumieć, jako suwerenności instytucji, chociaż i ta według mnie jest nonsensowna, lecz zgodnie ze swoim partyjniactwem, usilnie rozszerzają tę suwerenność ciągle i stale na partje, a specjalnie na panów posłów, czyniąc w ten sposób z życia polskiego bagno, nie dające możliwości dla normalnej pracy“ ¹⁾. Doświadczenia z sejmem politycznym doprowadzają Marszałka do zwątpienia w demokrację, zgodnie z jego oświadczeniem z sierpnia 1930 r. „Ja osobiście nieraz wątpię o jakiegokolwiek wartości tak zwanych demokratycznych pojęć, a jeszcze mniej o wartości tak zwanego parlamentaryzmu, gdyż on prowadzi do musu oszukaństw i do musu życia w świecie oszukańczym“ ²⁾. Wyrazem wątpliwości Marszałka jest również Jego niezadowolenie, że Blok za podstawę reformy ustrojowej wziął konstytucję marcową ³⁾. W obliczu wypadków zagranicznych, następne cztery lata musiały zwiększyć wątpliwości Marszałka o wartości parlamentaryzmu w ogólności, a polskiego w szczególności, ponieważ cierpi on na nieuleczalne choroby organiczne. Bankructwo ideowe parlamentaryzmu jest zupełne i niema mocy, któraby go mogła zgalwanizować. Przeciwnie bankructwo tej instytucji, pośredniczącej między państwem a społeczeństwem, działa rozkładowo na górę, na państwo, oraz na dół, na zespół obywatelski. Kryzys parlamentaryzmu pociąga kryzys ideologii obywatelskiej i kryzys ustroju państwowego. Przyczyny tego kryzysu są wielorakie: moralne, społeczne, gospodarcze, państwowe, historyczne i ideowo-partyjne.

Ze względów moralnych, na przestrzeni piętnastolecia sejm stracił w społeczeństwie autorytet moralny, a jego grabarzami stali się posłowie. Rolę posłów charakteryzuje Marszałek, w wywiadzie z września 1930 r.,

¹⁾ Str. 323. ²⁾ Str. 271. ³⁾ Str. 327.

w sposób następujący: „Bo przecież ci panowie posłowie upodobali sobie dość dziwny sposób życia — dla ochrony „praw wolności“ niemal, że siadali na ulicy, aby robić nieczystości — z immunitetami w pyskach. Tam oszukać, tam szantażować, tam strzelić z rewolweru, tam ukraść — to są „prawa wolności“¹⁾. Lapidarnie ujmuje Marszałek działalność posłów określeniem: „serdele i fotele, burdele i hotele“. Opinia Marszałka widocznie posiada stygmat trwały, ponieważ bania brudów, która się w Polsce w b. roku rozlała, tym razem, co z przykrością trzeba stwierdzić, ogarnęła sporo członków stronnictwa rządowego. Przechodząc od kwalifikacji personalnej członków, do działalności samej instytucji, należy stwierdzić, że z trybuny sejmowej idzie na kraj zamiast strumienia otuchy i wychowania obywatelskiego — posiew jałowej krytyki, celowego oszukaństwa i głębokiego pesymizmu. Więcej swej energii wyładowuje sejm w negacji i krytyce, niż w pozytywnej pracy, częściej macza strzały polityczne w truciźnie polemicznej, aniżeli pióra w atramencie nad solidnem skodyfikowaniem życia nowej Rzeczypospolitej. Przed majem, celem zabiegów o miejsce w rządzie lub wpływ na rząd było pozyskanie korzyści klasowych, partyjnych lub osobistych oraz parcelacja administracji publicznej według klucza partyjnego. Słowem Rzeczpospolita po likwidacji rozbioru politycznego stawiała się przedmiotem nowego rozbioru, ale partyjnego. „Gorset“ majowy, a następnie większość rządowa wprowadzie usprawnia tempo i obyczaj prac sejmowych, lecz nie jest w stanie podnieść autorytetu tej „gadalni“. Posłowie rządowi, pod pozorem dyscypliny, przeszli w błogostan wygodnej indolencji i mechanicznego przyjmowania przedłożeń rządowych, zaś posłowie opozycyjni biorą udział w pracy tylko wtedy, gdy znajdują strawę dla swej demagogii krytycznej i to nawet wówczas, gdy ich „cichem życzeniem“ jest przyjęcie ustawy. Instytucja, która kosztuje państwo 7½ milj. zł., według 7-godzinnej miary roboczej, pracuje zaledwie przez miesiąc w roku. Ale najgorszym jest „mus zakłamania“. Sejm zeszedł do roli teatru, w którym wysiłki aktorów koncentrują się na „chwytach“ politycznych, przeżuwaniu wyświechtanych sztuczek i szukania poklasku poza oknami sejmu. Co innego się mówi w konstjumie sejmowym, a co innego w szlafroku domowym. Stronnictwo rządowe ocenia sytuację na „biało“, opozycja na „czarno“, a w Rzeczypospolitej robi się „szaro“. Pod ciężarem zakłamania oraz ideowego i organicznego wyczerpania, gmach na ul. Wiejskiej kona i żadna moc nie jest w stanie przywrócić mu rumieńce życia.

¹⁾ Str. 269.

Ze względów społecznych parlamentaryzm nie może w Polsce zapuścić korzeni, ponieważ nie znajduje warunków glebowych. Dla braku warstwy przodującej w narodzie i typu „przeciętnego“ obywatela, nie posiadamy trzonu dla rozwoju parlamentaryzmu politycznego. Warstwa włościańska, ilościowo najliczniejsza, stanowi masę jeszcze jakościowo mało oświeconą i wpływową wobec wewnętrznej fermentacji i proletaryzacji tak, że o jednolitym „sztandarze zielonym“, o silnej pozycji politycznej, jak w Rumunji lub Bułgarii, słowem o realizacji myśli Wyśpiańskiego: „chłop potęga jest i basta“ — mowy być nie może. Warstwa robotnicza w kraju o charakterze wybitnie rolniczym nie jest dość silna, inteligentna i skonsolidowana, aby zbliżyć się do roli angielskiej. Inteligencja zubożała, niezbyt skłonna do pracy społecznej, przy swym indywidualizmie politycznie rozbita, raczej gorzknieje w odosobnieniu, aniżeli aspiruje do właściwej pozycji socjalnej. Nasza, więcej z miana, niż z treści t. zw. burżuazja, przy małym odsetku polskim, nie może odegrać roli w stylu państw zachodnich. Poza brakiem warstwy przodującej, strukturę społeczną deformują zbyt liczne mniejszości narodowe. Wreszcie z powodu wychowania w potrójnej niewoli i gwałtownego przetasowania powojennego, daleko nam jeszcze do zachodniego typu „przeciętnego“ obywatela, na którego okrzepłym charakterze i trwałości przekonań można budować solidne programy polityczne. Przeciwnie, w duszy naszego obywatela wybitnie dominuje jeszcze płocha nastrojowość i krytyczna niecierpliwość, chęć zmiany dla zmiany, przeradzająca się czasem w chorą pragnienie „lepiej gorsze, aby insze“. Naodwrot, partyjnictwo degeneruje ideologię obywatela i odwraca jego uwagę od najistotniejszych spraw bytu państwowego. W konsekwencji, sejm nie jest fotografią trwalszych nastrojów społecznych, lecz jarmarcznym zgiełkiem życia, zaprawionym „suwerennym apetytem“ elektów. Niema powodu ubolewać, że u nas „obywatel“ w znaczeniu politycznym jest w stanie niedorozwoju, ponieważ społeczeństwo, na podłożu instynktu gospodarczego, cechowego i gromadzkiego, warstwowi się w potężną kanwę stanowo-zawodową, dla której liberalizm polityczny jest nietylko składnikiem zbędnym, ale wprost dynamitem, rozsadzającym zwartość organiczną.

Ze względów gospodarczych liberalizm polityczny stracił rację bytu, kiedy skończył się liberalizm gospodarczy. Władztwo gospodarcze państwa wprost automatycznie wzrasta, lecz z gospodarczą omnipotencją państwa w jaskrawej sprzeczności staje nieudolny absolutyzm polityczny parlamentu. W okresie absolutyzmu oświeconego, władztwo gospodarcze łączyło się z politycznym, w okresie demokracji parlamentarnej t. j. „wolnej

gry“ politycznej i gospodarczej panowało naturalne liberalne rozszczepienie obu dziedzin, w okresie współczesnym tę rozbieżność usuwają radykalnie komunizm, faszyzm i hitleryzm, a mniej radykalnie inne ustroje państwowe. Kiedy gospodarka światowa legła w gruzy, a państwa pozamykały się w klatkach, kiedy nawrócił nie spotęgowany merkantylnizm XVII i XVIII w., lecz militarystyczny, kiedy polityka międzynarodowa sprzęgła się nierozzerwalnie z polityką gospodarczą, kiedy racja stanu państw zestrzeliła się w jedną skrytalizowaną ochronę nawy państwowej, złożoną ze wszystkich elementów polityczno-gospodarczych — jest nie do pomyślenia, aby stosunki międzynarodowe można było regulować według recepty międzynarodówki socjalistycznej lub talmudu n-deckiego czy katechizmu ch-deckiego. Tak samo w stosunkach wewnętrznych, z chwilą zejścia gospodarstwa narodowego do roli zamkniętego folwarku, dobrobyt wszystkich warstw tak głęboko nawzajem zazębił się i uzależnił od państwa, że w sferę absurdu wchodzi możliwość, aby rolnictwo, przemysł czy praca z rządem mogły rozmawiać jakimś żargonem politycznym. Z jednej strony, demokracja polityczna, skrupowana troską o płytką popularność, nie jest w stanie rozwiązać trudności gospodarczych, wewnętrznych i międzynarodowych. Ofenzywa rządu w walce z kryzysem o budżet, walutę, bilans handlowy byłaby dawno przegrana, gdyby znalazły zastosowanie konsumpcyjne programy: narodowy, ludowy czy też socjalistyczny, dla których państwo jest tylko rogiem obfitości materialnych, przeznaczonych dla uszczęśliwienia wyborców. Z drugiej strony, zwiększająca się aktywność gospodarcza państwa działa rozkładowo na politykę. W parlamencie pod maską polityczną rozgrywają się licytacje gospodarcze, obliczane na korzyści doraźne, a nie ciągłość gospodarki narodowej. Gorszą chorobą jest sprzedaż przez posłów i senatorów swych przekonań wzgl. wpływów politycznych za miskę tłustej soczewicy gospodarczej. Niezależnie od tego jurgieltnictwa, przyszłość parlamentaryzmu politycznego jest przypięczetowaną wobec znalezienia się między młotem merkantylnizmu państwowego, a kowadłem solidaryzmu społecznego.

Ze względów państwowych parlamentaryzm staje się archaiczną formą rządu. Państwo posiada swoją trwałą rację stanu, a parlament swoją zmienną rację wyborczą. Kryzys parlamentaryzmu przeradza się w kryzys państwa i to w okresie rozstroju powojennego, kiedy administracja państwem wymaga szybkiej decyzji, trwałej regencji i dyscyplinowanej kadry wykonawczej. Tymczasem, parlamentaryzm wnosi gwałtowne tarcie interesów, rywalizację o władzę, kult ignorancji i niekompetencji, po-

pularność tanich haseł, a przedewszystkiem chwiejność i słabość rządów. Pod wpływem przelotnych i płynnych nastrojów parlamentarnych, rządy zmieniają się, jak w kalejdoskopie. Państwu brak niezbędnej ciągłości przy sterowaniu nawą wśród burz konstelacji powojennej. Władza, stając się przedmiotem ustawicznych przetargów partyjnych przy sklecaniu większości rządowej, w rzeczywistości „leży na ulicy“. Państwo schodzi do rzędu jakiejś „res nullius“, którą okupują zmieniające się spółki partyjne, na podstawie „pactów conventów“. Wyloniony z większości rząd jest jej mało kontrolowanym wydziałem, a państwo przedmiotem łupu partyjnego po wojnie wyborczej. Rządy, wlokąc za sobą ogon parlamentarny i czulość na uśmiech mas, muszą pogłębiać rozstrój wewnętrzny i rozkład światowy. Ideologia demokratyczna coraz widoczniej znajduje się w sprzeczności z dobrem funkcjonowaniem organizmu państwowego. Spłeniła forma polityczna przestaje się pokrywać z treścią społeczną i międzynarodową. Państwo mogło być słabe jak długo społeczeństwo było zatoniętym piaskiem, lecz z chwilą wytworzenia się w społeczeństwie silnych zrzeszeń i kolektywów, musi wzrastać regulujące i harmonizujące władztwo państwa. Przy bezwzględnej przewadze w ustroju politycznym czynnika parlamentarnego, paraliż parlamentu musi pociągać paraliż państwa i to w krytycznym momencie, kiedy przed państwem stoją potężne zadania gospodarki wewnętrznej i rywalizacji międzynarodowej. Pod naporem życia i naciskiem społeczeństwa, które domaga się ładu i bezpieczeństwa, następuje „ujarzmienie“ rozwielenionych atrybucyj parlamentu i przeniesienie punktu ciężkości funkcji państwowych na egzekutywę. Nad europejską równią parlamentarną wyrastają potężne indywidualności „cezarów“, około których narody wiją, jak powoj, swój łos i dobrobyt. Ustroje parlamentarne są tak słabe, że władza prawie automatycznie, bez „action directe“, przechodzi w ręce silnych indywidualności i organizacyj na dyscyplinie wojskowej opartych. Karność wojskowa ujmuje w tryby rozstrojone społeczeństwo, rozluźniony aparat państwowy, ociężałą biurokrację i daje rękojmię szybkiej i silnej egzekutywy. Rozkazodawstwo obejmuje szczupła elita o psychice arystokratycznej, przypominająca epokę feudalizmu. Powstaje era panowania mniejszości, opartej na pewnym materialnym, religijno-politycznym lub mistyczno-osobistym podłożu, zdolnej do pokierowania masami. Jest to proces naturalny, ponieważ zawsze w momentach krytycznych władza musi się kocentrować w jedynowładztwie, a nie parcelować się w wielowładztwie parlamentarnem.

Ze względów historycznych, powszechnie strupieszwały ustrój demokracji parlamentarnej staje się u nas przeżytkiem, jak przeżytkiem był ustrój demokracji szlacheckiej pierwszej Rzeczypospolitej w chwili, kiedy na Jej skrzydłach sformowały się absolutne i militarne monarchje. Dzisiaj znowu mamy na linii magistralnej formacje dyktatorskie, grożące nam bądź niemiecką, zagładą polityczną, bądź bolszewicką zagładą społeczną. Podobnie jak w XVIII w., którego finałem był rozbiór Polski, tak i dzisiaj panuje ostry antagonizm polityczny i duch batalij gospodarczych. Państwo Polskie, przy małej wytrwałości narodowej, potrzebuje światłych wodzów, którzy mając ciągłość władzy i wizję w przyszłość, a retrospektywę w przeszłość, z pełnem poczuciem odpowiedzialności historycznej za losy narodu, poprowadzą kraj po właściwej drodze dziejowej. W sprzeczności z tą misją i położeniem geopolitycznem stoi ustrój z roparcelowaniem, parlamentarnymi rządami bez żadnego poczucia odpowiedzialności. W sprzeczności z wzrostem i zadaniem władzy państwowej stoi „kolejka“ przy sterze nawy państwowej z różnym bagażem politycznym. Zadanie dziejowe Polski to nietylko racja stanu dzisiejszego, lecz perspektywa długich dziesiątków lat, którą ogarnąć może tylko Głowa Państwa, wyposażona w silną i ciągłą władzę. Kiedy okręt Rzeczypospolitej znajduje się na wezbranych falach współczesnego przełomu dziejowego, przykazaniem życia państwowego staje się silna władza kapitana, a nie sejmikowanie marynarzy. Takiego nastawienia nawy państwowej wymaga zarówno doświadczenie z naszej pierwszej niepodległości, jak i z prologu drugiej niepodległości. Z upadkiem silnej władzy zaczął się schyłek pierwszej Rzeczypospolitej i rozstrój drugiej Rzeczypospolitej.

Ze względów ideowo-partyjnych, dekadencja parlamentaryzmu uwidocznia się w zupełnej pustce ideowej stronnictw politycznych. Nie może być miłości Rzeczypospolitej według różnych recept partyjnych i to dzisiaj zupełnie spleśniałych. W obliczu wypadków dziejowych epokowego znaczenia, partje stoją zupełnie bezradne, z pustymi torbami ideowymi, mimo głów pozornie gorących. We wszystkich partjach panuje ostry ferment, mnożą się secesje, wzrasta rozbrat między starszą a młodszą generacją. Z powodu swej „pryncypialnej“ negacji, partyjnictwo dzisiaj to „królestwo upiórów“, spoglądających z balkonu na życie w Polsce z kwaśnym, obleśnym uśmiechem lub obłudną chytrąścią Kalchasa czy tragiczną maską Kassandry. Partje doszły do takiego stanu bezwładu, że jedno pchnięcie musi rozsypać je w próchno, jak w próchno rozpadły się najpotężniejsze w Europie niemieckie partje: centrowa, socjalistyczna czy komunistyczna. W tej agonji „zawodowi“ posłowie, jak „duchy Banka“,

snują się po zamczysku przy ul. Wiejskiej i szeptem toczą „nocne rodaków narady“. Partje, czując obsuwanie się gruntu pod nogami, czepiają się różnych pasów ratunkowych. Takim pasem ratunkowym dla „kmięcia“ Witosa jest dzisiaj reforma rolna bez odszkodowania, gdy np. angielska partja socjalistyczna stawia sobie za cel programowy socjalizację za odszkodowaniem. Wogóle z reformy rolnej na przestrzeni piętnastolecia zrobiła się jakaś kukła partyjna, a nie naprawa ustroju agrarnego, mogąca psychicznie przywiązać włościanstwo do Rzeczypospolitej. Pasem ratunkowym dla bankrutujących partyj są tylko jątrzenia społeczne, jak strajki, spory wsi z miastami, hasła niepłacenia podatków, abstynencji monopolowej, bojkotu licytacji, niepłacenia składek ogniowych, walki z żydami, zaburzenia uniwersyteckie i t. p. Takim rejestrem „twórczym“ partje polityczne same finalizują swój nekrolog. Takim samosądem własnym był projekt secesji sejmowej „wypłowiłych trybunów“ na nowoczesny Awentyn. Takim samosądem własnym stała się abstynencja stronnictw opozycyjnych przy wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej w maju 1933 r. Zgodnie z prawami mimikry politycznej, w tej atmosferze rozkładowej uległ rozstrojowi także Blok Bezpartyjny, realizując proroczą obawę Marszałka, wypowiedzianą w wywiadzie z października 1930 r.: „Nawet, gdy przy przeszłych wyborach stanął w szranki walki o mandaty tak zwany Blok Bezpartyjny, odmówiłem i temuż Blokowi swego imienia — dlatego, że się bałem, iż nie potrafi on nacisku partyjnego wytrzymać“¹⁾.

Aby tego „grzybka“ partyjnego, który doszczętnie przegryził gmach przy ul. Wiejskiej, lepiej zanalizować, trzeba wziąć pod szkiełko obserwacyjne trzy ugrupowania polityczne: „klasowe — narodowe — państwowe“ — a mianowicie Polską Partję Socjalistyczną, plasującą obywatela w „klasie“ — Stronnictwo Narodowe, szeregujące obywatela w „narodzie“ i Blok Bezpartyjny, niwelujący obywatela w „państwie“. Natomiast śmiało można pominąć inne partje, będące w rzeczywistości miksturą powyższych trzech składników.

Socjalizm był niezaprzeczenie najwięcej doniosłym tworem myśli społecznej XIX w., podniósł żagiew protestu przeciw uciemnieniu mas proletariackich, stał się szkołą i ogniskiem wielu szlachetnych wysiłków ludzkich i prawie wszystkich reformatorów dzisiejszego życia europejskiego. Jednak dla braku siły wewnętrznej swego zadania stworzenia „raju na ziemi“ nie spełnił i wszedł w stan agonji, widząc rozrost komunizmu i wysiadanie „z wagonu socjalistycznego“ na przystanku „ojczyzna“ ta-

¹⁾ Str. 317.

kich mężów, jak Piłsudski, Mussolini, Mac Donald czy nawet Hitler. Przyczyną zaniku siły wewnętrznej jest niewątpliwie wewnętrzna sprzeczność. Ojcem socjalizmu był liberalizm, a spadkobiercą jest komunizm. Socjalizm teoretycznie wierzy w idealizm człowieka, a praktycznie budzi w nim zawiść klasową, religję zemsty („dzień zapłaty“) i podniecie materialną („magenfrage“), wierzy w postęp materializmu, a równocześnie w mesjanizm „ziemi obiecanej“, liczy się w trosce o popularność z nacjonalizmem, ale kanonizuje solidarność międzynarodową. Do przejawów patriotycznych i zdobyczy moralnych odnosi się z niechęcią, uznaje religję, jeżeli nie za sprawę wrogą, to bodaj prywatną, głosi, że jednostka jest tylko częścią klasy, a społeczeństwo walką klas, a równocześnie jest gorącym obrońcą „burżuazyjnego“ liberalizmu. Domaga się dyktatury proletariatu, wszechwładzy państwa nad skoszarowanym obywatelom, despotyzmu gospodarczego, a jednocześnie staje z dużą obłudą w obronie indywidualizmu i demokratycznego ustroju politycznego. O socjalistach w przemówieniu na temat: „Naczelny Wódz w teorii i w praktyce“, z marca 1926 r., Marszałek wypowiada opinię następującą: „Gdy wybuchła wojna 1904 r. pomiędzy Rosją a Japonją, przebywałem w owe czasy wśród fachowych egzagerantów teorii — socjalistów“.

Nie według determinizmu Marksa toczy się proces rozkładu ustroju kapitalistycznego, bez podziału społeczeństwa na garść kapitalistów i masę wydziedziczonych. Nie według przepowiedni Malthusa o wzroście ludności w postępnym geometrycznej, a środków do życia w postępnym arytmetycznej, która silny wpływ wywarła na determinizm Marksa — rozwija się kryzys świata, lecz przy „klęsce urodzajów“ i nadmiarze towarów, tendencyjnie niszczone. Nie według drewnianych, talmudycznych szablonów syna rodziny rabinackiej, nie według sztywnych, automatycznych, „dialektycznych“ procesów toczy swój bieg historia, lecz według wyroków sprawiedliwości dziejowej, przy współdziale woli ludzkiej i narodowej, czego przykładem jest resurekcja Rzeczypospolitej. Buforem między proletariatem a kapitałem stała się potężna armia drobnych posiadaczy i inteligencji pracującej, wnosząc dużą modulację tonów do harmonii społecznej. Cywilizacja maszynowa przynosi optyczne zatarcie różnic klasowych, kapitalizm ulega „ujarzmieniu“ na rzecz państwa i warstwy robotniczej, robotnicy posiadają „wspólny język“ z przedsiębiorcami i bynajmniej nie liczą się z dół robotników zagranicznych, ortodoksyjny socjalizm w Rosji przeistacza się w autokratyczny kapitalizm państwowy, władztwo biurokracji, komfort życiowy nowej burżuazji, a walkę „klasową“ wsi z miastem, wystąpienia mas ludowych w Italji, Niemczech

i w innych krajach niszczą socjalizm, a nie kapitalizm. Na równi z liberalizmem, z którym toczył ostre walki o podział zysków, socjalizm schodzi z areny dziejowej, pozostawiając w swym nekrologu zaszczytną wzmiankę, że walczył duchem swych szlachetniejszych przywódców o lepszą sprawiedliwość społeczną. Oba, często pozorni wrogowie, liberalizm i socjalizm odchodzą do „królestwa cieni“, zamykając okres materialistycznego światopoglądu.

P. P. S. w sprzeczności wewnętrznej między duchowym, a materialnym światopoglądem miała dwa okresy. Do 1920 r. wskazówka pchnięta przez Marszałka przechylała się na stronę etykiety „polskiej“, wydawała sporo talentów państwowych, przyczem jest faktem znamienym, że godność Szefów Rzeczypospolitej piastują tylko b. członkowie P. P. S. Po niepodległościowym „Sturm und Drang“ perłodzie, wskazówka partyjna przechylała się na stronę „socjalistyczną“, z chroniczną kołysanką o walce i zawiści klasowej, o państwie, jako narzędziu ucisku w ręku klasy uprzywilejowanej, o „prawie do lenistwa“, o „raju na ziemi“, sabotowanym przez „nikczemnych kapitalistów“ i t. p., aż do strzałów w Krakowie w 1923 r. U nas, podobnie jak zagranicą, po dojściu jednak do władzy wybitnie chłodną głowy socjalistyczne, stygnie romantyzm rewolucyjny, a roznieca się i bankrutuje typowy burżuazizm z materialnemi i wersalskiemi manierami. W swym oportunizmie wykroili sobie P. P. S. z „sukna Rzeczypospolitej“ całą dziedzinę pracy i opieki socjalnej, jako swoją wyłączną arenę posad i wpływów. Zawiedziona na „rewolucji majowej bez skutków rewolucyjnych“, urządza „poetyczną rewolucję“ na Kleparzu w Krakowie, ale w obronie „wolności“ parlamentarnej, ze znanymi nieparlamentarnymi konsekwencjami. Ostatnie wybory samorządowe, zwłaszcza w Łodzi, odsłaniają herezję dołów i zadają silny kłam manifestowi Marksa, że „robotnicy nie mają ojczyzny“. Dzisiaj partja, pozbawiona wiary w maszynę, pozbawiona mistycyzmu w przyszłą erę szczęśliwości ludzkiej, podminowana komunizmem dopatruje się przyczyny swych klęsk wyłącznie w rzekomym faszyzmie i okopuje się za zmurszałym liberalizmem. Partja tylko wegetuje, żyjąc starą tradycją i grandelokwencją oraz wprzegając do robotniczego „czerwonego“ rydwana „zieleni“ chłopską. W Polsce, podobnie jak w innych państwach, z socjalizmu pozostaje stara firma z pustym magazynem i kilku antykami na wystawie.

Stronnictwo Narodowe to nowy rejestr polityczny starej firmy: Narodowej Demokracji, która na przełomie XIX w. rozwinęła program masowej pracy organicznej, walki narodowej i kultu siły własnej, słowem „spólnoty polskiej w państwach zaborczych“ z fikcją rządu narodowego

na czele. Gdy stronnictwa niepodległościowe robią przygotowania do czynu zbrojnego, to n-demokratyczny „kult siły” ujawnia się w głosowaniu za koniecznościami państwowymi w parlamentach zaborczych, strojeniu się w portfele i ordery austriackie, tłumieniu ruchu niepodległościowego w Królestwie, ugodzie z nacjonalizmem rosyjskim t. zw. neosławizmem, a natomiast w hasła „bezpiecznej” walki z Żydami i Rusinami. W czasie wojny N-demokracja losy Polski troczy do strzemięcia Mikołaja Mikołajewicza, propaguje hasło „kopania kartofli”, zabawia się w gabinetowe snucie koncepcyj dyplomatycznych, nie zdobywa się nawet na inicjatywę stworzenia armii polskiej we Francji, lecz przywłaszcza sobie tylko gotową formację. W nowej Rzeczypospolitej poczyną N-demokracja ze swymi satelitami korowód występow politycznych, będący nawiązką do schyłku pierwszej Rzeczypospolitej. Z początkiem 1919 r. tworzy „konfederację”, aby nie dopuścić do zwołania sejmu, w pokłonie przed „ludowładztwem” fryzuje się w przydomek „Ludowo-narodowy Związek”, bierze udział w zamachu na Naczelnika Państwa, w czasie najazdu bolszewickiego usiłuje stworzyć frondę w Poznaniu, po zwycięstwie urządza publiczne widowisko z całowaniem przez panie rąk gen. Weyganda za „cud” nad Wisłą, organizuje rewoltę uliczną podczas wyboru Narutowicza, wytwarza stan podniety dla mordercy i jego czyn gloryfikuje, po tragedji nie głosuje za Wojciechowskim, ale po wyborze usilnie zabiega o jego względy, zwalcza gabinet Sikorskiego, a wkrótce pragnie go pasować na „swego generała”, na podstawie paktu lanckorońskiego tworzy rząd najbardziej nieszczęsny w Polsce, przy nieudolności w rządach, potępia gwałtownie ustrój demokratyczny i przygotowuje faszyzm, lecz po przełomie majowym okopuje się za wałami parlamentarnymi, ubiera się w pogardzaną przedtem „czapkę frygijską” i wieszcząc państwu najczarniejszą przyszłość odmawia mu budżetu i sabotuje zeszłoroczne wybory Prezydenta Rzeczypospolitej. Jest w tem stronnictwie jakiś trujący aliaż szlacheckiego warchoła z XVIII w., chytrego niewolnika z XIX w., i patologicznego nacjonalisty z XX w., który z pogardą odnosi się do tradycji powstańczej, nie uznaje listopadowej rocznicy powstania Rzeczypospolitej i dla zysku partyjnego stara się grzebać rozbrat między narodem polskim a Rzeczpospolitą.

Z dumą podkreśla R. Dmowski, że nacjonalizm rozwinął się prawie równocześnie u schyłku XIX w. w krajach katolickich Francji, Italji i Polski, jako reakcja przeciw supremacji krajów protestanckich. Jakiż jest dalszy los tego nacjonalizmu? Otóż w obu pierwszych krajach nie zatoczył szerszego kręgu, w Italji bez reszty roztopił się w faszyzmie, a we

Francji zwyrodniał w „Action Française”, kierunek antyparlamentarny, antyklerykalny, rojalistyczny, przed paru laty przez papieża oficjalnie potępiony. W podbitej Polsce nacjonalizm przybrał większy zasięg, lecz w niepodległej Rzeczypospolitej ten plód przedwojenny wyrodnieje i musi wyrodnieć ponieważ jesteśmy „narodem upaństwowionym”, w którym nie może być rozbratu między narodem a państwem. Najlepiej ten fakt ilustruje terminologia francuska lub angielska, według której „peuple” czy „people” jest narodem, nie ujętym w organizację państwową, a „nation” jest organiczną całością narodu i państwa. Jednak N-demokracja tego faktu nie uznaje i posługuje się nadal taktyką, związaną z pojęciem „peuple”, sabotując fakt, że naród polski stworzył Rzeczpospolitą, jest jej właścicielem i gospodarzem. Przed powstaniem Rzeczypospolitej, ten pogląd wypowiadał Dmowski w swych „Myślach nowoczesnego Polaka” z 1907 r.: „Państwo i naród są właściwie pojęciami nierozdzielniemi”, lub: „Naród jest niezbędną treścią moralną państwa, państwo zaś jest niezbędną formą polityczną narodu”, albo „Idea, wyzuta z pierwiastków państwowych, jest absurdem” (str. 250 — 252). Jednak ten „absurd” stał się już długą rzeczywistością w nowej Rzeczypospolitej, lecz co więcej, „stary testament” R. Dmowskiego zastępuje „nowy testament” R. Rybarskiego, który w swej pracy „Przyszłość gospodarcza Polski” z 1933 r. pisze: „Naród żyje przez państwo, ale także i poza państwem” (str. 202). Jest to nawrót do dawnej ideologii „spólnoty polskiej w państwach zaborczych”, z tą różnicą, że poprzedni serwilizm zastępuje „irredenta polska w państwie polskim”. Przez swój „jingo-nacjonalizm” N-Demokracja budzi jeden z największych fałszów i rozterek duchowych. Rezerwuje dla siebie wyłączny patent na ideologję narodową, ale rentjerską, łaknącą zysków z nacjonalizmu, a skąpiącą mienia i krwi dla państwa. Mimo „kopania kartofli” podczas wojny i braku stażu bojowego w służbie Rzeczypospolitej, przywódcy stronnictwa głoszą bojową „irredentę” polską wobec państwa polskiego, chroniąc się za okopem „praworządności i legalizmu” — identycznie jak w państwach zaborczych — posługując się w sejmie obleśnem hasłem obrony „wolności” demokratycznej i podpierając Polską Partję Socjalistyczną, a poza sejmem wysługując się młodzią i szukając oparcia w kościele.

„Wolność” N-Demokracja w swym kulcie dla siły odrzucała już przed wojną. W wspomnianej książce pisał Dmowski: „Narody zdrowe mają rząd silny i z nim się solidaryzują”, lub: „Naród dopiero wtedy jest panem swoich losów, gdy nietylko ma wielu dobrych synów, ale gdy posiada dostateczną siłę, by złych trzymać w karbach” (str. 270, 276), a więc

głosił hasło dyktatury i to dla narodu, nieposiadającego podówczas egzekutywy państwowej. Przed przełomem majowym faszyzm miał już gotowego, ale ciężkiego akuszerą w stronnictwie narodowym, które odrzuciło swą zbędną już etykietę „demokracji“. Jeden z głównych twórców konstytucji marcowej prof. E. Dubanowicz, w broszurze wydanej przed przełomem majowym, kiedy zdawało się, że Marszałek do życia publicznego nie wróci, kwalifikował sejm, jako „klęskę i niebezpieczeństwo dla Polski“. Dzisiaj stronnictwo, propagujące „dyktaturę narodu“ i stronnictwo, głoszące „dyktaturę proletariatu“ są szermierzami wolności i to zakłamanie przybiera wprost formę porubstwa politycznego nacjonalizmu i socjalizmu. Rentjerski nacjonalizm, siedzący na skrajnej prawicy sejmu, w fałszywej obronie „wolności i praworządności“, idzie na „wysługę“ do skrajnej lewicy, do „proletariackiego“ socjalizmu, który podczas przełomu majowego dla doraźnego sądu przygotował listę nazwisk endeckich. W każdej normalnej konstelacji politycznej prawica jest ostoją ładu społecznego i silnej władzy państwowej, u nas rozgrywa się widowisko wręcz odwrotne. Na temat naszej prawicy wypowiedział Marszałek w wywiadzie z maja 1926 r., opinię następującą: „Prawica gdzieindziej charakterystycznie dąży do zmniejszenia siły i potęgi parlamentaryzmu na rzecz władz wykonawczych, u nas zaś najwybitniejszymi przedstawicielami rozwydrzenia partyjnego i oparcia wszystkiego w Polsce na prawach i przywilejach panów posłów i senatorów nie jest kto inny, jak tak zwana prawica. Także autorem konstytucji, obierającej władzę wykonawczą ze wszelkich cech siły na rzecz „złotej wolności“ posłów i senatorów, jest właśnie prawica“.

Dzisiaj partja pragnie poselski immunitet „złotej wolności“ rozszerzyć na wszystkich swych członków winnych warcholstwa i swawoli. Naodwrot partja, która najbardziej podważa autorytet władz i majestat Rzeczypospolitej, za której rządów Paderewski podpisał traktat o mniejszościach, równocześnie najsurowiej domaga się od mniejszości narodowych lojalności i wierności dla Rzeczypospolitej. Natomiast wprost przestępstwem narodowym jest budzenie uczuć antypaństwowych wśród młodzieży i to wbrew przykazaniu Dmowskiego, który za jedno z najgłówniejszych zadań pracy narodowej głosi „ustalenie pojęcia narodu, jako ściśle zespółego z ideą państwową“ (str. 273). W społeczeństwie naszym, o małej tradycji i niskiej kulturze państwowej, budzenie idei państwowej jest zadaniem trudnem, ale imperatywem wobec apoteozy państwa po stronie niemieckiej i rosyjskiej. Wpajanie kultu do państwa, instytucji oschłej, bo na przymusie opartej, wymaga subtelnej pracy, zwłaszcza

wśród młodzieży, wrażliwej na pobudki emocjonalne. Natomiast destrukcja tej idei, apelująca do niskich instynktów anarchji jest niezwykle łatwa i tę rolę spełnia stronnictwo, arogując sobie wyłączny monopol na partjotyzm.

Agitacja zbankrutowanego stronnictwa, które szuka tylko „odegrania“ się partyjnego, doprowadza do ekscesów akademickich przeciw władzom uniwersyteckim, do zrywania godeł państwowych i niszczenia portretów najwyższych dostojników państwa przez Obóz Wielkiej Polski, do stałych antyżydowskich „manewrów jesiennych“, słowem do szerzenia fermentu państwowego i zaprawiania dusz młodzieży jadem anarchji i nienawiści narodowościowej. „Manewry jesienne“ przeciw Żydom celowo pasują świeżą młodzież akademicką do „ostróg rycerskich“, do praktyk motłochu średniowiecznego, gdy pocichu nacjonalizm n-decki znachodzi drogę do porozumienia z pachciarzem żydowskim. Manewry to taktyka zimno obrachowana, która pod płaszczykiem „narodowego oburzenia“ deprawuje młode charaktery i pcha najcenniejszy kwiat narodu, jak kulę bilardową, do zderzenia z władzami, aby po odbiciu się młodzieży od rygorów ładu państwowego, tem silniej trzymać ją w swoich ramionach. Ta perfidna taktyka przynosi skutek niespodziewany, że młode kaczęta w b. r. wyzwalają się z pod skrzydeł n-deckiej kokoszy i samodzielnie płyną po burzliwej wodzie narodowo-radykalnej, a wreszcie narodowo-rewolucyjnej. Gdy część stronnictwa okopuje się za trybuną parlamentarną, Dmowski stwarza Obóz Wielkiej Polski, organizację opartą na nominacji i hołdującą zasadzie silnej ręki, dla której szuka patrona aż w zamierzchłej przeszłości, przeocając, że Bolesław Chrobry pogromił Niemców, ale i gościł z nadzwyczajnym przepychem Ottona III w Gnieźnie, że zdobył Kijów, ale i był na przestrzeni tysiąclecia najbardziej absolutnym władcą państwa, w którym narodu polskiego według pojęć dzisiejszych jeszcze nie było¹⁾. Współcześnie Dmowski wypowiada opinie diametralnie od-

¹⁾ Dla reminiscencji historycznej warto przytoczyć bodaj początek powitania Marszałka Piłsudskiego po powrocie z wyprawy na Kijów przez narodowo-demokratycznego Marszałka Sejmu W. Trąpczyńskiego w dniu 18 maja 1920 r.: „Sejm cały przez usta moje wita Cię, Wodzu Naczelny, wracającego ze szlaku Bolesława Chrobrego. Od czasu Kircholmu i Chocimia naród polski takich triumfów oręża swego nie przeżywał“. Retuszem tego filmu historycznego są zdania I. Daszyńskiego, późniejszego socjalistycznego Marszałka Sejmu, skreślone w książce: „Wielki Człowiek w Polsce“ (Warszawa 1925): „Znamieniem wielkości Piłsudskiego jest niebywała zdolność znoszenia przeciwności i najczarniejszej niewdzięczności. Całe życie jego wskazuje, że rósł „z tego co boli“.

mienne od tych, które głosił przy kolebce O.W.P. i sący w duszę młodzieży ponury pesymizm i nastrój wprost pogrzebowy — a naodwrot, pod wpływem wypadków hitlerowskich, Stronnictwo Narodowe poczyną żonglować na mglistym antyparlamentaryzmie, autokratyzmie politycznym, ale liberalizmie gospodarczym.

Narodowa Demokracja stworzyła własną etykę narodową dla regulowania stosunku jednostki do narodu i narodu do narodu, eliminując z tego pola etykę chrześcijańską. „Stosunek jednostki do narodu i narodu do narodu leży właściwie poza sferą chrześcijańskiej etyki“, opinował Dmowski w wyżej wspomnianej książce (str. 230). Z nienawiścią wprost wrzucą ustosunkował się „nowoczesny Polak“ do udziału duchowieństwa w polityce, pisząc: „Nienawidzę duchownych, którzy postawieni dla podnoszenia ludu moralnie i zaopatrzeni w tym celu w tak potężne środki, jak konfesjonał i kazalnica, używają ich na rzecz bieżących interesów politycznych. Postępowanie ich wszystkich poczytuję w mniejszej lub większej mierze za taką samą zbrodnię, jaką byłby czyn lekarza, który wezwany do chorego, znalazłszy w nim swego osobistego lub politycznego przeciwnika, daje mu zamiast lekarstwa — truciznę“ (str. 205). Z jaką jednak skwapliwością w niepodległej Rzeczypospolitej poszukuje stronnictwo narodowe tej „trucizny“, ale z własną zaprawą, a już wprost z natarczywością po przełomie majowym, kiedy popycha partyjna „trwoga do Boga“. Gdy na „podwórku wewnętrznym“ skwapliwie zabiega koło tego sojuszu, to na arenie międzynarodowej, w konflikcie chrystjanizmu z bolszewizmem, stawia „Panu Bogu świeczkę“ w Rzymie, a „djabłu ogarek“ w Moskwie. Nienawiść, stojąca w ostrej sprzeczności z przykazaniem miłości bliźniego, nienawiść jako dogmat, nie jest zdolna do błogosławionej twórczości, lecz do negacji i destrukcji. Tu leży robak rozkładu tego stronnictwa, że złożone z ludzi, którym nie można odmówić osobistej, „domowej“ uczciwości, jako partja posiada wyschłe serce „publiczne“ i zesputą żółć, że jak nietoperz wydobyty z podziemia niewoli tłucze się w blasku Rzeczypospolitej. Swój rozkład i pustkę wewnętrzną oraz rozbicie na kilka zwalczających się grup dyssydenckich pobiela stronnictwo demagogicznym hałasem, pompatyczną autokremlą, zarzewiem waśni społecznych i jakimś chorobliwym poszukiwaniem przyczyny swoich naturalnych niepowodzeń w masonach, socjalistach i żydach. Skarłale duchowe potomstwo Dmowskiego staje się jaskrawym przykładem deprawacji, jaką partyjniactwo wsacza do życia społecznego. W większej lub mniejszej mierze dotyczy to wszystkich stronnictw politycznych, które

zaprawione zawiścią partyjną, klasową i narodowościową, wnoszą bakcyle rozkładu i bezsily „gasnącego świata“.

Walkę z rakiem partyjniactwa podejmuje Blok Bezpartyjny, o trzonie ideowym, sięgającym wstecz w inne ośrodki psychiczne, niż przyniatającej większości społeczeństwa polskiego, które po klęskach powstańczych korzy się w trójserwilizmie i „bluszczem“ obwija koło tronów. Duch Polski rozdartej, który, zależnie od warunków politycznych, bił żywszem tętnem zrazu w Królestwie, potem w Wielkopolsce i na emigracji we Francji, pod koniec XIX w. poczyną znowu żywiej pulsować w Małopolsce i rozkrzewiać się w Królestwie oraz przerzucać do emigracji w Ameryce. Do głosu dochodzą szersze masy ludowe, dostarczając twardego narodowca i bojowca. Wreszcie, w atmosferze wiernopoddańczej, jawi się moment przełomowy, kiedy w Nr. 1 „Robotnika“ z lipca 1894 r., Marszałek podnosi zdecydowane hasło walki orężnej o Polskę niepodległą, równo w 30 lat po upadku powstania styczniowego, a w 20 lat przed wybuchem wojny powszechnej. W dziesięć lat później rzuca Marszałek Organizację Bojową Polskiej Partji Socjalistycznej, jako pierwszą kadrę wojska polskiego, do nieregularnej walki z caratem. W cztery lata później organizuje Marszałek w Małopolsce Związek Walki Czynnej, aby w sześć lat później na czele Legjonów, renesansu ducha niepodległego, wkroczyć w wir wojny światowej. Odtąd władny w siłę, Wódz Legjonów toczy twardą i realną walkę o Polskę z wrogiem zewnętrznym i karłami wewnętrznymi, spodlonymi obrozą niewoli. Schyłek pierwszej Rzeczypospolitej kończy insurekcja Kościuszki w starej stolicy polskiej i w niej świt drugiej Rzeczypospolitej poczyną insurekcja Marszałka, lecz w jak ciężkich warunkach ilustrują Jego słowa, wypowiedziane w sierpniu 1926 r.: „Gdy myślę o pracy ojców, mam westchnienie zazdrości i westchnienie triumfu. Zazdrości, bo pracowali w lepszej, niż my, atmosferze. Chłodniejszą mieliśmy atmosferę, niż wszystkie inne powstania. Mieliśmy również dłuższą niż oni, Golgotę. Zorza nasza paliła się na horyzoncie tak mglisto, że zdawało się często, iż noc zalać ją musi. Cztery długie lata męczarni, w których wszystko mówiło o powstaniu nadziei, o powstaniu złudy. Stwierdzam prawdę niezbitą, iż w roku 1914 szliśmy drogą historyczną, którą szli dziadowie, ale los nasz był cięższy“¹⁾. Wyrazem Golgoty, wyrazem bolesnego rozgoryczenia do społeczeństwa, z czego nazawsze pozostał głęboki osad, jest według określenia Marszałka „najdumniejsza pieśń żołnierska“, jest pieśń „pierwszej Brygady“: „Nie

¹⁾ Str. 46.

chcemy już od was uznania, ni waszych łez, ni waszych mów, skończył się już czas kołatania do waszych kies, do waszych dusz...“ —

Po zdobyciu niepodległości, obóz niepodległościowy rozprasza się po różnych, przeważnie lewicowych, ugrupowaniach politycznych. Na wezwanie Komendanta obóz momentalnie staje do apelu przy wydobyciu Polski z okowów sejmokracji i tworzy nadal „pierwszą brygadę“, za którą szeregują się „dalsze brygady“, z których z biegiem czasu wyrasta potężne ugrupowanie polityczne — Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem. Marszałek, jak już wspomniano, przy wyborach 1928 r., odmówił Blokowi swego imienia, ponieważ obawiał się, że „nie potrafi nacisku partyjnego wytrzymać“. Przy wyborach 1930 r., Marszałek udzielił Blokowi swego imienia, ponieważ: „po namyśle zdecydował, że nazwisko musi dać tam, gdzie jest słusność i większa nadzieja na poprawę tak zabagnionych stosunków w Rzeczypospolitej¹⁾“. — „Dwa motywy, to partyjnictwo i unikanie przez panów posłów za wszelką cenę odpowiedzialności, wystarczyły Marszałkowi najzupełniej do postawienia Jego nazwiska do dyspozycji wszystkich tych, którzy wyraźnie tym dwóm nieznośnym wadom naszego życia zaprzeczyli¹⁾“. Blok posiadając czystą polską metrykę, nie zapisaną zgrywaniem się w państwach zaborczych, wniósł do życia politycznego b. cenne walory: okiełznał partyjnictwo, poprawił obyczaje sejmowe, wyrzekł się immunitetu poselskiego, podniósł dyscyplinę społeczną i ciężar administracyjny, wzmocnił poczucie odpowiedzialności i śmiałość w braniu odpowiedzialności za mało popularne zazrządzenia państwowe, w duchu solidaryzmu zjednoczył cały tęczyowy wachlarz ugrupowań społecznych i narodowościowych, interesy grupowe podporządkował interesowi całości państwowej, odbudował siłę i kulturę państwową, wprowadził do rządu ciągłość władzy, z dumą tylko „zmieniając wartość“. Ta sanacja życia publicznego, w warunkach normalnych, posiadałaby znamię głębokiej, wystarczającej, b. zaszczytnej reformy. Zawodzi jednak w „czasach tak wielkich, że świat na inny zmieniają“ — tembardziej, że Marszałek, skupiając uwagę na „dwóch funkcjach wyraźnie państwowych i wyraźnie z jego bytem związanych“ t. j. wojsku i polityce zagranicznej, pozostawił Blok, mający przeważającą większość w ciałach ustawodawczych, jego własnej inicjatywie, zgodnie z taktyką „rzucania człowieka bez sztucznych pęcherzy na głęboką wodę“. Przed Blokiem stanęło ciężkie zadanie złożenia samodzielnego egzaminu życiowego i to

¹⁾ Str. 317.

¹⁾ Str. 319.

na zgniłej glebie parlamentarnej, gdy równocześnie przełom dziejowy narzucił Blokowi wyjątkową misję historyczną, równą roli Stronnictwa Partijotycznego Sejmu Czteroletniego, aby przebudować ustrój państwowy na nowych podstawach. W tych warunkach niezwykle trudnych, poczynając widocznie brakować Blokowi niezbędnej stali duchowej.

W reakcji do anarchii demokratyczno-parlamentarnej, Blok zbyt silnie przechylił szalę publiczną w kierunku wszechwładztwa państwowego, nie dając temu kierunkowi podmurowania ideowego. Silne państwo nie może być formułą martwą, lecz zapłodnioną treścią ideową, a tej treści w skali dziś niezbędnej niedostaje ideologii Bloku. W art. 1 zasad organizacji: „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem stawia sobie za zadanie pobudzenie społeczeństwa do szukania szczęśliwości i radości życia w rezultatach, które człowiek własną pracą zdobywa dla siebie i przyszłych pokoleń. Podniesienie kultury, oświaty oraz wiedzy w oparciu o dorobek minionych pokoleń, podniesienie godności człowieka oraz skali jego lepszych aspiracji, utrwalanie w nim poczucia honoru własnego i honoru zbiorowego — będącego zarazem honorem państwa — wszystko to razem jest naczelną linią przewodnią Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem“. Zatem program dość skąpy i giętki, oraz pełen hedonizmu w trosce o „urodę życia“ człowieka. W księdze bowiem życia można b. elastycznie interpretować „szczęśliwość i radość życia“ oraz „rezultaty pracy zdobywane dla siebie i przyszłych pokoleń“, a więc rozstrzygać jaką porcję tych rezultatów zostawić dla swej radości, a jaką dla przyszłych, a nie teraźniejszych pokoleń. Zwłaszcza trudno jest odszyfrować „szczęśliwość i radość życia“ w duchu roboty politycznej, więc ułomna natura ludzka bierze ją często dosłownie, przynosząc Blokowi sporo przykrych materialnych afer, jakie w b. roku przed forum publicznym się przesunęły. Często, może nie bez słusności, podkreśla się, że wobec ostrego, szybkiego ryłka życia nie można posługiwać się antycypowanym programem, lecz odręcznym czynem i zwięzłym odzewem.

„Dobro państwa, prawem naczelnem“ to przewodni odzew ideologii Bloku. Państwo jest korporacją oschłą, na przymusie opartą, statyczną, więc jego dobro, z natury zawsze konieczne, mało może przemawiać do dynamicznej wyobraźni społeczeństwa, jako hasło polityczne. Pojęcie dobra państwa, jako instytucji ludzkiej, posiada zawsze formę giętką, zależnie od tego, jaką treścią ludzką zostanie wypełniona. Słowem dobro państwa jest materią chwiejną, elastyczną, pełną szczerb i luk, zależnych od interpretacji ludzkiej — co u nas pokrywa się jednym plastrzem „racji stanu“. Tak samo racja stanu jest substancją mało określoną i niewiadomo

o niej czy jest od „stanu“ czy „do stanu“¹⁾). W każdym razie racja stanu, jak piękna „gracja“ kobieca, najwięcej zyskuje na dyskrekcji. Budzenie ofiarności i poświęcenia dla państwa wymaga umiejętnego duchowego podejścia, aby rozwijać tę subtelną sferę duszy ludzkiej, jaką są „imponderabilia“. Większego jednak umiaru wymaga odwrotna strona tego samego medalu t. j. sprawa wszechwładzy państwa. Chroniczny refren o onnipotencji i wszechmożności „mocarstwowego“ państwa pociąga często ujemne skutki psychiczne. Społeczeństwo widzi wyłącznie w państwie przyczynę swej doli czy niedoli, więc bez oparcia się o własne siły ciągle od państwa domaga się pomocy. Wytwarza to etatyzm t. zw. psychiczny, dzisiaj tem więcej szkodliwy, że państwo, po okresie szlachetnie pojętej „radosnej twórczości“, pod wpływem kryzysu musi kurczyć zasięg swej charytatywnej często działalności budząc rozgoryczenie i pozostawiając bezsilę. Pieśń o wszechwładzy państwa łatwo pociąga za sobą prymitywną nadzieję, że „serem“ z kasy państwowej można karmić duże masy łakomie otwartych dziobów. Według opinii b. Premjera p. A. Prystora, wypowiedzianej w maju b. r.: „na grosz publiczny jest dużo amatorów i dużo nacisku“ — wprost żerowisko „szantażystów“, na którym zatracą się poczucie dobra i interesu państwowego. Inny, więcej prostoduszny rodzaj „ciurów“ oferuje za posadę wierność — niewątpliwie dla dobra państwa i z wiosną b. r. spotyka się z ostrą odpowiedzią Prezesa p. W. Sławka: „Dwadzieścia groszy w zęby, w mordę i paszół won“. Hasło „dobra państwa“ budzi zatem rezonans często prymitywny i wywołuje skutki mało pożądane.

„Równanie do góry“ jest odzwierciedleniem romantycznym, zwłaszcza dzisiaj od życia oderwanym i wprost antytezą drugiego gospodarczego hasła „równania do rolnictwa“, a więc do nędzy i prymitywizmu. „Zaciskanie pasa“ jest apelem życiowo uzasadnionym, gdy w parze z nim idzie powszechny solidaryzm w niedoli. „Front do szarego człowieka“, awizowany w maju 1933 r. na sejmie gospodarczym, dotąd ze świątyni „pium desiderium“ na światło dzienne w rzeczywistości nie wyszedł. Niedostatek jasnego programu i posługiwanie się różnymi, romantycznymi jego namiastkami powoduje, że ideologia Bloku posiada, zależnie od lokalnej indywidualnej interpretacji, szereg odrębnych fizjonomii wojewódzkich i powiatowych. Niezależnie od dowolnej ideologicznej interpretacji dołów, zgóry wszystkim wyżej nanizanym hasłom przykry cios zadała ustawa uposażeniowa z lutego b. r., która spotkała się z dezaprobatą Marszałka.

¹⁾ A propos wyrażenia Marszałka o Trybunale Stanu. Str. 224.

Ustawa, obniżając pobory szerokich mas urzędniczych na wybitną korzyść najwyższych kategorii, stała się gorzką ironią dla „szarego“ urzędnika, złamała solidaryzm w „zaciskaniu pasa“, zwiększyła dystans „w równaniu do góry“, a ideę „dobra państwa“ podgryzł sarkazm opozycyjny, że państwo schodzi do roli przedsiębiorstwa akcyjnego, w którym rada nadzorcza również troskliwie dba o swoje korzyści materialne. Znamienna jest w tej materji opinja wypowiedziana w styczniu r. b. na kongresie pracowniczym, że w sferze poborów z kasy państwowej powinna odżyć tradycja kasy legionowej. Obóz rządzący, przechylając szalę woli państwa z władzy ustawodawczej na egzekutywę, musi dbać o nastawienie psychiczne administracji państwowej, stojącej w pierwszym rzędzie na straży dobra państwa. Z całą obiektywnością można wypowiedzieć opinję, że ideologia Bloku nie potoczyła się równo po drodze wskazanej życiem, czynami, myślami, księgami i rozkazami Marszałka. Wkradło się sporo zygzaków, które naruszają legendę Marszałka, wkradło się wiele dowolnych interpretacji przygodnych komentatorów woli Marszałka — dla oportunistycznych celów, które koszlwią rzekomo fotograficzną odbitkę Bloku z ideologii Marszałka. Probierzem złego retuszu i pustki ideowej Bloku jest nieudolność trafienia do serc młodzieży, szczególnie przez Marszałka ukochanej. Blok, poza oschle pojętem wychowaniem państwowem i kultem niedawnej przeszłości, nie rozporządza ianą współczesną pożywką emocjonalną, a w konsekwencji pociąga za sobą mały odsetek młodzieży i to wstrząsanej rozłamami i podgryzanej oportunizmem. Nie mając żywiołowego dopływu młodzieży, Blok musi z czasem cierpieć na uwiad starczy, co go predestynuje do przejściowej roli historycznej.

Każdy obóz rządzący z natury rzeczy jest lepem, do którego lgną, posługując się terminologją prasy rządowej „ciury“ różnego autoramentu. Przyczyną tego pospolitego ruszenia m. in. jest „namiętność protekcyjna Polek i Polaków“, o której wspomina Marszałek w wywiadzie z czerwca 1928 r., wyjaśniając przyczyny rezygnacji ze stanowiska Szefa Rządu. „System protekcyjny nazbyt się u nas rozpanoszył i osiągnął karykaturalne nieraz formy“, opinuje p. A. Prystor w mowie z maja 1934 r. Prezes p. W. Sławek, w mowie z czerwca 1934 r., przyczynę wykreślenia z projektowanej konstytucji koncepcji Legionu Zasłużonych usprawiedliwia m. in. słowy następującymi: „U nas w Polsce, w naszym społeczeństwie, względy i względziki natury osobistej bardzo często bywają silniej-

sze i ważniejsze niż sprawy publiczne, sprawy dobra ogólnego, które na rzecz tych względów i względików osobistych bywają zapoznane. Wszyscy znamy dobrze różne naciski i protekcje i zdajemy sobie sprawę, że Legjon Zasłużonych tu właśnie będzie narażony na próbę najcięższą. — Wskutek protekcji, mało selekcyjnego werbunku i przynęty „stołu pańskiego“ napłynęło do Bloku sporo elementu „konjunkturalnego“. Zwłaszcza do gospodarczego „gumna“ państwowego, obszernego z racji etatyzmu, napętlęło sporo „myszy“, które tylko czujne i o lekkim chodzie koty mogą wypłoszyć poza burtę. „Szanujcie grosz publiczny“ — „Pędźcie i bijcie kijem szantażystów“, radzi p. A. Prystor, w mowie wyżej wspomnianej, wyliczając odmiany szantażystów, wyrastających z protekcji, a wrastających w kiesę grosza publicznego, zaś przyczynę tego zjawiska tłumaczy: „głupotą, tchórzostwem, lękiem przed odpowiedzialnością za swoje czyny, a poza tem rozpowszechnionem lizusostwem i chęcią przelania na siebie fałszywego, zapożyczonego splendoru“. W sferze moralności publicznej „karykaturalny“ protekcjonizm pustoszy „dyktaturę wychowania“ i zatrzuwa społeczeństwo fałszywą monetą, wsadzając wystawne szyszaki publiczne na ptasie główki, w które konjak władzy musi oszałamiająco uderzać. Poza protekcjonizmem, chorobą we wszystkich ustrojach społecznych powszechną, duże niedomaganie Bloku leży w jego formie organizacyjnej, która, pokrywając cały kraj swą siecią, tworzy nową, biurokratyczną administrację polityczną. Dwa aparaty polityczne: państwowy i blokowy mimo etykiety współpracy łatwo dochodzą do starcia o wpływy i ta emulacja zadrażeń toczy się dwoma odrębnymi strumieniami od powiatów do stolicy i naodwrot, zużywając sporo energii ludzkiej na sprawy, stojące z dobrem Rzeczypospolitej w luźnym związku.

Rozchodzą się drogi tego emblematu: „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem“ — w którym Blok i Rząd podają sobie dłonie do współpracy. Blok kroczy drogą parlamentarnego, „gasnącego“ świata — Rząd państwowego, „wschodzącego“ świata. W rywalizacji o treść życiową między władzą wykonawczą a ustawodawczą, zwycięstwo musi przechylać się na szalę egzekutywy, ponieważ panuje nad czynem i losem zbiorowym, gdy parlamentaryzm nad hasłem i uczuciem, a w jednostce pragnienie ładu społecznego zawsze bierze górę nad abstrakcją polityczną, nad „fałszywą grą“. Służba dla państwa przy sterze wykonawczym, to wiedza i sztuka rzeczywista, a służba dla państwa przy sterze sejmowym, to szminka teatralna i kobieca czułość na uśmiech mas. Te dwie sztuki, dzisiaj już siostry sjamskie w sterowaniu nawą państwa, nie mogą

dalej iść luzem, lecz muszą się wiązać sakramentem małżeńskim. Ponieważ Blokowi w udziale przypada szminka teatralna i to w roli przez życie z treści wyprutej, musiała w jego rusztowaniu, obejmującym węglami cały kraj, zakraść się rdza, grożąca przegryzieniem stali najbardziej hartownej. Pospolite ruszenie licznych parlamentarnych brygad przyniosło naruszenie kilkudziesięcioletniego wspaniałego pionu moralnego obozu niepodległościowego i zachwaszczenie jego ideologii kąkołem materialnej pożydlivosti i pożydlivej kariery. Napływ elementu „konjunkturalnego“ po koncesje, posady, administracje, dobra społeczne, walka o te prebendy drogą protekcji i oskarżania posiadaczy o herezję polityczną, (oskarżenia zresztą łatwego wobec braku z jednej strony kodyfikacji ideowej, a z drugiej strony przynależności do jakiejś, przez konstytucję wymuszanej, barwy politycznej przed 1926 r.) — oportunizm i serwilizm, lizusostwo i komercjalizacja zasług często b. problematycznych, tchórzostwo i lęk przed odpowiedzialnością, niewiara i gnuśność lub konspiracja, ostre polemiki i przykre afery, zdrowy autokrytycyzm, ale i chore samobiczowanie, ucieczka od rzeczywistości do złośliwej plotki, podrywają na niektórych odcinkach korzenie Bloku i jego cel b. piękny, aby stać się żywym, a nie partyjnym pośrednikiem między społeczeństwem a rządem. W realizacji tego wielkiego celu Blok „nie wytrzymał nacisku partyjnictwa“, bo go, zgodnie z prawem mimikry politycznej, wytrzymać nie mógł na trującym grzęzawisku partyjnym. Dzisiaj „rebus sic stantibus“ Blokowi nie mogą już pomóc „poprawki kosmetyczne“, w formie surowej „czystki“, zmiany szyldu np. na Partję Pracy czy „zwrotu na lewo“, lepszego wgryzienia się w rzeczywistość polską i ściślejszego sformułowania programu oraz rozkazodawstwa.

W tęczy różnobarwnej Bloku sporo jest najszlachetniejszego idealizmu, poświęcenia i ofiarności, zmieszanej z romantyczną wiarą w samo promieniowanie dobrego przykładu, w wystarczające przodownictwo szczupłej elity, w żywotność ustroju demo-liberalnego i w szlachetność samego człowieka. Wiara w przyrodzone „imponderabilia“ człowieka a nie umiejętność narzucania dołom „imponderabiljów“ szanowanych u góry, nadzieja, że „całość sama się złoży“, a w konsekwencji nie ofensywne łamanie, lecz defensywne odsuwanie trudności oraz predylekcja „czystejszej“ polityki „zaskakiwań“ nad przyziemną sferą społeczno-gospodarczą, niosą w dani przykre zawody z materiałem ludzkim i coraz większe piętnowanie trudności społeczno-gospodarczych, których nawet morfinia „zgnitych kompromisów“ złagodzić nie jest w stanie. W zdyscyplinowanej formacji poczyną brakować najistotniejszego nerwu — rozkazodaw-

stwa, przecinającego zbyt już splątane węzły gordyjskie. Współcześnie rozkazodawstwo to cudowna umiejętność, gdy jest służą nadającą kierunek wodzie społecznej, a nie korkiem podrzucanym przez wodę. Ze stanowiska dzisiejszego kątomierza partyjnego, nie można odmówić racji opinii, że Blok nabral podobieństwa do worka podgniłych i kiepsko zlepionych kartofli i tylko dawny patronat Marszałka chroni go od zbutwienia worka i rozsypki kartofli. Ze „złotego rogu“ ofiarowanego przez Marszałka Blokowi odpadło już sporo cennych walorów. Blok spełnił zadanie, zlecone mu przez Marszałka, faktycznie skasował immunitet poselski i izolował zarazę partyjnictwa, acz przy tej kwarantannie sam sporo ucierpiał, a natomiast stoi przed ostatnim rozkazem — reformy konstytucji. Poza te ramy wychodząca wegetacja Bloku może naruszyć legendę Marszałka, będącą dla duszy polskiej pasem ratunkowym wśród rozterek dnia dzisiejszego.

W emblemacie „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem“ — Blok toczy się po równi pochyłej parlamentarnego „gasnącego świata“ — jako formacja historycznie przejściowa, której najistotniejszym dzisiaj zadaniem jest przeprowadzenie Rzeczypospolitej do właściwego ustroju państwowego. Natomiast drugi partner w powyższym emblemacie — Rząd, posiadając niezbędną siłę i wolę, promieniującą z Belwederu, prowadzi Rzeczpospolitą po drodze potężniejącego rozwoju. Polska pod rządami Marszałka w organizacji życia państwowego uczyniła już jeden z potężnych skoków naprzód, jakich niewiele posiada w swej historii. Jak w dość biernym życiu Polaka widzi się często potężne wzloty, tak i w historii narodu polskiego po okresie marazmu przychodzi żywiołowe parcie naprzód. Za pierwszych Piastów Polska szybko przyswaja sobie frankońską organizację państwa. W XIII w. na wzorach zachodnich przebudowuje swój ustrój wiejski i miejski. W XVI w. wchłania renesans i na wzorach rzymskich opiera swój ustrój polityczny. W XVIII w. dźwiga się z gnuśności i zdobywa się na potężny wysiłek Komisji Edukacyjnej. Konstytucji 3 Maja i Insurekcji Kościuszkowskiej. W XX w. na gruzach niewoli historię polską otwiera czyn zbrojny Legionów, tryumf nad Wisłą i silna organizacja państwowa. To potężne dzieło musi znaleźć za życia Marszałka żelazny fundament, odporny na przyszłe burze dziejowe, w nowym ustroju Rzeczypospolitej. Bezpieczeństwo państwa nie może być ugruntowane na wierze, że w dniach niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej znajdzie się mocarz czynu, który swym genjuszem politycznym odrobi wady konstytucji.

IV. PROJEKT REFORMY KONSTYTUCJI BLOKU.

Dotychczasowe próby. — Projekt z 26 stycznia. — Dekalog. — Prezydent Rzeczypospolitej. — Rząd. — Sejm. — Elitaryzacja. — Legion Zastluszonych. — Stosunek do wojska.

Wyrokiem dziejów polskich Blok Bezpartyjny powołany został do odegrania roli analogicznej, jak Stronnictwo Patrjotyczne podczas Sejmu Czteroletniego. W obu reformach jest walka z przerostem możnowładztwa u schyłku pierwszej Rp. — rodowego, u wstępu odrodzonej Rp. — partyjnego i troska o silny rząd, podówczas zakończona zamachem 3 maja, dzisiaj otwarta przełomem majowym. Gdy wówczas nadlatywały iskry rewolucji francuskiej, to dzisiaj wstrząsają społeczeństwem polskim iskry rewolucji bolszewickiej i faszystowsko-hitlerowskiej. Stronnictwo Patrjotyczne reformowało ustrój Polski u wstępu ery liberalnej, Blok Bezpartyjny u schyłku ery liberalnej. Naprawa rozdartej Rzeczypospolitej załamała się w dużej mierze z powodu ruiny gospodarczej. Naprawę odrodzonej Rzeczypospolitej osłabiać może zanik siły materialnej. „Wyścig pracy“ koło siły materialnej i spójni wewnętrznej będzie decydował o potędze Rzeczypospolitej między obozami warownymi Rosji i Niemiec. Impulsem i motorem tej energii twórczej musi być właściwa forma ustroju politycznego.

Przewrót majowy dokonał się pod hasłem naprawy ustroju Rzeczypospolitej. Jego najjaskrawsze wady usunęła ustawa z 2 sierpnia 1926 r. Ustawa poprawiała, lecz nie naprawiała wadliwych podstaw ustroju, stając się tylko prologiem wysiłków reformatorskich, kontynuowanych dalej przez Blok. Wniesiony z początkiem 1929 r. projekt zmiany konstytucji Bloku, mimo oświadczenia, że „nawet przecinek nie ulegnie w nim zmianie“, okazał się z biegiem czasu niezyciowy, zarówno co do swej treści, jak

i z powodu sabotującej postawy stronnictw opozycyjnych. Wybory z 1930 roku, odbyte pod hasłem naprawy ustroju, przynoszą pełne zwycięstwo Blokowi i pozwalają mu wnieść do Sejmu projekt z 1929 r., ale jako podstawę do dyskusji. Projekt, łącznie z ankietą wśród wybitnych znawców materji konstytucyjnej, staje się przedmiotem blisko 3-letnich obrad komisji konstytucyjnej, w których biorą czynny udział tylko członkowie Bloku. Nad wynikiem dokonanych prac, ujętych w 63 tezy przez referenta generalnego Wice-Marszałka p. St. Cara, komisja konstytucyjna odbywa dyskusję i podejmuje 18 stycznia 1934 r. uchwałę następującą: „Komisja przyjmuje tezy, zgłoszone przez referenta generalnego, oraz uznaje je za podstawę dalszych prac nad redakcją ustawy konstytucyjnej“. Wobec tego, że prace nad konstytucją zostały w komisji wyczerpane, referent generalny zgłosił wniosek, aby sprawozdanie z prac komisyjnych złożyć na plenum sejm. Zgodnie z tym wnioskiem komisja powzięła uchwałę następującą: „Komisja konstytucyjna postanawia złożyć sejmowi sprawozdanie ze swoich dotychczasowych prac nad rewizją konstytucji“. Na posiedzeniu sejm. z 26 stycznia 1934 r. nad sprawozdaniem generalnego referenta rozwija się dyskusja, w której przedstawiciele opozycji, z małą znajomością przedmiotu, zwalczają tezy przez komisję uchwalone. Po dyskusji i opuszczeniu sejm. przez opozycję, referent generalny, korzystając z nieobecności przeciwników, występuje z wnioskiem, aby przedłożone tezy uznać za projekt konstytucji. Sejm, po przyjęciu tego wniosku, uchwała natychmiast ustawę konstytucyjną w drugim i trzecim czytaniu.

Forma, w jakiej konstytucja została w sejmie uchwalona, musi budzić pewne zastrzeżenia, ponieważ nie żyjemy, jak za czasów Stanisława Poniatowskiego, pod opieką „najjaśniejszych gwarantów“, a duch Targowicy oczekiwać może sposobnej chwili do wystąpienia. Konstytucja, jak ewangelja, wchodzić musi w trzewia społeczeństwa, inaczej staje się martwą formułą, zgodnie z duchem czasu współczesnego. Uchwalenie konstytucji jest jednak faktem dokonany i doniosłym atutem taktyczno-politycznym przy podejmowaniu dalszej naprawy Rzeczypospolitej na szerszej podstawie społeczno-politycznej. Po uroczystościach zorganizowanych w całym kraju z okazji uchwalenia konstytucji, projekt w drodze do senatu ulega omdleniu i szuka witaminy w powołaniu przez większość blokową w senackiej komisji konstytucyjnej, rzeczoznawców ze sfer opozycyjnych. Wreszcie w czerwcu b. r., zgodnie z oświadczeniem Prezesa p. Pułk. W. Sławka, z projektu, zdjęta została ornamentyka najbardziej oryginalna t. j. Legjon Zasłużonych. W „kulejący“ sposób wlecze się zatem rewizja konstytucji i ze zrozumiałych względów, wobec oświadczenia Marszałka

z marca 1928 r.: „to praca bardzo długa, gdyż tam jest tyle zagadek i spraw, że szybko ich wyczerpać niepodobna“. — „Musi się w społeczeństwie odbyć łamanie o ustrój“¹⁾. Łamanie musi się zatem toczyć dalej, ponieważ zwłaszcza ostatnie lata kryzysu przyniosły sporo „zagadek i spraw“ do rozstrzygnięcia. To stanowisko Marszałka udziela autorowi aprobaty do obiektywnego ustosunkowania się wobec projektu reformy konstytucyjnej Bloku.

Projekt Bloku poczyną się od dekalogu treści następującej:

RZECZPOSPOLITA POLSKA.

1. Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich jego obywateli.

Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.

Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę państwa.

Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.

2. Na czele państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej.

Na Nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy Państwa.

Jego obowiązkiem naczelnym jest troska o dobro Państwa, gotowość obroną i stanowisko wśród narodów świata.

W jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa.

3. Organami Państwa, pozostającymi pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej są:

Rząd,

Sejm,

Senat,

Siły Zbrojne,

Sądy,

Kontrola Państwowa oraz

Samorząd terytorjalny i gospodarczy.

Ich zadaniem naczelnym jest służenie Rzeczypospolitej.

4. W ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa.

¹⁾ Str. 131.

Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki.

5. Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego.

Państwo zapewnia obywatelom możliwość rozwoju ich wartości osobistych oraz wolności sumienia, słowa i zrzeczeń.

Granica tych wolności jest dobro powszechne.

6. Obywatele winni są Państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków.

7. Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.

Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień.

8. Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej.

Państwo rozacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami.

9. Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra zbiorowego.

10. Żadne działanie nie może stanąć w sprzeczności z celami Państwa.

W razie oporu Państwo stosuje środki przymusu.

Dekalog powyższy jest zwiększonym wydaniem „pieluszek dziecięcych”, w które ubrała się konstytucja marcowa. Na ten temat Marszałek, w wywiadzie z dnia 26 listopada 1930 r., wypowiada się w formie następującej: „Istniejąca obecnie konstytucja niewiadomo poco i naco ubrała się w pieluszki dziecięce, czyniąc wstępy, złożone z samych pryncypiów i z samych jakoby zasad, podczas gdy właściwie konstytucja ma zawierać tylko coś w rodzaju układu, coś w rodzaju kontraktu między trzema głównymi sprężynami, poruszającymi centralą państwową”¹⁾. Wszystkie „dzieścioro przykazań”, z wyjątkiem części art. 2 i 3, robią wrażenie „frelówki” wychowania publicznego, mało właściwej dla narodu o tysiącletniej przeszłości państwowej. W szczególności ubliżającym jest upomnienie pod adresem Zwierzchnika Państwa, że „jego naczelnym obowiązkiem jest troska o dobro Państwa” — lub pod adresem organów władzy, że: „ich zadaniem naczelnym jest służenie Rzeczypospolitej”. Cały dekalog to nie normy prawne, lecz sonety „złożone z samych pryncypiów i z samych jakoby zasad”, które każdy naród, mający ambicję do samodzielnego bytu, odczuwać i kultywować musi. Ta nić poezji wprawdzie skromniej prze-

¹⁾ Str. 327.

wija się w dalszych częściach projektu, swym patosem pokrywając bezradność wobec współczesnego przełomu dziejowego. Natomiast istotną, więcej negatywną, niż pozytywną, treścią dekalogu jest odrzucenie teorii „ludowładztwa” i monteskiuszowskiego trójpodziału władzy.

W art. 2 konstytucji marcowej: „władza zwierzchnia należy do Narodu” — w art. 1 projektu Bloku z 1929 r.: „źródłem władzy jest Naród” — w omawianym projekcie pominięta zostaje sprawa źródła władzy zwierzchniej, a wyłącznie ustalona jednolitość i niepodzielność władzy i jej piastowanie w rękach Prezydenta Rzeczypospolitej (art. 2). Następuje zamazanie tej sprawy, względnie schowanie głowy pod skrzydło, aby nie odpowiadać na dręczące, lecz w każdym ustroju rozwiązane pytanie, co ma być, bodaj fikcyjnym, źródłem władzy, czy prastare: demokratyczna „wola ludu” lub monarchiczna „łaska boska”, czy nowoczesne: wola proletariatu, wzgl. partii. Nowoczesne ustroje monopartyjne są budowane na grzbietach mas i nowoczesne monarchje są w rzeczywistości republikami, więc u nas, nawet w razie wprowadzenia ustroju monarchicznego, źródłem władzy pozostanie naród. Niema zatem potrzeby pomijać w projekcie najbardziej istotnego faktu, że Państwo Polskie jest Rzeczpospolitą, bo nią może być jak dawniej i z królem na czele, wzgl. ten fakt wzmiankować nieobowiązująco tylko w tytule i w tekście narracyjnym, oraz zamazywać źródłostan władzy, mający swe dobroczynne znaczenie. Zresztą debaty na ten temat muszą być zamknięte, ponieważ Marszałek, wypowiadając się za wyborem Prezydenta „przez cały kraj”, zatrzymuje narodowe źródło władzy¹⁾. Dlatego w procesie tworzenia się władzy państwowej należy wyraźnie wytyczyć jej drogę od źródła do piastuna, a ten technicyzm jest podstawowym zadaniem konstytucji. W narodzie tkwi władza niejako in statu nascendi, zaś tę substancję lotną i nieokreśloną konstytucja musi ująć technicznie w przewody, aż do jej najwyższego piastuna. W konsekwencji, z całego dekalogu może pozostać zwięzła treść następująca: „Państwo polskie jest Rzeczpospolitą. Źródłem władzy w Rzeczypospolitej jest Naród. Proces tworzenia się władzy państwowej i jej zakres określa konstytucja. Piastunem najwyższej władzy w państwie jest Prezydent Rzeczypospolitej. Władza państwowa jest jednolita i niepodzielna. Organami władzy są: Rząd, Sejm, Senat, Siły Zbrojne, Sądy, Kontrola Państwowa”. Zatem źródłem władzy Prezydenta jest wola Narodu, a źródłem władzy organów państwowych jest wola Prezydenta. Nie odrzucając bezcelowo

¹⁾ Str. 344.

teorii „woli ludu“, można tej dobroczynnej fikcji w „procesie tworzenia się woli państwowej“ zakreślić właściwe, zdrowe ramy.

Projekt odrzuca monteskiuszowski podział władzy państwowej na: wykonawczą, ustawodawczą i sądową, a wprowadza, zgodnie z procesem dziejowym, jednolitość i niepodzielność władzy w rękach Prezydenta Rzeczypospolitej. Następuje ostre przestawienie zwrotnicy ustrojowej w roli Zwierchnika Państwa. Dotychczasową pozycję Prezydenta Rp. w architekturze władz państwowych ocenia Marszałek, w wywiadzie z 30 czerwca 1928 r. w sposób następujący: „Prezydent, w naszej konstytucji, jest postawiony w sytuację najbardziej fałszywą, jaka dla człowieka stworzona być może. Gdy z jednej strony jest reprezentantem Rzeczypospolitej Polskiej wszędzie i ciągle, to z drugiej strony nie ma żadnego prawa, aby mógł w jakimkolwiek bądź stopniu reprezentować siebie, swoje myśli lub swoją pracę. Gdy więc jest najspeciallyj ze wszystkich wybrany nato, by był jeden, sam i stał najwyżej, to odebrano mu konstytucyjnie nawet cień jakiegokolwiek władzy, jakiegokolwiek możności ulżenia sobie w sytuacji i zrobienia z tak wyjątkowej pracy — na którą, dodam, wyjątkowo najzupełniej przysięga — czegokolwiek, by mógł czuć się jako człowiek, a nie jakiś podrzutek, rzucony na łaskę i niełaskę wszystkich“¹⁾. Natomiast w nowym ustroju państwowym według decyzji Marszałka: „główną pracą Prezydenta musi być regulowanie najwyższej pracy państwowej, tak, aby ona zbyt wielkich zgrzytów nie miała i by przeszkody, które napotyka, nie były rozwiązywane zanadto jednostronnie, to znaczy, że praca Prezydenta, jako najwyższa, dbać musi o równowagę i harmonję, pomimo wszelkich tarć i nawet walk. Lecz wtedy, gdy ta właśnie rola przypada Prezydentowi, nie może Prezydent być pozbawiony bezpośredniej władzy nad wszystkimi stronami, które dają starcia, brak harmonji i zgrzyty“²⁾. Zgodnie z tą decyzją projekt ubiera Prezydenta w purpurę zwierzchniej władzy, celem harmonizowania tarć i sporów kompetencyjnych podległych mu organów władzy. Następuje „oddanie decyzji we wszystkich kryzysach państwowych w ręce jednego tylko człowieka, który obowiązany jest swoją decyzję przekazać innym do spełnienia“³⁾. „W tych największych decyzjach, związanych z nieuniknionymi kryzysami państwa, nie wolno nakazywać lub też zaczepiać te czy inne sposoby, których używa Prezydent dla stworzenia w swojej głowie jasności sytuacji lub pewności w doborze środków, jest wtedy doprawdy wszystko jedno, gdy komuś pozostawiono decyzję, jakimi drogami człowiek do decyzji dochodzi“⁴⁾.

¹⁾ Str. 142. ²⁾ Str. 340. ³⁾ Str. 343. ⁴⁾ Str. 342.

W wyniku powyższych myśli Marszałka, projekt wprowadza system rządów autorytatywnych, nadrzędnych, a nie autokratycznych, bezpośrednich, ponieważ „o bezpośrednich rządach mowy być nie może już chociażby dlatego, że one przy komplikacji życiowej obecnych czasów, nie są możliwe dla nikogo, gdyż rządy biegną nietylko drogą hierarchji służbowej, ale nawet i w pewnej przestrzeni, niedopuszczającej bezpośredniości. Czasy, gdy pod jaworem siadano, rozciągnawszy kobierzec dla jednych, dla drugich zaś zostawiając gołą ziemię, gdy pod jaworem sprawiano i sądy i rządy, dawno minęły“¹⁾. System rządów autorytatywnych to „mus regulowania całej maszyny centralnej państwa, która jest ciągłą mieszaniną dwóch bardzo trudnych do określenia i ścisłej chemicznej analizy esencji. Jedną z nich jest polityka, drugą zaś technika życia i technika pracy“²⁾. W rękę Zwierchnika Państwa zostaje ześrodkowana najsubtelniejsza esencja t. j. polityka, aby w charakterze arbitra naoliwić centralną maszynę państwową, zgodnie z zewnętrzną i wewnętrzną racją stanu. Jest to odwrót od niekontrolowanego, rozparcelowanego wielowładztwa parlamentarnego, do jedynowładztwa, który w mniejszem lub większem natężeniu, toczy się dzisiaj we wszystkich bez wyjątku krajach demokratycznych. Nad dotychczasową pozorną równią trzech władz monteskiuszowskich, wyrasta nowa, niejako czwarta, polityczna władza, z tą różnicą, że w systemie autorytatywnym, (dzisiaj faktycznie kielkującym we Francji, Anglii i Ameryce — a u nas konstytucyjnie projektowanym), władza polityczna jest nadrzędna i wyodrębniona, gdy w autokratycznym, wzgl. totalnym systemie komunistycznym, faszystowskim i hitlerowskim jest zgmatawana i spleciona z innymi kategorjami władzy, zwłaszcza z egzekutywą. System autorytatywny, oparty na powadze i ciężkiej osobistej, zbliżony jest do bonapartyzmu z tytułu elekcji i „woli ludu“, oraz do prezydencjalizmu amerykańskiego, gdy system autokratyczny w komunizmie nawraca do tradycji prymitywnego cezaryzmu z „łaski materializmu dziejowego“, w hitleryzmie, ze względu na pewien rasowy mistycyzm religijny, do cezaryzmu teokratycznego z „germańskiej łaski bożej“, a w faszyzmie do wczesnego systemu feodalno-patrymonjalnego z instytucją majordomusa..

Uprawnienia Prezydenta są olbrzymie i dwojakiego rodzaju: urzędowe za kontrasygnatą i prerogatywy osobiste, nie kontrasygnowane. Za kontrasygnatą Prezydent mianuje według swego uznania i odwołuje Prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów — orędzim zwołuje i rozwiązuje Sejm i Senat — jest zwierzchnikiem sił

¹⁾ Str. 337. ²⁾ Str. 339.

zbrojnych i rozstrzyga o wojnie i pokoju — reprezentuje państwo na zewnątrz, zawiera i ratyfikuje umowy z innymi państwami — obsadza urzędy państwowe Jemu zastrzeżone i posiada prawo łaski. Kontrasygnaty nie wymagają akty wskazujące kandydata na Prezydenta i wyznaczające następcę Prezydenta na czas wojny, akty mianowania i odwoływania Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Prezesa Najwyższej Izby Kontroli oraz Szefa Kancelarii Cywilnej, akty mianowania i zwalniania Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, akty powoływania sędziów Trybunału Stanu, senatorów piastujących mandat z wyboru Prezydenta, orędzia o rozwiązaniu Sejmu i Senatu przed upływem kadencji, akty weta ustawodawczego, przyozem Prezydent za swe akty woli państwowej nie jest odpowiedzialny. Wreszcie, po pominięciu drobniejszych uprawnień, przysługuje Prezydentowi prawo wydawania dekretów ustawodawczych oraz uprzywilejowana inicjatywa w sprawie zmiany konstytucji tej treści, że Jego wniosek może być przyjęty tylko zwykłą większością izb ustawodawczych, gdy każdy inny wniosek większością ustawowej liczby posłów i senatorów.

Przy przeglądaniu rejestru uprawnień Prezydenta, nasuwają się refleksje, czy projekt tej pozycji ustrojowej nie przerzuca zbyt gwałtownie, jak chuśtawkę, z jednego na kraniec drugi — z pustej godności do niekoronowanej władzy monarchicznej i to à la Wilhelm II, do pełnego „sic volo, sic iubeo“. Marszałek w przemówieniu na temat „O wodzu naczelnym i państwie“, w kwietniu 1926 r. wypowiedział opinię następującą: „Talent jest od nas niezależny. Ustawy muszą być obliczone na miarę przeciętną“. Mimo wybitnego wzmożenia autorytetu tej godności, dzięki znamienitym zasługom Prezydenta Rp. Prof. I. Mościckiego—Prezydentura, na przestrzeni swej niespełna 15-letniej historii, nie zapuściła u nas jeszcze korzeni tak silnych, aby jej pień obarczać zbyt ciężkimi atrybutami władzy. Z tego powodu wydaje się celowem drobne rozłożenie ciężaru władzy, włożonej na barki Prezydenta, na Szefa Rządu i Senat zwłaszcza w sprawach dotyczących: wojny i pokoju, wyznaczania następcy „ad interim“ na czas wojny, nominacji najwyższych dygnitarzy, ustawodawstwa i zmiany konstytucji. Otwieranie wrót dla ustroju monarchicznego jest pożądane, lecz nie jest pożądane otwieranie wrót naości bez większego „łamania się społeczeństwa o nowy ustrój“. W obecnej chwili dziejowej, w szczególności w społeczeństwie polskim, nienawykłem w swej historii do silnej własnej władzy, pewna odmiana bonapartyzmu, nie może budzić większych zastrzeżeń, oby tylko łaska dziejów polskich dostarczała nam ludzi,

na tę miarę skrojonych. W każdym razie warunkiem przyjęcia się na glebie polskiej jednoosobowego władztwa autorytatywnego jest wlanie w potężną formę potężnego ducha, władnego przekonać społeczeństwo o korzyściach tego ustroju państwowego.

Wprowadzając pewną dywinację stanowiska Prezydenta i ubierając go w purpurę silnej władzy, równocześnie projekt stawia tę godność na „kurzej łapce“, gdyż taką jest forma wyboru jej piastuna. W okresie, gdy we wszystkich ustrojach demokratycznych i rewolucyjnych godność szefów państwowych opiera się na popularności masowej, u nas nastaje zamazanie źródła władzy i nawrót do jakiegoś conclave papieskiego. Jednego kandydata na Prezydenta desygnuje ustępujący Prezydent, a drugiego kandydata wybiera w głosowaniu tajnem kolegium, złożone z 50 elektorów sejmu, 25 elektorów senatu i 5 wirilistów. W razie braku zgody na jednego kandydata, o wyborze jednego z dwóch kandydatów decyduje plebiscyt. W praktyce nastąpi zawsze pod naciskiem gabinetowe uzgodnienie tak, że będzie to w rzeczywistości „plebiscyt bez plebiscytu“. Kooptacja następcy przez Prezydenta jest instytucją, która doskonale zdała egzamin żywotności w cezaryzmie rzymskim. Jednak przeciw naturalnej w tej instytucji tendencji do dziedziczności, właściwą asekuracją jest pełna i jawna rywalizacja dwóch asygnatarjuszy: jedno — i wieloosobowego, przy wyborze pierwszego obywatela. Tymczasem projekt zmierza do szozupłego grona i tajnego, gabinetowego rozwiązania. Wybór w kolegium 80 osób, złożonych — według brzmienia projektu — „z najgodniejszych“, a wybranych przez izby ustawodawcze ze swego lub z poza swego grona — już u swych podstaw posiada tę sprzeczność, że ciała ustawodawcze, nie mając prawa wybrać jednego „najgodniejszego“, wybiorą 75 „najgodniejszych w narodzie“. W praktyce będzie to nawrót do konwentu senjorów z groźbą korupcji, nie pieniężnej, lecz handlowej dostojenstwami państwowymi. Marszałek w tej materji, wywiadem z grudnia 1930 r., orzeka w formie następującej:

„Wiążę zawsze całość poruszanych przezemnie kwestyj z wyborem prezydenta inną drogą, niż przez sejm i senat, tak, by uczynić prawnie i zwyczajowo prezydenta możliwie od tej strony niezależnym i wybranym zatem inną drogą przez cały kraj. I wtedy niech mi wolno będzie najśmieszniejszą prawdę wypowiedzieć, że zarzuty pod tym względem czynione, jakoby ta droga oznaczała demagogję — czynione są przez najgłupszych i najdurniejszych demagogów“¹⁾.

¹⁾ Str. 344.

Jeżeli źródłem władzy ma pozostać naród, a jej najwyższym piastunem prezydent, to wszelkie wązkie instytucje pośrednie tylko zamazują ten rodowód i zmniejszają legitymację prezydenta do piastowania suwerennej władzy. Zgodnie z wolą Marszałka wyboru prezydenta przez cały kraj, należy niejako nawracać do tradycyjnej elekcji „viritim“ naturalnie, że nie „na Woli“ i bez paktów conventów. Natomiast forma plebiscytu może przybrać dwa warjanty: dotychczasowej bezpośredniej „woli ludu“ lub pośredniej „woli ludu“, ograniczonej do koła wyborczego członków izb ustawodawczych (Rozdział VII). Procedurą elekcyjną prezydenta pozostaje zatem plebiscyt z dalszemi warjantami do decyzji, czy między nieograniczoną liczbą kandydatów, czy między dwoma kandydatami, jednym desygnowanym przez prezydenta, a drugim wybranym przez izby ustawodawcze, przyczem izby ustawodawcze posiadać będą odmienny skład (Rozdział VII) lub dla tej funkcji można je uzupełnić osobnymi elektorami, mniej zainteresowanymi w rozgrywkach stołecznych.

Najważniejsze artykuły, dotyczące uprawnień i składu Rządu, brzmią jak następuje:

„20. Rząd kieruje sprawami Państwa, niezastrzeżonymi innym organom władzy.

Rząd składa się z Prezesa Rady Ministrów i Ministrów.

Prezes Rady Ministrów reprezentuje Rząd, kieruje jego pracami oraz ustala ogólne zasady polityki państwowej.

Ministrowie kierują poszczególnemi działami administracji państwowej albo spełniają poruczone im zadania szczególne.

Organizację Rządu, a w szczególności zakres działania Prezesa Rady Ministrów, Rady Ministrów i Ministrów — określi dekret Prezydenta Rzeczypospolitej.

21. Ministrowie dla rozstrzygania spraw, wymagających uchwały wszystkich członków Rządu, tworzą Radę Ministrów pod przewodnictwem Prezesa Rady Ministrów“.

W porównaniu z konstytucją marcową, w której Rada Ministrów jest jakimś zlepkiem ludzkim bez głowy, projekt modeluje ściślej Radę Ministrów i wprowadza system w pewnej mierze pół-kanclerski, lecz i ten model należałoby przerobić na formę kanclerską. W kolektywnej i zbyt rozparcelowanej formie władzy zatracą się poczucie odpowiedzialności indywidualnej i jednolitości planu państwowego. W przemówieniu z kwietnia 1926 r. na temat „O wodzu naczelnym i państwie“, Marsza-

łek wypowiedział opinię następującą: „Im bardziej praca jest indywidualna, tem jest silniejszą w swych przejawach“, a w wywiadzie z 26 maja 1926 r. charakteryzuje siebie jako „człowieka, który namiętnie lubi pracę dającą szybkie efekty i który z trudem znosić jest w stanie długie rozmowy i przetargi bez decyzji i efektu“¹⁾. W chwili współczesnej, kiedy administracja państwowa wymaga zarządzeń rychłych, ścisłych i płynących z jednolitego planu, pozycja Szefa Rządu domaga się przemodelowania z „Prezesa Rady“ w „Szefa Gabinetu“, który decyduje, rozstrzyga spory i wgląda bezpośrednio we wszystkie tryby egzekutywy, który posiadając wszystkie elementy w ręku, nadaje administracji państwowej jednolity duch i plan. Z deliberyującej „rady“ ministrów i „samorządu“ ministerstw — pełnych „sporów, uzgodnień, podrzutek“²⁾, wotów separujących oraz całego bigosu małostkowości ludzkich — życie dyktuje, aby stworzyć bardziej okrzepły organ, pod komendą szefa, w którym panuje wola i decyzja, myśl i czyn. „Istotę siły stanowi decyzja, pobierana w odpowiednim dla efektu działania czasie“ opinuje Marszałek w wywiadzie z 28 maja 1926 r.³⁾. Rada Ministrów musi zatem stanowić organiczną całość, w której tylko ustąpienie szefa posiada charakter zmiany rządu i za którą szef odpowiada solidarnie — politycznie przed Prezydentem, a parlamentarnie przed izbami ustawodawczemi. Projekt odpowiedzialność parlamentarną Rządu normuje w sposób następujący:

„24. Sejm, w wykonaniu prawa kontroli parlamentarnej nad działalnością Rządu, może zażądać ustąpienia Rządu lub Ministra.

Wniosek taki może być zgłoszony tylko podczas sesji zwyczajnej i nie może być głosowany na posiedzeniu, podczas którego został zgłoszony.

Jeżeli za wnioskiem wypowie się Sejm zwykłą większością głosów, a Prezydent Rzeczypospolitej w ciągu 3 dni nie odwoła Rządu lub Ministra, ani też Izb Ustawodawczych nie rozwiąże, — wniosek będzie rozpatrzony przez Senat na najbliższym posiedzeniu.

Jeżeli Senat wypowie się za wnioskiem, uchwalonym przez Sejm — Prezydent Rzeczypospolitej odwoła Rząd lub Ministra chyba, że rozwiąże Sejm i Senat“.

Projekt wprowadza niezbędną stabilizację władzy na tyle elastyczną, że pozostawia wycuciu politycznemu Prezydenta ocenę sytuacji, czy nastroje izb ustawodawczych płyną z pobudek zbyt emocjonalnych, czy życiowo uzasadnionych. Natomiast w niezgodzie z art. 20, podkreślającym

¹⁾ Str. 25. ²⁾ Str. 146. ³⁾ Str. 27.

kierowniczą rolę Prezesa Rady Ministrów, staje możliwość „wyluskiwania” z niej poszczególnych ministrów przez sejm. Albo minister stosuje się do konduity Premjera albo nie i tu „tertium non datur”. Solidarność Premjera z zaatakowanym ministrem przyjmuje się w pierwszych rządach pomajowych. Zatem Kanclerz „rady” musi odpowiadać za swych „radców” i może ich usuwać z gabinetu za zgodą Prezydenta bez pompacyjnego ceremonjału „zmiany rządu”.

W położeniu izb ustawodawczych, poza polepszeniem pozycji „towarzyskiej” senatu, następuje petryfikacja stanu faktycznego, wytworzonego przez przełom majowy. Według projektu:

„26. Sejm jest organem Państwa, sprawuje funkcje ustawodawcze i kontrolę nad działalnością Rządu. Nadto do Sejmu należy ustalanie budżetu i rozkładanie ciężarów na obywateli.

Kontrola parlamentarna wyraża się w prawie Sejmu:

- a) zgłaszania wniosku o votum nieufności dla Rządu;
 - b) pociągania Ministrów wspólnie z Senatem do odpowiedzialności konstytucyjnej;
 - c) interpelowania Rządu;
 - d) zatwierdzania corocznie zamknięć rachunków państwowych i udzielania Rządowi absolutorjum;
 - e) wykonywania kontroli nad długami państwa.
- Funkcje rządu Państwem nie należą do Sejmu.

27. Sejm składa się z posłów wybranych w głosowaniu powszechnem, tajnem, równem, bezpośrednim i stosunkowem (kwestję wprowadzenia tych przymiotników do konstytucji, czy też przeniesienia niektórych z nich do ordynacji wyborczej, pozostawiam do rozważenia).

Kadencja Sejmu trwa lat pięć, licząc od dnia zwołania.

Nowe wybory zarządza Prezydent Rzeczypospolitej w ciągu 30 dni od rozwiązania Sejmu.

Głosowanie odbędzie się nie później, niż 60-tego dnia po zarządzeniu wyborów.

W głosowaniu nie biorą udziału wojskowi, należący do zmobilizowanej części wojska lub marynarki wojennej.”

Jak Stronnictwo Patriotyczne w konstytucji 3 maja, mimo wzoru rewolucji francuskiej, nie odważyło się targnąć głębiej na przywileje stanu szlacheckiego, wskutek czego dla braku „levée en masse” skończyły się niepowodzeniem: Insurekcja Kościuszkowska, Lata 31 i 63 — tak samo Blok Bezpartyjny obawia się targnąć na instytucję demokracji par-

lamentarnej, która przekształciła się w „cloaca maxima”. W ten bowiem sposób klasyfikuje Marszałek instytucję przy ul. Wiejskiej w wywiadzie z 24 października 1930 r.:

„Gdy weźmiemy, jako punkt wyjścia, to, co mówiłem o partyjnictwie, znajdziemy łatwo tak daleko posuniętą niechęć do odpowiadania za swoje czynności, że bodaj najbardziej charakterystyczną i najbardziej rzucającą się w oczy cechą naszych sejmów było właśnie unikanie za wszelką cenę jakiegokolwiek odpowiedzialności za każdy brud, czyniony przez posłów. Demoralizacja, siana w ten sposób w naród, szła nieledwie z każdym tygodniem dalej i dalej, czyniąc życie ohydne i przebrzydłem; „cloaca maxima”, zebrana na ulicy Wiejskiej, sięgała swym zapachem do wszystkich zakątków życia, czyniąc ten zapach charakterystycznym dla państwa. Ten system przenosił się z ulicy Wiejskiej na urzędy, przenosił się na samorządy, wkładał się w życie prywatne, czyniąc z nieodpowiedzialności sądowej nieledwie zasadę życia polskiego”¹⁾.

Partyjnictwo w całej swej krasie ma nadal kwitnąć w Rzeczypospolitej i swą infekcją zatruwać życia publiczne, a despotją polityczną rozsądzać organiczną zwartość społeczeństwa. Nadal ma trwać ta sztuczna maskarada, że społeczeństwo musi się ubierać w różne kostjomy polityczne, zacządzając się obłudnymi programami, jak piasek rozsypywać się na różne partje, gdy instynkt gromadzki, cechowy i zawodowy oraz ustrój gospodarczy zmuszają do organizacji i solidarności. Przewrót majowy był pierwszą likwidacją partyjnictwa, kilkuletnia, uciążliwa walka Marszałka z sejmem — drugą, Brześć — trzecią, a konstytucja musi być jego ostateczną likwidacją, inaczej nasza ewolucja polityczna ulegnie zwinięciu i załamaniu. Jeżeli Marszałek po przełomie majowym, nie przekreślił partyjnictwa, lecz tylko osadził na miejscu jego metody rewolwery, to niewątpliwie dlatego, że pragnął wykazać na dalszych przykładach jego gaśnięcie i zgaśnięcie, co w ciągu lat 8 zalegalizowało życie w kraju i zagranicą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa do faktu konserwacji partyjnictwa odnoszą się słowa Marszałka, wypowiedziane w wywiadzie z 26 listopada 1930 r.: „Przedewszystkiem, oświadczyłem, że mi się bardzo niepodoba postanowienie klubu wzięcia za podstawę (reformy ustrojowej) dotychczasowej konstytucji”. Zgodnie ze swą nazwą Bezpartyjny Blok w historii Rzeczypospolitej powinien być etapem przejściowym od reprezentacji politycznej, do reprezentacji stanowo-zawodowej, od reprezentacji partyj i ludzi do reprezentacji interesów kra-

¹⁾ Str. 319.

ju, od Polaków do Polski. Tymczasem Blok Bezpartyjny pragnie, jakby w animuszu bojowym, podtrzymać na nogach wroga partyjnego, który już dawno zwał się na ziemię. Według wygodnego mniemania Bloku, plagą i przyczyną wszelkiego zła w Rzeczypospolitej są stronnictwa opozycyjne, a jednak tego słomianego chochoła pragnie utrzymać nadal w nieprzerwanym transie tanecznym. I tu życie jakby łaknie zastosowania recepty Marszałka: „iż często lepiej jest wylecieć za wcześnie, niż gdać i siedzieć w błocie“¹⁾. Dzisiaj w sam rdzeń parlamentaryzmu politycznego błoto wgryzło się tak organicznie, że go wykruszyć nie jest w stanie żaden środek asenizacyjny, co dokumentują drastyczne afery parlamentu francuskiego, a po części i polskiego i to mimo faktycznego skasowania immunitetu poselskiego. „Dwa motywy, to partyjnictwo i unikanie przez panów posłów za wszelką cenę odpowiedzialności, wystarczyły Marszałkowi najzupełniej do postawienia Jego nazwiska do dyspozycji wszystkich tych, którzy wyraźnie tym dwom nieznosnym wadom naszego życia zaprzeczyli“²⁾. Mimo faktycznego skasowania immunitetu liczba afer członków izb ustawodawczych, już osądzonych i czekających osądu nigdy nie była tak bogata, jak współcześnie. Tak samo partyjnictwo zachowuje pełną swą „urodę“.

W szczególności projekt, utrzymując nadal podział sejmu na partje, zachowuje najgroźniejszą i najbardziej magiczną fikcję powszechnej „woli ludu“, aspirującej zawsze do rządów w kraju³⁾. Wprawdzie projekt otacza sejm — jak gnijącą substancję — pewną kwarantanną, a więc zrywa z systemem rządów parlamentarnych przy zachowaniu parlamentarnej odpowiedzialności rządu, zwęża czas trwania sesji sejmowej, część materiału palnego przenosi do senatu, lepiej przykrawa immunitet poselski — lecz mimo to stwarza silnie rozbudowaną trampolinę między b. „suwerennym“, 5-przymiotnikowym sejmem, a nowym suwerennym Prezydentem, między liberalną demokracją parlamentarną, a autorytatywną quasi-monarchją. Wskazówka ustrojowa Rzeczypospolitej w przyszłości będzie się musiała ostro wahać pomiędzy powyższymi krańcowościami, wśród swarów, a oby nie walk domowych. Nawet tytan w roli Prezydenta tego chaosu opanować nie będzie w stanie. Projekt, podobnie jak konstytucja

¹⁾ Str. 48.

²⁾ Str. 319.

³⁾ Z tą „wolą ludu“ poczyną działać się w stolicy francuskiej zjawisko niesamowite, że „wybrańcy ludu“ przed ludem paryskim pragną otaczać się barykadami dookoła izb ustawodawczych lub uciekać do Wersalu.

marcowa, przyjmuje za podstawę ustrojową niezorganizowanego człowieka i liberalizm gospodarczy, gdy człowiek już dawno zjednoczył się w zrzeszeniach, a liberalizm gospodarczy przeszedł do historii. W konsekwencji projekt robi wrażenie olimpijskich przykazań o jedynowładztwie osobistym i wielowładztwie partyjnym, indywidualizmie jednostki, liberalizmie społeczeństwa i władztwie państwa, gdy życie na ziemi już się potoczyło innemi prostemi szlakami. W każdym razie na temat partyjnictwa z całą obiektywnością można wypowiedzieć opinię, że nie da się wykroić ze zwietrzałego „sukna“ parlamentaryzmu ani stroju ani ustroju Rzeczypospolitej. Perspektywa wyborów w przyszłym roku już teraz elektryzuje różne „wygódki“ partyjne, ożywia fałszywe arytmetyki i obłudne kombinacje, jakie „wici“ puścić na kraj, aby pod tygłem polskim rozniecić jaknajwięcej trującego gazu i swądu tak, że odrazę musi budzić konieczność spuszczenia znowu ze smyczy tego „musu zakłamania“.

Powyżej zostały omówione najistotniejsze inowacje ustrojowe Bloku, dotyczące zwłaszcza „podziału funkcji państwowych pomiędzy trzema sprężynami głównymi centrali państwowej: pomiędzy prezydentem, rządem, a sejmem“. Mimo wielokrotnych podkreślań, że projekt opiera się na przemysłeniach Marszałka, nie można wypowiedzieć opinii, że afisz pokrywa się w zupełności z treścią programu. Tu leży przyczyna, że zdjęta została na afiszu niezwykle doniosła sprawa elity, której istnienie i rolę w społeczeństwie Marszałek silnie akcentuje, wnioskując z Jego słów, wypowiedzianych w mowie z sierpnia 1922 r.: „Wodzowie mali czy wielcy, w mniejszych czy większych ugrupowaniach, w mniejszym czy większym wydaniu są koniecznością. Nic z pracy ludzkiej bez menderów, bez tych, którzy za innych biorą odpowiedzialność i którzy innym nakazują“. Jednak miarą przychylną nie obdarzył Marszałek próby elitaryzacji Bloku i uznał projekt Legjonu Zasłużonych, jako odrębnej elitarniej formacji wyborców do senatu, za koncepcję „trudną do wykonania“. W konsekwencji egzystencja Legjonu Zasłużonych została odłożona do „zdania egzaminu“, a wybory do senatu poza 1/3 nominatów Prezydenta, pozostawione na systemie „zbliżonym do współcześnie obowiązującego“. W ten sposób Legjon Zasłużonych, wokół którego, jako najoryginalniejszej inowacji, rozwinęła się najgorętsza dyskusja, przeszedł do rekwizytorni, naruszając niezwykle doniosłą kwestję elity społecznej.

W każdym ustroju społecznym funkcją najbardziej organiczną jest wytwarzanie się elity, złożonej z jednostek silniejszych i zdolniejszych, które obejmują przodownictwo duchowe i władztwo publiczne. Proces elitaryzacji dokonuje się zawsze i wszędzie, w każdej grupie ludzkiej i w ca-

łem społeczeństwie, zwykle na podstawie doboru naturalnego, w którym energiczniejsza jednostka własnymi siłami stara się wysunąć i utrzymać na czołe społecznym. Bez tego procesu elitaryzacji nie może istnieć żadne społeczeństwo, które wyszło ze stanu pierwotnej hordy lub bezsilnego stada. Wytwarzanie elity może się toczyć samorzutnie, drogą naturalnego, wewnętrznego doboru lub drogą najazdu wojennego np. Normanów, którzy, zakładając liczne państwa w Europie, stali się ich władcą warstwą. Obcy naród o władczych instynktach, może nawet być zaproszony do roli panującej, jak np. Waregowie przez Rusów historycznymi słowami: „Ziemia nasza bogata, lecz niema w niej ładu. Przyjdźcie i rządzcie nami“. Najbardziej naturalnym sposobem wytwarzania się elity, po wszystkie czasy, jest służba rycerska. W średniowieczu rycerstwo, broniąc kraj od nieprzyjaciela, za swą posługę krwi i czasu, miało słuszny tytuł do przydziału zrazu czasowego, a potem dziedzicznego, ziemi oraz do osobistych świadczeń ze strony pozostałej ludności. W współczesnym okresie powszechnej służby wojskowej, niedostaje wprawdzie tego podłoża socjalnego do wytwarzania się ściśle wyodrębnionej elity, acz niewiadomo, czy nie stoimy u wstępu wytwarzania się nowej formy rycerstwa lotniczego, zakutego w blachę i skórę. W procesie elitaryzacji następuje czasem kres, kiedy wytworzona elita zamyka się hermetycznie w kaście (ustroju wschodnie), patrycjacie (ustrój wczesnego Rzymu), w rycerstwie (średniowiecze), w szlachcie (do rewolucji francuskiej), aby znowu ulec powszechnej niwelacji, pod presją cezaryzmu lub rewolucji, które elitę przeżyty zastępują nową elitą — w cezaryzmie — wojskową pretorjanów, a w rewolucji samorodnymi postaciami Robespiera, Lenina, Mussoliniego i Hitlera, z ich najbliższym otoczeniem. Zastępowanie gwałtowne elity rządzącej przez nową elitę cezarystyczną czy rewolucyjną, następuje nietylko z powodu ambicji jednostek czy zorganizowanego niezadowolenia dołów, ile z powodu przeżycia się i rozkładu góry. Współczesny pochód nastrojów rewolucyjnych ma za przyczynę rozkład góry, niezdolnej do pokierowania masami.

Po okresie cezaryzmu, nad równią rodową samorodnie wyrasta, legitymując się krwią, średniowieczne rycerstwo, a po okresie absolutyzmu, nad równią demokratyczną samorodnie wyrasta burżuazja gospodarcza i partjokracja polityczna, legitymując się tylko lepszym zmysłem komercyjnym i sprytem politycznym. Współcześnie, w miarę odwracania się pod naporem życia od równi demokratycznej, z całą siłą narzuca się sprawa elitaryzacji. W Rosji, Italji i Niemczech elitaryzacja dokonuje się w sposób gwałtowny, od „parlamentaryzmu z rewolwerem“ do „ceza-

ryzmu rewolucyjnego“, używając do zilustrowania tego procesu plastycznych określeń Marszałka. Rozkład elity burżuazyjno-parlamentarnej zastępuje jednostkowy cezaryzm rewolucyjny. Wokół cesarów elitą rządzącą staje się góra partyjna, przyczem w komunizmie i hitleryzmie decyduje „staż“ partyjny, a w faszyzmie następuje niezwykle ciekawa ewolucja, że, jak w starym Rzymie, nowi plebejusze faszystowscy jednoczą się ze starym patrycjatem szlacheckim, tworząc osobną korporację polityczną, z osobną symboliką heraldyczną, powołaną do funkcji elity rządzącej. Pragnąc rozwiązać sprawę elity rządzącej w Polsce, Blok w Legionie Zasłużonych miał dobre odczucie procesu dziejowego, lecz nieswojskie wycucie sytuacji wewnętrznej. Ze względu na pierwszą, narazie odłożoną tylko „do zdania egzaminu“, próbę elitaryzacji w Polsce, należy zastanowić się nad jej formą i ułomnością.

Według Legionu Zasłużonych, senat w $\frac{1}{3}$ mianuje Prezydent Rp., a w $\frac{2}{3}$ wybierają przez pośrednie wybory powiatowe, wojewódzkie i stołeczne, kawalerowie orderów Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości, a więc grono około 20 tysięcy osób, w dużej mierze wojskowych. W gronie 20 tysięcy osób ma się zamykać dość hermetycznie koło władzy, ponieważ kawalerowie wybierają senat, senat elektorów, elektorowie Prezydenta, a Prezydent mianuje rząd i część senatorów. Powołanie do życia uprzywilejowanego koła 20 tysięcy wyborców do senatu jest nawrotem w pewnej mierze do dawnej instytucji szlachty, jako czynnika politycznego, lecz nawrotem niezwykle płytkim. W pierwszej Rzeczypospolitej jeden szlachcic m/w. przypadał na 10 mieszkańców, w drugiej Rzeczypospolitej przypadałby na 500 mieszkańców. Nowa instytucja czynnika politycznego o tak wąskiej ordynacji wyborczej jest nawierzchnią niezwykle cienką i nie da się utrzymać w czasie znamienym w ruchy masowe. Wojna była ruchem masowym, tak samo demokracja i nowe ustroje polityczne: komunizm, faszyzm, hitleryzm lub rooseveltyzm. Dziś przy powszechnym obowiązku wojskowym, nawet piękne kryterium indygenantu do Legionu Zasłużonych jest za szczupłe i nie daje dostatecznego tytułu krwi, jak w średniowieczu, do stanowienia elity rządzącej. W sprzeczności z legitymacją krwi stoi dyskwalifikacja innych odznaczeń wojskowych np. Krzyża Walecznych, udzielanego wyłącznie za waleczność na polu bitew. Z instytucją zasługi publicznej, konstytucyjnie stwierdzonej, musi faktycznie iść w parze nagroda publiczna dla siebie i swoich nie w formie ziemi, jak dawniej, lecz w formie różnych płatnych stanowisk publicznych. Rola polityczna, a przede wszystkim, wbrew regułom, życie wytworzy z powiatowych i wojewódzkich zjazdów

kawalerów — instytucję sejmików, które w pierwszej Rzeczypospolitej były głównym czynnikiem rozkładu państwowego. Wobec przyszłej, decydującej roli politycznej, przez sejmiki powiatowe i wojewódzkie do stolicy i z powrotem będzie toczył się jawnie lub ukrycie nurt walk i zabiegów o wpływy, posady i świadczenia publiczne, wprowadzając rozkład administracji państwowej i to w chwili, kiedy administracja musi być bezstronnym rozjemcą narastających waśni społecznych.

Kreowanie nowej szlachty, bo ta nazwa z dużą analogią się narzuca i z dużą złośliwością się toczy, może zgalwanizować wśród fermentujących mas włościańskich straszaka pańszczyzny i wzmóc nienawiść do miasta. W wyobraźni kilkudziesięciu tysięcy wsi polskich, zaledwie 20 tysięcy zasłużonych, mieszkających prawie wyłącznie w mieście, musi przedstawiać się jako nawrót do tradycji szlacheckiej i pańszczyźnianej. Jak te obawy są uzasadnione, wskazują wypadki z 1932 r. w powiecie leskim, gdzie na tle rzekomej pańszczyzny powstały ostre rozruchy chłopskie. W obecnym bowiem układzie stosunków gospodarczych można wypowiedzieć opinię, że wieś znowu weszła w stan pańszczyzny, tylko że miejsce dworów zajęły miasta. Kwalifikacja dwóch tylko odznaczeń wojskowych narusza pojęcie zasługi publicznej, biorąc pod uwagę, że są w Polsce obywatele odznaczeni kilkakrotnie Złotym Krzyżem Zasługi. Przy współczesnej względnej pacyfikacji międzynarodowej i przy wewnętrznym „wyścigu pracy“, zasługa cywilna powinna również zyskiwać swój walor w kraju, który w swej historii wykazywał duży niedostatek zmysłu administracyjnego. Wreszcie staje się ubliżającym dla godności Rzeczypospolitej fakt, że na burzliwej przestrzeni historycznej od 1905 roku, zaledwie 20 tysięcy obywateli zasłużyło się koło odzyskania niepodległości.

Długa i uciążliwa procedura nobilitacji nowych członków do Legjonu przez wojewódzkie sądy kadrowe, aż do decyzji senatu włącznie, w szczególności: ogłaszanie nazwiska kandydatów w gazecie urzędowej i uprawnienie każdego obywatela do wnoszenia zarzutów przeciw nobilitacji, odżywią hydrę starych swarów. Do pojęcia zasługi publicznej wchodzi bowiem zbyt subtelne kryteria moralne i polityczne, a zatem waśń polityczna i zawiść osobista będą miały szerokie pole do popisu pod postacią zarzutów moskalofilstwa, germanofilstwa, agentur obcych czy masonerii i t. p. herezji politycznych, pomijając zarzuty natury kryminalnej. Nobilitacja wśród pojęć społecznych, dzisiaj niezwykle zmaconych, nie uchroni tej instytucji od zarzutu jednostronności politycznej i chęci zamykania się we własnej, władczej kaście, przywilejami odciętej

od reszty społeczeństwa. Mianowanie, wzgl. kooptowanie nowych członków przez senat, przy zmaconych kryteriach moralnych, a przy chorobie protekcyjizmu, naruszy samorodny proces wydobywania się elity z szarych dołów. Zamiast wydobywania z dołów śmietanki społecznej, łatwo może nastąpić zbełtanie śmietanki i skwaśnienie mleka. Szczupła elita posiada zawsze tendencję do przeradzania się w zbiorową tyranję, gorszą od jednostkowej, bo mało obliczalną, co znowu kłóci się z koncepcją zwierzchniej władzy Prezydenta. Konstytucyjnie spetryfikowana, szczupła forma oligarchii nie może znaleźć oddźwięku wśród szerokich mas z powodu ekskluzywności i braku hasła emocjonalnych. I tu ostrzegawczo brzmią słowa Marszałka, wypowiedziane w Krakowie 19 października 1919 r.: „Podstawą takiej zgody (społecznej) może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swojej indywidualności, wyrzeczenia się swoich myśli. Rzetelna zgoda i jedność oparta być może jedynie na współpracy, a nie na ekskluzywności“.

Najbardziej niebezpieczną inowacją projektu jest wciąganie wojska do czynnej polityki. Według brzmienia art. 27 projektu, w głosowaniu do sejmu „nie biorą udziału wojskowi, należący do zmobilizowanej części wojska lub marynarki wojennej“. Otwiera się zatem wrota wojskowe dla trującej demagogii partyjnej, która straciła wszelką rację bytu. Groźniejszym objawem jest aktywna rola wojskowych kawalerów *Virtuti Militari* i Krzyża Niepodległości w czynnej polityce — w sejmikach i w senacie. I tu znowu jawi się trampolina projektu — między dwoma krańcowościami, nieznanymi w konstytucji marcowej. Z jednej strony wprowadza się pełne zwierzchnictwo Prezydenta nad siłami zbrojnymi i uniezależnienie rządu, a więc i Ministra spraw wojskowych od parlamentu, a z drugiej strony wciąganie wojska do czynnej polityki. Marszałek do tej materji, w wywiadzie z 16 lutego 1926 r., ustosunkował się w sposób następujący: „Wojsko w Polsce, jak i wszędzie, jest zupełnie specjalną funkcją państwową, odrębną w zasadzie od innych. Ba! rozmyślnie wyłączona jest ta funkcja z reszty społeczeństwa przez zakaz wpływu nawet głosem, oddanym przy wyborach, na życie polityczne. Dlatego zapytać się godzi, czemu to życie wojskowe, tak rozmyślnie wyłączone z życia politycznego, ma jednak zależeć co dnia tak bardzo od kaprysów tego życia politycznego“. Kiedy skończyły się kaprysy życia politycznego, mają się zacząć kaprysy polityczne z wojskiem. Już współpraca kawalerów wojskowych i cywilnych w sejmikach, w sądach honorowych, w kwalifikowaniu kandydatów wojskowych do nobilitacji, wytwarza szereg konfliktów sprzecznych z dyscypliną i kodeksem honorowym wojska. W nie-

których powiatach np. grodzieńskim, sejmik tworzyć będą prawie wyłącznie wojskowi. Udział w sejmikach i w senacie wciąga wojskowych w wir walk politycznych i drażliwych zagadnień socjalnych, jak ustosunkowanie się do własności prywatnej, kapitału i pracy, kościoła i t. p. Senator, piastujący pośrednio mandat z wyboru sejmików, musi i niewątpliwie będzie pragnął osobiście lub drukiem zdawać swym mocodawcom sprawozdanie ze swej działalności publicznej, wskutek czego odżywają faktycznie dawne sejmiki elekcyjne i relacyjne.

Przy współczesnej modzie ubierania się w różne koszule: czerwone, czarne, brunatne, zielone, czy jak np. w Polsce wiśniowe, zachodzi obawa, że w przyszłości senatorowie wojskowi poczną się ubierać w symboliczne koszule, a wówczas staje widmo dawnych „królewiat” i licznych rokoszów. Wśród społeczeństwa, które w swej przeszłości konstytucyjnej miało pacta conventa, a w szczególności artykuł o legalnem nieposłuszeństwie (articulus de non praestanda oboedientia), wojny „kokosze”, hetmanów w senacie, liberum veto — skromny bodaj nawrót do dawnej tradycji może być wypuszczeniem z mitologicznych worków niebezpiecznych wichrów, które czasem trudno będzie opanować. Upadek pierwszej Rzeczypospolitej począł się, kiedy rycerstwo polskie zmieniło rzemiosło wojenne na wiecowe, miecz na lemiesz, zbroję prawicę na gadatliwy język demokracji, kiedy szlachta stała się równocześnie czynnikiem politycznym i wojskowym.

W obozie warownym, jakim z racji swego położenia geopolitycznego staje się Polska, wojsko polskie jest dzisiaj instytucją przez społeczeństwo w pełni zrozumiałą i w granicach możliwości najlepiej wyposażoną, jako coraz cenniejsza premja asekuracyjna. Jak Marszałek przeorał gruntownie nastrój w społeczeństwie, ilustruje porównanie stanu dzisiejszego z Jego słowami, wypowiedzianymi w t. zw. „Fragmencie z rozmowy z miesiąca stycznia 1917 r.: „Dla potrzeb żołnierza społeczeństwo zdobędzie się na wielką ofiarność, ale dla wojska, jako dla osobnego ciała, niema najmniejszego zrozumienia“. To zrozumienie wywalczył Marszałek swoją potężną energją, chroniąc armję od wpływów partyjnych i „zabawę w wojsko“, oraz godząc ją z demokracją swem hasłem, „że każdy żołnierz powinien być obywatelem, a obywatel żołnierzem“. Wojsko polskie wskutek braku kastowości jest instytucją obywatelską, przez społeczeństwo w pełni zrozumiałą, jest jego coraz cenniejszą syntezą i skarbnicą sił narodowych oraz symbolem odrodzonej duszy polskiej. W reakcji do rozchętania życia społecznego, rośnie uznanie dla surowego, twardego trybu życia żołnierskiego i ogarnia pragnienie wprowadzenia tego stylu

żołnierskiego do życia publicznego. Spoglądając na wspaniałe silniki moralne i techniczne, jakie armja polska, mająca tak krótką historję za sobą, do zawodów lotniczych dostarczyła, budzi się wola wyrabiania z jednej strony w społeczeństwie umiejętną procedurą takich samych silników, a z drugiej strony izolacji wojska od brudu politycznego.

Wiek XX będzie historją o typie wojskowym, więc szczególnie w naszych warunkach wojsko jest stawką niezwykle cenną, która nie może być rzucaną lekkomyślnie na brudny często stół gier politycznych, interesów materialnych i intryg osobistych. Ostrzegawczo brzmią słowa Marszałka, wypowiedziane 20 listopada 1919 r.: „Wojsko jest to instrument, z którym należy się obchodzić bardzo delikatnie i umiejętnie. Nie przywykliśmy wskutek niektórych anormalnych stosunków politycznych do traktowania wojska, jako maszyny, której nie wolno używać do gry partyjnej. Wtedy bowiem wojsko przestaje być tem, czem być winno — obrońcą całości narodu“. Instytucja wojskowa musi wysoko kultywować honor, który polityka ściąga na brudną nizinę, musi pielęgnować tradycję narodową i ducha czynnego patriotyzmu oraz konserwować czystość: urok, aby wyrabiać wśród młodzieży pociąg do munduru, bojowości i walorów rycerskich, wśród przeszłości tak zaniedbanych, a na przyszłość coraz więcej pożądaných. Z honoru buduje Marszałek linję demarkacyjną między wojskiem a polityką, w przemówieniu z 28 lutego 1929 r.: „Honor jest jednym z silnych ogniw, wiążących każdą grupę wojskową. Jest to konieczne dla wojska, gdyż, będąc w otoczeniu rozchętanej prawdy życia, rozchętanej i rozwydrzonej, trudno jest mieć wojsko, nie mieszające się do polityki, w razie, jeżeli się nie wynajdzie ogniw, które ludzi od tego powstrzymują. Jednym z tych ogniw, wspólnem dla ludzi w mundurze, w porównaniu do ludzi bez munduru jest poczucie honoru“¹⁾. Nawet najsilniejsze ogniwa, wiążące każdą grupę wojskową, muszą prysnąć, jeżeli konstytucyjnie wciągnie się wojsko do rozchętanej prawdy politycznej.

Dwie są decydujące fazy w życiu narodów — naród w pokoju i naród w boju, zaczem państwo musi posiadać doświadczonych, fachowych administratorów pokojowych i dowódców wojennych. Te dwie umiejętności rzadko idą w parze. „Rzadko dobry administrator jest jednocześnie dobrym dowódcą wojskowym“, opinuje Marszałek, w mowie z 15 grudnia 1926 r. o organizacji obrony państwa i często z naciskiem podkreśla, że „wojsko jest wyodrębnioną funkcją państwa“. Śladem tezy Mar-

¹⁾ Str. 175.

szalka idzie Kemal Pasza, ostrzegając, w swym świeżo ogłoszonym te-
stamencie, przed oportunizmem rządów wojskowych. Beilona i politica
są to dwie funkcje odrębne, które nie mogą ulec zbełtaniu dla szkody
wzajemnej i zadań narodu w pokoju i w boju. Wbrew przypuszczeniu,
armja ludowa nie staje się bynajmniej przeżytkiem, na rzecz małej, tech-
nicznie i chemicznie wyszkolonej armji zawodowej, lecz więcej niż kie-
dykolwiek, całe społeczeństwo decyduje w dzisiejszej „twierdzy“ pań-
stwowej o powodzeniu wysiłków bojowych. Wciąganie wojska do polityki
nie znajduje wreszcie uzasadnienia we współczesnym ustroju państw in-
nych. W ustrojach demokratycznych armja, to stojąca na uboczu „La
grande muette“, w faszyźmie armja królewska stoi nietknięta poza ustro-
jem, a tak samo armja czerwona wyodrębniona jest z ustroju sowieckiego.
Tylko w hitleryzmie, dopiero po śmierci Hindenburga, następuje lekko-
myślne wplecenie Reichswehry do systemu i skumulowanie w jednym rę-
ku najwyższych godności, wskutek czego ustrój zeszytniał i wyzbył się
na wypadki losowe ostatniej premji asekuracyjnej.

W Polsce pozycję wojska rozstrzygnął Marszałek w wywiadzie z 13
listopada 1925 r.: „Niepodobna także sądzić, iżby wojsko, przeznaczone,
by być walczącą reprezentacją narodu w razie konieczności obrony zbroj-
nej granic państwa, mogło być posłusznem i utrzymanem w honorze
służby, gdy ma pracować jako obiekt przetargów między poszczególnymi
ambicjonującymi generałami lub pólami“. Właśnie dla tej ambicji dosko-
nała głębi orze projekt Legjonu Zasłużonych. Wojsko, w narastających
konfliktach społecznych, stanowić musi w przyszłości ostatnią nietkniętą
instancję, ultima ratio wewnętrznego porządku i zewnętrznego bezpie-
czeństwa państwa. Jak w pierwszej Rzeczypospolitej demokracja szla-
checka, jednocząc politykę i obronność kraju, stała się przeżytkiem, kiedy
na jej skrzydłach sformowały się absolutne i militarne monarchje, tak
w drugiej Rzeczypospolitej staje się przeżytkiem demokracja polityczna,
kiedy Jej sąsiedzi na gruzach demokracji formują ultra militarizm, nową,
masową organizację społeczną i dyktaturę państwa. Tymczasem projekt
konstytucji zachowuje demokrację polityczną, a w koncepcji Legjonu Za-
służonych pragnie nawracać do błędów przeszłości w kumulacji polityki
i obrony kraju.

Niezbędny i w Polsce proces elitaryzacji nie potoczył się w Legjonie
Zasłużonych po drodze realnej, bo dla braku przesłanek historycznych
potoczyć się nie mógł. Zastąpienie jednej elity rządzącej przez drugą na-
stępuje dzisiaj drogą gwałtownego przewrotu o podkładzie kombatanckim
i monopartyjnym. W Polsce brakuje obu powyższych przesłanek. Obóz

niepodległościowy, w naszych warunkach historycznych i wojennych,
z powodu swej pięknej lecz cienkiej nawierzchni, nie mógł stworzyć ży-
wiotowego ruchu kombatanckiego, który po trudach wojny, znalazłszy
się w poniewierce, parł do gwałtownego przewrotu i swym zasięgiem
liczebnym oraz wrodzoną dyscypliną mógł opanować maszynę państwo-
wą. Przełom majowy był „rewolucją bez rewolucyjnych konsekwencji“,
nie poszedł po drodze „cezaryzmu rewolucyjnego“, nie przekreślił sejmu
i nie wprowadził systemu monopartyjnego. Dla braku tych dwóch „prio-
rów“ historycznych, obóz niepodległościowy nie może dumnie obwieścić:
„państwo to my“, trawestując słowa Ludwika XIV z „łaski bożej“, czy
współczesnych cesarów z „woli ludu“. Jest to naturalny proces historycz-
ny, którego biegu dzisiaj nie można zawrócić, choć się do startu użyło
tak pięknej odskoczni, jak odznaczenie krzyżami Virtuti Militari i Nie-
podległości, zwłaszcza gdy pod tą piękną etykietą naturalny subiekty-
wizm ludzki poszukuje więcej instytucji obozowej niż ustrojowej.

Projekt konstytucji Bloku z naszej gleby politycznej odrzuca sporo
skib zmurszałych, a wprowadza wiele cennych postanowień dla tężyzny
państwa, jednak tylko w tych węglach, gdzie chodzi o strukturę i autory-
tet władzy, a natomiast zawodzi ze względów czysto ludzkich przy pro-
cesie tworzenia się władzy i jej wzajemnego układu. Po upływie 4 lat, nie
można wypowiedzieć opinii, że spełniły się życzenia Marszałka, wypo-
wiedziane w wywiadzie z 26 listopada 1930 r., treści następującej:

„Wobec nowej sytuacji pozwalam sobie zapytać, jak Pan Marsza-
łek zapatruje się na sprawę reformy ustroju państwa?

— Pan, naturalnie, zadaje to pytanie w związku z uzyskaniem
większości w nowym sejmie. Mogę powiedzieć, że jesteśmy teraz wyjąt-
kiem w całej Europie; wykorzystać to powinniśmy nie dla powtarzania
starych błędów, ale dla próby stworzenia normalniejszych podstaw dla
prac państwowych. Dlatego też ja osobiście bardzo ciekaw jestem, jak
przebiega nasza praca, gdy trzy główne czynniki w państwie — Pan Pre-
zydent Rzeczypospolitej, rząd i sejm — nie będą się kłócić między sobą,
lecz zgodnie pracować. Wyznam panu, że wielkie nadzieje w tem pokła-
dam. Gdy starannie unikać będziemy, jak mówię, błędów przeszłości,
możemy dojść w przeciągu najbliższych lat do ustalenia sytuacji w Pol-
sce i wielkiej rozbudowy Jej wewnętrznej pracy i mocy. Jako główną zaś
pracę, która stać musi na czele wszystkich innych, stawiam nie co inne-
go, jak zmianę Konstytucji. I bardzobym chciał, aby unikano prób za-
ciemniania tej pracy zapomocą zwykłej, niestety, u nas metody przewa-
gi zmiennych wymagań, płynących każdorazowo z chwili bieżącej

i chwiejących się stale, jak pogoda w listopadzie¹⁾. Szybko spełniła się obawa Marszałka. Spoglądając z retrospektywy historycznej na projekt reformy konstytucji, nawraca on do wielu „błędów przeszłości“, prześiąka konjunkturą „chwili bieżącej“ i chwieje się jak „pogoda w listopadzie“.

Gdy „słowa“ projektu staną się ciałem, ujawni się, że „trzy główne sprężyny centrali państwowej: prezydent, rząd i sejm“ będą dalej jak „kule bilardowe“, lecz z większą siłą, „stale o siebie uderzały i stale rozskakiwały się w różne kąty²⁾ — tem więcej, że w perspektywie stoi czwarta kula w postaci senatu. Projekt konstytucji jest płodem tej samej myśli budowania państwa od góry, według wzorów racjonalistycznych, która uszczęśliwiła nasz kraj o dużej tradycji rolniczej, francuską modą polityczną, niemiecką modą socjalną i amerykańską modą gospodarczą, słowem atomizacją społeczną, centralizacją państwową, mechanizacją gospodarczą i standaryzacją socjalną. W naszej „réalité des choses“, używając terminologii Marszałka, projekt konstytucji nie jest „une chose bien faite“, nie jest przysłowiową dźwignią do pchnięcia kraju na właściwe tory rozwoju, co więcej, może w przyszłości okazać się „konstytutą-prostitutą“. Projekt jest dopiero jednym z etapów po mozolnej drodze szukania właściwego stroju i ustroju dla Rzeczypospolitej. Polska myśl polityczna musi dalej pracować, krocząc między słupami granicznymi, postawionymi przez Marszałka, między „parlamentaryzmem z rewolwerem, a cezaryzmem rewolucyjnym“ i szukać, według tytułu znanego dzieła Konarskiego, „skutecznego rad sposobu“ — gospodarczego, społecznego i politycznego.

¹⁾ Str. 326. ²⁾ Str. 336.

V. PROGRAM GOSPODARCZY.

Nasza nieumiejętność gospodarcza. — Mozolny spadek zaborów i wojny. — Walka planowa z kryzysem gospodarczym. — Emisja czeków towarowych. — Budowa Sukiennic. — Naczelna Izba Społeczna. — Trzylatka polska.

Na przestrzeni całej naszej tysiącletniej historii nie wykazaliśmy zmysłu gospodarczego, co jest rzeczą tem więcej znamienne, że w słownictwie światowym nasz wyraz „gospodarz“ wypowiada chyba najplastyczniej tę funkcję. W okresie piastowskim marazm gospodarczy trwa niezwykle długo. Powoli wydobywa się gospodarstwo z pierwotnej kultury myśliwskiej i hodowlanej czasów pogańskich. Pod wpływem nauki płynącej z klasztorów, podnosi się rolnictwo i ożywia się wymiana, dla braku własnej monety, naturalna. Dopiero wskutek kolonizacji niemieckiej i czerpania z wzorów zachodnich, dokonuje się w XIII w. gwałtowny skok naprzód, przez przejście z gospodarki naturalnej do gospodarki pieniężnej i miejskiej, ogniskującej przemysł i handel. Dawne podgrodzia obronne przekształcają się w miasta, licznie powstają nowe miasta, oparte na organizacji i autonomii importowanej i dochodzą do wielkiej zamożności, w miarę ożywiania się szlaku lewentyńskiego. Na drodze rozwoju gospodarczego epokową postacią jest Kazimierz Wielki, który reformuje ustawodawstwo, organizuje jednolity system monetarny groszy i grzywien, buduje drogi i miasta, pokrywa kraj siecią spichrzy zbożowych i z „drewnianej“ pozostawia Polskę „murowaną“. Narówni z potęgą polityczną, do największego rozkwitu dochodzi potęga materialna na przełomie XVI w., aby odtąd wspólnie szybko chylić się ku upadkowi.

W miarę wzrostu wszechwładzy stanu szlacheckiego, polityka gospodarcza Rzeczypospolitej modeluje się pod kątem wyłącznego faworyzowania interesów większej własności ziemskiej, kosztem położenia stanu

mieszczańskie i włościańskie. Położenie socjalne mieszczaństwa dotkliwie obniżają ograniczenia prawne, zakazujące mieszczanom noszenia wystawnych strojów i kupowania dóbr ziemskich, a szlachcie oddawania się zawodowi kupieckiemu pod groźbą utraty indygenatu. Konjunktura zagraniczna ulega pogorszeniu z powodu zajęcia szlaku lewantyńskiego przez Turków, lecz znajduje rekompensatę w otwarciu przez Gdańsk pełnego wylotu na Bałtyk dla produktów rolniczo-hodowlanych. Tę konjunkturę warstwa ziemiańska wyzyskuje w całej pełni, zdobywając dla siebie zwolnienie od cła wywożonego zboża, bydła i drzewa oraz towarów importowanych. Równocześnie państwo pod naciskiem szlachty głęboko wkracza w wewnętrzną dziedzinę przemysłu i handlu. Jawią się w miastach cenniki, wydawane przez wojewodów, regulujące cenę towarów przemysłowych i przywożonych z zagranicy, bezpłatne wydawanie soli ze żup państwowych i t. p. reglamentacje. Niezwykle szkodliwy wpływ wywiera brak polityki celnej, chroniącej przemysł krajowy, wskutek dążności szlachty, zmierzającej wyłącznie do obniżenia ceny towarów. Cła posiadają charakter finansowy, a nie protekcyjny, nie utrudniają importu, co w konsekwencji podkopuje byt cechów i dobrobyt miast. Dążność do obniżania cen wprost drastycznie ujawnia się w konstytucji z 1565 r., która w obrocie z zagranicą wprowadza zasadę, że kupiec polski nie może wywozić towarów zagranicę, ani ich stamtąd przywozić, zaczem wymianę z zagranicą oddaje, więcej teoretycznie, aniżeli praktycznie, w ręce kupiectwa obcego. Organizacja przemysłu i handlu opiera się na przepisach wyłączności, forytujących kupców i rzemieślników miasta, na niekorzyść handlu ogólnokrajowego. Lecz i w tę wyłączność miejską wkrótce głębokie szczyrby wnoszą t. zw. jurydyki, wyłączające domy i osady z pod jurysdykcji i reglamentacji miejskiej na rzecz sądownictwa szlacheckiego i sąsiedzkiego przemysłu wiejskiego. Na wsi następuje stopniowe przykucie chłopów do ziemi i podnosi się gwałtownie robocizna na rzecz trwale zwiększającego się folwarku. Wieś zamyka się w sobie, wraca do gospodarki naturalnej, ponieważ właściciel, posiadając propinację i młyn, pragnie wymianę towarów zamknąć w swym małym światku. Następuje powszechny zastój gospodarczy i zubożenie tak głębokie, że unicestwia próby ratunku.

Bezrząd sejmowy otworem trzyma kraj dla zalewu obcych towarów, doprowadza do zupełnej ruiny miasta, przemysł i handel, zaniedbuje morze, a forytowane rolnictwo oddaje na pastwę pośrednictwa zagranicznego tak, iż w końcowym rachunku przynosi zupełny bezwład polityczny i ruinę gospodarczą. Rzeczpospolita u kresu niepodległości w „bezrząd“ popada tak dalece, że staje się przedmiotem wypraw łupieskich, wojska

obecne przechodzą przez kraj, jak przez pustynię, król pruski zalewa państwo zdeprecjonowaną walutą i porywa chłopów do swej gwardji, wojska „najjaśniejszej gwarantki“ rosyjskiej gospodarują jak w swoim domu, przekupstwo deprawuje do reszty sumienia obywatelskie, porozumienie prusko-rosyjskie nie dopuszcza do przeprowadzenia reform, a wreszcie jak „hostją“ sąsiedzi dzielą się krajem, zdradzonym przez Prusy. Wysilek Sejmu Czteroletniego załamuje się m. i. i z tego powodu, że ruina gospodarcza nie pozwala na zmobilizowanie funduszów, niezbędnych do stworzenia silnego skarbu i wojska. Dopiero na gruzach epopei napoleońskiej, jawi się postać Lubeckiego, który wydobywa Królestwo z opresji gospodarczej, konwertuje zadłużenie zagraniczne, rozwija górnictwo i przemysł, porządkuje finanse wewnętrzne i reorganizuje ustrój pieniężny, zakładając Bank Polski. Po 1831 r. życie i myśl gospodarcza popadają w letarg. Polska, którą jeszcze traktat wiedeński pojmuje jako organiczną całość gospodarczą, rozdarta na peryferjach państw zaborczych, powoli przystosowuje się do nowych ram gospodarczych. Duże ciśnienie mniej lub więcej autokratycznych państw rozbiorowych spycha ludność polską do biernego, wrogo nastrojonego poddaństwa i wyjałowienia myśli gospodarczo-twórczej. W tej obroży niewolniczej działa na wyobraźnię romantyzm polityczny lub panoszy się wulgarny materjalizm, „bluszczem“ obwijając się koło rządów zaborczych.

Zabór pruski długo podgryza inwazja niemiecka, sięgając wreszcie w XX w. nawet do oręża wywłaszczenia w tej walce napastniczej. Pod naporem i przykładem niemieckim, organizuje się obronny szaniec, zwłaszcza gospodarczy, z tym skutkiem, że po wojnie pokost obcy sływa nadspodziewanie łatwo. Mimo instytucyj samorządowych Małopolska przeżywa swą przysłowiową „nędzę galicyjską“ i posiada z trzech dzielnic strukturę gospodarczą najwięcej zacofaną. Amerykański rozwój przemysłu, handlu i bankowości w Królestwie staje się głównie dziełem cudzoziemców i żydów, wyzyskujących znakomitą konjunkturę eksportową do Rosji. Natomiast robotnik polski spienięża swą pracę w Ameryce, a inżynier w diasporze rosyjskiej pełni rolę głównego pionera rozwoju gospodarczego. Na odmiennych biegunach układa się stosunek zaborców do dzielnic zabranych. Zabory niemieckie są zapleczem rolniczym i rynkiem zbytu przemysłowego, a zabór rosyjski staje się metropolją, nadmiernie uzależnioną od konjunktury rosyjskiej. Z powodu nędzy i emigracji każdy zabór przechodzi okres depresji tak gwałtownej, że bez względu na przyrost naturalny, w niektórych dziesięcioleciach liczba ludności ulega zmniejszeniu absolutnemu. Wyrazem zacofania gospodarczego staje się

gorączka wychodźcza tak duża, że wyrzuca poza granice etnograficzne kraju około 3½ miliona ludności polskiej, osłabiając jedność organiczną drugiej Rzeczypospolitej. Wojna wybuchła zatem w szczęśliwym momencie, hamując coraz groźniejszy dla spójności narodowej proces rozpylenia.

Po półtorawiekowym letargu, po walkach Legjonów z Rosją, pod Rarańczą z Austrią, pod Kaniowem z Niemcami, wśród chaosu i zniszczenia wojennego, Polska na nowo powołana została do życia. Po 70% obszaru państwowego przetoczył się, często kilkakrotnie, niszczący walec wojny. Operacje wojenne trwały w Polsce o dwa lata dłużej, niż oficjalna wojna światowa. Wykreślenie granic państwowych przewlekło się lat kilka, wytwarzając stan newrozy politycznej i gospodarczej. Rujnujący spadek po wojnie był zatem większy, a pokój krótszy, niż w innych państwach, wykreślonych traktatem wersalskim. Na licznych ruinach trzeba było budować nowe życie państwowe, bez dostatecznego pogotowia wojkowego, rutynowanej administracji, bez żadnego podkładu walutowego. Rolnictwo poniosło straty wskutek dewastacji ziemi, zniszczenia zabudowań gospodarczych i żywego inwentarza — szacowane na przeszło 5 miliardów zł. franków. Przemysł z powodu operacji wojennych, ewakuacji rosyjskiej, rekwizycji niemieckiej, poniósł straty w urządzeniach i towarach, szacowane na 3,3 miliardów zł. franków. Największe zniszczenie przyniosła wojna i inflacja w dziedzinie kapitałów ruchomych. Gdy substancja majątkowa stosunkowo mniej ucierpiała, to kapitał pieniężny w formie gotówki i papierów wartościowych państw zaborczych oraz wkładów w instytucjach finansowych, uległ gwałtownemu skurczeniu. Z powyższym procesem, w okresie własnej gospodarki inflacyjnej, łączą się dalsze straty, tak, że pierwsze swe lata rozpoczęła Polska gwałtownym głodem żywnościowym, towarowym i pieniężnym.

Poza usuwaniem spadku po wojnie, stało przed Polską trudne zadanie gospodarczego i administracyjnego zjednoczenia różnych części państwa. Należało dokonać amalgamatu kilku rodzajów ustawodawstwa i administracji, a przede wszystkim trzech ustrojów duchowych i gospodarczych. Spawane ziemie były tendencyjnie, zwłaszcza pod względem gospodarczym, zaniedbywane przez zaborców. Wielkopolska uchodziła za śpichlerz państwa niemieckiego i cieszyła się agrarną ochroną celną, a natomiast przemysł, poza rolnictwem, miała w załączku. Górny Śląsk swój potężny przemysł miał nastawiony na pojemny rynek niemiecki. W Królestwie produkcja przemysłowa rozrosła się nierównomiernie i z busołą ku Wschodowi. Uprzemysłowanie dokonało się kosztem rol-

nictwa, dla którego konkurencja zboża rosyjskiego była zabójcza. Małopolska była krajem najbardziej upośledzonym pod względem gospodarczym. Posiadała zrównoważony tylko bilans zbożowy i słabe uprzemysłowienie kraju. Ziemie wschodnie, prawie wyłącznie rolnicze, posiadają jeszcze w niektórych częściach kraju średniowieczną kulturę agrarną. Słowem gospodarstwo ziem polskich, wtłoczone w ramy obce, biło tętnem bardzo nierównem. W końcowym bilansie ziemie Rzeczypospolitej mogą się dostatnio wyżywić, a nawet w latach pomyślnych cierpią na „klęskę urodzaju“, zaś na wywóz zagranicę posiadają pokaźną ilość surowców oraz produktów hodowlano-zbożowych. Natomiast pod względem przemysłowym Polska otrzymała w spadku gałęzie mało skoordynowane, z takimi ogniskami, jak Łódź i Katowice, które przy zmianie sąsiedzkiej koniunktury, przerastają zapotrzebowanie rynku wewnętrznego.

Zatem u kolebki drugiej Rzeczypospolitej boleśnie dają się odczuć długa niewola, tendencyjne zaniedbywanie ziem polskich przez zaborców, zniszczenia wojenne, rujnująca okupacja, wielokrotna inflacja, światowy kryzys, a zwłaszcza optymizm społeczeństwa, na gospodarczo błędnych przesłankach oparty. Mimo powszechnej ruiny i drastycznej nędzy — „bogactwa naturalne“, reforma rolna, ochrona socjalna, ofiarność państwa, a bynajmniej nie własna praca, miały wszystkim odrazu zapewnić dostatni „jadłospis“. Znowu nawracamy do błędów przeszłości, znowu, według słów poety, stajemy się „papugą i pawiem narodów“. Mimo rolniczej tradycji i ubóstwa kraju, jak papuga brutalnie i nieopatrnie otworzyliśmy wrota na „ostatni krzyk“ francuskiej mody politycznej, niemieckiej mody socjalnej i amerykańskiej mody gospodarczej. Jak paw usiłujemy roztoczyć ogon własnej doskonałości przed swemi i cudzemi oczyma. W konsekwencji piękna gala francuska, ubrana na nędzną bieliznę, rozpadła się w łachmany. Przy ożywionych drogach mamy szkoły jak pałace, ale w głębi kraju brak szkół nawet chałupniczych dla pół miliona dzieci. W stolicy fasada luksusowych budowli oświatowych zakrywa 200 tysięcy analfabetów. Dla robotników wzniesiono marmurowe sanatoria, stojące pustkami, gdy w labiryncie biurokratycznym chroma najwięcej prymitywna ochrona społeczna. Mamy najnowsze maszyny, nadpoczęte budowle, genialne plany, lecz rozpaczliwy stan dróg i zanik motoryzacji. W rozbudowie stolicy zaniedbano jedyną ozdobę przyrodzoną, t. j. front do Wisły. Na rozbudowę stołeczną poszło około 300 milj. zł. z funduszy państwowych, lecz nowe gmachy розміściły się bez ładu i składu i „reprezentują“ style, za czuby się biorące, jak Muzeum Narodowe i Bank Gospodarstwa Krajowego, dom akademicki i kościół

św. Jakóba na placu Narutowicza. Natomiast tam, gdzie honor narodowy wchodzi w grę — Zamek ma tylko połowę oblicza otyńkowaną. „Zastaw się, a postaw” — więc mieliśmy wystawę krajową, a przygotowujemy wystawę światową. Skłonność do reprezentacji przybiera u nas wprost patologiczną manjerę, aby okazałym plastrem pokrywać bolesne wrzody społeczno-gospodarcze. Z groszami w kieszeni snujemy często fantastyczne plany gospodarcze, sięgające setek milionów złotych. A jednak przy tylu trudnościach technicznych i ułomnościach psychicznych jesteśmy organizmem gospodarczo żywotnym i narodem pełnym patriotyzmu gospodarczego, czego dowodzi subskrypcja akcji Banku Polskiego. Pożyczka Narodowa i odporność walutowo-budżetowa. Potężne siły drzemią niewyzyskane, więc trzeba je zmobilizować, narzucić im rzetelną komendę i porwać do czynnej walki z kryzysem gospodarczym.

Klęską Polski, jak i całego świata, jest przepaść, jaka się wytworzyła między zdolnością produkcyjną kraju, a zdolnością nabywczą ludności. Możemy podwoić wytwórczość rolniczą i przemysłową w razie zmobilizowania dla niej pojemnego rynku. Dzisiaj ta potencjalność nietylko nie jest wyzyskana, lecz realna wytwórczość kurczy się, a wśród ludności rośnie niedostatek żywności, odzienia i mieszkania. Przyczyną jest załamanie się struktury mniej pieniężnej, ile kredytowej, ponieważ żyjemy w okresie kapitalizmu kredytowego, a więc całej gamy różnych środków obrotowo-kredytowych, na bazie walutowej opartych. Gdy inne państwa, drogą dewaluacji lub inflacji pieniądza, kurczowo bronią swej stopy życiowej, narażając się na niebezpieczeństwo karkołomnego skoku w dół, to Polska drogą deflacji stopniowo obniża poziom życia i zachowuje fundament walutowo-kredytowy nienaruszony. Natomiast obsypują się wyższe piętra tej potężnej struktury, wynoszącej kilkadziesiąt miliardów złotych. Na tę piramidę, opartą szczytem o 1/2 miljarda złota w Banku Polskim, składają się bilety banku emisyjnego, papiery wartościowe, akcje, obligacje, listy zastawne, wkłady, bony, czek, dewizy, weksle i inne formy zobowiązań kredytowych. W tej piramidzie oparcie o złoto, zwłaszcza po wyeliminowaniu dewiz z pokrycia, jest zdrowe, a natomiast wyłanianie się potrzeba nowego rusztowania, aby podtrzymać wyższe piętra, których załamywanie i kurczenie powoduje coraz większą anemię społeczną. Tę anemię może przerwać tylko transfuzja nowego środka techniczno-kredytowego.

Drugim rysem znamionnym kryzysu jest rosnąca decentralizacja gospodarcza kraju. Z powodu rozbicia rynku międzynarodowego, Polska, na równi z innymi państwami, otacza się wysokimi opłatkami celnymi,

lecz z tą decentralizacją międzynarodową i w związku z procesem deflacyjnym, wchodzi w stan głębokiej decentralizacji wewnętrznej. W nawrocie do gospodarki naturalnej, jak ślimaki zamykają się wświe, dwory i miasta — rękodzieło i własny surowiec zastępuje maszynę i fabrykat, koń eliminuje motor i parę, a nafta czy łożówka — elektrykę. W tych warunkach nasze projekty walki z kryzysem, nawet niosąc realną pomoc, pragną, naogół bezskutecznie, dotrzeć z wysokości stolicy do upośledzonych w całym kraju. Fundusz Pracy przynosi pomoc wyłącznie proletariatu wielkich miast i ośrodków górniczo-przemysłowych, gdy sedno kryzysu przeniosło się do wsi i miasteczek. Szeroko zakrojony wysiłek Rządu, aby przyjść wsi z pomocą oddłużeniową, okazuje się mało skutecznym, ponieważ pomoc topnieje w drodze wśród różnych pośrednich instytucji miejskich. Równorzędnie ze wsią podupadają drobniejsze miasta, do powiatowych włącznie, tak, że przy pozornym rumieńcu zdrowia stolicy i miast wojewódzkich, powszechny marazm ogarnia doły. W obliczu tego faktu reforma gospodarki narodowej musi wyjść od sanacji dołów, a więc iść po linii odwrotnej od prób dotychczasowych. W konkluzji dochodzimy do dwóch postulatów: stworzenia nowego środka techniczno-kredytowego i to aktywnego u dołów gospodarstwa narodowego. Tym postulatem odpowie instytucja czeków i składnic towarowych wzgl. Sukiennic.

Pieniądz w pierwszym rzędzie spełnia rolę miernika wartości i pośrednika obrotu, a w dalszym rzędzie środka kapitalizacyjnego. Stałość waluty w roli miernika wartości musi być utrzymana jako kanon narodowy, ponieważ system waluty, oparty o złoto, jest podstawą dyscypliny gospodarczej i społecznej oraz ochrony stanu średniego, trzonu dzisiejszego ustroju społecznego. Złoty polski, jako miara wartości, musi zatem być, jak metr, niezmienny. Polska nie posiada dodatniego bilansu płatniczego, jak Anglja lub Ameryka, aby walutę, zwłaszcza po dwóch inflacjach i przy nastawieniu spekulacyjnym części ludności, stabilizować na odpowiednim poziomie w odpowiedniej chwili. Polska nie posiada kopalń złota, ani nie może liczyć na dopływ złota z bilansu handlowego, z powodu trudności zbytu i zadłużenia zagranicznego. Jednak u nas, podobnie jak w innych krajach, coraz więcej zawodzi rola pieniądza jako pośrednika obrotu, powodując z jednej strony gromadzenie się towarów wskutek trudności zbytu, a z drugiej strony nędzę powszechną. Z tego powodu staje się koniecznością stworzenie środka technicznego, służącego jedynie dla usprawnienia obrotów towarowych, a nie posiadającego pozostałych

znamion pieniądza. Takim środkiem staje się czek towarowy, emitowany dla każdego powiatu z osobna, wyłącznie w roli przekazu na towary.

Czeki towarowe nie posiadają charakteru: prawnego środka płatniczego i zdolności umarzania zobowiązań przez zapłatę, jak złoty. Wobec braku tych uprawnień, nowy znak obiegowy nie może stanowić drugiej konkurencyjnej dla złotego, waluty, ponieważ posiada tylko jedno znamię pieniądza, a mianowicie, jak czek lub weksel — pośrednictwo obrotu. Natomiast osłabiona zostaje jego zdolność kapitalizacyjna i prawna, a zachowana tylko „refleksyjna od złotego“ miara wartości. Nie należy przytem przeoczać faktu, że w istocie pieniądza zachodzą współcześnie doniosłe zmiany. Nic biletu bankowego ze złotem została silnie nadwątlona i działa raczej psychicznie. Bilet w rzeczywistości przestaje być przekazem na złoto, a staje się znakiem konwencjonalnym na towary i świadczenia. Nic nie staje na przeszkodzie, aby na „trzeci“ pięttrze, pod złotem i biletom bankowym, stworzyć nową kondygnację walutowo-kredytową, której znaki mają wyłącznie zdolność nabywczą towarów. Nie należy żywić obawy, że znajdzie tu zastosowanie prawo Greshama o wypieraniu dobrego pieniądza kruszcowego przez gorszy, ponieważ oba znaki obiegowe: złotowy i czekowy są papierowe. Natomiast niepożądana tezauryzacja dotyczy dziś tylko złotego kruszcu, ale i ona słabnie, przynosząc „chomikom“ tylko stratę. Wreszcie wszelką groźbę konkurencyjną dla złotego eliminuje ten fakt, że nowy znak nie będzie „walutą“ ogólno-krajową, ponieważ każdy powiat emituje własne cheki, jako przekazy do nabycia towarów wyłącznie w jego składach towarowych, a nie na obszarze innego powiatu wzgl. całego państwa. W ten sposób kraj zostaje pokryty siecią około 250 drobnych instytucyj, wzorowanych na Banku Polskim i wyposażonych przez państwo w przywilej emisji czeków, pokrytych w $\frac{1}{3}$ części walutą złotową.

Doświadczenie historyczne wykazuje, że decentralizacja w emisji znaków obiegowych przynosi pomyślne rezultaty w krajach o słabo rozwiniętej strukturze kredytowej, jak Polska. Nowy znak obiegowy posiadać będzie wybitną zaletę, a mianowicie większą niż złoty szybkość obiegu, ponieważ nie może być przedmiotem tezauryzacji, ani depozytu bankowego, a natomiast dostając się głównie do rąk „słabych“, t. j. bezrobotnych i małorolnych, będzie przedmiotem natychmiastowej wymiany na towary. Emisja czeków towarowych działać będzie deflacyjnie na obieg złotowy, wskutek wycofania części jego obiegu na pokrycie czeków, lecz ta zwięzłość znajdzie rekompensatę w zwiększeniu się materiału wekslowego, wystawianego przez przyszłe składnice towarowe, gdy współcześ-

nie właśnie dla braku handlowego materiału wekslowego Bank Polski ściętnia swą emisję. Natomiast wprowadzenie nowego surogatu pieniądza, w drobnych odcinkach papierowych, w wysokości maksymalnej 20 złotych na głowę mieszkańca każdego powiatu, działać będzie inflacyjnie na ilość znaków obiegowych, pobudzając do życia suchotnicze dziedziny gospodarcze i wyczerpane warstwy ludności. Gdy handel międzynarodowy przechodzi do kompensacyjnej wymiany naturalnej, której końcówki skąpo reguluje złoto, gdy Bank Wypłat Międzynarodowych stopniowo przekształca się w światowy bank clearingowy, regulujący salda obrotów międzynarodowych, to ten przewrót musi znaleźć refleks w gospodarce wewnętrznej w formie zmodyfikowanej. Trzeba we wszystkich powiatach powołać do życia centra wymiany naturalnej, posiadające własną walutę czekową, których obrót kompensacyjny regulować będzie waluta złotowa. W ten sposób ryzyko walutowe znajdzie podwójne podparcie w złocie i w towarze — a dwa potomstwa tego pokrycia, t. j. waluta złotowa, służyć będzie do regulowania końcówek w wymianie międzynarodowej (złoto) i międzypowiatowej (bilet), zaś waluta czekowa do wymiany dóbr i świadczeń wyłącznie na obszarze swego powiatu. Wreszcie waluta czekowa stanie się namiastką obrotu czekowego, u nas, w porównaniu z innemi państwami, ubogo i karłowato rozwiniętego.

Instytucją emisyjną czeków towarowych i równocześnie centralnym bazarem w każdym powiecie są „Sukiennice“. Posługuję się nazwą Sukiennic, jako instytucją symboliczną dla prastarej stolicy Polski, skąd wyruszyła na podbój ducha polskiego insurekcja Kościuszki i Piłsudskiego — więc i stąd wyjść winna resurekcja gospodarcza. Według planu i stylu dla całego państwa jednolicie opracowanego, każdy powiat buduje własne Sukiennice tej m/w. konstrukcji, że w piwnicach są urządzone magazyny towarowe, śpichrze i chłodnie, na parterze hurtownie monopolowe i sklepy, z jednej strony dla zakupu, a z drugiej dla sprzedaży towarów, a na 1-yim pięttrze biura dla administracji Sukiennic, dla reprezentacji pięciu stanów samorządu zawodowego, dla powiatowych organizacyj społecznych, ubezpieczalnia, kino, radjo i sala zebrania ludowych. W ten sposób Sukiennice stają się ośrodkiem gospodarczym, społecznym i politycznym, jednocząc w jednym gmachu fundusze, energję i wysiłki ludzkie, które, pracując dotąd w rozproszeniu i rywalizacji, przynoszą znikome rezultaty. Każdy powiat buduje Sukiennice własnym wysiłkiem, jednak w atmosferze powszechnego entuzjazmu pracy, rozbudzonego przez Rząd. W tym emocjonalnym wzlocie patriotyzmu gospodarczego wszyscy muszą partycypować we własnym i społecznym interesie. Współpracę po-

wszechną umożliwiającą osobiste tylko udziały w spółdzielni, płatne w gotówce, w naturze lub odpracowane, w cenie 50 gr. za godzinę, przyczem rodzaj współpracy znajdzie wyszczególnienie w obligach, wydawanych udziałowcom. W szczególności udziały odpracowane powinny się cieszyć wyróżnieniem, aby cały naród porwać do „wyscigu“ pracy i przełamać zbyt duże u nas uprzedzenie do pracy fizycznej. Posiadanie udziału będzie i osobistą legitymacją zasługi obywatelskiej i korzyścią materialną, przynoszącą odsetki z zysków spółdzielni, lub wymianę udziału na towary w Sukiennicach.

Sukiennice są spółdzielnią powiatową, o charakterze publicznym, opartą na udziałach członków i majątku powiatowego związku komunalnego, a wyposażoną przez państwo w wyłączny przywilej emitowania czeków towarowych, do potrójnej wysokości rozporządzalnej gotówki w biletach Banku Polskiego. Poza pokryciem w wysokości 33% w biletach Banku Polskiego, dalsze pokrycie czeków stanowi kapitał zakładowy Sukiennic, a przede wszystkim zapasy towarów, nabywanych za чеки. Zatem rodzicielką czeków towarowych nie jest druk, lecz zapasy biletów Banku Polskiego i towarów i to pokrycie umożliwia każdemu powiatowi politycznemu emisję 2—3 milj. zł. w czekach, posiadających impulsywną szybkość obiegu na jego terenie. Na pokrycie czeków w biletach Banku Polskiego, składają się wszystkie wypłaty państwowe, społeczne i samorządowe w obrębie powiatu, mające na celu pomoc dla bezrobotnych i ich zatrudnienie, finansowanie robót publicznych, podtrzymywanie cen rolniczych i popieranie eksportu — a więc wypłaty z Funduszu Pracy i Funduszu Bezrobocia, Funduszu Inwestycyjnego, Funduszu drogowego, Funduszu interwencji zbożowej, Funduszu eksportowego i innych źródeł oraz wypłaty z dostaw państwowych i wojskowych. Gdyby te źródła okazały się za skąpe dla szerszej emisji czeków, w dalszej rezerwie stoi wymiana poborów urzędniczych, emerytalnych, inwalidzkich i socjalnych z waluty złotowej na czekową. Dotychczasowe wypłaty złotowe, rozchodząc się po powiecie licznymi i drobnymi strumykami, tracą swój walor gospodarczy, jakiby miały po skoncentrowaniu ich w instytucji Sukiennic i użyciu na podkład czeków towarowych, któreby zastąpiły ich różnorodną rolę gospodarczą.

Poza rolą instytucji emisyjnej, Sukiennice są centralną w powiecie spółdzielnią wytwórczą, handlową, roboczą, mieszkaniową i kredytową. Jest to zatem wprzęgnięcie ideologii i instytucji spółdzielczej do reformy ustroju gospodarczego. Spółdzielczość bowiem to samopomoc gospodarza i wychowanie obywatelskie, to ideologia miła psychice polskiej i forma

właściwa w naszym prymitywizmie gospodarczym, to wreszcie stawka na „szarego“ człowieka. Gdy dzisiaj całe społeczeństwo oczekuje pomocy ze strony państwa, lub wegetuje w marazmie, to spółdzielczość budzi poczucie twórczości i odpowiedzialności za własne losy, bez wołania S. O. S. pod adresem państwa, bez t. zw. etatyzmu psychicznego. Mimo naporu kryzysu, tętno rozwojowe spółdzielczości w Polsce jest silne. Według świadectw przemysłowych, przyjmując rok 1928 = 100, przedsiębiorstwa prywatne w 1931 r. wykazują spadek do 74%, a spółdzielczość wzrost do 133,8%. Współcześnie spółdzielczość to armja, licząca blisko 20 tys. placówek i 3 milj. członków, lecz cierpiąca na pewne mniejsze lub większe dolegliwości, jak: inwazję aferzystów do kooperatyw mieszkaniowych i ziemiańskich, łakomstwo na intratne kredyty państwowe, infekcję partyjną, psychikę zbyt kapitalistyczną, niedostatek nadzoru, pobłażliwość Temidy, a zwłaszcza na decentralizację terytorjalną, narodowościową, gatunkową i kontrolną. Powołanie do życia Sukiennic spowoduje skonolidowanie tych różnych spółdzielni na terenie powiatu, ulepszy stronę administracyjną, podniesie czynnik odpowiedzialności i uporządkuje całą gospodarkę powiatową.

Do zakresu działalności wytwórczej Sukiennic wchodzi kierownictwo nad spółdzielniami wytwórczymi, już istniejącymi w powiecie, powoływanie do życia nowych spółdzielni, kierownictwo nad samorządowymi przedsiębiorstwami, ściśle gospodarczymi, jak rzeźnie, piekarnie oraz zakładanie przedsiębiorstw niezbędnych ze względu na interes społeczny. W tej dziedzinie otwiera się szerokie pole do interwencji w ciężką dolę 800 tys. chałupników i rzemieślników, aby drogą organizacji wytwórczości, zbytu i kredytu, wydobywać ich ze szponów nędzy i wyzysku. Najwięcej doniosłą działalnością Sukiennic jest organizacja zbytu. Sukiennice nabywają artykuły żywnościowe, odzieżowe, domowe, monopolowe, narzędzia rolnicze — a więc artykuły pierwszej potrzeby dla drobnego rolnika i robotnika i posiadające zbyt masowy. Towary muszą być w miarę możliwości standaryzowane, tanie i dobrej jakości, aby przez dostawę zdrowej żywności i przyzwoitej odzieży hamować rosnące chędołactwo, a podnosić ciężyznę fizyczną ludności. Sukiennice podejmują wszystkie roboty publiczne na terenie powiatu, a w robotach ogólnopństwowych partycypują pro rata parte, dostarczając robociznę i materiał w naturze. Forytują powstawanie spółdzielni pracy, które podnoszą sprawność i odpowiedzialność robotnika, oraz organizują spółdzielczość mieszkaniową, przyjmując pracę na poczet udziału. Jako centrala kredytowa, Sukiennice są bankiem spółdzielni kredytowych powiatu i samo-

dzielnym ofiarodawcą taniego kredytu w czekach drobnym rolnikom i przedsiębiorcom oraz spółdzielniom rzemieślniczym i chałupniczym, na poczet dostaw towaru. Odbudowa kredytu drobnego staje się koniecznością życiową. Z taniego, 5 % kredytu Banku Polskiego korzystają tylko uprzywilejowane kategorie gospodarcze, jak wielkie banki, wielki przemysł i własność ziemska oraz przedsiębiorstwa państwowe — natomiast drobni producenci są przedmiotem lichwiarskiego wyzysku.

Z teorii przechodząc do współczesnego życia, instytucja Sukiennic pozwoli na zorganizowanie rynku zbytu dla artykułów rolniczych i zatrudnienie bezrobotnych, a więc dwóch klęsk, które nam najwięcej dokucają. Jedną z przyczyn depresji rolnictwa jest brak aparatu handlowego i technicznego (elewatory i chłodnie), dla wyrównania cen między rynkami lokalnymi i porami roku, wskutek czego rośnie marnotrawstwo i wyzysk pośrednictwa handlowego, a ceny podlegają gwałtownym oscylacjom. Według obliczeń fachowców, rolnicy tracą przeszło miliard zł. rocznie z powodu braku śpichrzy i chłodni dla przechowania produkcji hodowlanej i ogrodowej. Organizacja zbytu nie dopisuje tak dalece, że rolnicy za zboże, żywiec i nabiał pobierają 33—50 % ceny, płaconej przez konsumenta w mieście. Drugą przyczyną jest nadprodukcja zboża, zwłaszcza żyta, kosztem innych produktów rolniczych, wskutek czego sprowadzamy sporo artykułów dla braku własnych produktów, ich złej jakości i standaryzacji. Trzecią przyczyną jest zanik konsumpcji z powodu bezrobocia i nędzy. Walka z „klęską urodzaju“ przez ograniczenie zasiewów jest bezcelowa, ponieważ zwyżka cen nie wyrównałaby straty ze spadku produkcji, a pogorszyła tylko położenie ludności miejskiej i biedoty wiejskiej. W ten bezradny chaos instytucja Sukiennic wnosi czynnik organizacji handlowej, posiadając 250 masowych central nabywczych, wyposażonych w elewatory i chłodnie, które mogą drogą polityki cen i instrukcji hodowlanej, gwarantować rentowność rolnictwu i wpływać na lepszą różnorodność produkcji pod kątem samostarczalności wewnętrznej. Liczyć na zyskowny eksport zboża nie możemy w nierównej walce między naszym rolnictwem, o glebie wyjałowionej i rozdrobnionej, o nikłej mechanizacji i drogim kredycie, a rolnictwem zamorskim o bogatej i dużej przestrzeni, zmodernizowanym na mechaniczną i masową produkcję, a wyposażeniem w tani i dostępny kredyt. W konsekwencji musimy głębiej przejść na produkcję różnorodną i kulturę ogrodowo-hodowlaną, w czym Sukiennice działalnością instruktorską, standaryzacyjną i składową mogą odegrać przełomową rolę. Leczyć znaczenie istotne dla rentowności rolnictwa i tężyzny

narodowej ma podniesienie konsumpcji, a ten zwrot przyniesie uruchomienie robót publicznych.

Sukiennice przeprowadzają w powiecie wszystkie roboty publiczne. czekami towarowymi opłacają robotników, a w miarę możliwości i dostawców oraz mobilizują podjęcie robót w kraju, który szedł z opóźnieniem w rozwoju miast, przemysłu, handlu, bankowości i komunikacji. W współczesnym wyścigu inwestycyjnym poszczególnych państw, Polska ze swym budżetem, według określenia Marszałka „przejadanym“, nie bierze udziału, gdy zaniedbania są olbrzymie i tak prymitywne, że dla poprawy wystarczą łopaty i siekiery. I tu przystępujemy do kapitalnego celu instytucji Sukiennic, jakim jest „odmrożenie“ zaległości podatkowych, kredytowych i socjalnych drogą spłaty w naturze. Zaległości podatkowe wynoszą około 1500 milj. zł., zaległości socjalne przekraczają 250 milj., zadłużenie rolnictwa sięga 4500 milj., wewnętrzne zadłużenie przemysłu i rzemiosła wynosi parę miliardów tak, że nad naszym gospodarstwem wznosi się ciężka piramida długów blisko 10 miliardów zł., coraz więcej iluzoryczna i tłocząca życie gospodarcze. Próby Min. Skarbu i samorządów terytorjalnych, aby podatki ściągać w naturze, muszą zawodzić, jak długo niema instytucji, zdolnej do magazynowania towarów i ich uruchomienia przez emisję czeków i podjęcie robót publicznych. W tej samej mierze może rolnictwo, przemysł i rzemiosło drogą spłaty w naturze zwalniać się od zobowiązań kredytowych i socjalnych, przyczem Skarb bonifikuje Sukiennicom w gotówce część wierzytelności instytucji kredytowych, jak dzisiaj czyni przez Bank Akceptacyjny, ponieważ przez instytucję Sukiennic zostanie odciążony od wielu wypłat gotówkowych. W pewnej mierze również na poczet podatków bieżących, mogą urzędy skarbowe i ubezpieczalnie przyjmować wpłaty w naturze, deponowane w Sukiennicach i w czekach towarowych wypłacać część poborów urzędników, emerytów, inwalidów oraz rentjerów socjalnych. W ten sposób spłaty w naturze zgalwanizują dziś zamrożone potężne środki obrotowe, ochronią od większego zepsucia kapitalistyczną „moralność“ i świętość zobowiązań, pozwolą na podjęcie robót publicznych i dostarczą Sukiennicom masowych konsumentów z ludzi, dziś coraz więcej „zaciskających pasa“.

W ten sposób zamyka się koło, którego siłą popędową są czeki towarowe, a którego obwód jest mniejszy i zwarty, zaś obrót szybszy. W współczesnym kole gospodarczym od producenta do konsumenta jest za dużo transmisji, a mianowicie: bank — przemysł — hurt — detal — spożywca, przyczem bankowość i handel wykrawują sobie lichwiarskie porcje z dochodów. W Sukiennicach te pasożytnicze funkcje zostaną eli-

minowane lub zredukowane, wskutek czego zyska na teżyźnie czyn — produkcja i cel — konsumcja. Sukiennice koncentrują bowiem z jednej strony wszystkie techniczne funkcje gospodarcze, a z drugiej strony posiadają geograficzne ośrodki dyspozycyjne w powiecie, pod postacią różnych spółdzielni po miasteczkach, wsiach i fabrykach. W ten sposób zdobywają kierownictwo nad życiem gospodarczym powiatu, nakładają wędzidła na bezlitosne współzawodnictwo, w granicach możliwości realizują ideał słusznej płacy, ceny i procentu, zmniejszają przepaść między produkcją a konsumcją i dają impuls do czynu, do twórczości. Tymczasem dzisiaj połowa spośród 4 milionów gospodarstw małorolnych, z powodu rozdrobnienia i złej koniunktury nic nie sprzedaje i nic nie kupuje, stanowiąc element bierny, który w interesie zdrowia społecznego musi się ożywić i wciągnąć do obrotu. To ożywienie może nastąpić tylko drogą wymiany naturalnej, polegającej na tem, że rolnik za czeki otrzymane ze sprzedaży w Sukiennicach swych produktów, nabędzie zaraz po drugiej stronie Sukiennic potrzebne mu artykuły odzieżowe, domowe, monopolowe, nawozy oraz narzędzia rolnicze. Ta forma wymiany zapewnia rolnikowi godziwą cenę za jego produkty pracy, gdy współcześnie ugina barki pod bezwzględny wyzyskiem, co hamuje przedsiębiorczość i zachęca do gospodarki ekstensywnej, niosącej widmo powszechnego głodu. Nowa forma ustroju gospodarczego dla mas robotniczych przynosi korzyść podwójną — psychiczną i materialną. Robotnik, pracując w spółdzielczości lub dla spółdzielczości, wyzbywa się uczucia najmity w kieracie obcego zysku, a natomiast wyrabia sobie poczucie służby społecznej, a przy pracowitości i oszczędności może dojść do posiadania drobnej własności. Płace bowiem muszą być ustalone na takim poziomie, aby warstwa robotnicza była pojemnym klientem Sukiennic. Pragnieniem każdego wytwórcy nie jest zdobycie pieniędzy, lecz za jego pośrednictwem innych dóbr i świadczeń, zacząć usprawnienie techniki wymiennej otwiera, dla pracowitej i uczciwej przedsiębiorczości, nieograniczoną skalę dobrobytu, o ile kierownictwo nadrzędne będzie umiejętne i planowe.

Sukiennice, w swej polityce emisyjnej i kredytowej oraz w organizacji wewnętrznej wzorują się na Banku Polskim. Władzą, nadającą ogólny kierunek działalności i nadzorczą jest Rada, której przewodniczy starosta, a w skład której wchodzi delegaci udziałowców, reprezentanci samorządu terytorjalnego i ubezpieczeniowego, reprezentanci stanów, spółdzielni i instytucji kredytowych, a personalnie cenzor powiatowy, naczelnicy sądu i urzędu skarbowego, inżynier i lekarz powiatowy. Administracja skromnie dotowana, bez szumnych godności, musi się składać z nowe-

go materiału ludzkiego, owianego duchem nie biurokratyzmu, lecz służby społecznej. Wszelkie nadużycia zaufania, jak w stanie obrony koniecznej, podlegają drakońskiej sprawiedliwości, wymierzonej przez starostę, naczelnika sądu i administratora Sukiennic. Ten wymiar sprawiedliwości, jednocząc szybkość, taniość i fachowość, wywrze dodatni wpływ na psychikę w nowej organizacji, w której „łapki“ muszą być czyste, jak opłatki. W kalkulacji robót publicznych pierwszym przykazaniem musi być planowość, obejmująca całą Rzeczpospolitą. Tego horyzontu nie może posiadać dzisiaj Fundusz Pracy ze swym skromnym budżetem 80 milj. zł., płynących z podatków i opłat. Fundusz jest wprawdzie udatniejszą psychicznie formą zlikwidowanego Ministerstwa Robót Publicznych, lecz rzeczowo, jako pogotowie ratunkowe dla zwalczania bezrobocia, nie może rozwinąć planowości ani geograficznej, ani historycznej. Poza planowością ogólno-krajową, dalszymi postulatami w rozbudowie są: rentowność robót, maksymalny w nich odsetek robocizny i samostarczalność materiałów krajowych, aby nie podniecać zwiększenia się importu, czemu przeciwdziałać będzie monopol handlu zagranicznego. Słowem Sukiennice muszą kierować się zmysłem oszczędności, przezorności i moralności, wprowadzając do kraju nowy typ gospodarki publicznej. Drogowskazem, wykutym na budynkach Sukiennic jest hasło „Praca i Oszczędność“.

Powołanie do życia Sukiennic nie jest żadną rewolucją gospodarczą, żadnym ryzykownym krokiem, lecz ewolucyjnym skokiem naprzód, który realizuje, wzgl. pragnie zrealizować to, co życie już naniosło i jedno- czyć to, co się piętrzy osobno ze szkodą dla państwa. W pewnej, dość odległej mierze, Sukiennice są restytucją Kooperacji Rolnej i Centrali Spółdzielczych Stowarzyszeń Rolniczo-handlowych, które z powodu polityki i wadliwej administracji uległy likwidacji. Tak samo czeki towarowe są pewną odmianą już istniejących bonów skarbowych, drogowych i inwestycyjnych. W instytucji Sukiennic Państwo znajdzie egzekutywę dla wielu czynności niezbędnych, których mimo próbnych wysiłków dla braku organów podjąć nie może — a więc Skarb dla ściągania podatków w naturze, Ministerswo Spraw Wojskowych dla swych dostaw, Monopole dla rozsprzedaży swych wyrobów, Fundusze: Pracy, Bezrobocia, Drogowy i Inwestycyjny dla swych prac, zajęcia bezrobotnych i magazynowania świadczeń w naturze, Fundusz Reformy Rolnej dla parcelacji osadniczej, komasacji i likwidacji serwitutów, Fundusz Interwencji Zbożowej, a w szczególności Zakłady Zbożowo-Przemysłowe, dla reglamentacji cen oraz zakupu i magazynowania zboża, Bank Akceptacyjny dla akcji odłużeniowej, Fundusz Eksportowy dla premjowania i standaryzacji towa-

rów, Kasy targowe dla finansowania obrotu mięsem, słowem już istniejące i projektowane instytucje oraz plany gospodarczo-ustawodawcze np. o handlu zwierzętami rzeźnemi, znajdują w Sukiennicach organ wykonawczy lub pomocniczy. Poza państwem, podobną pomoc i egzekutywę w Sukiennicach i wyższych instancjach społecznych znajdzie spółdzielczość dla całokształtu swej działalności, samorząd terytorjalny dla ściągania szarwarków w naturze, administracji przedsiębiorstw i robót publicznych, samorząd zawodowy dla organizacji swych funkcji, a samorząd ubezpieczeniowy dla inkasa świadczeń i realizacji swych usług socjalnych. Skommasowanie i uporządkowanie tych tylko przykładowo wymienionych, splątanych nici, pozwoli na usunięcie zbędnych funkcji, potanieenie administracji publicznej i wydobyć się z coraz większej gmatwaniny administracyjno-gospodarczej, jaka ze stolicy spłynęła na powiaty.

Dotychczas była omówiona rola Sukiennic jako centralnej instytucji gospodarczej w powiecie. Tymczasem Sukiennice muszą sprowadzać wyroby odzieżowe, żelazne czy monopolowe, w powiecie nie wyrabiane. Otóż wymianę naturalną towarów między Sukiennicami powiatowemi przeprowadza Izba Kompensacyjna przy Naczelnej Izbie Społecznej w stolicy. Sukiennice posiadają wyłączny przywilej na dostawę towarów ze swego powiatu do Sukiennic innych powiatów, a salda tej wzajemnej wymiany reguluje Izba Kompensacyjna, jako instytucja clearingowa. Salda w rozrachunkach między Sukiennicami reguluje się w biletach Banku Polskiego, płatnych wprost z kasy Sukiennic, co działa restrykcyjnie na emisję czeków, podobnie jak odpływ złota z Banku Polskiego, albo w biletach Banku Polskiego, zapisanych na dobro Sukiennic w Izbie Kompensacyjnej z tytułu dostawy towarów na eksport, wykonywane przez Instytut Handlu Zagranicznego. W szczególności transakcje handlowe z monopolami oraz dużemi przedsiębiorstwami przemysłowemi i górnictwami przeprowadzają miejscowe Sukiennice, które rozprawdzają ich produkty po kraju za pośrednictwem innych Sukiennic, oferując wzajemian dostawy w naturze, własne чеки towarowe, lub bilety Banku Polskiego, przyczem elastyczność obrotów ułatwiają spółdzielnie robotnicze przy powyższych przedsiębiorstwach. Wreszcie Sukiennice stają się potężnym środkiem dyspozycyjnym w dziedzinie współcześnie tak doniosłej i skomplikowanej, jak regulowanie obrotów handlowych z zagranicą. Wprowadzenie monopolu handlu zagranicznego jest dzisiaj koniecznością, która musi być jak najszybciej urzeczywistniona. Żyjemy między długoletnim rosyjskim i nowym niemieckim monopolem, wśród labiryntu międzynarodowych umów kontyngentowych, kompensacyjnych i płatniczo-dewizowych, z walutą

wystawioną na ataki złamanych parytetów, a zwłaszcza wśród nieprawdopodobnego wprost żerowiska, jakie u nas na kombinacjach przywozowo-wywozowych się wytworzyło. Tę straszną dżunglę trzeba wytrzebić, powołując do życia przy Naczelnej Izbie Społecznej Instytut Handlu Zagranicznego, kierujący m. in. obrotami Sukiennic z zagranicą. Instytut Handlu Zagranicznego posiadać będzie w Sukiennicach rzeczowy wewnętrzny aparat wykonawczy, a w Izbie Walutowo-Kredytowej subtelny zagraniczny aparat płatniczy.

Celem powyższej reformy jest zebranie w jednej garści nerwów dyspozycyjnych do opanowania rozstroju gospodarczego. Gdy rozbiciu uległ przedwojenny automatyzm w gospodarce międzynarodowej i narodowej, to trzeba sobie stworzyć własny, planowy automatyzm w gospodarce wewnętrznej. W porównaniu ze stanem przedwojennym, kiedy bank emisyjny był faktycznie „bankiem banków“, był ostatnią instancją kredytową i posiadał stopę dyskontową górującą nad stopą prywatną, to dzisiaj rola banku emisyjnego jest bierna, a jego stopa przestała być centralną wskazówką o położeniu na rynku kredytowym i straciła pozycję czułego regulatora cen i miernika rentowności. Bank emisyjny jest wprawdzie nadal akuszerem pieniądza, lecz kurczy się na rzecz bankowości państwowej jego rola, jako głównej niańki kredytu. Na zwężonej działalności banku emisyjnego i na gruzach bankowości prywatnej, wyrosła z dotychczas skarbowych bankowość państwowa, która alimentuje produkcję również według celów społeczno-politycznych, a nie wyłącznie gospodarczych. Są więc różne fałszywe wskazówki stopy reglamentowanej lub anonimowej, informacje o stanie wkładów i biurokratyczne ramy zwiększonego lub zwężonego portfela wekslowego, pod kątem rzekomej stabilizacji życia gospodarczego. Natomiast niema centralnej, subtelnej membrany przezorności i rentowności, wskutek czego społeczeństwo, z jakimś owczym pędem, rzuca się masowo, lecz bez busoli, do „radosnej“ rozbudowy przedsiębiorstw, tezauryzacji złota, kupna papierów wartościowych — słowem, jak piasek za podmuchem wiatru, przerzuca się na różne fronty, ze szkodą własną i gospodarki narodowej. Równocześnie wzrasta coraz większe natarcie kredytowe ze strony Skarbu, bankowości państwowej i prywatnej oraz inflacyjna psychoza społeczeństwa na ostatni szaniec ładu gospodarczego, jakim jest Bank Polski. Celem opanowania tego mało planowego ataku i nastawienia nowej, czulej busoli, trzeba wszystkie cugle rydwanu gospodarczego, dotyczące walutowo-kredytowego pośrednictwa obrotu, a więc emisję walutową i kredytową Banku Polskiego, emisję bilonową i bonową Skarbu, nową emisję czekową Sukiennic

nic oraz alimentację kredytową wszystkich instytucyj publicznych zebrać w ręku Izby Walutowo-Kredytowej przy Naczelnej Izbie Społecznej. Izba Walutowo-Kredytowa, jednocząc w swym ręku wszystkie elementy finansowe, podeprze kredyt państwa, rozbuduje nasz prymitywny rynek pieniężny i stanie się centralną stacją rozdzielczą kredytów do celów produkcyjnych, a nie konsumcyjnych czy grynderskich. Natomiast Naczelna Izba Społeczna rozporządzając takimi środkami dyspozycyjnymi jak: Izba Kompensacyjna dla obrotów towarowych Sukiennic wewnątrz kraju, Instytut Handlu Zagranicznego dla obrotów kraju z zagranicą oraz Izba Walutowo-Kredytowa dla alimentacji kredytowej produkcji i obrotu, ujęłaby ster nad gospodarką faktycznie planową.

Planowość w gospodarce narodowej staje się dzisiaj koniecznością dziejową. Państwo współcześnie włada bezpośrednio lub pośrednio $\frac{1}{4}$ częścią majątku narodowego, w konsekwencji czego państwowe agendy gospodarcze uległy wprost rozproszkowaniu na różne ministerstwa, urzędy, izby i fundusze, tworząc szalenie skomplikowany, kosztowny biurokratyczny gąszcz. W szczególności dla różnych naglających i nie naglających zadań, państwo wpadło w istną „funduszomanję“ kosztownych i mało celowych przybudówek, które deformują budżet i zaciemniają przejrzystość gospodarki skarbowej. Skarb ze swym chronicznym od paru lat deficytem, oscylującym około 250 milj. zł. rocznie, silnie drenuje z rozporządzalnych funduszy gospodarstwo narodowe i po spożyciu zapasów z Pożyczki Narodowej, znowu wchodzi w stan krytyczny i do oświaty powszechnej pragnie sięgnąć po źródło dochodów. Pożyczki zagraniczne, coraz więcej towarowe, wprawdzie przynoszą chwilową ulgę w trudnościach budżetowych i płatniczych, lecz na przyszłość obciążają kraj zbyt dużym haraczem. Wewnętrzna polityka finansowa toczy się po różnych skrzyżowanych torach: Skarbu i bankowości państwowej, banku emisyjnego, bankowości komunalnej, ubezpieczeniowej i prywatnej. W dziedzinie kredytu prywatnego panoszy się lichwa zastraszająca, lecz i w kredycie publicznym stosunki niewiele są lepsze, jeśli stolica zaciąga pożyczki na 15% za gwarancją rządową. Samorządy oglądają się na pomoc państwa w katastrofalnej sytuacji swych finansów.

Na wymianie towarowej z zagranicą, jak grzyby wyrastają coraz liczniejsze biura, ciągnące kokosowe zyski z dżungli przywozowo-wywozowej. Na wewnętrznej wymianie towarowej, kosztem konsumenta i producenta, panoszą się zmonopolizowane i pośredników handlowych. Równocześnie dojdziemy wkrótce do luksusowej setki różnych izb zawodowo-publicznych, jak rolniczych, przemysłowo-handlowych, rzemieślni-

czych i t. p. Ubezpieczenia społeczne swym kosztownym ciężarem biurokratycznym tłoczą życie, miast ulgę mu przynosić. Spółdzielczość podgryza zewnątrz robak nieufności do państwa, a wewnątrz tu i ówdzie kornik konjunkturzystów, a nawet aferzystów. Słowem w sferze administracji gospodarczej istnieje mętny gąszcz, który trzeba przedestylować i jasno rozparcelować między społeczeństwo a państwo. Po stronie społeczeństwa będą konsolidować agendy gospodarcze, w powiatach — Sukiennice, w województwach — Izby Społeczne, w stolicy — Naczelna Izba Społeczna. Odpowiednikiem tej konsolidacji społeczno-gospodarczej musi być po stronie państwa zespolenie agend gospodarczych w jedno Ministerstwo Gospodarki Narodowej. Współcześnie Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów o kolegjalnej odpowiedzialności jest już instytucją przestarzałą, ciężką i sporadyczną, która nie może posiadać pełnej orjentacji i władczego panowania nad całością gospodarstwa narodowego. Tak samo Min. Skarbu, powołane do specjalnych zadań gospodarczo-państwowych, nie może samo objąć komendy nad całością gospodarki narodowej, gdy równocześnie groźny deficyt budżetowy staje się znowu zmorą życia publicznego. Kiedy prawie wszystkie państwa dokonały reformy budżetowej, dopasowanej do kryzysowej stopy życia i zabezpieczyły się przed deficytami skarbowymi, to u nas, w nadziei przewalenia się burzy gospodarczej, reforma budżetowa uległa w rzeczywistości tylko odroczeniu. Reformy skarbowej, decydującej w pierwszej linii o tężyznie materialnej państwa, może dokonać tylko ścisła repartycja ciężarów między państwo i organizacje społeczne, oraz przejście do ściągania świadczeń w naturze.

Tym postulatom czyni zadość projektowana architektura społeczno-gospodarcza, od Sukiennic przez wojewódzkie Izby Społeczne do stołecznej Naczelnej Izby Społecznej. Celem zespolenia czynnika społecznego z państwowym, na czele Naczelnej Izby Społecznej stoi Minister Gospodarki Narodowej, na czele wojewódzkich Izb Społecznych — wojewodowie, a Sukiennic — starostowie, posiadając stałych zastępców przy odnośnych instytucjach, również z pośród państwowej administracji skarbowej. W ten sposób 3-piętrowa, zgodna z podziałem administracyjnym państwa, aparatura gospodarcza stwarza system kwionośny, którego puls można łatwo regulować. Wszelka bowiem gospodarka planowa u góry okaże się bezplanowością przy pozostawieniu dotychczasowej anarchii gospodarstw indywidualnych u dołu. Wprawdzie nie można reglamentować produkcji i wymiany kilku milionów przedsiębiorstw, lecz można je ująć w łożysko, gwarantując w granicach możliwości swobodę inicja-

tywy prywatnej, słuszną cenę i płacę. Współcześnie stoją naprzeciw siebie bezplanowo dwie gospodarki: państwowa i prywatna. Pierwsza kosztowna, uprzywilejowana, biurokratyczna i skostniała — druga w okowach kryzysu i etatyzmu pulsuje i szamoce się gwałtownie, nie mogąc znaleźć trwalszej bazy. Trzeba rozluźnić sztywność gospodarki państwowej w kierunku większej komercjalizacji — a gospodarce prywatnej stworzyć wskazówki przezorności i ramy rentowności.

W październiku b. roku z większym niż poprzednio naciskiem zarówno Prezes B. B. W. R. p. Pułk. W. Sławek, jak i Premier p. Prof. L. Kozłowski zwrócili się do społeczeństwa z apelem, że nie należy się oglądać na pomoc państwa, które stwarza tylko ramy dla samorządnej pracy społeczeństwa, opartej na własnych siłach. Aby ten apel zrealizować, z coraz większą natarcywością wyłania się konieczność podziału ról gospodarczych między państwo i społeczeństwo tak, aby państwo miało współpracę społeczeństwa, a społeczeństwo właściwe ramy dla swej aktywności. Wyjściem ze współczesnego błędnego koła może być tylko gospodarka planowa nie państwowa, lecz społeczna, w której państwo posiada najważniejsze cugle w swym ręku, aby interwenjować w trybach i kierunkach gospodarki narodowej, a nie przejmować jej kompozycji na własny kosztowny rachunek. Nie etatyzm, lecz interwencjonizm musi być zadaniem państwa w zgranym małżeństwie państwa ze społeczeństwem — słowem w państwie uspołecznionem.

Zatem fikcję „wolnego“ rynku, rozbitego przez merkantylizm międzynarodowy, zlikwidowanego przez wewnętrzne organizacje kartelowe i zawodowe, a zanarchizowanego przez strajki i lokauty, lichwę i pośrednictwo handlowe, zastąpi planowa wola czynu dla określonych potrzeb społeczno-państwowych. Równorzędnie z tą reformą pionową od góry do dołu, nowy ustrój gospodarczy pozwoli na uproszczenie poziomego procesu wytwórczości przez skoncentrowanie w ręku Sukienic wszystkich elementów produkcyjnych, co pozwoli na wyeliminowanie z życia gospodarczego wielu funkcji pasożytniczych. Będzie to zatem stawka na wytwórczość rolniczo-przemysłową, będzie to system naczyń połączonych, gdy dzisiaj toczą się swarliwe pytania: miasto czy wieś, przemysł czy rolnictwo, wierzyciel czy dłużnik — słowem, czy wyjścia z kryzysu szukać w podniesieniu zdolności konsumpcyjnej miast, czy w ograniczeniu produkcji rolniczej, czy w powszechnym oddłużeniu, do walucji walutowej, ograniczeniu czasu pracy i t. p. Wśród tej gry sprzecznych interesów istnieje jedna odpowiedź „wyścigu pracy“ — jedno

hasło: „zorganizowana praca dziś to nasza broń“. Bez pracy niema „cudów“ gospodarczych.

Ze stawką na wytwórczość wyłania się pytanie, jak się ustosunkować do tak modnej mechanizacji, standaryzacji, trustyfikacji, słowem — racjonalizacji gospodarczej? Otóż „racjonalizacja“ okazuje się mało racjonalną, ponieważ mechanizacja powoduje bezrobocie technologiczne, gdy standaryzacja potrzebuje szerokiej masy odbiorców, a trustyfikacja stwarza nieelastyczne kolosy, o delikatnej marzy zysku, tak, że ten „postęp“ sam sobie równocześnie podcina warunki egzystencji. Wielkie przedsiębiorstwa to pompy ssące fundusze obrotowe kraju, to pątniki do kasy państwowej, szantażujące często groźbą bezrobocia. Na szczęście po drodze koncentracji poszliśmy dotąd stosunkowo mało, tak, że nawrót pod presją życia do decentralizacji, do średniego przemysłu miejskiego i drobnego wiejskiego jest dość łatwy. Nie powinniśmy popełniać pod wpływem infekcji socjalistycznej, gaffy Niemiec i Rosji, lubując się w gigantach fabrycznych i aglomeratach robotniczych, ponieważ te kolosy dzisiaj największym ciężarem kładą się na barki spauperyzowanych społeczeństw. Wymogi przezorności wobec przyszłej wojny lotniczej przestrzegają przed dużą koncentracją ważnych ośrodków dyspozycyjno-wojskowych. Wbrew krucjacie przeciw postępowi, potrzeba nam jaknajwięcej techniki, lecz plasowanej nie pionowo, w dużych miastach i ośrodkach przemysłowych — lecz poziomo, po całym kraju i to równorzędnie z podobnym plasowaniem młodej inteligencji, równorzędnie z nawrotem od urbanizacji do rustyfikacji, od anonimowej konspiracji gospodarczej do drobnego indywidualnego gospodarza. Kochamy ziemię polską jakąś nostalgiczną miłością, lecz wykazujemy mało praktycznego zmysłu do jej urzędzenia i zagospodarowania. Nawrót do zagospodarowanej ziemi, do zreformowanych miasteczek i wsi, do drobnego producenta staje się nakazem chwili. W tym nawrocie trzeba oczyszczać życie gospodarcze z różnych obcych naleciałości. Reformy wymaga „demokracja akcyjna“, która, jak w parlamentarzystwie, kierując się arytmetyką wyborczą, stała się defiladą drastycznych nadużyć, zwłaszcza kapitalistów zagranicznych, reformy wymagają ustawy przemysłowe, upadłościowe, spadkowe i inne, słowem całe nasze ustawodawstwo gospodarcze, w kierunku odwracania się od bezimiennych potęg gospodarczych, a nawracania do małego, żywego człowieka i wiązania go bezpośrednio z własnością.

Ze wszystkich krajów przedewszystkiem Polska nada się i wymaga tej reformy ze względu na prymitywizm gospodarczy, dużą pojemność inwestycyjną, samowystarczalność żywnościową, mały postęp w rozwoju kapitalistycznym i łączność ideologii spółdzielczej z charakterem polskim, mimo licznych zawodów praktycznych. W projektowanym aparacie techniczno-gospodarczym państwo i społeczeństwo znajdą potężny środek dyspozycji, aby, poza zwalczaniem katastrofy włościństwa i klęski bezrobocia, przeprowadzać tak doniosłe dalsze cele, jak: unarodowienie kapitału zagranicznego, uniezależnienie finansowe od zagranicy, popieranie drobnej przedsiębiorczości, parcelacja, osadnictwo rolne i meljoracja nieużytków, a to celem usunięcia anarchji we władaniu ziemią i stworzenia silnego stanu chłopskiego, dalej kolonizacja handlowa, instalacje przeciwpowodziowe, budowa różnych arterij komunikacyjnych, zwłaszcza szos, oraz motoryzacja kraju ze względów obrony narodowej, dalej drobne budownictwo mieszkaniowe, elektryfikacja, gazyfikacja, kanalizacja i inne urządzenia miejskie, standaryzacja towarów, rozwój chałupnictwa chłopskiego, a w konsekwencji odciążenie wielkich ośrodków przemysłowych od proletariatu bezrobotnego i bezdomnego, który stosunkowo mało zatracił związek ze wsią i autochtonicznym powiatem. Jednak dla przeprowadzenia tych celów, trzeba jak do ataku poderwać społeczeństwo polskie entuzjastycznym hasłem „wyścigu pracy“. Nie powinny dłużej fascynować umysłów polskich wieści o rosyjskich Dnieprostrojach, Magnitogorskach, lub widoki niemieckich, dymiących się kominów fabrycznych. Podniętą do twórczego czynu powinien stać się polski plan „trzylatki“ w duchu budowy Sukiennic, celem wyrwania się z kryzysu, szarpiącego już powszechnie podstawy egzystencji. Gleba jest przygotowana, czego wymownym wyrazem stał się sukces Pożyczki Narodowej na rzecz deficytu budżetowego, a więc celu mało przemawiającego do wyobraźni. Nie doktryna ekonomiczna z fałszywym „szkiełkiem w oku“, nawet nie głód, lecz zapal do pracy i wiara w przyszłość muszą być zmobilizowane do walki z kryzysem, ponieważ potęgę polityczną musi podeprzeć potęga materialna, a tylko pełniejsza „miska“ społeczna może podnieść nasze skromne racje żywnościowe.

VI. PROGRAM SPOLECZNY.

Historyczne formy ustroju Rzeczypospolitej. — Rygle wolności, równości i braterstwa. — Kapitalistyczna forma ustroju. — Własność prywatna i praca najemna. — Prawica i lewica społeczna. — Rodzina. — Młodzież. — Religja. — Publicystyka. — Praworządność. — Moralność publiczna.

Rzeczpospolita na przestrzeni swej historii przechodzi cztery fazy ustrojowe: rodową, stanową, demokratyczno-szlachecką i demokratyczno-społeczną. Z mroków historii wyłania się państwo polskie w połowie X w., jako niezbyt jeszcze silny ustrój państwowy pod władzą Piastów, wyrosły na rozluźnieniu organizacji rodowej. Organizacja rodowa, oparta na pokrewieństwie rodzin i władzy starostów, ograniczonej instytucją wieców, jest ustrojem wątlm. Rody pracują na roli, która stanowi wspólną własność, pod kierunkiem starostów, piastujących władzę patriarchalną. Na przeszkodzie wzrostu władzy naczelników rodowych staje parlamentaryzm wiecowy, obejmujący wszystkich członków rodu, zdolnych do noszenia broni. Przy czynnościach nazewnątrz ród występuje jakby małe państwko, biorąc odpowiedzialność za czyny i zobowiązania swych członków i naodwrot traktując za zniewagę, krzywdę wyrządzoną jednostce. W organizacji rodowej nie jednostka, lecz w jej imieniu ród, występuje nazewnątrz, zaczem warunkiem egzystencji ludzkiej staje się przynależność do rodu bądź w charakterze wolnego członka, bądź niewolnika, pochodzącego ze zdobyczy wojennej. Cechą znamieną demokracji rodowej jest wolność i równość zarówno członków rodu, jak i poszczególnych rodów oraz odpowiedzialność rodowa za członka, co w spadku historycznym znajdzie wyraz w zasadzie równości szlacheckiej. Lesistość i bagnistość kraju utrudniają powstanie większego organizmu państwowego. Wobec braku silnej władzy naczelnej, toczą się wśród rodów ciągle swary i walki, rys znamieny naszej historii na

przestrzeni całego prawie tysiąclecia. Rozbicie wewnętrzne ułatwia sąsiednim plemionom najazdy, co zmusza do łączenia się w większe organizmy. W konsekwencji ustrój rodowy ustępuje miejsca luźnej zrazu organizacji plemiennej, złożonej z szeregu rodów etnicznie zbliżonych. Wybrani na czas niebezpieczeństwa naczelnicy plemion bezskutecznie starają się utrwalić swą władzę, aż dopiero Piastom na początku X w. udaje się ugruntować władzę książęcą nad plemieniem Polan i w ten sposób założyć fundament państwa polskiego. Dalszym etapem rozwoju jest wzrost władzy książęcej przez rozszerzenie ciasnych granic państwa drogą podboju lub dobrowolnego łączenia się innych pokrewnych plemion.

W miarę wzrostu państwa i władzy książęcej, ustrój społeczny ulega głębokiej przemianie. Pierwsi dwaj władcy Polski, celem utrwalenia swej władzy, starają się wyzwolić od pospolitego ruszenia rodów i na cele potrzeby wojennej stwarzają od siebie zależną drużynę, którą w grodach sami utrzymują. Ta taktyka ułatwia zrywanie węzłów rodowych, podział majątków i wytwarzanie się własności prywatnej. Jednak więź rodowa wykazuje dużą siłę tak, że wspólnota majątkowa utrzymuje się w szczątkowej formie do końca średniowiecza. Niektóre rodziny, zwłaszcza pełniące z ramienia władcy funkcje urzędnicze, dochodzą do większego majątku i znaczenia, tworząc podwalinę pod powstanie późniejszego możnowładztwa. Następcy pierwszych Piastów obowiązek służby wojskowej opierają na przydziale ziemi książęcej, pod warunkiem zbrojnego stawienia się rycerza czy woja na każde wezwanie. Wytwarza się stosunek podobny do lenna w Europie zachodniej, że woj otrzymuje od księcia ziemię, z przywiązaniem do niej daninami i władzą nad ludnością rolniczą, a z serwitutem służby wojskowej, z tą jednak różnicą, że niema podporządkowania hierarchicznego jednych wojów pod senjoratu drugich. Z biegiem czasu, wojowie uzyskują możliwość przekazywania ziemi, uzyskanej na prawie rycerskim, swym potomkom męskim, zaczem wytwarza się warstwa rycersko-ziemiańska, silniejsza od reszty ludności.

Pozostałe rodziny, materialnie słabsze, tracąc oparcie ze strony rozpadających się rodów, wobec zasady pomocy własnej dobrowolnie wchodziły w stan zależności od możnych świeckich lub duchownych, aby z ich strony pozyskać sobie opiekę. Osiedlają się na ziemi możnych, lub im oddają swą ziemię na prawach własności podzielonej, składają część pól i pełnią różne posługi. Toczy się powolny, wieki trwający proces, który wyrównuje warunki bytu ekonomicznego rodowej ludności wolnej z ludnością niewolną, pochodzącą z jeńców wojennych i formuje osobną warstwę ludności zależnej t. j. włościańskiej. Następuje zatem rozkład de-

mokratycznej, a raczej anarchicznej organizacji rodowej, skupienie w rękę władcy, pod naporem niebezpieczeństwa zewnętrznego, władzy absolutnej, niwelującej społeczeństwo i wyodrębniającej z ogółu rolniczego nowe warstwy: rycerską i duchowną. Silna władza monarchy wprawdzie nie dopuszcza do powstania w Polsce słabego ustroju feodalnego, w którym władca nie sprawuje bezpośredniej władzy nad ludnością kraju, jednak ten sam skutek, a więc rozbicie jedności państwowej, przynosi testament Krzywoustego, dzielący państwo pomiędzy synów.

Podział państwa, mimo instytucji pryncypatu i senjoratu, pociąga za sobą liczne walki książąt o dzielnice. Wobec słabej władzy książąt powstaje warstwa możnowładców, która dąży do utrwalenia swego uprzywilejowanego stanowiska, drogą wspierania książąt dzielnicowych przeciw zwierzchniemu władcy. Na tle partykularyzmu dzielnicowego w formie nowej odradza się instytucja wieców, albo rad książęcych, faktycznie współrządzących, złożonych z dygnitarzy świeckich i duchownych. Po zniwelowaniu społeczeństwa rodowego przez władzę książęcą, następuje nowe zróżniczkowanie się społeczeństwa na podstawie przywilejów jednostkowych. Władza księcia z łaski Bożej (*Dei gratia*), która dotychczas ciąży pełnią swej absolutnej zwierzchności nad całą ludnością, poczynając rezygnować z wielu swoich praw na rzecz najsilniejszych warstw społecznych t. j. duchowieństwa, rycerstwa i miast. Rezygnacja dokonuje się w formie immunitetów t. j. przywilejów, zwalniających od obowiązków na rzecz państwa. Immunitety są wprawdzie wydawane na rzecz osób lub instytucji, a nie na korzyść całych grup społecznych, jednak wobec podobnej treści tych przywilejów, obdarowani, zbliżeni jednością zawodu i celu, zaczynają się łączyć, odcinać jaskrawiej od innych warstw ludności, zamykać w sobie i przetwarzać w stany. Najpierw zasklepia się najbardziej jednolite duchowieństwo, które kroczy na czele rozwoju społecznego i podlega władzy monarchy. Wiarę wprowadzało państwo, zaczęło duchowieństwo wspiera działalność państwa aż do chwili ugruntowania się chrześcijaństwa. Z tą chwilą wyłaniają się próby ze strony kościoła do uzyskania swobód administracyjnych i sądowych, urzeczywistnione po tragicznym konflikcie Bisk. Stanisława z Bolesławem Śmiałym.

Drugą grupą społeczeństwa, która się z kolei wyodrębnia w osobny stan, są miasta. Polska nie rozwinęła miast powoli, genetycznie z podgrodzi i targów, lecz przyjęła szybko wraz z kolonizacją niemiecką, na tle rozwoju gospodarki pieniężnej, formy na Zachodzie wyrobione i zastosowała je do już istniejących osiedli zamkowych. Wobec zakładania

miast przez żywioł niemiecki trzeba było przyznać im korzystne warunki w formie autonomji i zwolnienia od ciężarów publicznych. Na tle autonomji miejskiej wyrabia się potrójny podział władzy administracyjnej: wójta dziedzicznego, rady ustawodawczej i ławy sędowniczej, złożonych z członków, wybieranych przeważnie na jeden rok. Wśród ludności miejskiej różniczkują się warstwy: u góry staje patrycjat t. j. potomkowie pierwszych osadników, bogaci kupcy i rzemieślnicy, poniżej kramarstwo i rzemiosło, a u dołu grupuje się usunięte zwykle od władzy pospólstwo. Podobnie, jak miasta zachodnie, miasta polskie posiadają organizację cechowo-gildyjną, korzystają z prawa składu, pierwokupu i t. p. przywilejów i wkrótce stają się nie tylko motorem postępu gospodarczego, ale w poczuciu swej siły pragną sięgnąć po udział we władzy państwowej w buncie niemieckiego wójta Krakowa, Alberta, złamanym przez Łokietka.

W warstwie rycerskiej proces stanowego zasklepienia się odbywa się wolniej, wobec zdobywania przywilejów najpierw przez możnowładców, a następnie przez szersze grupy tak, że kończy się dopiero w 1374 r., kiedy przywilej, wydany w Koszycach, ogólnie zrównuje całe rycerstwo w przywilejach, określających stosunek wojów do nadanego gruntu. Na wytworzenie się zamkniętej warstwy ziemiańsko-rycerskiej wpływa inny ważny czynnik, mianowicie, przyjmowanie godeł herbowych. Wojowie zachowują żywe poczucie przynależności rodowej pod postacią zawołań, używanych przez rody w potrzebie wojennej. Obok zawołań przyjmuje się, na wzór zagranicy, obieranie znaków na pieczęcie i tarcze, zrazu dorywczych, z czasem dziedzicznych. Herby wyodrębniają szlachtę nazewną od nierycerskich warstw ludności i wyrabiają poczucie solidarności stanowej. W ten sposób, na mocy przywilejów władcy i używania zewnętrznych godeł, wyłania się stan szlachecki, posiadający własne sądownictwo zrazu książąt, a następnie starostów i stanowych sędziów. Wśród szlachty nieproporcjonalnie licznej wobec obejmowania herbami członków rodu a nie rodziny, faktycznie, a nie prawnie, na czoło wysuwa się powstałe w okresie rozbicia dzielnicowego możnowładztwo, oligarchja, bogata w fortuny i prawie dziedzicznie piastująca najwyższe godności w państwie.

Wskutek immunitetów, położenie ludności włościańskiej ulega pogorszeniu, ponieważ jurysdykcja sądowa i administracyjna nad ludnością, osiadłą na ziemi nadanej, przechodzi w ręce warstw uprzywilejowanych, a w konsekwencji zrywa się węzeł między władcą a ludnością włościańską. Ten proces, niekorzystny dla ludności włościańskiej, przerywa

w XIII w. kolonizacja wsi na prawie niemieckim, która niesie doniosłe reformy i polepsza stanowisko wieśniaka. Obok podniesienia techniki rolniczej i wprowadzenia nowej konfiguracji wsi, kolonizacja zmienia stosunek osadnika do właściciela ziemi. Wprowadza ściśle określenie świadczenia w pieniądzu, daniny w naturze i niewielkiej pańszczyzny, a przede wszystkim wnosi nieznana dotąd ustrojowi polskiemu organizację gminną, z dziedzicznym sołtysem na czele, który administruje wsią, zwołuje gromadę na radę i przewodniczy ławie sądowej. Osadnicy albo kmiecie są wolni, mogą opuszczać wieś po oddaniu ziemi w dobrym stanie, a posiadaną ziemię trzymają w wieczystej dzierżawie, przekazując ją sukcesorom. Kolonizacja staje się wzorem dla polskiej gospodarki rolniczej i przenoszenia polskiej wsi na prawo niemieckie, w konsekwencji czego włościanie powszechnie zdobywają swobodę osobistą. Wprawdzie we wsiach, opartych na prawie polskim warstwa chłopska podlega nadal jurysdykcji patrymonjalnej swych panów, jednak silnie złagodzonej wobec nowych obyczajów.

Po zupełnem rozluźnieniu organizacji rodowej pod niwelującą władzą absolutnego władcy, w okresie podziałów dzielnicowych, na tle osłabienia instytucji monarchicznej, wyłania się wśród zatamizowanego społeczeństwa zawodowe różniczkowanie w cztery zamykające się stany: duchowny, rycerski, miejski i chłopski. Z wymarciem rodzimej dynastji piastowskiej, słabnie tem więcej autorytet monarchy i stanowy ustroj polski upodobnia się do ustroju Europy zachodniej. Stosunek władcy do poszczególnych stanów opiera się na przywileju. W obrębie każdego stanu istnieje samorząd administracyjny i sądowy, w konsekwencji czego następuje rozparcelowanie władzy państwowej. Natomiast między ustrojem stanowym Europy zachodniej a polskim zachodzi ta różnica, że w Polsce brakło hierarchicznego systemu lennego. Miało to swoją dodatnią i ujemną stronę. Dodatnią stroną było uniknięcie rozpadania się państwa na drobne państewka z feodalem dziedzictwem książąt, hrabiów, baronów, margrabiów i t. p., co na długi czas utrudnia powstanie narodowych państw tak, że Polska przedstawia pod koniec dynastji piastowskiej typ państwa daleko więcej zwartego. Natomiast ujemną stroną braku systemu feodalnego w Polsce był zanik poczucia hierarchji i karności wśród liczonej, przodującej warstwy w narodzie. Społeczeństwo polskie już w XIII w. ujawnia tendencję ku demokracji, która rozwinie się do krańcowości na przestrzeni dalszych dziejów pierwszej Rzeczypospolitej. Tymczasem na Zachodzie społeczeństwa wskutek samowoli nauczyły się szanować silną władzę państwową, korzystniejszą i tańszą od opieki możnowład-

ców i przyswajają sobie ustrój państwa absolutnego. Natomiast Polska toczy się dalej w kierunku ustroju stanowego, zrazu zdrowego i atrakcyjnego ośrodka wolności, ku któremu przez dwa wieki ciążą sąsiednie społeczeństwa, a wreszcie zdegenerowanego ustroju demokracji szlacheckiej, który staje się przyczyną upadku.

Stan szlachecki jest czynnikiem rządzącym w pełnym tego słowa znaczeniu. Po wymarciu dynastji piastowskiej, zasięg przywilejów rozszerza się gwałtownie, zwłaszcza, że niektórzy królowie z Jagiellonów opierają się na szlachcie, celem ukrócenia samowoli możnowładców. Za przywilejem koszyckim z 1374 r., wymagającym zgody szlachty na większy od dwóch groszy podatek, idą dalsze przywileje, a więc gwarantujące wynagrodzenie szkód wojennych i wykup z niewoli, wypłatę żołdu 5 grzywien od kopji dziennie w razie wojny poza granicami państwa, nietykalność osobistą i majątkową (*neminem captivabimus nisi iure victum*), liczne korzyści gospodarcze, jak wolność od cła, prawo poboru soli z żup, szczególne prawo do posiadania dóbr ziemskich, niższe opłaty sądowe, ułatwienia procesowe. Dla szlachty są zastrzeżone urzędy centralne i ziemskie oraz wyższe godności duchowne, miejsca w palestrze, krzesła w senacie i izbie poselskiej. W sejmikach, ogniwach ustroju parlamentarnego i organach samorządu lokalnego, wyłącznie udział bierze szlachta, wysłuchując niekiedy deputatów miast i duchowieństwa, przybyłych dla przedstawienia swych potrzeb. Członek stanu szlacheckiego jest obywatelem w znaczeniu nowoczesnym, posiada wolny głos we wszystkich sprawach państwowych i lokalnych, ma prawo łączenia się w konfederacje, a nawet wypowiedzenia królowi posłuszeństwa, gdy równocześnie jego posługa wojskowa traci wartość na rzecz wojsk zaciężnych. Stan szlachecki dokładnie się zamyka pod postacią nagany i oczyszczenia szlacheństwa tak, że do jego koła pozostają otworem tylko skąpe formy nobilitacji i adopcji i to pod warunkiem indygenatu t. j. przyjęcia nobilitowanego do herbu jednego z rodów szlacheckich. Zaciera się łączność szlacheństwa z posiadaniem ziemi, a tylko posiadanie herbu jest miarodajnym wskaźnikiem przynależności stanowej. W obrębie stanu różniczkują się faktycznie cztery warstwy: możnowładztwa, ziemiaństwa, szlachty zagrodowej i gołoty, ale mimo różnic społecznych, panuje poczucie równości ludzi „zacie urodzonych“, praktycznie wyrażane w odezwie „szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie“.

W miarę wzrostu wszechwładzy stanu szlacheckiego, pogarsza się położenie stanu mieszczańskiego i włościańskiego. Położenie gospodarcze całego stanu mieszczańskiego wybitnie upośledza ustawodawstwo sejmo-

we, forytujące wyłącznie dobrobyt warstwy ziemiańskiej. Natomiast pozycję socjalną mieszczaństwa dotkliwie obniżają ograniczenia prawne, zakazujące mieszczanom kupowania dóbr ziemskich, a szlachcie oddawania się zajęciom miejskim pod groźbą utraty indygenatu, a wreszcie przepisy, będące już wyrazem pogardy dla mieszczaństwa, jak zakazy noszenia kosztowniejszego stroju. Wybitnie pogarszają się warunki bytu włościańskiego stanu. W ustroju wiejskim, opartym na wzorach importowanych przez kolonizację, dochód pana wsi opierał się na czynszach, daninach i drobnej robociznie na niewielkim obszarze roli, uprawianym przez dwór. W miarę, jak dochód pieniężny wskutek dewaluacji się zmniejsza, kiedy stopa życiowa pod wpływem renesansu się podnosi, rycerstwo, wobec używania wojsk zaciężnych, osiadłe trwale na roli, zmierza do podniesienia swego dochodu kosztem włościaństwa, przez zwiększenie jego ciężarów i rozszerzenie swego folwarku. Następuje prawne ograniczenie wolności włościan przez przykucie ludności wiejskiej do gleby i poddanie jej pod wyłączną jurysdykcję panów, a faktyczne — przez zniszczenie samorządu wewnętrznego drogą wykupu sołtystów i przejścia w ten sposób władzy sołtysa w ręce pana wsi. Po skupieniu tych prerogatyw prawnych i faktycznych, szlachta bez większych trudności rozszerza swe folwarki i podnosi ciężary włościańskie. W miarę wzrostu samorządu warstwy ziemiańskiej, równocześnie samorząd miast i wsi ulega znacznemu zwężeniu i skasowaniu. Następuje zupełne zwichnięcie równowagi społecznej na korzyść stanu szlacheckiego.

Stan szlachecki szczelnie się zamyka, w imię równości znosi tytuły i ordery, formalnie nie uznaje hierarchji, a w rzeczywistości wskutek zubożenia wchodzi w zależność materialną i polityczną od samowoli „królewiat“, którym dogadza demokratyczny ustrój ciemnej masy szlacheckiej. Z „gołoty“ narasta coraz liczniej anarchiczny proletarijat szlachecki, wieszający się u klamki wielkopańskiej. Kilkadziesiąt rodzin w Polsce urządza się w swych dobrach, jak w udzielnych księstwach, posiada własne dwory z mnóstwem szlachty na żołdzie, trzyma własne wojska i prowadzi własną politykę, a nawet wojny z ościennymi państwami, a przez swe fakcje i koterje polityczne wstrząsa Rzeczpospolitą zależnie od swych interesów. W biernym tłumie szlacheckim wyrabiają się jakieś zabobonne kanony o „złotej wolności“, o równości, o „braci szlacheckiej“, o zbędności wojska wobec gotowości obywateli do obrony, o niezgodności stałych podatków z zasadą wolności. Silne wojsko i zasobny skarb może służyć królowi do wprowadzenia „dominium absolutum“, więc go się szachuje niezależnością hetmanów, a dla wpływów skarbo-

wych deleguje osobne komisje. Czynn timer społeczny, w oparciu o ziemię, dominuje nad czynn timer państwowym. Samorząd ziemski jest podstawą demokracji szlacheckiej i od dołu, od ziemi, a nie od góry, od króla, formuje się administracja publiczna, pochodząca z wyboru sejmików ziemskich. W ziemskich funkcjonariuszy przekształcają się wskutek dożywocia dostojnicy państwowi, mianowani przez króla: wojewodowie, kasztelanowie, a wreszcie starostowie i stają na straży interesów ziemskich a nie królewskich. Interesy ziemi, wola sejmików ziemskich jest czynn timer decydującym, a nie interes państwa, wola króla i sejmu stołecznego. Lokalny patryjotyzm „posesjonatów“ i partykularyzm ziem, w oparciu o samorząd publiczny i prywatny, jest najwięcej znamionną formą demokracji szlacheckiej. Demokracja posiada tylko prawa i przywileje, a obowiązki składa na króla, reprezentanta państwa, wyłuskanego ze wszelkiej mocy.

Na podłożu krańcowej demokracji rozwija się w Polsce „złota wolność“ i różne „żrenice“ wolności, jak elekcja viritim, pacta conventa, (będące jakimś prototypem kontraktu socjalnego Rousseau'a, w szczególności artykuł o wypowiedzeniu królowi posłuszeństwa), liberum veto, dożywotnia nominacja i nieusuwalność przez króla dygnitarzy państwowych, wybór przez brać szlachecką niższych funkcjonariuszy publicznych, dumny stosunek stanu szlacheckiego do państwa, „nil de nobis sine nobis“ — „nic o nas bez nas“, „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“, i inne pojęcia oraz instytucje demokratyczne. Oświata w ręku szkół klasztornych, głównie jezuickich, utrzymuje w ciemnocie masę szlachecką, ucząc zepsutej łaciny i uwielbienia dla złotej wolności. Wzrasta nietolerancja wobec innowierców, co staje się jednym z zarzewi wojen kozackich, a następnie ułatwia Rosji i Prusom mieszanie się w sprawy wewnętrzne kraju. Wytwarza się warstwa jurgieltników, stojących na żołdzie obcych mocarstw, płaszczących się zagranicą, a niewymownie dumnych w kraju. Gdy na Zachodzie na gruzach partykularyzmu stanowego, jawi się ustroj absolutyzmu państwowego, karności i silnej administracji, celowy rozwój przemysłu, handlu i transportu, troska o dodatni bilans handlowy, powszechne współzawodnictwo gospodarcze — to w Polsce przychodzi okres marazmu XVII i XVIII w., epoka sarmatyzmu, bezwzględnej przewagi interesów rolnictwa kosztem miast i przemysłu, rozpadanie się państwa na federację coraz mniej skoordynowanych województw i ziem, powszechny upadek kulturalny i gospodarczy, wywołany wojnami i zanikiem oświaty wśród przodującej szlachty.

Konstytucja 3 maja w skromnym naogół stopniu reformuje ustroj demokracji szlacheckiej. Utrzymuje nadal zasadę wyboru przez sejmiki ziemskie niższych lokalnych urzędów administracyjnych i sądowych, lecz poddaje je władzy zwierzchniej, Straży Praw, nowoczesnemu gabinetowi ministrów. Odsuwa od udziału w sejmikach szlachtę-gołotę, co ukróca wszechwładzę magnatów. Mieszczanom przyznaje nietykalność osobistą, wolność nabywania dóbr ziemskich, dostęp do szlachestwa i godności państwowych oraz nadaje miastom królewskim szerszy samorząd. Natomiast w położeniu włościanstwa nie wprowadza żadnej prawie zmiany; radykalnie w ich niedolę wkracza dopiero Kościuszkow w manifestie połanieckim, a następnie kodeks napoleoński. Po rozbiorach ustroj społeczny ziem polskich podziela losy reform konstytucyjnych państw zaborczych i powoli przekształca się w formę demokracji nowoczesnej. Wreszcie po wojnie fala demokracji przepływa ponad złamanymi tronami trzech państw zaborczych, błyska błędnym ognikiem kieruńszczyzny w Rosji, spływa do swych źródeł zachodnich. Temu spływowi towarzyszy korowód koszul: czerwonej z gwiazdą, czarnej z różgami, brunatnej ze swastyką, symbolizujących przejście Rosji od caratu białego do czerwonego, Italji od demokracji parlamentarnej do ery faszystowskiej, liczonej chronologią rzymską, Niemiec od demokratycznej „drugiej“ do totalnej „trzeciej“ Rzeszy. Przywódcy mas, wyrośli z głębin ludu — kleryk Stalin, nauczyciel Mussolini, podoficer Hitler, grając na strunach różnych racjonalnych i irracjonalnych instynktów mas, na ich „demokratycznym“ grzbiecie budują sztywne, despotyczne piramidy i z ich szczytu narzucają społeczeństwu własne doktryny: stalinizmu, mussolinizmu i hitleryzmu. W formach mniej drastycznych załamuje się ustroj demokracji społecznej w coraz większej ilości państw po tej stronie Renu. Po drugiej stronie Renu panują jeszcze „gracie“ demokratyczne, lecz i one tracą „czystą urodę polityczną“. Francja, Anglja i Ameryka na rozkład społeczny, pływający z gorączki pożaru światowego, znajdują wprawdzie większą odporność w swych dotychczasowych instytucjach społecznych i politycznych, lecz poddają je coraz liczniejszym modyfikacjom życiowym.

Przed koniecznością naprawy swego ustroju społecznego stanęła również Rzeczpospolita. Jest to niezwykle subtelna chirurgia, ponieważ za przedmiot operacyjny posiada codzienne życie ludzkie ze wszystkimi nawykami psychicznymi, namiętnościami przez wieki i potrzebami materialnymi, dzisiaj tak ograniczonymi. Aby w splocie nasuwających się zagadnień, znaleźć nie przewodnią, należy przedmiot podzielić na trzy zasadnicze kondygnacje, a więc omówić najpierw pozycję jednostki w społeczeństwie,

następnie organizację społeczeństwa, a w rozdziale następnym — rolę państwa. Tak samo, aby sobie plastycznie przedstawić pozycję jednostki w społeczeństwie, należy iść za historycznym śladem rewolucji francuskiej i jej potrójną daniną: „wolności, równości i braterstwa“ i naświetlić ją pod potrójnym kątem: osobistym — człowieka, gospodarczym — gospodarza, i politycznym — obywatela.

Wolność osobista jest najwięcej istotną zdobyczą rewolucji francuskiej. Jednostka na przestrzeni wieków nigdy, poza Polską i Anglią, nie korzystała z osobistych praw wolnościowych, jakich jest przedmiotem od rewolucji francuskiej. Nawet w demokracji greckiej i rzymskiej, mimo posiadania atrybutów politycznych, jednostka jest przedmiotem surowej wszechwładzy państwa. Nowe, współczesne ustroje społeczne znowu spychają jednostkę: komunizm do stanu niewolnictwa, a faszyzm i hitleryzm do stanu półniewolnictwa. Na przestrzeni całej swej historii od organizacji rodowej do demokracji szlacheckiej, społeczeństwo polskie wykazuje żywiołową tendencję ku wolności i tolerancji, co znajduje symboliczny wyraz w tekście unii lubelskiej: „na dolę i niedolę wolnych z wolnymi, równych z równymi“ oraz na barykadach rewolucyjnych XIX w. „za wolność naszą i waszą“. Wolność osobista jest zatem odwieczną atawistyczną częścią składową duszy polskiej, która nie posiada ducha poddańczego, tak właściwego nacji rosyjskiej, czy niemieckiej. Równocześnie w żadnym społeczeństwie, jak w naszym, nadużycie wolności osobistej, warcholstwo i prywata nie zostały podniesione do godności jakiejś ewangelii i dumy narodowej. Od wymarcia Piastów, społeczeństwo polskie stopniowo zatraciło poszanowanie silnej, własnej władzy i toczy się po drodze swawoli i anarchii. W konstytucji zatem sfera wolności osobistej nie powinna stanowić „żrenicy swobody“, jakiegoś nienaruszalnego okopu, poza którym kryłaby się bezkarnie celowa anarchja społeczna. Dlatego w sferze wolności osobistej należy odróżnić wolność ściśle osobistą, a więc porękę przed bezprawnym aresztowaniem, nietykalność mieszkania i korespondencji, wolność w wyborze miejsca zamieszkania i zarobku, swobodę przekonań narodowych, religijnych, politycznych — i tę w granicach tężyzny państwowej salwować. Natomiast z wolności ściśle osobistej należy wyłączyć wolność działalności publicznej, a więc wolność prasy, stowarzyszeń i koalicji — i tę poddać surowym ryglom w interesie dobra społecznego. Marszałek w wywiadzie z sierpnia 1930 r. m. in. na temat zagadnienia konstytucyjnego wyraził opinię następującą: „Przeszkadzać w pracy tak potrzebnej dla państwa nie będę i będę żądał tylko pewnych rzeczy, które mnie się wydają, jako konieczne w konstytucji.

W ten sposób odbudowałem dość dużo z tych pryncypjów i zasad, ogłaszających jakgdyby prawa człowieka, które to prawa i ich ogłaszanie miały może sens w odległych bardzo czasach, gdy zresztą przy ogłaszaniu praw człowieka skracano o głowę całą masę ludzi“.

Wolność gospodarcza, pod naporem życia, staje się coraz większą utrudą. W przekroju światowym zanika doszczętnie liberalizm handlowy, kończy się „wolna gra“ i załamuje się legenda o „przeznaczonych przez Boga centrach produkcji“. Tak samo w przekroju krajowym słabnie wolna konkurencja, „harmonja wewnętrzna“, zysk i egoizm indywidualny. Nasza „ręka publiczna“ dysponuje bezpośrednio lub pośrednio 4 częściami majątku narodowego, a naodwrot etatyzują się przedsiębiorstwa prywatne. Zanika swobodny, indywidualny gospodarz i wsiąka w coraz gęstsza siatkę organizacyjną. Wchodzi w zależność od dobrowolnych organizacji gospodarczych i karteli, wyposażonych we władzę quasi monopolów, od związków zawodowych, regulujących pracę na podstawie umów zbiorowych. Coraz szerszy krąg zatacza spółdzielczość, zwiększa się sfera zajęć koncesjonowanych, wzrasta zależność z tytułu zawodu (izby zawodowo-gospodarcze), z tytułu pracy (ubezpieczenia socjalne), z tytułu własności (reforma rolna, ochrona lokatorów, ubezpieczenia od ognia i socjalne), z tytułu zamieszkania (samorząd terytorjalny). Interwencjonizm państwowy i prywatny ogranicza coraz więcej sferę wolności gospodarczej, torując drogę dla gospodarki planowej. W miarę możliwości cenna przedsiębiorczość prywatna, jako element postępu, powinna zachować szeroką domenę aktywności, owianą jednak duchem solidarystycznej służby społecznej.

Wolność polityczna w stylu współczesnej demokracji parlamentarnej staje się coraz większym przeżytkiem. Gdy „gospodarz“ w życiu społecznym jednoczy się, organicznie wsiąka w masę i coraz więcej czuje się zespoloną częścią całości, to demokracja polityczna nakazuje „obywatelowi“ w subtelnej i abstrakcyjnej formie życia politycznym pozostać nadal atomem i błąkać się ze swym głosem raz na parę lat, jako ziarnko w piasku 17 milionów naogół b. prymitywnych wyborców. „Obywatel“ ma żyć nadal w rozpyleniu i urabiać sobie mglisty pogląd na najdonioślejsze zagadnienia państwowe w hali licytacyjnej różnych stronnictw. Nadal jednostka, jej uprawnienia i wolności, jej potrzeby wzgl. pożądlivości materialne mają pozostać przedmiotem demagogicznego wyścigu stronnictw politycznych, kosztem więzów i obowiązków społecznych oraz tężyzny państwowej. Dla społeczeństwa zrzeszającego się w zespoły, jednostkowy liberalizm polityczny jest dynamitem rozsadzającym organicz-

na zwartość ludzką. W obecnym procesie społecznym jednostka, jako samistny czynnik polityczny, traci rację bytu i z tym przeżytkiem trzeba zerwać na rzecz umiejscowienia jednostki w zespołach i przyznania zespołom praw publicznych.

Równość osobista wobec prawa, równość startu życiowego i dostępu do godności publicznych jest najcenniejszą zdobyczą demokracji współczesnej, niemogącą podlegać uszczupleniu. Równość w społeczeństwie polskim posiada głębokie korzenie historyczne w równości rodowej i szlacheckiej oraz w naukach religii katolickiej, równo szeregującej wobec Boga wszystkich ludzi, zdrowych i ułomnych, bogaczy i nędzarzy. Równość gospodarcza była zawsze fikcją, z którą ostatecznie zerwała nawet Rosja w współczesnym kursie stalinizmu. Równość demokratyczna nie wyrównała, lecz zaostriżyła nierówności gospodarcze pod panowaniem wszechwładnego pieniądza, stwarzającego zawsze i wszędzie nierówną egzystencję. Niezależnie od tego faktu, dzisiaj więcej niż kiedykolwiek narasta sprawa nierównego rozdziału dóbr materialnych — lecz to już wchodzi do osobnego zagadnienia własności prywatnej i pracy najemnej. Natomiast równość polityczna domaga się zróżniczkowania. Posiadanie „nagiego” obywatelstwa z tytułu urodzenia i wieku, a nie z tytułu zasługi publicznej, staje się przeżytkiem szkodliwym wobec jednostek, społeczeństwa i państwa. Do jednego tygla wyborczego stłoczone są i jednakowym ciężarem wpływają na tok spraw publicznych jednostki gatunkowo różne: społecznie wartościowe, bezczynne lub bezmyślne albo celowo szkodliwe. Większą wagę na szali publicznej musi posiadać głos jednostki, która wybitniejszą ekspansją osobistą ponad zwykłą „krawiecką miarę” służy dobru powszechnemu. Żłudę równości już dawno rozwiewał Marszałek, przemawiając w Krakowie w październiku 1919 r. „Nie sądzę, aby zdrowem było oszukiwać siebie twierdzeniem, że „wszystkie koty są szare”, gdyż bywa to tylko wtedy, gdy zgodnie z przysłowiem noc panuje i wzrok ciemności zasłaniają. Przy pierwszym blasku dnia cała tęczowa różnobarwność występuje na jaw, od jaskrawej czerwieni począwszy, kończąc ciemnym fioletem”.

Braterstwo, dotąd tak efemeryczne, poza przykazaniem miłości chrześcijańskiej „kochaj bliźniego jak siebie samego” — nabiera coraz większej siły życiowej, w miarę jak wolność traci swój złudny blask życiowy, a równość swą obłudę polityczną. Znamiennem jest podejście Kościoła do tych trzech przykazań demokracji, co w kraju, w którym religia wyciska głębokie piętno, posiada doniosłe znaczenie. Kościół uznaje wolność połowiczną między stanem niewolnictwa, a pełną samodzielnością,

podporządkowuje człowieka dyscyplinie moralnej, rodzinnej i społecznej, słowem wyższej harmonii współżycia ludzkiego, a odrzuca nowoczesne absurdy do „nadczłowieczeństwa” włącznie. Natomiast równość przyjmuje Kościół w całej rozciągłości, czem trafia w najsubtelniejszą stronę psychiki ludzkiej, eliminując uczucie zazdrości doczesnej, ponieważ najwyższe dobra duchowe są wszystkim równo dostępne. Dzisiaj kościelnemu przykazaniu braterstwa bliźnich idzie w sukurs przymusowe braterstwo społeczno-gospodarcze. Wskutek coraz silniejszego zróżniczkowania się posług gospodarczych, wzrasta wzajemna zależność jednostek i warstw w organizmie państwowym. Człowiek od kolebki korzysta z różnych świadczeń swego społeczeństwa i wskutek tego zaciąga wobec niego jakby zobowiązanie (quasi contract) w tym sensie, że korzyści społeczne ma spłacać swymi usługami, ponieważ w społeczeństwie, podobnie jak w organizmie ludzkim, dobro ogólne zależy od solidarnej współpracy wszystkich jednostek i grup. Cechą ludzkości, zwłaszcza od wyjścia ze stanu gospodarki naturalnej, jest życie gromadne i wzajemne świadczenie sobie usług. Stwarza to stan jakby umowy, wprawdzie nigdzie dotąd nie spisanej, lecz potwierdzanej codziennie naszym poddawaniem się prawom i zwyczajom społecznym. Jednostka ponad swą zbyt wybujałą indywidualność musi sobie wyrabiać instynkt służby społecznej. W szczególności jednostka szczerzej obdarzona przez życie zaciąga wobec społeczeństwa większy dług moralny, który obowiązuje ją do spłacenia swą wydajniejszą pracą zawodową i służbą społeczną. Rozmiar świadczeń z rosnącą skrupulatnością określa państwo, dążąc do wyrównania różnic i krzywd społecznych. W ramach coraz ostrzejszej solidarności przymusowej, jaką z racji przełomu dziejowego staje się państwo, automatycznie szybko wyrasta solidaryzm społeczny wszystkich jednostek i warstw. Gdy różne doktryny społeczne i konstytucje państwowe regulują stosunek obywatela do państwa, to dzisiaj domaga się ściślejszego ujęcia również stosunek człowieka do człowieka w myśl zasad wysługi społecznej i chrześcijańskiej etyki miłości bliźniego. Na gruzach „Deklaracji praw człowieka i obywatela” trzeba dzisiaj redagować nową „Deklarację obowiązków człowieka, gospodarza i obywatela”.

Narastająca powszechna współzależność jest wyrazem naturalnej reakcji przeciw największej chorobie demokracji — atomizacji. Liberalizm, w trosce o t. zw. prawa człowieka przyniósł rozpylenie społeczeństwa i osłabienie państwa, które bez żadnej kondygnacji pośredniej styka się w Polsce z 8 milj. samodzielnych gospodarzy, a pośrednio, przez stronnictwa polityczne, z 17 milj. wyborców. Ten proces rozpylenia przekro-

czył zdrową miarę, powodując stan płynności, uczucie paniki, anarchję kapitału, rozkiełznanie masy, a pragnienie organizacji i okrzepnięcia. W opozycji do atomizacji społecznej i anonimowej dyktatury kapitału występują trzy doktryny społeczne; socjalizm plasując jednostkę w klasie, syndykalizm w zawodzie, a nacjonalizm w narodzie. Z dziwnego skojarzenia tych trzech kierunków wyrastają trzy nowe ustroje społeczne: komunizm jako symbioza socjalizmu i syndykalizmu, faszyzm — jako symbioza syndykalizmu i nacjonalizmu oraz hitleryzm — jako symbioza nacjonalizmu i socjalizmu. Żadna z tych doktryn nie jest do przyjęcia dla Polski z Jej tradycją historyczną, wrodzoną tolerancją, istotną demokracją, głęboką religijnością i kulturą rolniczą. Jediną drogą, na którą wkracza i dalej zdecydowanie iść musi Rzeczpospolita, jest solidaryzm społeczny, kierunek ideowy, otoczony dotąd u nas dużą mglistością pojęć.

Spółceństwo, podobnie jak organizm ludzki składa się z samodzielnych, autonomicznych części, organicznie jednak od siebie zależnych. Jednostka nie może być celem sama w sobie, jak głosi przykazanie ustroju liberalnego, nie może być pupilem tylko uprawnień, lecz musi być przede wszystkim sługą obowiązków w imię dobra społecznego. Zgubnym dla społeczeństwa jest skrajny liberalizm, dbający zgodnie z rzekomymi „żelaznymi“ prawami tylko o zysk własny, przewagę lichwiarskiego kapitału i spryt przebiegłego kombinatora, jak i skrajny socjalizm, przesiąknięty również egoizmem materialistycznym, zawiścią i interesem jednej klasy. Oba te światopoglądy materialistyczne budzą antagonizmy gospodarcze i wnoszą rozstrój społeczny, starając się eliminować poza nawias wpływ czynników państwowych, narodowych i moralnych. Tymczasem po wojnie te „imponderabilia“, wskutek powstania państw narodowych, rozkładu gospodarki światowej, wzrostu wszechwładzy państwa, renesansu ducha religijnego i reakcji przeciw cywilizacji maszynowej, nabierają coraz większej mocy i zmuszają do nowego poglądu na ustrój społeczeństwa. W społeczeństwie rośnie powszechna wzajemna zależność wszystkich od wszystkich, dobrobyt jednych warstw od powodzenia drugich, w powszechnem równaniu do wspólnego mianownika społecznego. W konsekwencji wybujała wolność, izolowane bogactwo, wybujały egoizm jednostek i klas, zawiści i walki klasowe, wzajemnie wyczerpujące energię „czarne“ strajki i lokauty muszą ulegać ograniczeniu na rzecz surowszej etyki chrześcijańskiej, lepszego poczucia solidarności społecznej i zwiększonej siły represyjnej państwa. We wszystkich warstwach, zrzeszeniach gospodarczych i zawodach społecznych musi złagodzić duch wyzysku, egoizmu kastowego, zawodowego czy lokalnego, a wzrastać zrozumienie słusz-

nej płacy i ceny, procentu i zysku oraz poczucie służby na rzecz innych grup, w myśl hasła „żyć to służyć“. W tej demokracji bardziej zbliżonej do swego prawzoru, tępiącej wybujałą wolność na rzecz prawdziwej wolności, zmierzającej do stworzenia możliwie równych warunków rozwoju dla wszystkich, należy szukać lekarstwa na narosłe niedomagania społeczne.

W tym duchu pojęty solidaryzm społeczny pozwala podejść do drażliwej sprawy własności prywatnej i pracy najemnej. Własność prywatna zdobywa sobie w instytucjach prawa rzymskiego, przenikniętego nawskroś duchem materializmu, pełnię władzy użycia i nadużycia tak dalece, że niewolnika spycha do rzędu przedmiotu, wyprutego ze wszelkich praw ludzkich. Do walki z tem „pogańskim“ prawem własności staje kościół i wprowadza doniosłe modyfikacje. Posiadanie własności prywatnej uznaje wprowadzić kościół za dopuszczalne, ale w mierze niezbędnej do utrzymania życia. Nadwyżkę bogactwa uważa kościół za własność ubogich i zgodnie ze słowami Chrystusa: „Nie może się służyć Bogu y mamoni“, głosi ascetyczne ubóstwo (*res sacra miser*). W szczególności św. Tomasz z Akwinu rozwija naukę, że posiadanie własności powinno być prywatne, ale używanie wspólne. Zwalcza kościół pobieranie procentu, uznaje tę korzyść za grzeszną wobec tego, że przyrost kapitału może nastąpić tylko przez wykonanie pracy lub przychówek zwierzęcy. Nie uzyskuje aprobaty nawet praca dla zbędnej korzyści materialnej, a nie dla utrzymania życia, umartwiania ciała, czy szkolenia religijnego. Tem więcej podlegają zakazowi wszelkie nieuczciwe handle, spekulacje lub czynsze. Od renesansu, a zwłaszcza od rewolucji francuskiej prawo własności w okresie liberalizmu odzyskuje znowu pełnię władzy, aby znowu wejść w stadjum narastających ograniczeń. W Polsce rodowa wspólnota majątkowa, wpływ kościoła, miejskie ograniczenia cechowe, ziemska własność podzielona, a wreszcie duch kraju rolniczo-rycerskiego wnoszą sporo rygłów do komercjalizacji życia. Nawracając do naszej tradycji pozornie przebrzmiałej, dzisiaj przed państwem i społeczeństwem stoi znowu konieczność ściągania najostrzejszych kantów ustroju kapitalistycznego, łagodzenia skutków nędzy i wyrównywania różnic majątkowych. I tu, wobec nekrologów, wieszczących zgon kapitalizmu, dochodzimy do rdzenia sprawy, — do kapitalistycznej formy dzisiejszego ustroju społecznego, opartej na własności prywatnej i pracy najemnej

Kapitalistyczna forma ustroju społecznego jest odwieczną organizacją ludzkości, podlegającą pewnym modyfikacjom. Od liberalnego kapitalizmu rzymskiego, przez „ujarzmiony“ kapitalizm średniowieczny,

współczesny kapitalizm przybiera m. w. od XVI w. różne wyraźne fazy i tony rozwojowe, od prymitywnej formy kapitału handlowego do skryształizowanej formy kapitału wielkoprzemysłowego, aż do subtelnej formy kapitału wielkofinansowego, od kapitału ściśle pieniężnego do delikatnej struktury walutowo-kredytowej. Otóż załamują się najwyższe, najsubtelniejsze piętra struktury walutowo-kredytowej w nawrocie do form wczesnego, bardziej prymitywnego, zdrowszego kapitalizmu. Ten nawrót do form więcej prymitywnych musi się łączyć z radykalną reformą podstaw życia społecznego. Wskazówka tego nawrotu odchyła się od kapitalizmu prywatnego w kierunku kapitalizmu państwowego. W rzeczywistości ani w Ameryce niema „czystego“ kapitalizmu prywatnego, ani w Rosji „czystego“ kapitalizmu państwowego. Przeciwnie oba te ustroje posiadają sporo podobieństwa, zgodnie z trafnem spostrzeżeniem francuskiem: „Les extrêmes se touchent“. Wskazówką na zegarze ustrojowym staje się ustosunkowanie się państwa do własności prywatnej i podstawowych środków produkcji, a więc rolnictwa i przemysłu. Jak długo państwo nie ogranicza własności do ściśle określonej dozy użytkowo-spożywczej, a więc pozostawia jej inicjatywę produkcyjną, kapitalizm prywatny nie traci swego istotnego charakteru. Ustosunkowanie się państwa do własności prywatnej jest różne: albo państwo pozostawia jej najszerszą sferę działalności, albo ją reglamentuje, ogranicza i polubownie przejmuje na własny rachunek, albo radykalnie wywłaszcza. Wskazówka ustrojowa posiada zatem głębokie odchylenia od obu biegunów własności: prywatnej i państwowej. Na biegunie własności prywatnej stoją dotychczasowe liberalne ustroje społeczne, a w szczególności sztandarowy superkapitalizm amerykański, modyfikowany współcześnie przez Roosevelta z modelem neokapitalizmu europejskiego, a na biegunie własności państwowej stoją nowe formacje społeczne, przedewszystkiem sztandarowy komunizm, reformowany współcześnie przez Stalina z modelem faszystowskim i hitlerowskim. Współczesny kapitalizm przybiera zatem i pod naporem kryzysu gospodarczego przybierać będzie różne tony na szerokiej społecznej klawiaturze między własnością prywatną i państwową.

Zniesienie własności prywatnej jest potwornością, na którą mogła sobie pozwolić bogata Rosja, aby po okrutnych przeżyciach coraz więcej odchyłać się od tego ideału sprawiedliwości społecznej. Natomiast wybujałości własności prywatnej należy temperować w duchu łagodzenia zbyt dużych różnic majątkowych i tępienia nadużyć przewagi gospodarczej. Ten postulat od początku niepodległości realizuje życie w formie reformy rolnej, ochrony socjalnej, progresji podatkowej, ochrony loka-

torów, reglamentacji procentu, nadzoru nad kartelami, samorządnej likwidacji większej własności i t. d., lecz po tej drodze — nie przymusowej socjalizacji, lecz legalnej modyfikacji i dystrybucji — należy szybciej i energiczniej kroczyć, broniąc kapitalistyczną formę naszego ustroju społecznego przed nadużyciem i niedołęstwem samego kapitalizmu. Naodwrot, współczesną organizację kapitalistyczną trzeba zakotwiczać przez jaknajliczniejsze wiązanie człowieka z własnością prywatną. Instynkt do swego bodaj drobnego zagonu, zwłaszcza w społeczeństwie polskim, jest niezwykle silny i trzeba go dalej kultywować przez parcelację ziemską, budowę domków robotniczych, udział robotników w zyskach, zakładanie ogródków rodzinnych, popieranie drobnej wytwórczości, słowem przez instytucje gospodarczo-społeczne, łączące pracę z kapitałem. Droga najlepiej prowadzącą do tego celu jest spółdzielczość. Równocześnie należy wzmacniać z całą rygorystycznością w stosunkach prawnoprywatnych poszanowanie cudzej własności, zakorzenione w nas w stosunkowo małym stopniu. Natomiast w stosunkach prawnopublicznych musi ulegać zmianie nastawienie psychiczne, zarówno posiadaczy jak i społeczeństwa, na pojęcie samego prawa własności, a to w myśl zasad użyteczności społecznej. Albowiem z szybkim dzisiaj biegiem czasu, własność staje się mandatem społecznym, zwiększającym się w miarę wielkości obiektu. Z posiadaniem dóbr wytwórczych łączy się obowiązek wobec robotnika i konsumenta, słowem własność posiada dzisiaj podwójny charakter: indywidualny i społeczny. Zarówno własność prywatna, jak usługa fachowa i praca fizyczna rezygnować muszą z pretensji do indywidualnego tylko zysku, a wyrabiać sobie poczucie służby społecznej.

W miarę rosnącej funkcjonaryzacji t. j. pracy na obcy rachunek, trzeba naszą zwrotnicę myślową przestawić na inny tor, aby dostojeństwo i pozycję pracy podnieść na właściwy poziom. W spadku po szlachetczyźnie błąka się u nas jeszcze duże lekceważenie fizycznej pracy, socjalizm zawodowo propaguje nierówność, sejm swą demagogją konsumcyjną uczy szukać korzyści bez pracy, kościół traktowaniem pracy jako pokuty za grzechy niezbyt zachęca do wysiłku ziemskiego, wreszcie pewien niedostatek zmysłu organizacyjnego — wszystko zatem powoduje, że pomimo wrodzonej pracowitości, tempo pracy u nas jest niezdarne, aby się wydobyć z nędznej wegetacji. Żywo brzmią w społeczeństwie słowa Marszałka, wypowiedziane w Poznaniu w 1919 r.: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe wytrzymałości dowody złoży, ten w najbliższych

czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał albo odrobić to, co stracił". W obliczu paktów o nieagresji jak wokół Polski spełniają się słowa Marszałka, lecz wewnątrz Polski jak jeszcze daleko od wykazania „wyscigu pracy” do jego realizacji w życiu.

Tylko „pospolite ruszenie” do pracy może nas wydobyć z nędzy i napełnić skąpą „miskę” społeczną. Rolą pracy, zarówno umysłowej, jak i fizycznej, jest służyć. Niema nic szlachetniejszego, niż służba. Wojskowy z dumą podkreśla, że jest na służbie i to na służbie z rozkazu. Otóż każda praca, od prymitywnej do wysoko kwalifikowanej, musi być służbą społeczną, zdyscyplinowaną i karną, dostojeństwem, celem życia i postępkami społecznym. Dobry robotnik lub rzemieślnik z większym pożytkiem służy społeczeństwu, niż kiepski minister. Aby człowieka przeformować z psychicznego najemity na dumnego żołnierza „wiernej służby” i pracę podnieść na właściwą wyżynę godności społecznej, potrzeba przełamać dotychczasowe nałogi myślenia, a równocześnie wyrabiać u góry umiejętność rozkazu, zaś u dołu ukrócić zbyt warcholskie mędrkowanie. W obliczu klęski bezrobocia, rozwiązania kwestji społecznej trzeba szukać nie w jałmużnie, która deprawuje dusze, czy w beczynnym utrzymaniu, które zakorzenia głęboko próżniactwo i odbiera ochotę do ratowania się własnymi siłami, lecz w przymusie pracy, na który, poza Rosją i Bułgarią, wkraczają dzisiaj hitleryzm, rooseveltyzm i inne koncepcje społeczne.

Nasze dotychczasowe próby z obozami pracy (Fundusz Pracy, S. O. M. — „Junacy” — „Odry” i t. p.) kosztowne, rozrzucone i pełne rywalizacji domagają się ujęcia w jeden powszechny system, oparty o Sukienice. Pracę należy podnieść do godności nie „prawa”, lecz obowiązku powszechnego, który musi odbyć conajmniej każdy obywatel, reflektujący na stanowisko w służbie publicznej. Trzeba reaktywować ducha okopów wojskowych, który przełamuje przesady klasowe, zbliża intelektualizm i wysiłek fizyczny dla dobra obopólnego oraz uczy karność, koleżeństwa i poczucia wspólnoty. Praca nabiera dzisiaj charakteru serwitutu społecznego i z tego tytułu musi korzystać z prawa do wdzięczności społecznej, w formie troskliwej opieki socjalnej. Natomiast jak po stronie własności, tak samo po stronie pracy należy zwalczać wszelkie objawy przewagi gospodarczej, która ma na celu wywalczenie sobie nadmiernych korzyści materialnych kosztem dobra społecznego. Zarówno pretensje karteli, jak i syndykatów pracowniczych, lokauty i strajki stają się karygodnym nadużyciem, gdy naruszają istotne interesy ogółu. Również w zatargach między kapitałem a pracą, toczących się na tle czysto

ekonomicznem i nienaruszających zbyt wyraźnie interesu publicznego, państwo nie powinno ograniczać się do neutralności, lecz natychmiast wkraczać z całym naciskiem swych władczych środków, od rozjemstwa przymusowego począwszy — ponieważ zatargi w końcowym rachunku są stratą dla majątku i dochodu narodowego. Jak kartelizm i inne formy zмовы gospodarczej, tak samo syndykalizm w niektórych wypadkach staje się dzisiaj chorobą społeczną. Garść pracowników umysłowych czy fizycznych, objawwszy doniosłą arterję organizmu społecznego, aroguje dla siebie jakieś specjalne prawa i pragnie wymusić dobrobyt, izolowany od reszty społeczeństwa. Robi to wrażenie szarańczy, obsiadłej jedną gałąź drzewa społecznego i wysysającej soki kosztem zdrowia całości. Jak własność, tak i praca muszą wyzbyć się nadmiernego egoizmu, a wyrabiać sobie poczucie solidaryzmu społecznego w doli i niedoli.

Wobec narastania konfliktu o „jadłospis” społeczny, celowem staje się zapoznanie ze stanowiskiem Kościoła na kwestję socjalną, zogniskowaną koło własności prywatnej i pracy najemnej. Dzisiaj z większą niż kiedykolwiek mocą wyrasta duch i wizja encykliki „Rerum Novarum” Leona XIII, z 1891 r. Według encykliki instytucja własności prywatnej jest koniecznością życia, ograniczoną jednak być musi potrzebami i interesami całego społeczeństwa. Posiadanie winno być prywatne, lecz używanie wspólne — powtarza Leon XIII opinię św. Tomasza z Akwinu. Kwestję socjalną Leon XIII pragnie rozwiązywać nie przez miłosierdzie i dobroczynność, lecz przez robotnicze ustawodawstwo ochronne i podnoszenie stanu majątkowego proletariatu. W 40-letnią rocznicę powyższej encykliki, Pius XI w encyklice „Quadragesimo Anno”, przestrzega: „Jeżeli idee poprzedniego Papieża nie będą z jaknajwiększą energią wcielone niezwłocznie w życie, niechaj nikt nie wmawia w siebie, że pokój i ład społeczny może się skutecznie bronić przed siłami rewolucji”. Zdaniem Piusa XI tylko głęboka reforma ustroju kapitalistycznego przez wprowadzenie organizacyj stanowo-zawodowych, może radykalnie rozwiązać kwestję robotniczą. Wiekowe ustosunkowanie się kościoła do głównych zrębów społeczno-gospodarczych dzisiaj nabiera zatem nowej mocy. Kościół nie uznaje „pogańskiego” prawa własności, potępia „mamonizm” i zwalcza lichwę pieniężną, dzisiaj tak wybujałą, zwięzłem określeniem: „pecunia est sterilis”. Mija blisko dwa tysiąclecia, kiedy Cieśla z Nazaretu wypędził lichwiarzy ze świątyni. Według kościoła własność prywatna jest bodźcem pracowitości, jednak na własności przekraczającej granice normalnych potrzeb ludzkich, ciąży serwitut społeczny w duchu sprawiedliwości i miłości bliźnich. Porządek społeczny, oparty na wła-

sności i wolności osobistej, lepiej się uwytatnia, ale tylko do granicy użyteczności społecznej.

Dzisiaj, gdy ewolucja gospodarcza poszła w kierunku katastrofalnego wzrostu mas proletariackich, postulat użyteczności społecznej w interesie pokoju społecznego musi wysuwać się na czoło reform. Przekształcenie bowiem rolnictwa w fabrykę, koncentracja domów handlowych, wznoszenie gigantów przemysłowych zwiększyło bezrobocie technologiczne, przerwało węzeł człowieka z własnością i odebrało mu poczucie odpowiedzialności społecznej. W obliczu tych faktów, praca zdaniem Ks. Biskupa T. Kubiny: „we współczesnym królestwie maszyn zatracą godność i naturalną wartość, staje się obiektem wyzysku i nędzy, niezgodnym z etyką chrześcijańską, co jest sygnałem, że ustrój społeczny wymaga reformy i przebudowy“. Ordynariusz ten, najgłębszy nasz duchowny obserwator dzisiejszego przełomu przytacza w swej pracy p. n. „Akcja katolicka a akcja społeczna“, tak aktualną znowu opinię św. Pawła: „Kto nie chce pracować, niechaj też nie je“¹⁾ i wypowiada pogląd za św. Pawłem, że „praca stała się z woli bożej obowiązkiem dla wszystkich“.

Z własnością dość niefortunnie łączy się pojęcie „prawicy“ społecznej — a z pracą „lewicy“ społecznej, co znajduje refleks w ugrupowaniach politycznych prawicowo-zachowawczych i lewicowo-postępowych. O tej podwójnej, dość zamazanej barwie społecznej wypowiedział Marszałek w wywiadzie z maja 1926 r. m. i. opinię następującą: „Nie przypuszczam, ażeby wogóle było racjonalne uleganie przyzwyczajeniom, nie powiem nawet słownym, lecz przyzwyczajeniom dźwiękowym, związanym z pojęciami „prawica“ i „lewica“. Polska powstała po ciężkiej, długoletniej wojnie, która wstrząsnęła całym światem i znajdujemy się my i cały świat jeszcze dotąd w okresie krystalizowania się nowych pojęć politycznych. Nadużywamy zaś w niesłychany sposób pojęć starych, przedwojennych, które dużo i bardzo dużo straciły na wartości. Jeżeli pojęcia „lewica“ i „prawica“ mamy rozumieć jako odpowiednik głębokich socjalnych prądów, istniejących na świecie, to znajdziemy, że we wszystkich państwach, z wyjątkiem naszego sąsiada wschodniego, siły socjalne znajdują się w stanie równowagi, chociaż niewątpliwie mamy do czynienia z gwałtownym poszukiwaniem metod wyjścia do nowego powojennego życia. Osobiście stwierdziłem natychmiast po wyjściu z Magdeburga, iż Polska w tym stanie równowagi będzie musiała pozostawać długo, gdyż z jednej strony jest bardzo uboga i na eksperymenty zabraknie jej sił material-

¹⁾ Art. 18 konstytucji sowieckiej niejako recypuje tę samą zasadę społeczną.

nych, z drugiej zaś strony zabraknie jej sił moralnych, jak odwagi, gdyż wyszła do nowego życia ze społeczeństwem, przyzwyczajonem do głębokiego upokorzenia i tchórzostwa myśli, nabytego podczas długich lat niewoli narodowej i politycznej, niewoli u obcych. Dlatego też, jeżeli pojęcia „lewica“ i „prawica“ są związane z ruchami socjalnymi, nie byłem nigdy osobiście w Polsce stronnikiem dawania wyraźnej przewagi jednej lub drugiej stronie i wyrażałem zawsze myśl, której się i teraz trzymam, że dla nas eksperyment, zrobiony przez naszych sąsiadów ze wschodu, nie jest zachęcający. Natomiast nie wierzę w nasze siły pod tym względem, byśmy w porównaniu z naszymi sąsiadami z zachodu i innymi państwami na świecie mogli się zdobyć na dawanie im przykładów rozwiązywania problemów socjalnych, gdy słusznie czy niesłusznie, wszędzie na świecie — jak twierdzą — dotąd równowaga socjalna utrzymuje się“¹⁾.

Nawiązując do słów Marszałka o „słusznym czy niesłusznym twierdzeniu utrzymywania się równowagi socjalnej“, dzisiaj z całą obiektywnością można stwierdzić, że w obliczu przełomu dziejowego, jaki w IV. dziesiątku b. wieku nagle z całą ostrością wystąpił na widownię, równowaga społeczna wyraźnie poczyną się załamywać. W Italji faszyzm, w Niemczech hitleryzm, we Francji, po tragicznych wypadkach lutowych, „koalicyjny“ rząd Doumergue'a, który publicznie szermuje widmem wojny domowej, w Anglii „narodowy“ rząd socjalisty Mac Donalda, w Ameryce despotyczny radykalizm Roosevelta. Wszystkie społeczeństwa weszły w tragiczną konieczność poszukiwania nowej równowagi w formie ustroju, neutralizującego napięcie narastających antagonizmów. Historycznie absolutyzm był rozjemcą między feodalizmem a burżuazją, bonapartyzm, faszyzm i hitleryzm między burżuazją a proletariatem, komunizm między proletariatem miejskim a włościanstwem, zaś demokracja elastycznym z początku, a następnie chorobliwie rozchwianym równoważnikiem wśród zbyt rozpętanych powszechnych antagonizmów. We wszystkich krajach demokratycznych ustrój społeczny znachodzi się pod uderzeniami dwóch młotów, ale na rzecz jednego celu t. j. dyktatury państwowej. Jeden młot pragnie wykuć dyktaturę państwową dla warstw posiadających, a drugi dla warstw proletariackich tak, że stan równowagi jest mocno napięty i za łada odruchem może ulec załamaniu. W tej talji ustrojowej jakiego wyboru ma dokonać Polska?

¹⁾ Str. 22.

W obliczu dotąd zebranego materiału historycznego i współczesnego, najlepszą formą ustrojową dla Polski jest elastyczna „oświecona“ forma demokracji, oparta na samorządzie gospodarczym, solidaryzmie społecznym i bonapartyzmie politycznym — lecz temat ten należy już do dziedziny politycznej. Jeżeli natomiast chodzi o dynamikę sił ściśle społecznych, to posiadamy trzy motory rozpędowe: proletarijat, inteligencję pracującą i warstwy posiadające. Żaden z powyżej wymienionych krajów nie posiada struktury społecznej tak ukształtowanej i tak w potencjalną równowagę zasobnej jak Polska, w której inteligencja jest decydującym arbitrem i oświeconym rozjemcą między warstwami proletariatu robotniczo-właściańskiego, a warstwami posiadającymi. W tym trójkącie inteligencja jednak musi sobie dokładnie zdawać sprawę ze swej pozycji socjalnej, wznieść się na właściwy poziom „oświeconego“ rozjemcy oraz posiadać wiadne środki dyspozycji gospodarczej i politycznej, spełniające rolę pionierów społecznych. Ta technika i konfiguracja społeczna utrwala nasz ustrój społeczny, zapewniając mu elastyczność przez umiejętne przesuwanie równoważnika na przenośni społecznej między sprzecznościami pracy i kapitału, konserwatyzmem i radykalizmem, „prawicą“ i „lewicą“. Bezcelowym bowiem jest trud znalezienia „aptekarskiej“ wagi dla usunięcia niesprawiedliwości życiowych w każdym ustroju społecznym.

Przechodząc od techniki rusztowania społecznego do jakości materiału społecznego, trzeba dalej toczyć wytrwałą walkę o zdrowsze lepienie i lepsze modelowanie człowieka w Polsce. W wywiadzie z maja 1926 r. Marszałek oświadcza: „Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowie imponderabilja, jak — honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia“¹⁾. Jest to walka niezwykle ciężka. Niewola zdeprawowała charakter polski, wojna i inflacja rozluźniła więź społeczną, sejmokracja podkopała dyscyplinę, zachodni duch komercjalizacji i moda „amerykanizacji“ zdeprecjonowały walory duchowe i obyczajowe tak, że rozkład życia społecznego grozi przejściem w stadium raka organicznego, o ile nie przystąpi się do bezwzględnej amputacji zgniłych części i regeneracji całego organizmu. Rzeczpospolitą można budować tylko na charakterach. Materiału ludzkiego mamy poddostatkiem, więc bez żadnego sentymentalizmu trzeba odcinać części chore i wyrzucać na śmietnik. Przy obfitości budulca zbędną staje się czułość z nadpsutym lub niedołężnym materiałem. Tej techniki materiałowej żąda Marszałek w mo-

¹⁾ Str. 8.

wie z grudnia 1926 r.: „Jestem zwolennikiem rzucania człowieka na głęboką wodę — niech sobie radzi, a jak nie poradzi, to utonie. Panowie zaś właśnie waszemi prawami nie dajecie mu utonąć, robicie sztuczne pęcherze i ja walczę z temi prawami, które nie dają utonąć wszelkim niedołęgom“. Z tem większą energją należy zwalczać objawy już nie niedołęstwa, lecz jawnych nieprawości. Wprost czerwonym żelazem trzeba wypalać pasorzytnictwo społeczne, sutenerstwo gospodarcze, a zwłaszcza grabież grosza publicznego, dzisiaj tak łatwą w gąszczu kombinacji etatystyczno-gospodarczych. W Rzeczypospolitej „łapki muszą być czyste, jak opłatek“. Niezależnie od radykalnej „chemicznej“ pralni wszelkich brudów, naruszających etykę obywatelską, z większą ostrożnością należy gasić inne ogniska kwasu i antagonizmu społecznego, wprowadzić mniej skodyfikowane etycznie, lecz drażniące, zwłaszcza wrzód nędzy współczesnej, jak przesada luksusowych uposażeń, wybujały protekcjonizm, kumulacja posad, uprzywilejowanie karteli, kosztowna konserwacja większej własności. Gasząc ogniska zawiści, z drugiej strony trzeba ożywiać, wzmacniać i reformować walory duchowe i instytucje społeczne, które cementują społeczność, jak rodzina, szkoła, religia, publicystyka, praworządność i moralność życia publicznego.

Rodzina, jako podstawowa komórka społeczna, musi stać się przedmiotem powszechnej ochrony przed rozluźnieniem obyczajowym i kryzysem gospodarczym. Cnota publiczna normalnie idzie w parze z cnotą domową. Zatimizowane i gorączkowe życie współczesne rozkłada rodzinę przez neomaltuzjanizm, libertynizm obyczajowy, kino i prasę, a pauperyzacja deprawuje przez brak chleba i dachu. Mimo pozornej korzyści społecznej w związku z przeludnieniem, neomaltuzjanizm nie może być postulatem doby współczesnej ze względów rodzinnych, religijnych i narodowych, jałowi bowiem rodzinę, uchybia religii i osłabia naród polski między rasycyzmem niemieckim i 3-miljonowym przyrostem rosyjskim. Przeciwnie, dostojeństwo matki w Polsce musi być podniesione na najwyższy stopień hołdu. W interesie rodziny, zdrowia i obyczajności oraz spokoju społecznego trzeba rezygnować narazie z ambicji Polski „murowanej“ na rzecz „drewnianej“ i podjąć szerokie drobne budownictwo mieszkaniowe. Pozycja kobiety, jako stróżki ogniska domowego, wymaga reformy lepiej skrojonej dla jej właściwej służby społecznej. Rola Polki w naszej historii i współczesności jest godną największego szacunku i dlatego ten skarb wielkiej duszy i ofiarnego czynu należy chronić przed rozkładem. Wśród dzisiejszej deprawacji i nędzy życia w wielu wypadkach kobiety wykazują większą od mężczyzn odporność charakteru i tężyznę

woli. Właściwą, naturalną sferą działalności kobiety są: dom, dzieci i praca społeczna, natomiast wysuwanie się bez naturalnych kwalifikacji na eksponowane placówki publiczne, przesadna okupacja posad wobec bezrobocia mężczyzn oraz hodowanie „zawodowego” związku „zawiedzionych” kobiet, rozwijającego „klasową” walkę między masulinizmem i feminizmem staje się przelewem fali „postępowej” poprzez normalną, zdrową groblę.

Kto posiada szkołę i prasę, ten jest władcą dusz. Nie miejsce w ramach tej pracy na pedagogikę poza ogólnym dezyderatem, że szkoła musi modelować w duszach swych pupilów patriotyzm państwowy, dumę narodową, ducha religijnego i instynkt ładu społecznego. Natomiast należy obszernie podejść do zagadnienia młodzieży dorastającej, które przeradza się w groźną chorobę społeczną. Jaką jest młodzież, takim będzie przyszłe społeczeństwo. Więć sprawą niezwykle doniosłą staje się ustosunkowanie do młodzieży, wrażliwej na pobudki emocjonalne i mało krytycznej, aby ten żywy i cenny kapitał przerabiać na wartościowego przyszłego gospodarza kraju. Brakuje dzisiejszej młodzieży tej busoli idealnej, jaką dla młodzieży polskiej przed wojną było odzyskanie niepodległości. Młodzież współczesna nie zna żandarma przedwojennego, szanuje legendę Polski walczącej, lecz z natury wieku mało wrażliwa jest na „cierpiętnictwo”, coraz mniej rozumie i odczuwa spory ojców i pragnie budować „dziś i jutro”. Wskutek powojennego rozwodnienia uniwersytetów i jakości ciała profesorskiego, wskutek szlachetnego żywiołowego pędu do nauki, narasta z corocznej 50-tysięcznej armii akademickiej potężna, szablonowo produkowana fala inteligencji, dla której zwęża się ujęcie do warsztatów pracy. Młodzież odczuwa boleśnie, że analogicznie z kryzysem gospodarczym, przy nadprodukcji zmniejszyła się „konsumcja wiedzy” i wobec tego faktu oskarża starsze społeczeństwo o bezsilę i sobkostwo. Przy swej „złotej wolności”, młodzież szuka więc nowych, dzisiaj niezwykle skrzyżowanych, szlaków życiowych i w tym zdrowym pędzie nie znajduje kierownictwa życiowego w gronie profesorskim, lecz staje się łupem stronnictw politycznych i pastwą hasel wywrotowych.

Patyną wieków zaśniedziały korporacjonizm uniwersytetów wymaga reformy nie w kierunku biurokratyzacji, lecz dostosowania nauki, tak bezradnej wobec klęski ludzkości, do potrzeb kraju i młodzieży. Ilustracją pewnej zaśniedziałości jest fakt, że uniwersytet stołeczny posiada np. dwie katedry dla sanskrytu, po jednej dla asyriologii, egiptologii i archeologii przedhistorycznej, a ani jednej dla emigracji, pomimo, że czwarta

część narodu polskiego znachodzi się poza granicami Rzeczypospolitej. Mimo trudności z powodu nadmiaru młodzieży, nauka musi być bardziej „żywą” w duchu większego zbliżenia profesora z uczniem, kształcenia nie tylko umysłu, ale i duszy, poznawania kraju ojczystego, wyrabiania twardych charakterów, obniżenia prymatu teorii na rzecz praktyki, słowem prawdziwa „alma mater”, kierownicza duchowa i życiowa, „rząd dusz młodzieży”, a mniej pompacyjna toga czy instytucja, otoczona chińskim murem, z wieloma jeszcze okopami dla partyjnictwa, nepotyzmu i gnuśności zawodowej. Z całym szacunkiem trzeba uchylić czoła przed pracą naukową i dydaktyczno-społeczną wielu naszych profesorów, jednak równocześnie stwierdzić należy, że zardzewiała rutyna uniwersytecka i zbyt pasywna postawa ciała profesorskiego wyraźnie staje w sprzeczności z pulsem życia społecznego. Z wysokości katedr zawiele spływa śniedzi starych wieków i wiedzy papierowej, a zamało znajomości życia współczesnego. Wskutek tego stanu młodzież tonie w werbalizmie politycznych, które koszlwią i kaleczą charaktery, zaprawiając młode dusze pod płaszczykiem „wolności” jadem zawiści narodowościowej lub klasowej oraz duchem anarchii społecznej.

Obserwując przejawy życia młodzieży, widzi się kłębowisko różnych prądów społecznych i łaknień życiowych, naogół dość prymitywnych. Na czoło wysuwają się dwa znamienne, powszechne rysy: radykalizm i przecinanie „pępowiny” ze starszym społeczeństwem. Prawie bez wyjątku cała młodzież pragnie „wybijać zębów” kapitalizmowi, na różne tony skanduje zbliżone pojęcie: nacjonalizacji, socjalizacji, upaństwowienia, uspołecznienia, narkotyzuje się sportem lub romantyzmem barykad i łaknie przemocą wywazać, zamknięte przez starszych, drzwi do przyszłego „sezamu”. Wprawdzie dużo w tym radykalizmie „rzodkiewki” z czerwonym pokostem na białej treści, jednak zachodzi obawa, że nędza życiowa może głęboko przesyć wewnątrz czerwieni komunistyczną. We wszystkich środowiskach społeczno-politycznych występuje ostry rozbrat między starszym a młodszym pokoleniem. Piskłeta mało wypierzone ulatują z pod skrzydeł macierzy i pragną w burzliwej atmosferze próbować samodzielnego lotu. W życiu młodzieży przejawia się przedwczesna ponurość i niewiara, zgorzknienie i schamienie — słowem powiew duchowy, który skłaniał Gorkiego do zwiastowania bolszewizmu okrzykiem „cham idzie”. Pod wpływem agitacji politycznej, występy młodzieży przeradzają się w dziką swawolę, w typową „pajdokrację”, aspirującą do władzy nad ulicą. Ze swą zrewoltowaną duszą młodzież poczyną wkraczać w ma-

sy, organizować się w bojówki, ubierać w fantastyczne koszule — aby zapełnić torbę ideową, którą napęłnić starsze pokolenie okazuje się bezsilne. Zgodnie z powszechnym duchem komercyjnym, młodzież kończy studia nie dla miłości wiedzy, lecz tylko dla zdobycia posady, więc w praktycznej służbie okazuje się tandetą i miernotą, na której trudno budować Rzeczpospolitą.

Duża, jeśli nie całkowita wina leży po stronie starszego pokolenia. Z młodzieży, jak z „sukna“ każde ugrupowanie społeczno-polityczne pragnie wykrawać liberję partyjną lub bawić się nią, jak pudełkiem blaszanych żołnierzy. Młodzież kaptuje się subwencjami, posadami, ogłoszeniami, biletami kolejowymi i t. p. „serdelkami“ w zupełnej atrofii myślowej, że to szkoła brudnych rąk, konfidencji i jurgieltnictwa. „Żelazną brygadą“ komunizmu, faszyzmu i hitleryzmu była młodzież i dzisiaj główną troską tych ustrojów jest całkowite modelowanie młodzieży do swych kanonów społecznych. We wszystkich rewoltach społecznych, jakie współcześnie przewijają się obficie na taśmie dziejowej, taranem jest młodzież w wieku od 16 — 25 lat. Sytuacja nabrzmiała i u nas do tego stanu, że sprawa młodzieży przekroczyła poziom społeczno-polityczny i wzniosła się na wyżynę państwa. Państwo wzgl. rząd musi uprawić zagon młodzieży, leżący dzikim ugorem i podejść do niej nie tylko od strony administracyjno-wychowawczej, lecz i społeczno-gospodarczej, wskazując jej właściwą drogę życiową. Najpierw należy skończyć z brednią o „nadprodukcji inteligencji“, ponieważ Polsce potrzeba jaknajwięcej wychowania i wykształcenia, aby „naprzód iść i świecić“. Młoda inteligencja nie może w Polsce stanowić armji „ludzi bez jutra“, lecz z drugiej strony musi się wyzbyć pretensji do „białego“ kołnierzyka czy pracy tylko „białoręcznej“. W służbie Rzeczypospolitej, kwalifikowanej według wiedzy i zasługi, a nie protekcji żadna praca nie hańbi. W parze z tą taktyką dydaktyczną, równocześnie należy gospodarczo rozprowadzać inteligencję równomiernie po całym kraju, tworząc z niej drobną, typowo-polską burżuazję inteligentką. Może sobie młodzież snuć światoburcze plany, bo to jest przywilejem jej wieku, lecz aby „z posad ruszyć“ świat, potrzeba poznać i obiekt niszczenia i rolę dźwigni. Dlatego wyłącznym zadaniem studjującej młodzieży jest głęboka nauka, zwłaszcza o potrzebach własnego kraju i stąd wszelkie występy zewnętrzne o podkładzie politycznym poza murami uczelni muszą być karane z żelazną bezwzględnością. Kto w przyszłości chce rozkazywać, musi najpierw nauczyć się słuchać. Od warstwy oświeconej więcej, niż od innych warstw, wymaga się zalet obywatelskich, przodownictwa społecznego i fachowego przygotowania do

przyszłego włodarstwa krajem. Życie państwowe, społeczne i gospodarcze jest dziś zbyt skomplikowane, wiedza niezwykle obszerna, zatem młodzież musi gruntownie przygotowywać się w murach uczelni i własnych korporacjach społeczno-kulturalnych i to w kraju, a nie zagranicą, do roli solidnych szeregowców, a następnie przodowników w pracy na każdym odcinku życia społecznego. Najpierw dokładnie trzeba poznać ziemię ojczystą, a dopiero po uzyskaniu patentu ją reformować i krzesać „czynów stal“. W parze z jaknajwiększym szacunkiem dla pracy fizycznej i tak lekceważonej u nas „miary, wagi czy szkiełka“, młodzież z natury rzeczy wrażliwa, powinna swój głód emocyj i ideałów zaspakajać w kulcie bohaterów narodowych od legendarnych witezi począwszy, w glorii Walgerza Wdalego czy Zawiszy Czarnego, w równaniu do Żwirki i Wigury, w dumie dla ducha dziejów polskich, w trosce o ciężką fizyczną i bojową, w rozwoju etyki moralnej i solidarności społecznej, w przyjaźni koleżeńskej i pomocy korporacyjnej, w ofiarnej i wiernej służbie dla Rzeczypospolitej.

Na kształtowanie się duszy i kultury polskiej decydujący wpływ wywarła religja katolicka, co czyni z niej siłę o potężnem znaczeniu społecznem, zwłaszcza we współczesnej chwili rozluźnienia więzów moralnych i narastania przestępczości. Kiedy w przekroju światowym podnosi się fala barbarzyństwa, kościół posiada w zanadrzu starodawną sztukę uspokajania i trzymania w ryzach duszy ludzkiej. Pora ku temu szczególnie właściwa, ponieważ ludzkość rozdarta wewnętrznie i jutra niepewna instynktownie szuka pociechy i pomocy u Boga. Element wiary i nadziei łagodzi nędzę, uczy cierpliwości i poddania się złemu losowi. W poczuciu swej odpowiedzialności dziejowej i społecznej podjął kościół szeroko zakrojoną akcję „katolicką“, pragnąc wyjść ze swej dotychczasowej mechanicznej, sztywnej formalistyki, w nawrocie do wzorów apostołskich. Po wstrząsach wojny, a wśród współczesnego boskiego wprost kultu maszyny, wśród skrajnych haseł socjalnych i nacjonalnych, kościół może drogą naturalnej reakcji i umiejętnej taktyki społecznej i łatwo uzyskać moralny „rząd dusz“. Warunkiem jednak renesansu jest większe odmaterjalizowanie kościoła wśród współczesnego materjalistycznego światopoglądu, zastąpienie sztywnej ornamentyki treścią ducha chrystjanizmu, głębsze wejrzenie „pasterza“ parafjalnego w troski „owczarni“ gminnej, oraz lepsze wczucie się w posłannictwo katolickie państwa polskiego, między barbarzyństwem rasycyzmu niemieckiego i bolszewizmu rosyjskiego. Na przestrzeni wieków, romantyczna i indywidualna dusza polska, w myśl widzeń naszych wielkich wieszczów i publicystów, łaknie

mniej kościoła narodowego, ile neokatolicyzmu, dostosowanego do swych wzlotów i wiary w szczególne posłannictwo narodu polskiego.

W duszy polskiej jest szczególne pomieszanie uczuć partjotycznych i religijnych. Religja podczas niewoli przyczynia się do kultywowania odrębności narodowej i zabarwia patryjotyzm mistycznym mesjanizmem. Chwila ku nowej roli kościoła w Polsce staje się szczególnie doniosła, kiedy na świecie żar pragnień ludzkich zwracać się poczyną ku zawiści socjalnej i niszczeniu podstaw kultury zachodniej. Kościół nie może pozostać obojętnym wobec rosnącego zaniku w społeczeństwie instynktów moralnych, czyniących człowieka zdolnym do współpracy z bliźnim, słowem wobec narastającej fali fermentów socjalnych i nacjonalnych. Blisko dwa tysiące lat przed rewolucją francuską kościół począł realizować hasło braterstwa i miłości bliźniego w życiu społeczeństw i w swej instytucji demokratycznej. Przed kościołem stoi więc nowe posłannictwo i bardziej życiowe ustosunkowanie się wobec zadań chwili. Kościół musi więcej się indywidualizować do potrzeb polskich, bez konieczności naruszania swego uniwersalizmu. Nie wystarcza ekskomunikować pewnych impulsywnych przejawów życia polskiego, a natomiast trzeba wykazywać własną pozytywną aktywność, a ta jest niezwykle chwiejna, np. w kwestji socjalnej, lub nasiąkła egoizmem. Nie wystarcza czarną barwą głosić „calamitas mundi“ z powodu grzechów ludzkich i ordynować tylko nawrót do Boga, lecz trzeba się zdobyć na nowy, czynny katechizm życia, wsparty własnym przykładem. Kościół uczy pogardy dóbr doczesnych wobec dóbr wiecznych i każe życie znosić z poddaniem jako karę za grzechy. W ten defetyzm życia doczesnego i nastawienie konsumcyjne należałoby tchnąć więcej własnego ofiarnego przykładu, ale i wlać więcej wiary i ducha produkcji w pomaganiu np. ludności wiejskiej w organizacji samorządu spółdzielczego — czego imponującym przykładem jest np. akcja ks. Bliźńskiego w Liskowie.

Na przewrażliwiony społeczny system nerwowy z niezwykłą mocą działa publicystyka, zwłaszcza prasa, „ósmą“ potęgą świata, której wolność podniesiona została do godności jakiegoś kanonu religijnego. Prasa stała się tubą rzekomej opinii publicznej, służą wpuszczającą w żyły społeczeństwa więcej jadu niż witamin, membraną rozchleśniania obyczajowego i politycznego, namiastką trybuny sejmowej, strumieniem, który szerokiem łożyskiem toczy swą zdrową i zatrutą strawę codzienną. Dla celów handlowych prasa prostytuuje uczucia masy, sącząc w jej duszę prąd bezrozumnej trywialności, fałszywej emocji i bezwstydną wulgarność. W życiu publicznym nikt nie posiada takiej władzy bez odpowie-

działności, jaką rozporządza dziennikarz. Członkowie rządu, parlamentu i innych organów publicznych muszą się liczyć z pewnem poczuciem odpowiedzialności, jeśli nie państwowej, to bodaj społecznej. Natomiast przygodny dziennikarz przygodnego pisma, w pogoni za „dreszczykiem sensacji“, może bez poczucia odpowiedzialności napadać na rząd, siać zawodowe kłamstwa partyjne, sączyć defetyzm i nieufność, podniecać i roznamiętniać zawiść społeczną, odsądzać od czci obywateli i najbrudniejsze ścieki życia rozwieszać przed oczyma społeczeństwa. Demokratycznym kłamstwem konwencjonalnem jest mit o wolności myśli i przekonaniu obywateli w tem anonimowym mocarstwie, jakim jest prasa, którą finansują i urabiają różne fundusze z różnych źródeł. W b. roku, b. premier francuski Daladier, złożył oświadczenie wprost rewelacyjne, że $\frac{1}{5}$ dochodów prasy francuskiej pochodzi ze źródeł ubocznych, przeważnie „gadzinowych“. Naturalnie nasza prasa nie doszła do tego stopnia deprawacji, no i popytu. Coraz więcej solidnego redaktora zastępuje reporter, a uczciwego dziennikarza sutener, sprzedający swe pióro anonimowym celom za miskę nędznej soczewicy. Zdrowa publicystyka, poważne pióra, krytyka i kontrola publiczna są niezbędnym warunkiem baczności i odpowiedzialności publicznej, lecz konstytucyjnie spetryfikowana swawola prasy, jako rzekomego zwierciadła rzeczywistości, wskutek własnych nadużyć przechodzi do lamusa w interesie zdrowia publicznego. Podobnej samoobrony musi się chwycić społeczeństwo wobec praktyk teatrów świetlnych, które dla napełnienia kiesy lekkomyślnie przyskają błotem pornografji. Od defenzywy przed prasą i kinem, trzeba przejść do ofenzywy pod adresem pięknej literatury i teatru, aby przestały być zbyt porowatą gąbką zagranicznego dorobku i otrząsnęły się z manjery rzemieślniczej, a natomiast służyły społeczeństwu rodzimemi tematami z niewyczerpanej dziś kopalni przeżyć historycznych i zagadnień społecznych.

Praworządność, równość obowiązków i praw wszystkich obywateli, jest istotnym kręgosłupem ustroju i cenną zdobyczą nowoczesną, która wymaga troskliwej, lecz życiowej opieki. „Justitia est fundamentum regnorum“, lecz przy współczesnym gwałtownym pulsie życia, opancerzenie się warcholstwa i pasożytnictwa za demokratycznymi „okopami św. Trójcy“ hamuje prawdziwy nurt życia i stwarza dla samej istotnej praworządności groźną sztywność. Powojenny kryzys i rozstrój społeczny stawia przed prawem twarde rygory ochrony faktycznej praworządności, domaga się większej karności obywatelskiej oraz szybszej i surowszej represji sądowej. Życie, zwłaszcza dzisiaj, biegnie szybciej przed prawem, więc często, bądź brakuje paragrafu do okiełznania nadużyć, bądź stary

paragraf przeistacza się w „wytrych“ do bezkarnych nadużyć. Przepojona duchem liberalizmu Temida działa u nas zbyt ociężale i łagodnie, ze szkodą dla zdrowia społecznego, ponieważ w okresie rozstroju najczęściej „żelazo tonie, a śmiecie pływa“. Dlatego praworządność powinna posiadać większą elastyczność i twardsze ramie, przy równoczesnym przestrzeganiu zasad etyki chrześcijańskiej. Pożądaną jest niezawisłość sądownictwa, jako ostoja cennego, chłodnego obiektywizmu wśród gorących waśni społecznych i rozterek politycznych. Natomiast należy wyostrzyć i uruchomić miecz Temidy przez reaktywowanie taniej i skuteczniejszej kary chłosty, którą dotąd posługuje się np. Anglja. Adwokatura, która z zaszczytnej pozycji obrońcy człowieka z powodu osłabienia etyki zawodowej coraz więcej chyli się do roli plagi społecznej, w dziedzinie zarówno sprawiedliwości, jak administracji czy polityki, musi ulec radykalnej przebudowie. Natomiast sądy przysięgłych są już przeżytkiem z czasów samowoli monarszej i wnoszą dzisiaj z powodów emocjonalnych tylko czynnik losowy do wymiaru sprawiedliwości. Wreszcie „nulla lex sine moribus“ — nic nie znaczą prawa bez obyczajów.

Trwałość i zwartość ustroju społecznego zależy od wychowania dziejowego w obyczajach, wierzeniach i instytucjach, wytworzonych przez pokolenia, a składających się na subtelną, mało określoną sferę moralności i etyki, która reaguje, jak nerwy ludzkie, na urazy, szkodliwe dla organizmu społecznego. Wrażliwość nerwów obyczajowych uległa dzisiaj dużemu znieczuleniu, zarówno w sferze interesów materialnych, jak i ponadmaterialnych. „Moral insanity“ poczyną groźnie zakażać szerokie warstwy społeczeństwa. Przeciw tej atrofii etycznej i geszefciarstwu powszechnemu występuje coraz silniejsza i zdrowsza reakcja, łaknąca odrodzenia obyczajowego i kultury moralnej. W tem poszukiwaniu kanonów społecznych, trzeba odrestaurować sporo zaleceń etyki chrześcijańskiej, sięgnąć do kultury obyczajowej demokratycznego Rzymu i odgrzebać dawną polską tradycję społeczną. Że Rzym zawładnął światem, zawdzięcza to surowości obyczajów, miłości sławy wojennej, bezinteresowności swych rządców i ciężźnie ustroju politycznego. W naszej przeszłości historycznej mamy sporo podobnych, cennych, nam właściwych obyczajów i instytucyj, które należy reaktywować i modulować do potrzeb dnia dzisiejszego. Honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka — słowem „imponderabilia“ — o które Marszałek walczył całe życie, trzeba na nowo kodyfikować w duszach ludzkich i stworzyć dla nich instytucję cenzorów powiatowych przy Sukiennicach. Cenzorowie staną na straży odrodzenia etyki i moralności publicznej, zarówno w sferze intere-

sów materialnych w duchu solidaryzmu społecznego, jak i interesów ponadmaterialnych w duchu przestrzegania „imponderabiljów“. Obywatel Rzeczypospolitej musi szukać radości życia nie w materialnym tylko zysku, lecz w wartości swych usług dla dobra państwa i społeczeństwa.

VII. PROGRAM POLITYCZNY.

Historja ustroju politycznego Rzeczypospolitej. — Państwo czy społeczeństwo? — Patriotyzm. — Administracja państwowa. — Stosunek do kościoła. — Stosunek do mniejszości narodowych. — Obywatel czy poddany? — Samorząd. — Ustrój izb ustawodawczych. — Synteza reformy gospodarczej, społecznej i politycznej.

Polska na przestrzeni swej historii była monarchją absolutną i republiką monarchiczną. Z mroków historii Polska wyłania się pod panowaniem Piastów, którzy według wzoru monarchji frankońskiej, są władcami absolutnymi. Książę, albo król jest prawodawcą, wodzem i sędzią najwyższym, sam wykonuje „rządy i sądy“, zaczem ilość spraw pod jego decyzję podchodzących nie jest duża, wobec prymitywizmu życia i rodowej pomocy własnej. Władca z łaski bożej (dei gratia) traktuje państwo jak swą własność prywatną (patrimonium), którą na wypadek śmierci dzieli między potomków męskich, według własnego uznania. Silna władza monarchy nie dopuszcza do powstania w Polsce słabego ustroju feodalnego, do rozpadnięcia się państwa na drobne państewka i do zerwania bezpośredniej władzy króla nad całą ludnością kraju. Rozbicie jedności państwowej i osłabienie pozycji władców przynosi testament Krzywoustego, dzielący państwo pomiędzy synów. Mimo instytucji senjoratu, trwające blisko półtora wieku, walki książąt o dzielnice zmuszają władców do rezygnacji z wielu praw zwierzchniczych, w formie immunitetów t. j. przywilejów, zwalniających od obowiązków na rzecz państwa najsilniejsze warstwy społeczne, a więc duchowieństwo, rycerstwo i miasta. Z wymarciem rodzimej dynastji piastowskiej, ulega dalszemu osłabieniu autorytet monarchy, a rozparcelowaniu jego władza, drogą przywilejów, głównie na rzecz możnowładców, a z czasem całej szlachty.

Zrównoważony ustrój stanowy, z nadrzędną władzą monarchy, pozostawiony przez ostatniego Piastę, ulega stopniowemu zwichnięciu. Jest

to okres przejściowy, obejmujący równo dwa wieki, od śmierci ostatniego króla piastowskiego do śmierci ostatniego króla jagiellońskiego (1370 — 1572); w okresie tym, z powodu osłabienia przez elekcję władzy królewskiej, dokonuje się, przez pośrednie ogniwo ustroju stanowego, przejście od ustroju ściśle monarchicznego do ustroju republiki monarchicznej. Najwięcej zainteresowany czynnik w utrzymaniu równowagi stanów, król, reprezentujący element państwowy, niema dostatecznego autorytetu, ponieważ zmieniła się podstawa prawna jego rządów. Piastowie byli władcami dziedzicznymi. Natomiast powołany na tron przez Kazimierza, Ludwik Węgierski nie miał synów, nie miała ich również jego córka Jadwiga, zamężna za Jagiełłą, wskutek czego ustala się personalna elekcja na tron królewski, okupowana przy każdym nowym wyborze koncesjami na rzecz szlachty. Władza królewska, jeszcze obszerna, podlega dalszym ograniczeniom. Chociaż król na elekcji opiera swą władzę, w sprawowaniu rządów nie jest odpowiedzialny przed żadną instancją, a jedynie ograniczonym przez przywileje, które sam wydaje, lub wydane przez poprzedników zatwierdza. W rzeczywistości, w jego władzy ustawodawczej bierze udział faktycznie rada królewska, a z biegiem czasu legalnie sejm; władzę wykonawczą ogranicza dożywotność i nieusuwalność urzędów koronnych i nadwornych; władzę sądowniczą — instytucja trybunałów; a władzę wojskową — urząd hetmanów. Decydującym ciosem dla władzy królewskiej staje się rozwój parlamentaryzmu, który odtąd głęboko zaciąży nad całym ustrojem Polski.

Ustrój parlamentarny Polski wyłania się z dwóch odrębnych czynników, rady królewskiej i sejmików, które dopiero w końcu XV w. łączą się w senacie i w izbie poselskiej. Właściwie zaród parlamentaryzmu tkwił w społeczeństwie polskim od samego początku w instytucji wieców, otrzymanej w spadku po organizacji rodowej. Zależnie od siły, lub słabości władzy książęcej, zakres wpływu wieców rozszerza się, lub zwęża. Na tle partykularyzmu dzielnicowego, wiece dochodzą do dużego wpływu i, mimo zjednoczenia za ostatnich Piastów, każda ziemia na własnych wiecach radzi o własnych sprawach i rozstrzyga ważniejsze sprawy sądowe. Z wieców dzielnicowych wyłaniają się związki bratnie, konfederacje, a wreszcie wiece ogólne, zwane sejmami, kiedy powstają kwestje wspólne wszystkim dzielnicom, jak sprawa następstwa tronu, sprawa przywilejów i inne „deliberacje“, wywołane osłabieniem, na tle elekcji, władzy królewskiej. Z tego powodu już Jagiełło, mimo atrybucyj legalnie posiadanych, nie załatwia żadnej ważniejszej sprawy bez odwołania się do wieców ogólnych, będących faktycznie jego radą. Mimo, że od króla zależy

wybór członków rady, w rzeczywistości ustala się zwyczaj, a następnie prawo, że udział przysługuje najwyższym dygnitarzom t. j. biskupom, wojewodom i kasztelanom oraz ministrom, a więc urzędnikom koronnym i nadwornym, obznajmionym z agendami państwa. Wprawdzie obok wymienionych dygnitarzy, król powołuje do rady niższych urzędników i zwykłą szlachtę, jednak ten udział staje się zbędny, kiedy powstaje izba poselska, jako reprezentantka interesów szlachty. Wskutek powstania izby, rada, jako reprezentacja możnowładców, zamyka się w swem gronie istotnem i przyjmuje, pod wpływem humanizmu, nazwę senatu. Etykieta senatu mało upodobnia oligarchję polską do oligarchji rzymskiej; zbyt bowiem często była raczej czynnikiem samowoli, aniżeli rozumnej racji stanu. Senat nadal zachowuje pozycję rady królewskiej, która później przerodzi się w instytucję senatorów-rezydentów, przywiązanych do boku królewskiego.

Innym torem potoczyło się powstanie izby poselskiej. Na przełomie wieków XIV i XV budzi się wśród szlachty, pod wpływem husytyzmu, walki z kościołem o dziesięciny, sprawy następstwa tronu i przywilejów, dążność do życia politycznego, udziału w rządach państwa i ograniczenia wpływów możnowładztwa. W braku organu reprezentacyjnego, szlachta wiąże się zrazu w konfederacje, dążąc do przeprowadzenia swych postulatów, za zgodą lub wbrew woli królewskiej. W połowie XV w., wiecie dzielnicowe rozdwarzają się na sądowe, pod przewodnictwem starostów i polityczne sejmiki, pod przewodnictwem wojewody, złożone z całej szlachty i załatwiające, jako organ autonomji lokalnej, sprawy dzielnicowe. Kiedy wyłania się częsta potrzeba świadczeń podatkowych ponad normę, ustaloną przywilejami szlacheckimi, po uchwale rady królewskiej wzgl. fragmentarycznego sejmu, przyjmuje się zwyczaj korzystania z instytucji sejmików, aby uzyskać zgodę całej szlachty. W drugiej połowie XV w. poczynają sejmiki porozumiewać się z sejmem i pomiędzy sobą przez posłów, związanych instrukcjami. Dopiero w 1493 r. przyjmuje się zwyczaj wysyłania deputatów na sejm ogólny i z nich wyłania się izba poselska, w której skład wchodzi posłowie, jako pełnomocnicy sejmików, skrępowani przez udzielane im, zwykle ustnie, pełnomocnictwa. Z czasem ustala się praktyka, zgodna z genezą ustroju stanowego, że uchwała sejmu walnego posiada moc obowiązującą tylko w razie jednomyślności, a więc zgody wszystkich ziem. Głównym, końcowym etapem przeobrażeń politycznych jest konstytucja „Nihil Novi“ z 1505 r., która orzeka, że król i jego następcy nie ustanowią „nic nowego“, bez wspólnej zgody senatu i izby poselskiej, a w konsekwencji zmienia przygodne zwoływanie sej-

mów na instytucję stałą. W ten sposób Polska przeobraża się w monarchję konstytucyjną, w której do każdej czynności prawodawczej, dotyczącej stanu szlacheckiego, potrzebna jest zgoda trzech „stanów“ — króla, senatu i izby poselskiej i to jest trzon urządzeń politycznych aż do upadku państwa. Parlamentaryzm polski jest wyłącznie reprezentacją stanu szlacheckiego, a w części, przez udział episkopatu w senacie i stanu duchownego. Nie wchodzi do sejmu miasta, jako osobny stan, poza dorywczym i chwilowym udziałem deputatów z niektórych miast, ponieważ nie reprezentują dostatecznej siły, posiadają ludność niemiecką niedość jeszcze spolonizowaną, z początku lekceważącą instytucję sejmową, a wkrótce poczynają podupadać z powodu zmiany szlaków handlowych i dyskwalifikacji ustawodawczej. Zabrakło czynnika przeciwwagi w stanowym parlamentaryzmie polskim, zarówno ze strony władcy, jak i miast, wskutek czego Polska toczy się bez hamulców do przepaści po drodze szlacheckiej demokracji parlamentarnej.

W ten sposób Polska przekształca się z monarchji absolutnej w monarchję stanowo-konstytucyjną, a następnie w Rzeczpospolitą szlachecką, z elekcyjnym królem na czele. Elekcja królów cementuje państwo jako całość, w miejsce dotychczasowego, luźnego związku, w spadku po partykularyzmie dzielnicowym. Dzielnice bowiem szukają form łączenia się wobec nowej władzy królewskiej, celem obrony swoich postulatów, a z tego pędu zrzeszeniowego powstaje instytucja konfederacji, odtąd odgrywająca rolę niezwykle doniosłą. Instytucje wolnościowe, autonomia terytorjalna i narodowa, nawet dla narodowości nie osiadłych zwartą masą, a więc dla ormian i żydów, tolerancja religijna, słowem kultura polityczna Polski wywiera atrakcyjny wpływ na sąsiednie narody i państwa i trzykrotnie zwiększa terytorjum państwowe przez dobrowolne przyłączanie się w formie unji, inkorporacji lub lenna, według tekstu unji lubelskiej z 1569 r., „na dolę i niedolę wolnych z wolnymi, równych z równymi“. Mimo zwichnięcia struktury państwowej, Polska w XVI w. posiada stanowisko mocarstwowe, a energiczny król, jak Batory, może ukrocić anarchję wewnątrz państwa. W architekturze Rzeczypospolitej, król jest symbolem jedności i kierownikiem nawy państwowej, jako „stan“, za zgodą dwóch pozostałych „stanów“, które mogą się posługiwać biernym oporem, a nawet rokoszowem wypowiedzeniem posłuszeństwa. Król obsadza wprawdzie wyższe urzędy, jednak nie może się pozbyć nielojalnych urzędników, wobec ich dożywności. Posiada obszerniejszy zakres władzy w sprawach miejskich, natomiast w sprawach ogólnej administracji państwowej i prawodawstwa obowiązują go rady przybocznego grona, złożonego z sena-

torów. Władza wykonawcza jest ułomnie rozwinięta. Urzędy centralne, czyli ministerstwa nie posiadają prowincjonalnej sieci podległych urzędów, zaczem element państwowości, uosobiony w królu, nie może wkraczać w dziedzinę życia prowincjonalnego, które podlega wprawdzie przez króla mianowanemu, lecz dożywotnim wojewodom i starostom oraz administracji lokalnej, przez szlachtę wybranej. Decentralizacja idzie tak daleko, że sejmik, najwyższy organ samorządu lokalnego, może być zwołany przez kogokolwiek ze szlachty, lub szlachta, zebrana przy innej okazji, może zatoczyć „koło“ i uchwalić prawomocne „lauda“ we wszystkich dziedzinach życia, słabo organizowanego przez organy centralne. Sejmik w razie bezczynności stolicy, samodzielnie załatwia swoje sprawy państwowe, uchwała podatki na wojsko wojewódzkie, zwołuje pospolite ruszenie, a w chwilach krytycznych, „pod węzłem konfederacji“, usuwa administrację wojewody i starostów i staje się najwyższą władzą w województwie.

Władzą ustawodawczą jest sejm, złożony z króla, senatu i izby poselskiej. Senat sam nie stanowi uchwał, lecz jest doradcą króla w radzie senatu, a Rzeczypospolitej na sejmikach i sejmie. Przed zwołaniem sejm, król, za radą senatu, przesyła na sejmiki orędzie w sprawach wewnętrznych i zewnętrznych, które pragnie uczynić przedmiotem obrad sejmowych. Sejmiki po wysłuchaniu głosu posła królewskiego i senatorów, formułują własną opinię w postaci instrukcyj dla posłów. Sejm stanowi prawa, decyduje o wojnie i pokoju, uchwała podatki, kontroluje działalność międzysejmową rządu, a to w formie rokowań izby poselskiej z królem i senatem. W razie uzgodnienia, następuje odczytanie wyniku obrad w pełnym sejmie i stwierdzenie powszechnej zgody, co projektom nadaje moc ustawy. Uchwały na sejmach i sejmikach zapadają jednomyślnie w formie negatywnej, bez głosowania za lub przeciw, lecz przez stwierdzenie, że niema zdecydowanego sprzeciwu, „kontradykcji“, chociażby projekt nie posiadał większości arytmetycznej. Natomiast najważniejsza sprawa uchwalania podatków na potrzeby państwa nie jest przedmiotem ustawy powszechnej. Sejm stwierdza tylko gotowość zapłaty ze strony województw pewnych sum ryczałtowych, rozkładanych przez sejmiki wewnątrz województw, a do skarbu państwa nieregularnie i niedostatecznie wpłacanych, przyczem spory podatkowe rozstrzyga trybunał skarbowy, złożony z deputatów, wybranych przez sejmiki. W tej negacji podatkowej leży przyczyna trwałej pustki skarbu i niedostatku siły wojskowej, opartej na zaciągu i opłacanej z „kwarty“ ogólnych dochodów. Sądownictwo opiera się również na czynniku z wyboru, poza sprawami karnymi,

które sędzi w pierwszej instancji starosta wzgl. mianowany przez niego sąd grodzki, a w ostatniej instancji trybunał, z wyjątkiem głównych przestępstw przeciw państwu, w których orzeka sąd królewski wspólnie ze sejmem. W sprawach włościańskich bezapelacyjnym sędzią jest pan, w sprawach miejskich ława, z apelacją do sądu królewskiego, w sprawach szlacheckich wybrane sądy ziemskie i podkomorskie, z apelacją do trybunału, złożonego z wybranych przez sejmiki deputatów. Bezsilność sądownictwa obrazuje zwyczaj podbijania sobie szub wyrokami trybunałów.

W ustroju Rzeczypospolitej czynnik z wyboru, czynnik demokratyczny ma głos stanowczy i wpływ bezpośredni na wszystkie dziedziny życia państwowego. Ogół szlachecki jest nie tylko źródłem władzy, ale i jej piastunem i jej ciężarem swej potężnej masy, obejmującej blisko $\frac{1}{10}$ ogółu ludności. Że Polska na drogę tego przerostu parlamentarnego ostatecznie w XVI w. weszła, wpłynął na to cały szereg czynników, a więc osłabienie władzy królewskiej wskutek elekcyjności, nienormalnie szybki rozwój uprawnień szlacheckich, zawrót humanizmem i wzorami z demokracji rzymskiej, a brakło hamulców w postaci znajomości prawa rzymskiego, wyrobionej administracji państwowej, walki religijnej i elementu miejskiego, dającego oparcie królowi. Nawiązanie do wzorów rzymskich inny wpływ wywiera w Europie zachodniej, a inny w Polsce. Gdy państwa Europy zachodniej nawiązują swój ustrój państwowy do tradycji cezaryzmu i prawa rzymskiego, to Polska wchłania instytucje demokracji politycznej i do krańcowości rozwija swój średniowieczny ustrój stanowy, z czego wkrótce wyłania się wszechwładza stanu szlacheckiego, paraliż państwa i rozkład gospodarczy.

Formy ustrojowe demokracji szlacheckiej, a więc bezwzględna przewaga elementu społecznego nad elementem państwowości, reprezentowanym przez władzę królewską, wytworzone w XVI w., podlegają w następnych wiekach dalszemu spaceniu, skostnieniu, a wreszcie zwyrodnieniu tak, że próby reformy, podjęte przed upadkiem, okazują się już bezsilne. Władza królewska poczyną opierać się na umowie, którą wprowadza już pierwsze po Jagiellonach bezkrólewie w artykułach henrycjańskich i pactach conventach z 1573 r., w których nakładano na elekta zobowiązania, często fantastyczne, z zastrzeżeniem, że w razie nie wypełnienia zobowiązań, szlachta ma prawo wypowiedzieć monarsze posłuszeństwo (articulus de non praestanda oboedientia). W elekcji przyjmuje się zasada udziału całej szlachty, czyli głosowania viritum, wybór dokonuje się jednomyślnie, a w braku jednomyślności, o wyniku decyduje wojna pomiędzy

elektami i ich partjami. Elekcja wiritim otwiera pole do wpływów cudzoziemskich, a z jej demokratycznej podstawy korzysta przede wszystkim demagogia magnacka. W sejmie narasta ciasny duch instytucji stanowej i egoizmu prowincjonalnego, w tem znaczeniu, że posłowie są tylko reprezentantami sejmików, skrępowanemi przez mocodawców instrukcjami coraz więcej szczegółowemi i spisanemi. W konsekwencji, zasada jednomyślności staje się obowiązująca i wyraźna „kontradykcja“ — liberum veto — jednego posła zrywa sejm i nawet unieważnia poprzednie uchwały jednomyślnie powzięte. Zanik poczucia państwowości idzie tak daleko, że instytucją liberum veto przez podstawionych posłów, posługują się i królowie dla uniknięcia uchwał sejmowych dla siebie niepożądanych. Sejm zaprzestaje pertraktacji wstępnych z królem i senatem i samodzielnie formułuje swą wolę, a równocześnie coraz bardziej uzależnia się od sejmików, które krępują posłów instrukcjami na sejm i relacjami z sejmu.

Wobec bezwładu i zrywania sejmu, najdonioślejszego czynnika władzy w państwie, ciężar spraw państwowych przenosi się ze stolicy na sejmiki, które szeroko wdzierają się w atrybucje państwowe skarbu i wojska, posiadają własne podatki i administrację skarbową, zaciągają żołnierza, co pociąga za sobą zupełną decentralizację i bezwład państwa. Ponieważ na sejmikach również obowiązuje zasada jednomyślności i bierze w nich udział cała szlachta, z gołotą włącznie, decyzja leży w rękach magnatów i szerzy się bezwład, jak we władzach centralnych. W słabem rusztowaniu państwowem, dalszy wstrząs wnoszą konfederacje, zwoływane w razie niebezpieczeństwa zewnętrznego, a częściej w razie rzekomego niebezpieczeństwa straszaka wewnętrznego pod postacią „dominium absolutum“. Konfederacje głosują wprawdzie większością, lecz zawieszają wszystkie władze zwykłe, wprowadzają formę stanu wyjątkowego, czasem są wynikiem potrzeby państwowej (np. tyszowiecka przeciw Szwedom i barska przeciw Rosji), częściej rokoszem przeciw królowi i zarzewiem wojny domowej, czemu daje pozory legalności artykuł „de non praestanda obcoedientia“.

Polska rozluźnia swój udział w związku politycznym i gospodarczym państw zachodnich, staje się głucha na nowe prądy i żyje jakąś symbiozą średniowiecza i starożytności. W historii Polski zabrakło hierarchii feodalnej i absolutyzmu, dyscypliny i karności, przez które przeszły społeczeństwa zachodnie. Upośledzone miasta nie mogły wytworzyć zasobnego mieszczaństwa, burżuazji, motoru postępu czasów nowożytnych. Z okresu pomyślności chyła się ku upadkowi tak gwałtownie, że np. Kraków z 40 tys. mieszkańców w XVI w. spada na początku XVIII

w. do 9 tys. W tym czasie wojska posiada Polska niespełna ¼ % ludności pod bronią, gdy Prusy 3 %, ponieważ według panującej opinii „słabość Polski jest jej obroną, bo słaba Polska sąsiadom potrzebna“. Piękna idea „Rzeczy-Pospolitej“, wzniosłe idee wolności doprowadziły do samowoli i despotyzmu możnowładców wewnątrz kraju i wydały go na łup powszechny wszystkich sąsiadów. Ustrój Polski stanowił w Europie najwymowniejszy może w dziejach przykład anarchji demokratycznej, podniesionej do godności zasady konstytucyjnej. Według zdania Kołłątaja, była to machina tak niedołączna, że „jej władca uruchomić nie mógł, a każdy mógł ją zahamować“.

Reformacja Sejmu Czteroletniego przynosi stosunkowo głęboką naprawę ustroju państwowego. Wprawdzie utrzymuje nadal przewagę sejmu wobec króla, któremu przyznaje dwa głosy w senacie, natomiast na miejsce elekcji, wprowadza zasadę dziedziczności tronu, a w miejsce wszechwładzy sejmu, bardziej zrównoważony podział władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Władzę ustawodawczą wykonuje nadal sejm, wotujący zwykłą większością głosów, rezerwując senatowi prawo wstrzymania wprowadzenia uchwały w życie do następnego sejmu. Reforma nadaje sejmowi cechę bardziej nowożytną. Usunięto jednomyślność, zakazano konfederacji, obostrzono regulamin obrad, z głosem doradczym dopuszczono miasta, nadano posłom charakter reprezentantów całego państwa. Władza wykonawcza skupiona zostaje w ręku króla i gabinetu, Straży Praw, odpowiedzialnej przed sejmem. Król, naczelny wódz wojska, podniesionego fikcyjnie, dzięki dużej, lecz mało realnej ofiarności podatkowej sejmu, do 100 tysięcy, jest nieodpowiedzialny przed sejmem, ale bez kontrasygnaty ministrów nie może wydawać obowiązujących rozporządzeń. Władza sądownicza pozostaje w ręku sądów, opartych na dotychczasowej organizacji stanowej. Reforma wnosi większą sprawność ustawodawczą i administracyjną, oraz wzmacnia siłę państwa, acz utrzymuje nadal, trochę tylko rozluźniony, stanowy podział społeczeństwa. Wzorowana na parlamentaryzmie angielskim i monteskiuszowskim podziale władzy, była gwarancją lepszej przyszłości, lecz padła pod ciośami obrońców złotej wolności — Targowicy.

Z piedestału „złotej wolności“, Polska toczy się do padołu wiernopoddańczego państw zaborczych, bezskutecznie usiłuje zrzucić obrozę niewoli i na peryferjach przeżywa dzieje i reformy ustrojowe swych władców. Z tego okresu wgryza się w społeczeństwo polskie zrozumiała postawa, że konstytucja i samorząd są gwarancjami przed nadmierną ingerencją państwa zaborczego w prywatną sferę ludzką i organizację życia

lokalnego i ta postawa psychiczna, siłą mało krytycznej refleksji, przenosi się na ustrój nowej Rzeczypospolitej. Konstytucja marcowa staje się zachłystnięciem znowu napojem wolności i wyzwolenia ze wszelkich więzów obowiązku i dyscypliny, kiedy, na gruzach wojny i na tle rozstroju powojennego, trzeba budować własne życie państwowe. Z nienajlepszego kamienia i cementu musi Marszałek montować państwo. Druga Rzeczypospolita reprodukuje pierwszą, lecz w formacie zwiększonym o „czystą“ demokrację i staje się znowu, według słów Kołłątaja, machiną tak niezdatną, że Zwierzchnik Państwa nie może jej ruszyć, ale lada klika poselska lub pojedynczy poseł może ją zahamować. Przełom majowy do tej maszyny, zmontowanej przez konstytucję marcową, wstawia potężny, samodzielny motor, który siłą swego geniuszu steruje statkiem ku wielkiej przyszłości. Natomiast projekt konstytucji Bloku usiłuje motor, udzielony przez łaskę dziejów polskich, utrzymać w maszynie, zupełnie zdezelowanej i przydatnej na szmelc. Musi być zachowana naturalna proporcja, zarówno między siłą motoru a konstrukcją statku, jak i historyczna, że statek nie może liczyć na motor tej samej pojemności. Zastanawiając się nad proporcją motoru i statku, nad siłą motoru państwowego i konstrukcją statku społecznego, dochodzimy do zasadniczego pytania, postawionego we wstępie, jak należy w Polsce uplasować wskazówkę ustrojową między krańcowościami: państwo czy społeczeństwo, a w konsekwencji — poddany czy obywatel.

Szukając w historii, matce nauk, odpowiedzi na powyższe pytanie, trzeba stwierdzić, że w naszej historii element społeczny posiada wyraźną tendencję do górowania nad elementem państwowym. Najpierw silna więź rodowa, następnie brak feudalizmu, a więc hierarchji i dyscypliny lokalnej, powszechna zasada równości szlacheckiej, a wreszcie partykularyzm i samorząd ziemi, oto rysy znamienne dużej prężności czynnika społecznego. Od dołu, ziemi i społeczeństwa, a nie góry, króla i państwa, płynie chaotyczna i egoistyczna wola, modulująca dla siebie rolę Rzeczypospolitej. W Rzeczypospolitej nie król, nie rząd stołeczny, nawet nie „sejmowładztwo“: lecz zgoda sejmików wzgl. ziem jest motorem woli społeczno-państwowej. Partykularne rządy sejmików są ostoją ładu lokalnego i zmaconą wolą ładu państwowego. Administracja publiczna, poza szczupłym gronem urzędników ściśle koronnych, jest reprezentantką interesów ziemi, a nie króla wzgl. państwa. Czynniki społeczny góruje despotycznie nad elementem państwowym i doprowadza Rzeczpospolitą do rozkładu i upadku. Jednak w okresie upadku, właśnie siła tego czynnika społecznego i przywiązanie do ziemi stają się puklerzem, na którym kon-

serwuje się znicz ducha narodowego i o który rozbija się wyrafinowana pięść niemiecka i brutalna pięść rosyjska. Tradycja służby społecznej daje Polsce moc wytrwania w czasie niewoli i imponującą zdolność organizowania na dole własnego życia, kiedy przemoc zaborcza słabnie, iub wreszcie ustępuje. Polska posiada wspaniałą tradycję etniczną, społeczną i kulturalną, ale brak Jej z własnej i nie własnej winy tradycji rządzenia. Jesteśmy starym narodem o solidnej kulturze społecznej, lecz młodem państwem o małej umiejętności rządowej. Proroczo brzmią słowa Marszałka, wypowiedziane w wspomnianym już Fragmentcie: „Ogólnie panuje przekonanie o niższości polskiej do wszelkich państwowych zagadnień. Mówi się ustawicznie, że potrzebujemy pomocy obcej, że musimy odrzucić zagadnienia zbyt trudne. Wskutek tego przewiduję w państwowym życiu Polski wielkie trudności do zwalczania. Poważnymi przeszkodami w budowie państwa polskiego będzie: nasza abnegacja państwowa i nasza apaiństwowa kultura. Jest u nas historyczny brak szerszej pracy realnej. Na zwężonem polu pracy osiągamy ładne, bardzo ładne rezultaty. Skoro jednak społeczeństwo polskie przekracza te granice, cofa się już z przerażeniem przed każdą przeszkodą. Zawsze wystawia się ten argument, że polacy budować nie mogą. W życiu organicznem wykazano dużo zdolności, ale wszystko, co jest tego życia nadbudową, uważane jest za niemożliwe. Parę pokoleń minąć musi, zanim stworzy się znowu państwowa kultura polska. Pokolenie dzisiejsze, które zostało powołane do rozstrzygnięcia zawitych zagadnień współczesnych, nie dorosło do swoich zadań“. Rzeczywistość, w ciągu lat siedemnastu od wypowiedzenia tych słów proroczych, niewątpliwie przekroczyła obawy Marszałka.

Mimo głębokich przeobrażeń w ciągu ostatnich lat dwudziestu, społeczeństwo polskie pozostało nadal społeczeństwem wybitnie rolniczym i mało podatnym pod rylce standaryzacji. Centralizacja państwowa, atomizacja społeczna, mechanizacja gospodarcza i racjonalizm umysłowy przemysłowych państw zachodnich, żywcem przeszczepione na glebę polską, nie są plantacją udało, ponieważ społeczeństwo posiada jeszcze wychowanie i tradycję rolniczą. Społeczna „parafjańszczyzna“, lokalny „mały świat“, spójnia z otoczeniem i ziemią, duchowa nastrojowość i uczuciowość oraz bierność psychiczna stają w niezgodzie z atomizacją i mechanizacją. W tych warunkach przeoczyliśmy najcenniejszy drogowskaz, jaki zawierały dwie wyżej przytoczone opinie Marszałka: „Na zwężonem polu pracy osiągamy ładne, bardzo ładne rezultaty“ — „W życiu organicznem wykazano dużo zdolności, ale wszystko, co jest tego życia nadbudową, uważane jest za niemożliwe“. Za szybko potoczyliśmy

się w kierunku nadbudowy, kosztem organicznych zdolności społecznych. W konstrukcji naszej państwowości nastąpiła zbyt szybko rozbudowa szczytów w społeczeństwie psychicznie do tego mało przygotowanym, a zaniedbanie fundamentów i węglów dla których społeczeństwo posiada naturalne uzdolnienia. Za duża u góry hipertrofia biurokratycznej władzy, dla której nad drobiazgami konferuje się w ministerstwach, a plewy miele w młynie sejmowym, a za mało u dołu pracuje organicznie, wskutek czego następuje zwichnięcie instynktu społecznego i rośnie gnuśność, oglądająca się na państwo. Reformy biurokratyczne, zbyt gwałtownie „uszcześliwiające” społeczeństwo, dezorganizują organiczną aktywność społeczeństwa i koszlwią duszę polską, przez wieki kształtowaną. I twarżo i ostrzegawczo brzmią słowa Marszałka, wypowiedziane w Sulejówku: „Musi dusza polska w sobie dojrzeć i przełamać się... To proces powolny... Trzeba się uzbroić w cierpliwość... Musi być poprawa opłacona ciężkimi doświadczeniami... Innej drogi няма... Żadne najpłomienniejsze kazanie, najmędsze rozumowanie nie osiągnie celu”.

Niewątpliwie przy braku tradycji państwowej i ubóstwie, za brutalnie i nieopatrznie utworzyliśmy nagle wrota na „ostatni krzyk” różnych zachodnich wzorów racjonalistycznych budowania państwa od góry, nie licząc się ze strukturą dołu. Nasze mechaniczne zapędy budowania państwa od góry surowo ocenia Marszałek w wywiadzie z 24 października 1930 r.: „Mówimy bowiem często za dużo o tak zwanem budowaniu państwa, nie licząc się zupełnie z faktami historycznymi, a licząc się jedynie ze swojemi chwilowemi nawet poglądami, które wychodzą poza realność i dają w ten sposób jeszcze raz dowód, jak aberacja myślowa, prowadząca do irrealności, jest częstą w Polsce”. Również zbyt irrealnie dla nastrojowej duszy polskiej, przychodzimy z postulatem prymatu, z hasłem „dobra” państwa nad społeczeństwem, czyniąc państwo polskie mimowoli spadkobiercą państw zaborczych i wywołując za częste i zbędne reminiscencje i porównania.

Państwo ¹⁾ jest zwierchnią organizacją terytorjalną, opartą na przymusowym porządku prawnym, której konkretną treść nadaje życie. Prawo jest zimną formułą, a dopiero praktyka nadaje mu ciepły rumieniec życia. Życie nakłada na państwo dwa zadania: historyczne — celu i współczesne — środka. Ze stanowiska historycznego państwo jest celem

¹⁾ Państwo, według Hegla, jest urzeczywistnieniem rozumu i moralności, a wg. Engelsa, jest porządkiem na tle sprzeczności interesów, jest siłą pochodzącą ze społeczeństwa, lecz z niego się wyodrębniająca.

samo w sobie, posiada swój byt niezależny i funkcjonalność prawną, aby spełniać misję dziejową, otrzymaną po przodkach dla przekazania następcom. Ze stanowiska współczesnego państwo jest środkiem, realizującym wyrażone w izbach ustawodawczych, w prasie, w słowie, aspiracje polityczne i gospodarcze społeczeństwa, zaczem nie jest podmiotem woli, od społeczeństwa oderwanym. Państwo posiada treść podwójną: pionową, historyczną w przełomie wieków i poziomą, współczesną w przekroju społecznym. Wylania się więc pytanie, której treści w Polsce należy przyznać prymat? Biorąc pod uwagę, że naród niemiecki, wychowany jest w długoletniej tresurze państwowej, a sąsiad wschodni, wbrew doktrynie komunistycznej, otacza państwo kultem boskim, musimy wzmacniać siłę i kulturę państwową, aby nie powtórzyć błędu pierwszej Rzeczypospolitej, zanarchizowanej i bezsilnej między absolutnymi i militarnymi sąsiadami. Jednak silne państwo nie może być formułą martwą, lecz zapłodnioną treścią społeczną, a zbadanie tej treści prowadzi do wniosku, że rolnicze społeczeństwo polskie, w obecnym stanie swej umysłowości, nie jest podatne jeszcze pod gwałtowne zmechanizowanie biurokratyczne i przemysłowe. W naszym społeczeństwie, państwo nie może być „stróżem nocnym”, który nie wie, co się poza okiennicami społecznymi dzieje, ani „żandarmem”, który zagląda do najdrobniejszych spraw społecznych. Państwo nie może być ani sumą celów indywidualnych, ani celem samostnym, niezależnym od celów indywidualnych. Między wszechwładzą wzgl. tyranją państwa, a wolnością wzgl. anarchją społeczeństwa trzeba szukać wypadkowej, która realizowałaby postulat silnej Rzeczypospolitej przy zachowaniu inicjatywy społecznej i zdolności organicznej społeczeństwa polskiego.

Nie posiadamy przesłanek zarówno społecznych, ani historycznych, aby się potoczyć po drodze „cezaryzmu rewolucyjnego”, wzgl. państwa totalnego. Przełom majowy był „rewolucją bez rewolucyjnych konsekwencji”, przetoczył się w regionach górnych, nie przeorał psychiki mas, nie roztopił społeczeństwa na wosk, aby z niego formować twarde, „totalny” kościec państwowy. Wskutek tego masy nie mają pożywki emocjonalnej, aprobującej wszechwładzę państwa. Bez tej pożywki, państwo, przez erę liberalną wyprute z idealizmu, pozostaje dla mas instytucją oschłą, opartą na przymusie i reprezentowaną przez policjanta i komornika. Żyjemy w okresie żywiołowych podniet i ruchów masowych. Wojna była żywiołowym ruchem, demokracja masową podnietą, a komunizm, faszyzm i hitleryzm rozpętaniem mas, przy fundowaniu państwa absolutnego. Natomiast w Polsce proces ustrojowy toczy się po normalnej

ewolucyjnej drodze, gromadząc dla idei silnej organizacji państwowej życiowe dowody, bez nagłego wypuszczania z klatki ludzkiej zbyt silnych dawek żądzy i łakomstwa, które z dużym trudem dają się ująć w karby. Jednak nie ulega kwestji, że strona uczuciowa w sposób umiętny musi być wyzyskana przy budowie silnej organizacji państwowej. Emocjonalnem hasłem politycznem dla nastrojowej duszy polskiej może być nie „dobro państwa“, lecz silna „Rzeczpospolita“. Mając w zanadru historycznem piękny termin „Rzeczpospolita“, którą Marszałek pierwszy reaktywował w terminologii państwowej, jakżeż łatwiej we wrażliwem społeczeństwie tę wspólną własność uczynić drogą dla wszystkich i godną dobrowolnych ofiar i poświęceń. Psychicznie, bez nawrotu do starych narowów, cel silnej organizacji państwowej da się łatwiej urzeczywistnić na rzecz wspólnej i dobrowolnej własności, jaką jest „Rzeczpospolita“, aniżeli na rzecz naturalnego przymusu, jakim jest państwo. Że duszy polskiej potrzeba uczucia romantyzmu i mitu, najlepszą ilustracją jest nieznana w innych krajach legenda Marszałka. Kiedy Francuzi krwią wzmacniają swoją „trzecią“ Republikę, a Niemcy w sposób mistyczny organizują swoją „trzecią“ Rzeszę, musimy i my otoczyć nimbem siły, a nawet poezją naszą „drugą“ Rzeczpospolitą, jako walor idealny i skarb realny. Tylko w ten sposób można zrealizować mit Marszałka o silnej Rzeczypospolitej, na dobrej woli opartej. Żadne państwo nie może opierać się wyłącznie na przymusie, na bohaterstwie jednostek — lecz na uczuciach i instynktach mas. Zbyt dominujące zwycięstwo państwa nad społeczeństwem niweczy indywidualnego ducha i samodzielny instynkt społeczny, będący zawsze wyrazem żywotności i twórczości. Potęgą państwa zawsze leży w jego sile zbiorowej.

Przy budowie silnej Rzeczypospolitej na podłożu uczuciowem, należy usunąć obłudne rumowisko polityczne i celową rozterkę duchową, jakie się koło uczucia narodowości, pod wpływem Narodowej Demokracji, w społeczeństwie polskiem załęgły. Budzenie i wzmacnianie naturalnej spójni wśród narodu polskiego jest istotnym kitem społecznym i motoryczną siłą państwa, lecz u nas nastąpiło tendencyjne, wprost złowieszcze zmańcenie pojęć narodu i państwa przez partję polityczną dla celów egoistycznych. Naród to wspólnota węzłów obyczajowych, religijnych, moralnych i prawnych, instynktów społecznych i wysiłków twórczych, to wytwór różnych geograficznych, klimatycznych, historycznych i ekonomicznych warunków, naród to wola i siła, produkująca silnych ludzi i silne państwo, albo słabizna, skazana na zagładę. Dzisiaj losy narodu polskiego zespoliły się ściśle z losami państwa polskiego, a ten związek wul-

kanizuje powszechna fala nacjonalizmu, przepływająca Europę. W miarę rozkładu internacjonalizmu, wzrasta poczucie odrębnych interesów narodowo-państwowych, a w parze z nacjonalizmem gospodarczym idzie nacjonalizm państwowy. W takiej chwili dziejowej, istnieje w Rzeczypospolitej partja polityczna, która z powodu zgorzkniałej nieobecności w rządzie, głosi „irredentę“ narodu polskiego w państwie polskiem. Rzeczpospolita jest historyczną własnością narodu polskiego, jest jego najwyższą formą organizacyjną. W Rzeczypospolitej naród polski jest Jej siłą dziejowo-twórczą, jego hart, tężyźnia, zasługi i walory są warunkiem Jej bytu i gwarancją Jej wielkiej przyszłości. Pełną legitymację do reprezentacji tej idei narodowej posiada obóz niepodległościowy, epigon tradycji powstańczej, ofiarodawca „na stos“ krwi i życia, któremu Polska nie przypadła za „darmo“, jak stronnictwu narodowemu.

Z powodu odmiennej postawy wobec tradycji powstańczej, wobec dwóch głównych państw zaborczych, mniejszości narodowych, kapitału i pracy, wytworzyły się w Polsce dwa strumienie nacjonalistyczne: jeden — ofiarny, bojowy, antyrosyjski, lewicowy, liberalny i państwowy, a drugi — „praworządny“, serwilistyczny, antyniemiecki, prawicowy, nietolerancyjny i „narodowy“ — które płynąc odrębnymi korytami, powodują szkodliwe zmańcenie nurtu narodowego. W rzeczywistości te dwa strumienie są już anachronizmem historycznym, tak różnice zetlały w ogniu życia nowej Rzeczypospolitej. Żadna gąbka nie zmaże z duszy polskiej jej specyficznego patriotyzmu, przywiązania do ziemi i miłości ojczyzny, którą zastępuje w innych krajach przywiązanie do dynastji. Patriotyzm jest subtelne uczuciem, które trzeba przez ogniwa ofiarności i poświęcenia przekuć w realną cnotę państwową. Nie mogą więc trwać nadal dwie miary na to samo uczucie w tem samym państwie. Trzeba stworzyć jedną miarę, jeden amalgamat, odrzucając z jednej strony zbyt duży indyferentyzm narodowy, płynący rzekomo z państwowej racji stanu, a z drugiej strony jingo-nacjonalizm partyjnych bankrutów, usadowionych za parlamentarnym okopem. Nowy amalgamat, zebrany z kwiatów najpiękniejszej naszej tradycji historycznej, a dostosowany do potrzeb dnia dzisiejszego, opatrzony mianem nacjonalizmu państwowego, czy polonizmu, powinien stać się motorem uczuciowym przy budowie silnej Rzeczypospolitej. W żagle naszego statku państwowego, który nie może poruszać tylko przymus, trzeba skierować powiew nowych idei: miłości Rzeczypospolitej, ambicji narodowej, ofiarności osobistej, solidaryzmu społecznego, błogosławieństwa pracy, słowem — więcej irracjonalizmu i spirytualizmu, mistycyzmu i romantyzmu, w miejsce materializmu

gospodarczego, indywidualizmu osobistego, rozpylenia społecznego i racjonalizmu państwowego.

Sternikiem silnej Rzeczypospolitej musi być rząd o pewnej ręce i z ustaloną wskazówką na busoli. „Pozostawić należy rządowi wszystko to, co jest rządem istotnym i wszystko to, co jest związane z techniką pracy rządowej“, orzeka Marszałek w wywiadzie z 13 grudnia 1930 r.¹⁾ W momentach krytycznych władza musi się koncentrować. Współcześnie egzekutywa posiada w ręku wszystkie władcze elementy, aby pokierować państwo po właściwej drodze rozwojowej. Rząd musi być czułą membraną procesów społecznych i wykonawcą woli zbiorowej. Nadwątlenie bowiem związku organicznego między rządem a społeczeństwem łatwo przeradza się w pustkę ideową i uczucie obsuwania się gruntu pod stopami. Rządzić, to nie tylko możność użycia śruby państwowej, lecz i wycucie rzeczywistości, umiejętność rozkazu i zdolność przewidywania. W umiejętności rządzenia jednoczą się dzisiaj dwie sztuki pozornie sprzeczne, oschła wiedza potrzeb i interesów państwowych oraz uczuciowa zdolność trafiania do psychiki mas, które mają swe aspiracje, wierzenia i wahania, tworząc wilgotną glinę, podatną dla zręcznego zduna do ulepienia potrzebnej dla państwa formy. W chwilach przełomowych trzeba i karcić i krzepić. Rząd musi szczerze myśleć i głośno mówić ze społeczeństwem. Kryzys wytwarza bądź chorobę nadwrażliwość, bądź chorobę apatię, które trzeba leczyć i przerabiać w żar twórczego czynu. W kolizji między siłą a uczuciem musi bezwzględnie dominować autorytet rządu, nie lękającego się sięgnąć do najostrzejszych środków „rycynusowych“. „Porządeczek“ w Rzeczypospolitej musi być. „Bezsilność państwu daje ten, kto zatrzymuje karzącą dłoń sprawiedliwości“, orzeka Marszałek w przemówieniu z dnia 15 listopada 1925 r. Bezkarność warcholstwa i nadużyć w pierwszej Rzeczypospolitej była wyrazem niedołęstwa, a nie dobroćliwości.

Silna władza musi być opancerzona przed dwoma pokusami: wewnętrzną i zewnętrzną. Pokusą wewnętrzną jest naturalna chęć nadużywania władzy, zacem rygle kontroli i odpowiedzialności publicznej, a wyrobiony duch słuszności społecznej muszą być i twarde, ale i subtelne. Pokusą zewnętrzną, zwłaszcza przy partyjnictwie, jest chęć zdobycia władzy, ponieważ państwo staje się coraz bogatszym dobroczyńcą różnych korzyści materialnych. Proporcjonalnie ze wzrostem władzy państwowej, wzrastać będzie pożądlivość do jej dzierżenia tak, że kraje europejskie

¹⁾ Str. 338.

będą jeszcze terenem dalszych przewrotów. Jednak ten fakt nie może skłaniać rządu do modnego dziś duszenia opozycji, ponieważ opozycja jest niezbędnym zwierciadłem rządu. Usunięcie opozycji bynajmniej nie usuwa nastrojów opozycyjnych, natomiast okiełzanie rozcheltania i zakłamania opozycji drogą publicznego przygwałdzania kłamstwa i obłudy staje się koniecznym zabiegiem w interesie zdrowia publicznego. Współcześnie silna władza to nie uśmiech zadowolenia z dostojęstwa publicznego, lecz cierpienie ducha, brzemień pracy i ciężar odpowiedzialności, słowem to, co Marszałek nazywa „metodą wielkich prac i męką tworzenia“¹⁾. Z przykazania „męki tworzenia“ płynie rygor, że silna władza to nie tylko rząd fizyczny, ale i przykład duchowy, a tym przykładem musi być największa skromność i zakonna pokora w służbie Rzeczypospolitej. W imię tego przykładu, równo w 20 lat, trzeba może rzucić na „stos“, ale dostatek publiczny, według przykładów z życia Marszałka. Z przykazania „wielkich prac“ płynie rygor, że rząd musi być tak zorganizowany, aby jak za pociśnięciem guzika elektrycznego, drgały jednym tonem wszystkie dzwonki administracyjne w państwie, oraz musi brać na swe barki cały ciężar życia państwowego i odpowiadać na wszystkie dręczące pytania, pozornie stojące poza rządem, jak np. konstytucja lub młodzież.

Dużą chorobą naszego ustroju państwowego jest centralizacja. Marszałek ostro akcentuje tę wadę w wywiadzie z dnia 30 czerwca 1928 r.: „Urząd szefa gabinetu jest dlatego tak uciążliwym, że całem zajęciem takiego pana jest niańczenie wszystkich podrzutków, które mu wszyscy podrzucają“ — a dalej: „Namiętność do centralizacji, istniejąca w sposób śmieszny i głupi w naszym narodzie, czyni pracę tak zabawną pod względem prawnym, że prawie trzy ćwierci porządku dziennego każdej Rady Ministrów wypełniają kwestje, jak“²⁾ — i tu następuje wyliczenie niezwykle błahych spraw, które musi się zajmować najwyższy aeropag w państwie. Centralizm stołeczny zbyt wiele spraw drobnych podporządkowuje sobie kosztem ich szybkiego i życiowego załatwienia, powodując rozrost biurokracji i zbyt mechaniczne podchodzenie do spraw społecznych w kraju, w którym górują tradycja rolnicza, zew ziemi i zmysł samorządu, a istnieją głębokie różnice kulturalne, gospodarcze, komunikacyjne i t. d. Drobnostkowy etatyzm, mimo pozorów siły, prowadzi do wyjałowienia życia. Pod naporem kryzysu, ilość zadań państwowych będzie dalej wzrastać, przy kurczeniu się wpływów skarbowych, zacem musi rosnać selekcja zadań, mających dla państwa istotne znaczenie i za-

¹⁾ Str. 39. ²⁾ Str. 147.

dań podrzędnych, dojrzałych do odstąpienia samorządom. Administracja rządowa i samorządowa jest wspólną organizacją życia zbiorowego, mającą na celu zaspokojenie potrzeb zbiorowych, ogólnych i lokalnych. Przy naszej tradycji „zaściankowości“ i zdolności do lokalnej pracy organicznej, nie jest celowym zbyt duży ogólny strychulec przy załatwianiu spraw, wymagających indywidualizacji. Przesunięcie sporej części administracji państwowej na samorządy staje się niezbędnym procesem organicznym, ze względu na rosnącą decentralizację gospodarczą i konieczność wiązania społeczeństwa w spójnie lokalne. Słabością współczesnego państwa jest zbyt duże jego obnażanie, bez kondygnacji pośredniej, w stosunku do potężnej liczby rozpylonych obywateli. Tworzenie kondygnacji pośrednich i spójni obywatelskich w formie samorządu, który więcej, niż państwo, wciąga obywatela w swą sferę aktywności, staje się koniecznością dziejącą.

Państwo jest przymusowym porządkiem prawnym, lecz u nas ten porządek przedstawia się w opłakanym stanie. Aleksander Brückner, w swych „Dziejach kultury polskiej“, charakteryzuje wady ustroju Polski w XVII i XVIII w. w sposób następujący: „Pisano nader ustawy, ale ich nie wprowadzano w życie i nawet Żydzi z nich kpili“. Współcześnie posiadamy około 30 tysięcy ustaw, dekrétów i nowelizacji, a więc gęszcz ustawodawczy, w którym poczynają ginąć znaki orjentacyjne. „Niekiedy myślę z przerażeniem o tem, jak ludzkość dąży do wytworzenia przepisowego mężczyzny, przepisowej kobiety i przepisowego dziecka — takim mnóstwem przepisów obowiązujących otoczone jest życie“ — opinuje Marszałek w wywiadzie z 26 listopada 1930 r.¹⁾ Pomimo tego mnóstwa przepisów „wyglądamy archaicznie!“²⁾. Mamn za sobą duży bagaż obowiązujących przepisów państw zaborczych, a przed sobą duży zapas własnych przepisów sejmowych zaprawionych barwą partyjną, a jednak często obracamy się w próżni, ponieważ prawo nie może nadążyć za życiem, które biegnie niezwykle szybko. Ze względu na tę szybkość życia, Marszałek pragnie usprawnić „technicyzm“ ustawodawczy przez odciążenie ciężkiej i mało inteligentnej maszynerji sejmowej, na rzecz dekrétowania ustawodawczego, a przez odciążenie Rady Ministrów od „podrzuteczaków“ zbyt drobnych, na rzecz rozporządzeń technicznych właściwych resortów ministerjalnych. Ten technicyzm przynosi duże usprawnienie ustawodawcze, jednak nie wznosi się jeszcze na konieczny poziom zadań bieżących, ponieważ biurokratyczna „kuchnia“ przy zie-

¹⁾ Str. 329. ²⁾ Str. 24.

lonem biurku bądź gotuje zasadnicze ustawy w zbyt szybkim tempie i w oderwaniu od życia, bądź nie dociąga terminów ustawodawczych, powodując stany *ex lex* i osłabienie w społeczeństwie porządku i zmysłu prawnego. W tym stanie rzeczy grozi niebezpieczeństwo wytworzenia się błędnego koła, w którym biurokracja produkuje ustawodawstwo, a ustawodawstwo produkuje biurokrację, co podważy w końcu ciężyznę administracji i służbę nauki, sens życia społecznego i wartość porządku prawnego. Zatem trzeba dalej usprawniać technicyzm ustawodawczy, szukając wyjścia w powołaniu do życia historycznej i pięknej instytucji Straży Praw i wprowadzeniu innego typu człowieka do ciał ustawodawczych.

Ramieniem silnego rządu i kręgosłupem rzeczywistej omnipotencji państwa jest sprawna, inteligentna i bezwzględnie lojalna administracja. Ani za czasów pierwszej niepodległości, ani tem więcej niewoli, nie mieliśmy sposobności, aby wyrobić typ urzędnika polskiego, mającego za sobą tradycję usług na rzecz własnego państwa. Nie posiadamy na tyle burżuazji, ani oświeconej warstwy ziemiańskiej, aby z tych źródeł mógł płynąć do administracji państwowej poważniejszy zastęp materialnie niezależnych, światłych i o szerszych horyzontach, pracowników. Dominuje w naszej administracji sproletaryzowana inteligencja, nisko dotowana, wyrabiająca sobie dopiero poczucie swej odpowiedzialności wobec państwa i społeczeństwa. Posiadamy administrację szeroko rozbudowaną, zbyt biurokratycznie nastawioną i często dla społeczeństwa uciążliwą. Nasza biurokracja to przysłowiowa duża lokomotywa, która ciągnie mały wagonik, jednak głośno sapie i trasuje tory państwowe często po linii swych interesów. „Przerost administracji jest cechą charakterystyczną wszystkiego, co robią Polacy. Wszędzie administracja zjada dochody przedsiębiorstw nawet prywatnych“ opinuje Marszałek w przemówieniu na temat: „Organizacja obrony państwa“ z 15 grudnia 1926 r.¹⁾ Nowo fundowane państwo komunistyczne już u wstępu nazywał Lenin: „państwem robotników ze zwyrodnieniem biurokratycznym“. Punkt ciężkości w naszym ustroju państwowym przesuwają się z rąk legislatury na barki egzekutywy. Stąd administracja państwowa, stając się coraz bardziej odpowiedzialnym gospodarzem kraju, musi sobie wyrabiać bezpartyjne poczucie interesów i zadań własnego państwa oraz prowadzić państwo bez przesadnego etatyzmu po właściwej drodze dziejowej. Zaslugą przełomu majowego jest oczyszczenie administracji z partyjnictwa i parcelacji resortów oraz terenów na polityczne „zaścianki“, podniesienie powagi wła-

¹⁾ Str. 62.

dzy administracyjnej i jej nastawienia państwowego. Jednak ten lepszy duch i zmysł służby publicznej widocznie poczyną słabnąć i ustępować na niektórych odcinkach administracyjnych wadom jak oportunizm, karierowiczostwo lub protekcjonizm.

Aparat państwowy musi być bezstronnym rozjemcą waśni społecznych i karnym realizatorem programu rządowego, cieszyć się wysokim fachowym i personalnym autorytetem wśród społeczeństwa, oraz posiadać poczucie odpowiedzialności własnej i państwowej, a kontroli publicznej. Warunkiem sprawnej administracji jest jej duch służby publicznej i godności władzy z jednej, a z drugiej strony szacunek społeczeństwa. Stosunek naszej administracji do społeczeństwa powinien układać się w sposób patriarchalny. Aby administracja publiczna cieszyła się patriarchalnym autorytetem wśród społeczeństwa, aby była duchową, a nie zewnętrzną reprezentacją godności i woli Rzeczypospolitej czy „dobra” państwa, musi posiadać wysokie kwalifikacje moralne i intelektualne. Te „imponderabilia” są niekiedy lekceważone na rzecz koniunktury personalnej, dla której łatwo „krawca” stawia się do hebla stolarskiego, a stolarza do zajęć ogrodniczych, dla której przesunięcia następują w sposób, podrywający szacunek do godności publicznych w Rzeczypospolitej. W administracji publicznej nie można być „omnibusem” czy statystą do zatykania wszelkich wakansów, lecz tylko kwalifikowanym rządcą w „górnym i chmurnym” regionach albo znowu fachową rezerwą do pewnych posterunków w służbie Rzeczypospolitej. W nadchodzącym okresie dziejów administracja, stanowiąc elitę społeczeństwa, powinna być doświadczonym wychowawcą i silnym egzekutorem obowiązków publicznych, a społeczeństwo chętnym wykonawcą niezbędnych rozumnych zarządzeń ładu społecznego. W tym stosunku panować powinna „złota” granica umiaru, aby państwo nie wciągało w orbitę swoich decyzji zbyt wielu spraw drobnych np. z zakresu administracji gospodarczej, drogowej, sanitarnej i t. p., co pociąga za sobą koszty skarbu, rozrost biurokracji, szablon i zwłokę w rozstrzygnięciach, a zwiększa gnuśność społeczeństwa.

W naszej administracji przekroczyliśmy „złotą” granicę umiaru, stwarzając aparat państwowy ponad siłę skarbu i to aparat wskutek rutyny i pewnego „mandarynizmu” sztywny i nieelastyczny przy gwałtownym pulsie życia dzisiejszego. Proces funkcjonaryzacji w naszym życiu społecznym, po abstynencji polskiej w państwowej służbie zaborczej, jakże szybko przybrał szerokie kręgi, tego ilustracją jest powszechny i znamienity wyraz „posada”; a więc tylko troska o „posadzenie” się przy lekkiej papierowej pracy, na barkach sił faktycznie twórczych. Powoli cofać

się musimy z tej drogi, wyrabiając więcej życiowe talenty administracyjne, zwiężając kadry i zasięg biurokracji oraz podnosząc jej szybkość, twórczość, sięgając do współudziału korpusu oficerskiego. Nie mają uzasadnienia uwagi o „militaryzacji” naszej administracji, ponieważ ze względu na swą genezę historyczną, wojsko polskie, w związku z walką o niepodległość, nagromadziło najwięcej materiału dobrowolnie ofiarne, życiowo wyszkolonego i troskliwego o dobro państwa, ponieważ współczesna administracja wojskowa wyrabia sporo talentów administracyjnych. Najwyżej można mieć zastrzeżenia, jeżeli młodzi oficerowie, a więc bez „stażu” niepodległościowego przerzucają się dla zaspokojenia ambicji do służby cywilnej, kiedy służba wojskowa powinna mieć prymat nad cywilną. W obliczu współczesnego procesu dziejowego, z wielu normalnych zadań państwowych Rzeczpospolita posiada dzisiaj dwa szczególnie doniosłe i subtelne zagadnienia: ustosunkowanie się do kościoła katolickiego, ze względu na wybitnie katolicki charakter kraju i ustosunkowanie się do mniejszości narodowych, ze względu na ich, do 1/3 części dochodzący, udział w ludności Rzeczypospolitej.

Więcej niż kiedykolwiek państwo i kościół muszą być lojalnymi sprzymierzeńcami wobec narastającej fali barbarzyństwa. Na przestrzeni wieków, racją stanu Rzymu była dążność do osłabienia państwa. Kościół, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata” głosząc rezygnację z władzy i dóbr doczesnych, dąży w rzeczywistości do zdobycia doczesnej potęgi materialnej i politycznej, nietylko do stworzenia państwa w państwie, lecz zepchnięcia państwa do swego „brachium seculare”. W współczesnym stosunku państwa do kościoła, kościół posiada samodzielną władzę wyłącznie w sprawach duchowych, w innych sprawach podlega opiece, nadzorowi i egzekutywie państwowej. Próby zwinięcia tej proporcji doprowadziły po wojnie do szkodliwych dla kościoła represyj we wszystkich państwach katolickich. W Polsce stosunek państwa do kościoła reguluje konstytucja i konkordat z 1925 r., ze wszystkich konkordatów w ustępstwach na rzecz kościoła najdalej idący. Przy tolerancji religijnej, w myśl art. 114 konstytucji, wyznanie rzymskokatolickie zajmuje stanowisko naczelne, jego zasadami i obrzędami kieruje się państwo w ustawodawstwie i w funkcjach państwowych. Państwo polskie jest lojalnym wykonawcą ciężkich stypulacji konkordatowych i tej samej lojalności musi się domagać od swego kontrahenta. Powszechnym kanonem dla duchowieństwa w Polsce powinna być autorytatywna opinia ks. Prymasa Hłonda, wypowiedziana w liście pasterskim z kwietnia 1932 r., że „Kościół nie uprawia polityki, bo nie jest to jego zadaniem”.

Pius XI w encyklice, wydanej z okazji 500-lecia śmierci św. Józafata, przypomniał duchowieństwu w Polsce, że biskup męczennik połocki „wyłącznie zajmował się sprawami religij, nie troszcząc się zupełnie o kwestje polityczne, chociaż namawiano go niejednokrotnie, by wtrącał się do spraw i zatargów świeckich“.

Nie polityka państwowa, lecz miłosierdzie chrześcijańskie, samarytanizm społeczny, spirytualizm, jako antidotum materializmu, staje się dzisiaj szczególnem zadaniem kościoła. Nikt, jak kościół, oparty na własnej, imponującej hierarchji i karności, nie ocenia lepiej doniosłości dla państwa polskiego—eksponowanej placówki katolickiej, między zaborczym protestantyzmem i bolszewizmem—dyscypliny, ładu i karności wewnętrznej. Zarówno państwo, jak i kościół, posiadają byt nie doczesny, lecz wieczny, ale gdy państwo ma się zajmować doczesnemi, głównie materialnemi sprawami obywateli, to kościół sprawami moralnemi i wiecznemi. Lecz zadanie stróża zasad moralnych nie upoważnia kościoła do wysuwania się na arbitra między obywatelami a państwem, do proklamowania sabotażu ustaw państwowych, potępienia etatyzmu, obrony „przyrodzonych“ praw jednostki. Na te palące kwestje dnia i szereg innych aktualnych zagadnień, kościół na przestrzeni wieków miał różne zapatrywania, a i dzisiaj wśród ordynariuszy w Polsce widoczna jest rozbieżność poglądów, zresztą zupełnie zrozumiała, kiedy skutek przełomu dziejowego, stan wzmocnionej obrony państwowej wymaga zarządzeń wyjątkowych. Więcej niż kiedykolwiek, Polska jest przedmurzem chrystjanizmu, zaczem taki postereunek wymaga życiowego ustosunkowania się do tego zadania i duchowieństwa polskiego i stolicy apostolskiej.

Wśród naszej inteligencji nurtują prądy głębokiej niechęci, a nawet nienawiści, nie do kultu religijnego, lecz do kościoła oficjalnego, a przyczynę tego nastroju nie można sobie wygodnie tłumaczyć upadkiem ducha religijnego i nalotem wpływów obcych. Z całą obiektywnością trzeba stwierdzić, że do kościoła oficjalnego niechęć istnieje i ma ku temu uzasadnione podstawy i w przeszłości historycznej i w doświadczeniach współczesnych. Aspiracje do jakiejś dziwacznej eksterytorjalności i uwłaczające godności Rzeczypospolitej wystąpienia niektórych ordynariuszy, agitacja polityczna części kleru, sucha scholastyka lub bezradność wobec pulsu dziejowego życia oraz napuszczona pretensjonalność do jednostronnego rozstrzygania „co cesarzowi, a co Bogu“ — muszą budzić zastrzeżenia i odruchy niechęci. Jak za czasów Possevina, znowu Polska staje się terenem doświadczalnym dla fikcyjnej próby pojednania prawosławnej Rosji z kościołem. Po tej stronie kordonu przygotowuje się bez

księży polskich akcja apostolska, która środkami, nie licującemi z godnością religijną, pragnie nawracać ludność prawosławną. Importowany obzadek bizantyjsko-słowiański zachowuje do najdrobniejszych szczegółów liturgję, tradycję i obyczaje kościoła prawosławnego oraz język rosyjski, z jedynym dodatkiem modlitwy za papieża. W kraju, gdzie niema rdzennych Rosjan, ten neomisyjny ruch wśród Białorusinów i Ukraińców staje się narzędziem rusyfikacji oraz zadrasnić narodowych i religijnych. U podstawy tej akcji leży mylna teza o jednolitości kulturalno-społecznej Ukraińców i Białorusinów z Rosją. Kościół zyskuje fikcyjnych i nielicznych (dotąd 20 tysięcy) katolików oraz wątpliwą bazę dla bardzo wątpliwej penetracji w głąb Rosji, a państwo polskie traci odporność na wpływy rosyjskie i widzi narastanie fermentu religijnego, gdy ma sporo innych fermentów do złagodzenia. Ludność prawosławną zarzuca nowemu obzadkowi „oszustwo i polonizację“, co stoi w sprzeczności z tradycyjną tolerancją polską. Polska otrzymuje nowy zastrzyk bezdusznego bizantynizmu na tyłach, kiedy całym frontem musi się zwracać ku Zachodowi. Pakt nieagresji z Rosją i afera z ks. Deubnerem w komisji „pro Russia“, powinny skłonić kurję rzymską do rewizji stanowiska, ponieważ w grę wchodzi nie tylko religijne, ale i polityczne interesy państwa polskiego. W konkordacie z protestantkami Prusami, kurja rzymska ustosunkowała się życzliwie do wybitnie politycznych planów pruskich, pozostawiając poza organizacją diecezjalną nieodzyskane przez Polskę okrawki z b. zaboru, a współcześnie zupełnie skapitulowała z wpływów politycznych (centrum) w Niemczech. W konkordacie z Italją, dla celów ściśle politycznych, kurja rzymska zgodziła się, że w krajach zdobytych na Austrii ordynariusze i proboszczowie muszą władać językiem włoskim. Gdy wśród katolików w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Polacy reprezentują blisko 20%, to udział ich w episkopacie wynosi zaledwie 2%. Kurja rzymska jest dziś aż nadto nasiąkła widocznie nacjonalizmem włoskim, co, na tle politycznych nastrojów europejskich, musi znajdować refleks w ustosunkowaniu się do Polski. Nie są nasi ordynariusze „ambasadorami rzeczywistości polskiej“ w stolicy apostolskiej, a raczej są ambasadorami tej stolicy w Polsce, gdy interesy kurji rzymskiej stawiają wyżej nad ciężką Rzeczypospolitą. Mniej w duchu polskiego „episkopalizmu“, ile z tytułu „komisji papieskiej“ toczą się u nas przetargi natury materialnej i polityczno-moralnej, które mało liczą się z przełomem dziejowym i położeniem państwa, jako eksponowanego posterunku katolickiego między falą barbarzyństwa.

Z chwilą, kiedy na magistralnej granicy Rzeczypospolitej uplasowały się dwa „totalne“ ustroje polityczne, sprawa mniejszości narodowych nabiera innego aspektu nie tylko politycznego, ale i społecznego. Rzeczpospolita staje się azylem, w którym forma ustroju społecznego, swoboda wierzeń religijnych i atrakcja wolności osobistej muszą budzić przywiązanie do Rzeczypospolitej, zdobnej od wieków w tradycyjną tolerancję. Pierwsza Rzeczpospolita nie posiadała „mniejszości“ n. b. ówczynie raczej religijnych aniżeli narodowych, nie uznawała, według wyrażenia się króla Zygmunta Augusta, „panowania nad sumieniami“, nie stosowała zasady „cuius regio eius religio“, zasady, którą dzisiaj reaktywuje się w Rosji i w Niemczech. Zniesienie własności prywatnej, religii i wolności osobistej u sąsiada wschodniego, a terror polityczny i reformacja religijna u sąsiada zachodniego, obok paktów o nieagresji, muszą działać hamująco na uczucia zakordonowe. Do przeszłości należą już próby irredenty i rojenia o Polsce, jako „państwie sezonowym“, podsycane zwłaszcza przez traktat mniejszościowy, zezwalający na wystąpienia przedstawicieli mniejszości przed trybuną międzynarodową przeciw własnemu państwu. Oświadczenie Polski o abstynencji w mniejszościowej procedurze Ligi Narodów, jak długo ochrona mniejszości narodowych nie zostanie zgeneralizowana lub skasowana, zwalnia Rzeczpospolitą od złośliwej dywersji i kurateli politycznej, której instrumentem był traktat mniejszościowy w rękach państw, wolnych od tych zobowiązań. Stosunki bowiem u wstępu drugiej Rzeczypospolitej poczęły układać się analogicznie, jak u schyłku pierwszej Rzeczypospolitej, kiedy Rosja i Prusy wtrącały się brutalnie w nasze sprawy wewnętrzne pod pozorem ochrony dyssydentów.

Zawieszenie mocy traktatu mniejszościowego na ziemi polskiej, bynajmniej nie zmieniło ogólnego położenia mniejszości, stypulowanego konstytucją i duchem państwowości polskiej, jako korporacji szczytowej w ramach której korporacje narodowościowe mogą się cieszyć pełnią swego samodzielnego życia. Mniejszości nie stanowią i nie mogą stanowić obywateli drugiej klasy, muszą posiadać równość obowiązków i praw, jednakowe warunki rozwoju kulturalnego i gospodarczego w ramach pełnej lojalności dla Rzeczypospolitej. Akty platonicznego negatywizmu, jeżeli leżą w interesie mniejszości, mogą być tolerowane, lecz akty politycznego sabotażu czy terroru muszą być zduszone z całą bezwzględnością. Sieganie jednak do bezwzględnej, surowej represji aparatu państwowego musi być ostrożne, ponieważ nie aparatem, lecz swoim bujnym i twórczym życiem może naród polski wchłaniać inne molekuly. Ramy narodu polskiego nie mogą kostnieć i zwęzać się przez odpychanie tych, którzy dla polskości mogą

być pozyskani, jednak nie należy przytem zapominać, że klasyczna nasza chłonność uległa silnemu skurczeniu. Asymilowaliśmy obce wyższe warstwy atrakcją instytucyj politycznych pierwszej Rzeczypospolitej, asymilowaliśmy obcokrajowców w okresie niewoli urokiem naszej martyrologii, lecz w drugiej Rzeczypospolitej stajemy wobec zwartych nacjonalizmów ludowych, które dopiero długą, umiejętną, polityką będziemy mogli przywiązać nie ciałem, lecz duszą do swego ustroju państwowego. W ustosunkowaniu się do mniejszości narodowych należy odróżnić dwa warjanty: ustosunkowanie się do mniejszości terytorjalnych, autochtonicznych, które zapuściły korzenie w ziemi i do ludności żydowskiej, naleciałości nadziemnej o specyficznych znamionach.

Mija równo sześć wieków od wstąpienia na tron Kazimierza Wielkiego, kiedy żydzi, z powodu prześladowań w innych krajach europejskich, napływają do Polski, nie drobnymi jak dotąd, strumykami, lecz szeroką ławą. Odtąd Polska staje się autonomicznym azylem dla ludności żydowskiej i niejako jej macierzystym jeziorem zarybnem, skąd rozplywa się po innych krajach i spływa do niego zpowrotem, dzięki celowej polityce państw zaborczych lub wielkoduszności polskiej do chwili niemal ostatniej. Spoglądając wstecz na wielowiekową przestrzeń historyczną, widzi się z ludności żydowskiej, poza stosunkowo drobnym odsetkiem, cennym, życzliwym i oddanym sprawie polskiej, masę obcą, a w chwilach dla nas bolesnych i krytycznych nieprzyjazną, jeżeli nie wrogą. Współczynnik ludności żydowskiej w zaludnieniu Rzeczypospolitej jest niezwykle wysoki, najwyższy w Europie, co koszlawi strukturę społeczną państwa i zwiększa tragizm ludności żydowskiej. Żydzi w Polsce posiadają 11% - wy udział w ludności państwa, 32% w ludności miejskiej, a 60% w handlu, rzemiośle i pośrednictwie różnego typu. Jest to anomalja strukturalna, która załamuje się i musi się załamać, ponieważ powoduje przeludnienie i to w nieproduktywnych gałęziach gospodarstwa, petryfikuje w gospodarstwie zacofane formy i podtrzymuje w niem niezdrowe formy konkurencji, oraz tworzy zator w pulsie zdrowego życia społecznego kraju. Zarówno w Polsce, jak w innych krajach, żydzi ulepiają formy gospodarcze według swoich upodobań psychicznych. W potężnej, lecz subtelnej strukturze kapitalizmu kredytowego, usadawiają się na ogniwach lekkich i zyskownych, nie w „czarnej“ produkcyjnej pracy rolnika, robotnika czy przedsiębiorcy, lecz w lekkiej roli pośrednika handlowego lub finansowego, dla tych ogniw pośrednich, często zbędnych, wykrawując z procesów gospodarczych łwią część zysków. Współczesna burza gospodarcza srogo karze ludność żydowską za tę wygodną, lecz zbędną już

pozycję w przyrodzie i dla braku korzeni grozi jej „Luftmenschen“ zniesieniem z powierzchni ziemi. „Człowiek, który się urodził na świecie już zajęty, nie znajduje dla siebie nakrycia na wielkiej uczcie przyrody. Natura każe mu precz odejść i nie zwleka z wykonaniem swej groźby“, pisze R. Malthus w przedmowie do swej głośniejszej teorii ludnościowej. Nie dbają Żydzi o łaskę przyrody, nie posiadają uczucia miłości do ziemi, nie mają zmysłu troskliwych gospodarzy w stosunku do otoczenia, czego probierzem jest upiorny wygląd naszych miast i miasteczek i rzucająca się w oczy niechęć do własnego kwiecia, zieleni, słowem przyrody.

Pod wpływem burzy dziejowej, kwestja żydowska w Polsce, jak w całym świecie, nabiera silnego zaognienia i to nie tylko z przyczyn natury gospodarczej. Żydzi, w stosunku do swego udziału ilościowego głęboko wkraczają w regiony prasy, sztuki, kultury, życia artystycznego i publicznego innych społeczeństw, aplikując im misterne zastrzyki swych celów, wsączając swe zepsute pojęcia materializmu i hedonizmu, a rugując instynkty bohaterstwa, ofiarności i poświęcenia. Żydzi są narodem, w duszy którego wskazówka uczuciowa waha się tylko pomiędzy ostre krańcowościami, między zepsutym teokratyzmem lub bezbożnictwem, między zepsutym kapitalizmem lub marksizmem i ta krańcowość poczyną dzisiaj ostro drażnić i drażnić uczucia innych społeczeństw. Wreszcie naród „wybrany“, którego rozpuścić w sobie nie była w stanie ani fala hellenizmu, ani fala liberalizmu, galwanizuje współcześnie ostry nacjonalizm w krajach diaspory, nie łaknący powrotu do ziemi ojców, lecz specjalnych praw i autonomji kulturalnej w krajach zamieszkania. I w Rzeczypospolitej, dumnej ze swego humanitaryzmu, liberalizmu i tolerancji, w całej swej przykrej nagości staje prawda, że posiada w swym organizmie ogromny groźny skrzep niewiarygodnie fanatycznego, obcego i zbiedniałego ghetta, które, podwiązując arterje obiegu społecznego, staje się anomalją, przez samo życie pogrzebana. Ludność żydowska, z ogniów pośrednich między produkcją a konsumcją, wykroiła sobie porcję żywnościową, a więc zamykanie się „nożyc“ między produkcją i konsumcją przekreśla jej pozycję w przyrodzie. Z drugiej strony, pod parciem bezrobotnej inteligencji polskiej zgóry, a przeludnionej wsi polskiej z dołu, jej placówka miejska jest stracona. Między dwoma młotami z góry, a dwoma kowadłami z dołu, samo życie swym rylcem feruje wyrok eksmisji. Jest to wyrok tragiczny, lecz tej prawdzie w oczy muszą jasno i otwarcie, lecz bez sentymentalizmu, spojrzeć zarówno społeczeństwo polskie, jak i żydowskie, aby zawczasu szukać humanitarnych sposobów rozwiązania. W współczesnym okresie ruchów i namiętności masowych, a gwałtownej zniżki

gięldowej mienia i życia ludzkiego, w repertuarze stoi widmo radykalnego rozwiązania, którego jaskółkami są odruchy prymitywnego antysemityzmu.

Rzeczpospolita nigdy nie dopuści do reprodukcji przedwojennych scen rosyjskich, jednak pewne środki prewencyjne okazują się niezbędne w obliczu gospodarczych „przeżytych kształtów, których żaden cud do życia nie przywróci“. W interesie obu społeczeństw nie leży osmoza, wzajemne przenikanie się obu kultur i psychik, a raczej pewna hygiena izolacyjna. Ciężką jest pozycja „metysów“, stojących jedną nogą w środowisku żydowskim, a drugą w środowisku polskim, ponieważ jednoczą w sobie nietyle zalety, ile wady i nieufność obu środowisk. Naturalnie społeczeństwo polskie stoi przyjaznym otworem dla wszystkich gości, zwłaszcza tak inteligentnych, jak z rasy żydowskiej, lecz z tytułu gościnności musi otwierać swój dom nie dla maranów, lecz dla członków rodziny, zdecydowanie przekraczających próg i przyjmujących nowy styl życiowy. Zewnętrznym wentylem, prawie że nieczynnym, jest emigracja, a złudnym majakiem jakieś mgliste projekty rozwiązania kwestji żydowskiej w przekroju światowym. Jeżeli te zewnętrzne wentyle nie pomogą, kwestja żydowska w Rzeczypospolitej urośnie do makabrycznej tragedji, a wówczas niewiadomo czy państwo nie chwyci się tak drastycznego środka, jak odmówienia przynależności państwowej potomstwu żydowskiemu, urodzonemu od pewnej daty. Będzie to prewencyjny humanitaryzm, będzie to zdecydowany nacisk na umorzenie rozrodczości ludności, dla której brakuje miejsca na bankiecie przyrody. Nie będzie to nawrót do przykładu z zamierzchłej przeszłości egipskiej, lecz obiektywne stwierdzenie faktu, że sama przyroda odmawia warunków egzystencji ludności żydowskiej, nie posiadającej kwalifikacyj fizycznych do przejścia na inne miejsce w przyrodzie, do znojących posterunków rolnika i robotnika, zresztą już zajętych. Na kwestji żydowskiej wyczerpuje się rejestr najwięcej aktualnych zadań i dręczących pytań, jakie stają przed państwem, raczej w jego roli — celu samego w sobie. Z kolei przechodzimy do roli państwa, jako środka do celu — realizacji pragnień społecznych, a więc do omówienia w Rzeczypospolitej pozycji obywatela i jego zespołu, a więc społeczeństwa.

Stosunek obywatela do państwa domaga się u nas gruntownej rewizji życiowej i uczuciowej. Z czasów państw zaborczych, obywatel polski wynosi negatywne, zresztą zrozumiałe, ustosunkowanie się do państwa. To uczucie potęguje powszechny duch liberalizmu, który urabia pozycję obywatela do roli biernej i obronnej przed ingerencją państwa.

Z pragnieniem wolności równocześnie idą w parze przesadne pretensje pod adresem rządu czy samorządu, rozkołysane przez demagogię partyjną. Od zarania niepodległości urabia się paradoksalne nastawienie do państwa, że każdy obywatel traktuje państwo jako przytułek dobroczynności, że wszyscy czują się nie dłużnikami, lecz wierzycielami państwa z tytułu normalnych świadczeń, jak służba wojenna, zapłata podatków, subskrypcja pożyczek i t. p. obowiązków. To bierne, negatywne ustosunkowanie się obywatela do państwa z dużym powodzeniem przełamuje Blok Bezpartyjny i samo życie, które na każdym kroku dokumentuje, jak silnie los i dobrobyt każdej jednostki związane są z powodzeniem państwa. Blok, pragnąc przestawić stosunek obywatela do państwa z biernego w aktywny i współdziałający, posługuje się aktualnem hasłem „dobra państwa“, lecz nie daje temu hasłu silnego podmurowania ideowego i organizacyjnego, mało aspiruje do faktycznej roli życiowego pośrednika między państwem a społeczeństwem. Wskutek tego następuje zwichnięcie równowagi na rzecz preponderancji wszechwładnego państwa, które rzekomo może koić wszystkie kłopoty obywatela i niańczyć przesadną liczbę „radosnych“ podrzutków. W rzeczywistości ten kierunek ustrojowy przynosi zbyt silne mechaniczne przesunięcie się wskazówki ustrojowej od aktywnego „obywatela“ do biernego „poddanego“ i skrępowanie „szarego“ a nieustosunkowanego obywatela niezwykle gęstą siatką arbitralnych przepisów biurokratycznych. Wreszcie, przy pewnej niechęci Bloku do organizacji społecznych, stojących poza obrębem jego głębszego wpływu, wytwarza się w rzeczywistości, mimo żywiołowego pędu organizacyjnego, pustka ideowa i rzeczowa, w której bezradny obywatel wyrabia sobie światopogląd wśród chaosu różnych krzyżujących się i zwalczających prądów społecznych. Obywatel, mimo chęci uplasowania się w grupie, ciągle jest atomem poruszany przez sprzeczne uczucia, tumulty i prądy. W celu konsolidacji państwa należy zerwać ze zbyt rozkołysaną atomizacją i z rozchlestaną prawdą i wskazać obywatelowi właściwe miejsce i właściwe obowiązki, zarówno wobec Rzeczypospolitej, jak i społeczeństwa, słowem określić jego nową pozycję społeczną.

Zgodnie z ustrojem demokracji liberalnej i przymusem konstytucji marcowej oraz blokowej, nasze społeczeństwo ma stanowić nadal lotny piasek, którym dowolnie mogą miotać faktyczne burze gospodarcze i pozorne namiętności polityczne. Również w ramach naszej wolności demokratycznej, w opozycji do choroby pulweryzacji, stają nowe prądy społeczne, usiłujące dla swych egoistycznych celów silniej cementować ziarnka ludzkie w masę, jak socjalizm w klasie, syndykalizm w zawodzie, a na-

cjonalizm w narodzie. W organizmie społecznym, podobnie jak w organizmie ludzkim, w razie zaniku jednych komórek, zmysłów czy stawów, istnieje cudowna zdolność wytwarzania nowych komórek lub zaostrażania funkcjonalności pozostałych zmysłów i więzadeł. Organizm społeczny nie znosi próżni i sam wytwarza kit, spawający rozpylone jednostki. Pod młotem współczesnego przełomu gospodarczego, solidarność społeczna sama przekreśla indywidualność jednostki i wyrzuca na powierzchnię życia szereg korporacji, powodując, że w sprawach społecznych i gospodarczych decydujący głos posiadają zespoły, a nie jednostki. Na tle coraz więcej przymusowej korporacji, jaką staje się państwo, wyrasta mniej lub więcej przymusowa zależność pod postacią samorządu terytorjalnego, zawodowego, socjalnego i spółdzielczego, pod postacią przymusowych związków przedsiębiorców i cechów, organizacji zawodowych i karteli, przymusowego rozjemstwa, ubezpieczenia rzeczowego, reglamentacji rolnej, mieszkaniowej, dłużniczej i t. d., że w tej powodzi ginie „indywidualny“ obywatel. Równolegle rozwija się dobrowolna asocjacja i współpraca tak żywiołowa, że według sprawozdania Ministra Spraw Wewnętrznych ś. p. B. Pierackiego, złożonego w sejmie w lutym 1933 r., posiadamy ponad 50 tysięcy i coroczny przyrost 5 tysięcy organizacji i stowarzyszeń społecznych, gospodarczych, zawodowych, kulturalnych i t. p. Ten pęd żywiołowej asocjacji przymusowej i dobrowolnej jest wyrazem reakcji przeciw chorobie rozpylenia, lecz jest tylko wyrazem, a nie lekarstwem, ponieważ toczy się bez ładu i składu, więcej gmatwając, niż układając we właściwy deseń licznie powstające oczka w potężnej sieci społecznej. Również projekt konstytucji Bloku nie liczy się z tym procesem społecznym, lecz za podstawę swej architektury przyjmuje niezorganizowanego człowieka, przeocząc najwięcej zasadniczy fakt, że motor silnej władzy można wstawiać tylko do zorganizowanego społeczeństwa, a nie do piasku, choćby się ten piasek zdrutowało najgrubszym przymusem państwowym.

Silna władza w państwie może być oparta tylko na podmurowaniu ze zorganizowanego społeczeństwa. Z koncentracją władzy u góry musi iść w parze koncentracja społeczeństwa u dołu, z silnym rządem — zrzeszone społeczeństwo, ze zorganizowaną władzą — zorganizowane społeczeństwo i gospodarstwo. W celu zdrowego ustosunkowania się państwa i społeczeństwa, zanik demokracji politycznej powinien znajdować równoczesny ekwiwalent w rozwoju demokracji stanowo-zawodowej, zniechęcenie „obywatela“ — w trosce „gospodarza“, bankructwo parlamentaryzmu politycznego — w renesansie parlamentaryzmu gospodarczego.

Na lecącej w gruzy demokracji politycznej, jako sumy zatomizowanych indywidualnych obywateli, kiełkuje nowy amalgamat, nowa demokracja zespołowa, jako suma formujących się w stany i zawody gospodarzy. Państwo, w miejsce zbankrutowanego parlamentaryzmu politycznego, organizuje przy wyższych władzach administracyjnych rady fachowe z „radców“ gospodarczych dla „radców“ ministerjalnych, będące namiastką parlamentaryzmu gospodarczego. Z drugiej strony rolnicy, kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy, robotnicy, urzędnicy, wolne i inne zawody jednoczą się w różne zrzeszenia dobrowolnie lub przymusowo, jak związki zawodowe, organizacje gospodarcze, zrzeszenia pracodawców, cechy, kartele, ubezpieczenia społeczne, kooperatywy, izby przemysłowo-handlowe, rolnicze, rzemieślnicze i projektowane pracy, izby adwokackie, lekarskie, notarialne i t. p. Wszystkie te zespoły zawodowo-gospodarcze organizują się bądź z woli państwa, bądź z inicjatywy prywatnej poza państwem, bądź przeciw państwu, często pod wpływem partij rozkładają się i rozpylają i stają się głównie źródłem pożądliwości materialnej. Z powodu braku jasnej treści publicznej nie mogą się wznieść na wyższy poziom obywatelski, wytwarzają różne szczyty organizacyjne, które piętrzą się w sposób oderwany i egoistyczny, ponieważ u dołu nie mają podstawy terytorjalnej w formie faktycznego samorządu zawodowego, a u góry koncentracji w ciałach ustawodawczych. Słowem ruch zawodowy rolników, przemysłowców, kupców, rzemieślników, pracowników fizycznych i umysłowych posiada silną i naturalną prężność, lecz nie znajdując ujścia w życiu publicznym, chroma, koszlawieje i może stać się niebezpiecznym dla państwa. W rzeczywistości Polska na drogę ustroju stanowo-zawodowego już dawno weszła, lecz ten fakt zaciemnia konwencjonalne kłamstwa o różnicach politycznych i walkach klasowych. Wplecenie ruchu zawodowego w państwo nada demokracji zespołowej zdrowy rozwój, pozwoli jej zastąpić przeżyłą demokrację polityczną, wzmocni państwo nowymi sokami i ożywi aktywność społeczeństwa.

Życie społeczne w pewnej mierze poczyną nawracać do form z przed rewolucji francuskiej, z tą zasadniczą różnicą, że w miejsce legalnego, na przywilejach opartego, pionowego ustroju stanowo-korporacyjnego, wchodzi dobrowolny, demokratyczny ustrój poziomy stanowo-zawodowy. Zamiast poprzedniego uprzywilejowania stanowego i przymusu zawodowego, panuje wolność wyboru zawodu, a w konsekwencji wolność należenia do pewnej grupy społecznej i w tem leży istota współczesnej demokracji zespołowej. Są to kontury potężnego procesu społecznego, który dopiero szuka dla siebie ujścia w ustroju państwowym. W takich mo-

mentach przełomowych władza państwowa musi być silna i brać w dłoń pełną inicjatywę ustrojową, aż w miejsce zanikających szablonów społecznych skryształizują się nowe. Zanikającymi szablonami społecznymi są: atomizacja społeczna, samodzielność jednostki, partyjniactwo i władza partyjna, a nowymi formami ustrojowymi są: solidaryzm społeczny, zespołowa organizacja gromadzka i silna władza państwa. Zespołowa organizacja gromadzka posiada liczne, silnie kiełkujące zadania i formy samorządu terytorjalnego, zawodowego, ubezpieczeniowego i spółdzielczego, lecz formy idące luzem, źle wykształcone lub zgóry zdeformowane, które wymagają uszeregowania, zjednoczenia i właściwego uplasowania w państwie. Samorząd jest naturalną szkołą życia obywatelskiego, wejściem czynnika demokratycznego do administracji publicznej, gwarancją bardziej życiowego załatwiania spraw lokalnych, jest według opinii Marszałka tem „zwężonem polem pracy, na którym osiągamy ładne, bardzo ładne rezultaty“.

Nasze doświadczenia z samorządem terytorjalnym nie okazały się dodatnie, ponieważ ordynacja wyborcza, wzorowana na ordynacji sejmowej, wnosząc partyjniactwo, wniosła nieodpowiednią formę i treść dla ciał społeczno-gospodarczych o znaczeniu lokalnym. Do drobnych komórek lokalnych, w których panować powinien solidaryzm wszystkich lokatorów, otworzyła wrota dla nastawienia partyjnego z szeroką sferą rozrzutności i nadużyć dla celów osobistych lub partyjnych, czego żywą ilustracją jest samorząd stołeczny. Pod rządami zaborczemi, samorząd terytorjalny był ostoją pewnej wolności i namiastką skromnego własnego rządu, natomiast pod rządami własnymi, stał się czemś w rodzaju konkurenta państwa, rozbudowując własną administrację w dziedzinach władanych przez państwo. Samorządy w szlachetnym, lecz mało realnym zapale nadrobienia zaległości z czasów niewoli, podjęły się wielu lekkomyślnych inwestycji i przedsięwzięć, których konsekwencją jest katastrofalne zadłużenie i zakrzepła biurokratyzacja. Nowa ustawa samorządowa ujednastajnia ustrój samorządu, burzy dzielnicowe słupy graniczne i wprowadza na całym terenie Rzeczypospolitej gminę zbiorową, wyposażoną w atrybucje gospodarcze i finansowe do ponoszenia ciężących na niej obowiązków. Ustawa lepiej harmonizuje współżycie administracji rządowej i samorządowej, odczyści z polityki pracę samorządu, wprowadza w gminie wiejskiej wybory pośrednie oraz podnosi zasięg władzy i odpowiedzialności organów kierowniczych. Pleśń partyjniactwa z samorządu usuwa z pełnym sukcesem Blok Bezpartyjny, zrywając przy wyborach z kluczem partyjnym i wprowadzając do rad gminnych nowy ele-

ment ludzki z nastawieniem administracyjno-gospodarczym. To doświadczenie jest jedną z jaskółek, zwiastujących konieczność podobnej reformy izb ustawodawczych u góry. Natomiast u dołu dalszym etapem prac musi być powołanie do życia samorządu wojewódzkiego, zorganizowanego przy Izbach Społecznych.

Samorząd zawodowy posiada u nas szybkie tempo rozwoju. W każdym województwie powstały, powstają lub projektują się Izby rolnicze, przemysłowo-handlowe, rzemieślnicze, pracy, adwokackie, notarialne, lekarskie, inżynierskie i inne. Nad Izbami wojewódzkimi piętrzą się stołeczne Związki Izb. W tem tempie dojdziemy wkrótce do setki Izb o budżecie około 100 milionów zł., a więc kosztownych, lecz mało użytecznych i stojących wyłącznie na straży swoich egoistycznych interesów. Następuje parcelacja gospodarki narodowej na pozornie samorządową „reprezentację interesów“, a w rzeczywistości tworzenie kosztownych aparatów biurokratycznych, które są ekspozyturami ministerstw i nie cieszą się autorytetem ani u góry ani u dołu. Izby spoglądają na gospodarkę narodową przez szkiełka swoich specjalnych, egoistycznych interesów, nie posiadają zrozumienia polskiej całej rzeczywistości gospodarczej, przy braku faktycznej autonomii, cierpią na dużą bezradność myśli i bezpłodność czynu, a sporą część swojej energii wyladowują na „chadajstwo“ po urzędach. Tę kosztowną, a bezpłodną parcelację należy skasować, a wszystkie wojewódzkie Izby istniejące i projektowane zjednoczyć jako wydziały w wojewódzkich Izbach Społecznych oraz w stołecznej Naczelnej Izbie Społecznej, w ten sposób sprowadzając do jednego stołu i konsolidując wszystkie myśli i czyny gospodarki narodowej.

Samorząd ubezpieczeniowy, wprowadzony przez ustawę z 1920 r., uległ skasowaniu przez ustawę scaleniową z 1933 r. tak, że ubezpieczeni posiadają tylko głos doradczy, a całą odpowiedzialność za potężną sferę opieki społecznej ponosi państwo. Ani jedno ani drugie rozwiązanie nie zdało egzaminu życiowego. Samorząd ubezpieczeniowy stał się folwarkiem różnych partyj, zwłaszcza socjalistycznej i lekkomyślnem marnotrawstwem grosza publicznego. Monopol państwowy z centralizacją rzeczową i stołeczną okazał się biurokratycznym Lewiatanem, opasującym 1½ miliona ubezpieczonych i 350 milj. zł. ściąganych składek. Z tego potężnego strumienia, płynącego na ochronę społeczną 1/3 część wpływów ulatnia się na koszty administracyjne, nie licząc poborów lekarskich. Ilość i jakość świadczeń staje w rażącej dysproporcji z obsługą administracyjną. „Koszt tych ubezpieczeń ogromnym ciężarem obarcza cały świat pracy w Polsce“ — „Utrzymujemy ogromną instytucję, z której —

trzeba prawdzie w oczy spojrzeć — nikt nie jest zadowolony“, oświadcza m. in. Premier, p. Prof. L. Kozłowski, w przemówieniu z 1 sierpnia 1934 r. Z tytułu opłat społecznych, obdłużenie warsztatów pracy wynosi około 250 milj. zł. W konsekwencji świadczenia stają się fikcją doktrynerską i ulegają coraz większej redukcji, co grozi zawaleniem się całej, dość sztucznej i kosztownej budowli w naszym ubogim państwie. Jest to utopją życiową, aby wszystkich ludzi można ubezpieczyć od wszystkich wypadków losowych. Reforma musi iść w podwójnym kierunku: decentralizacji rzeczowej oraz uspołecznienia w miejsce biurokratyzacji. Najpierw wymagają rozstrzelenia ubezpieczenia długotrwałe od wypadku, bezrobocia i inwalidztwa oraz czasowe od choroby. Pierwsze, że względu na ciężar ryzyka, muszą być zcentralizowane, lecz nie w ręku państwa, ale Naczelnej Izby Społecznej pod nadzorem państwa. Natomiast ubezpieczenie chorobowe nie powinno być koszarową, monopolową instytucją państwową, lecz zindywidualizowaną, w ramach ustawodawstwa państwowego, instytucją społeczną. Należy pozostawić zawodom, reprezentowanym w Sukiennicach i Izbach Społecznych, swobodę zorganizowania własnych kas chorych; doświadczenie bowiem wykazało, że instytucje jak Bank Polski, P.K.O., Chorzów i inne, które mają własną opiekę lekarską, dostarczają lepszych świadczeń tańszym kosztem, niż ubezpieczalnia państwowa. Wreszcie sposób opłat w naturze, pomyślany dla Sukiennic, ułatwi z jednej strony wypłatę świadczeń długotrwałych, a z drugiej strony zezwoli na szerszy życiowy zasięg opieki lekarskiej, podnosząc zdrowie publiczne i ciężar bojowy.

Samorząd spółdzielczy, wśród współczesnej burzy gospodarczej, najlepiej zdaje egzamin życiowy, co jest faktem z tego powodu szczególnie znamienitym, że jest to dobrowolna demokratyczna organizacja, na własnych siłach oparta i działająca na mało kulturalnym terenie wiejskim. Gdy zawodzą powyżej omówione trzy formy samorządu przymusowego, to dobrowolny samorząd spółdzielczy, który jednoczy samorządnie członków i środki w duchu solidarności gromadzkiej i odpowiedzialności za własne losy, może poszczycić się dzisiaj tym skutkiem, że dwie trzecie wszystkich układów konwersyjnych, przekazanych na Bank Akceptacyjny, przypada na Centralną Kasę Spółek Rolniczych. Świadczy to o ostrożnym administrowaniu groszem publicznym i głębokim przeniknięciu w życie wsi polskiej ideologii samopomocy i odpowiedzialności spółdzielczej. Samorząd spółdzielczy poddany został w b. roku stosunkowo silnej kontroli państwa, zorganizowanej w Radzie Spółdzielczej przy Ministerstwie Skarbu, co do której trudno narazie przewidzieć czy wzmocni czy

osłabi żywotność spółdzielczości. Jedyną właściwą drogą, która pozwoli nam na wydobyć się z opresji gospodarczej, jest wplecenie spółdzielczości do publicznej służby społecznej. Spółdzielczość jest ideologią zgodną z psychiką polską, zwłaszcza wiejską i formą udatną w naszej prymitywnej strukturze gospodarczej. W szczególności spółdzielczość staje się pasem ratunkowym dla rolnictwa, jedynej gałęzi gospodarczej, władanej wyłącznie dłonią polską i związaną całą duszą z ziemią i niepodległością. Ze stanowiska sanacji dzisiejszego rozstroju społecznego i gospodarczego, spółdzielczość wnosi pożądaną, dobrowolną organizację zespołową, podejmuje planową wytwórczość nie dla zysku, lecz dla określonych potrzeb i staje się puklerzem dla „małego człowieka“, bezradnie zdanego na fale burzy gospodarczej. Zatem samorząd spółdzielczy musi stać się trzonem samorządu społecznego, zorganizowanego w Sukiennicach i Izbach Społecznych.

Posiadamy cztery mniej lub więcej wykształcone samorządy, kosztujące społeczeństwo potężną kwotę około miljarда zł. rocznie, a idące zupełnie luzem. Równocześnie mamy prawdziwą powódź organizacyj społecznych, żyjących własnymi zasobami, lub z „garnuszką“ rządowego albo samorządowego, które rozpraszają energię ludzką i środki finansowe, o ile nie stają się terenem różnych wydrwigroszy. Jest to wyrazem żywiołowego pędu do organizowania się zespołowego, pędu, który drogo kosztuje, a pełza poomacku i luzem. Wszystkie wyżej omówione elementy trzeba zjednoczyć w jeden system samorządu społecznego, zorganizowanego w Sukiennicach i Izbach Społecznych. W skład samorządu społecznego wejdzie ściśle gospodarcza działalność samorządu terytorjalnego, samorząd zawodowy, ubezpieczeniowy i spółdzielczy oraz cała tęcza dobrowolnych organizacyj społecznych, nie posiadających charakteru ogólnopañstwowego. W tym amalgamacie, najlepszym cementem zespołowym są i pozostaną, w okresie współczesnej klęski gospodarczej, zagadnienia zawodowe. Zainteresowanie „szarego“ obywatela obraca się głównie około zawodowego źródła jego chleba codziennego i na to niema rady, że w życiu ludzkim na pierwszym miejscu stoi pospolity chleb codzienny, a dopiero po nim chleb duchowy, kulturalny, społeczny i inny. Coraz ostrzej występuje wspólnota interesów zawodowych i na tym cemencie należy oprzeć organizację samorządu, a dalej reformę Rzeczypospolitej. Według zawodu społeczeństwo szereguje się w pięć głównych stanów: rolniczy, przemysłowo-górnictwo, rzemieślniczy, kupiecki oraz wolnych zawodów i z tego faktu należy tkąć następującą kanwę organizacyjną. Każdy stan opiera się na strukturze cechowej, a więc jednoczy zarówno

pracę, jak i kapitał i posiada w Sukiennicach swoją administrację samorządową. W tej konstrukcji cechowej, drobna własność, jednocząc własny kapitał i własną pracę, staje się w sporach swego stanu czynnikiem kompromisowym między kapitałem większym, a pracą najemną. Podobną rolę kompromisową i rozjemczą odgrywa inteligencja zawodowa we wszystkich konfliktach społecznych między przemysłem a handlem, przemysłem a rzemiosłem, handlem a spółdzielczością, kapitałem a pracą, miastem a wsią, producentem a konsumentem, producentem a całością interesów społecznych i t. d. W ten sposób zamiast parcelacji i gry interesów następuje w Sukiennicach zjednoczenie usług zawodowych w duchu służby społecznej i przymusowego rozjemstwa. Jeżeli zestawimy wszystkie agendy Sukiennic, jako samorządowej centrali emisyjnej, kredytowej, handlowej, spółdzielczej, zawodowej, ubezpieczeniowej, słowem centrali społeczno-gospodarczej, to instytucja ta posiadać będzie dostateczne środki nie policyjnej, lecz zespołowej represji na mało karne ugrupowania społeczne.

W obrębie samorządowej, nadrzędnej instytucji Sukiennic, każdy stan posiada swój własny samorząd zawodowy, który nie wykonuje zleconego zakresu działania, nie jest organem państwowym, lecz opiera się na własnej autonomii wewnętrznej. Albowiem dyscyplinę społeczną chętniej odczuwa się i przestrzega jako swój własny, a nie narzucony produkt, ponieważ człowiek lepiej przywiązuje się do swego dzieła. Rozwój samorządu ułatwia przedstawienie roli obywatela w państwie z biernej i obronnej, w czynną i kooperatywną. Leży to w interesie państwa, aby jaknajbardziej podnieść aktywność społeczeństwa, ponieważ pod wpływem kryzysu państwo kurczy rozmiar swego zasięgu administracyjnego, wytwarzając pewną próżnię, którą musi zapełnić nowa organizacja społeczna i państwowa, nowy podział roli publicznej między rząd i samorząd. Państwo stoi przed selekcją swych zadań, dostosowanych do zmniejszających się środków finansowych. Musi rezerwować dla siebie troskę o obronność kraju i istotne rozkazodawstwo wewnętrzne, a odstępować społeczeństwu sporo spraw drobnych, słowem rozluźniać zbyt centralistyczną sztywność góry, na rzecz pełniejszej treści w dole. Do samorządu zawodowego, poza czynnościami organizacyjno-zawodowymi, wejdą zatem sprawy, przejęte od administracji państwowej, a więc sprawy gospodarcze, kultury i oświaty zawodowej, zdrowia publicznego i opieki społecznej oraz sądownictwo zawodowe, rozjemstwo w sporach i pośrednictwo w pracy. W ten sposób społeczeństwo, nie oglądając się tylko na pomoc państwa, znajdzie właściwą treść życia publicznego,

zwiększy swoje poczucie odpowiedzialności za losy własne i państwa, oraz zachowa w zdrowej formie ustrój demokracji.

Samorząd jest najważniejszą instytucją demokratyczną i najlepszą szkołą obywatela w ścisłym znaczeniu, którego Polsce w tak dużym stopniu jeszcze brakuje. Jednak do tej szkoły obywatelskiej trzeba wprowadzić nowy styl służby publicznej, nowy sens życia społecznego, jednak bez serwilizmu i zatrąty indywidualizmu. W samorządzie znajdzie asekurację przed nadmierną ingerencją państwa najcenniejsza zdobycz demokracji, wolność jednostki, mniej opancerzona prawami osobistymi, lecz zagwarantowana prawami zespołowymi. Jak na przestrzeni wieków, tak i dzisiaj, demokracja ma w społeczeństwie polskim istotne korzenie, lecz wymaga reformy, dostosowanej do gleby i duszy polskiej. Zatem w reakcji do współczesnego atomistycznego ustroju społecznego, — demokracja indywidualna, abstrakcyjne już prawa jednostek muszą ulec ograniczeniu na rzecz demokracji zespołowej, na rzecz publicznych praw zespołów, w których aktywność, tężyźnia, uczciwość indywidualna znalazłyby ujście dla swych zdolności i wpływu na sprawy publiczne. Indywidualizm polski znajduje w ten sposób dla swego niezbyt jeszcze zdrowego temperamentu właściwe ujście w zespołach, podnosząc tętno pracy i wyrzucając na powierzchnię życia państwowego elitę gospodarczą i społeczną. Demokracja zespołowa, jako reprezentacja sił społecznie najbardziej aktywnych, posiada nastawienie produkcyjne. Natomiast demokracja polityczna, ze względu na sympatię wyborców, musi operować mirażem konsumpcji i posiadać więcej negatywne, niż pozytywne ustosunkowanie się do państwa. Demokracja polityczna jest kolekcją całej arytmetycznej, bezbarwnej masy obywateli, gdy demokracja zespołowa stanie się organiczną kolebką barwy indywidualnej i zasługi publicznej, co musi działać jako atrakcja dla wielu cennych, dziś luzem chodzących jednostek, celem zaspokojenia ambicji i aktywności społecznej. Godności radców, ławników czy asesorów korporacyjnych w kraju o dużej „zaściankowości powiatowej“, mają swój walor lokalny, powstrzymują rozrost biurokracji, stworzą zdrową autokontrolę oraz zużytkują nasze najliczniejsze dobro — bezczynny czas. Wskutek wiekowego zaniedbania, niezwykle szerokie pole w „małym światku lokalnym“ ma jeszcze inicjatywa społeczna, rzutka energia osobista oraz inteligentny przykład, nawet bez nakładu pieniężnego. Przyznanie zatem obywatelom atrybucyj samorządowych będzie większą kompensatą za ograniczenie, na rzecz zespołów zawodowych, osobistych praw wyborczych do ciał ustawodawczych.

Instytucje zawodowe będą zczasem najlepszą antytoksyną na zatrucie polityczne, na zawiść klasową, na tendencyjną opinię, że państwo jest „wyzyskiwaczem“, a staną się szkołą obiektywizmu dla poczynań rządu i solidaryzmu społecznego. W zespołach zawodowych powinna się tworzyć nowa kultura, oparta na twardej dyscyplinie moralnej, na poczuciu odpowiedzialności zawodowej, na duchu służby społecznej każdej jednostki i grupy. Będzie to antidotum na współczesny materialistyczny światopogląd, na królestwo „złotego cielca“, ponieważ korporacjonizm, oparty na strukturze cechowo-kapitalistycznej, więcej odpowiada ideałom sprawiedliwości społecznej. Ustrój zespołowy, oparty na karności wewnętrznej, jest jedynym klejem, najlepszym okrzepnięciem na współczesną najgorszą chorobę t. j. atomizację społeczeństwa, wystąpienia masowe, nastroje paniczne, które państwo z trudnością opanowywało. Rozwój samorządu zawodowego odciąży państwo, mające przed sobą gigantyczne zadania, od szeregu spraw drobnych, biurokratycznie załatwianych, które społeczeństwo, z ulgą dla skarbu, może bardziej życiowo rozstrzygać. Państwo nie może pozostawiać poza swym obrębem narastającej siły, jaką stają się organizacje zawodowe, lecz musi je wciągać w swoją architekturę, interesować sobą ich członków w tym celu, aby nie czuli się przeciwnikami państwa, lecz aby się jednoczyły z państwem przez wykonywanie części administracji publicznej. Wskutek powstania samorządu, zblizni się dzisiejsze groźne obnażenie państwa, które, bez żadnych pośrednich kondygnacji, styka się bezpośrednio ze wszystkimi obywatelami, a nie ze skonsolidowanymi grupami społecznymi. Państwo, które się staje coraz ostrzejszą korporacją przymusową, powinno być podmurowane przez zespoły samorządowe, jednak w ten sposób, aby zachowało pełne rozkazodawstwo zgóry, a nie parcelowało się na jakieś państwo związkowe, według wzoru średniowiecznego. W projektowanym ustroju niema tego niebezpieczeństwa, ponieważ korporacje są emanacją państwa, a nie jak w średniowieczu — państwo emanacją korporacji. Wreszcie, do społeczeństwa w ten sposób zorganizowanego, będzie można wstawić z jednej strony silny motor władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, a z drugiej strony na zespołach zawodowych i elicie społecznej oprzeć skład izb ustawodawczych.

W sprawie izb przedstawicielskich Marszałek w wywiadzie z 13 września 1930 r. wypowiedział opinię następującą: „Nie sądzę, aby można było obejść się bez jakiegoś przedstawicielstwa wybranego i czyniącego zadość poczuciu odpowiedzialności“¹⁾. Marszałek zachowuje podstawę

¹⁾ Str. 293.

demokratyczną przedstawicielstwa, pochodzącego z wyboru i kontrolującego działalność rządu, a więc jego zrab zasadniczy, a nie treść wewnętrzną i w tym duchu należy snuć dalej koncepcję ustrojową. Względy historyczne zalecają utrzymać dotychczasową formę i nazwę przedstawicielstwa narodowego, skupionego w sejmie i senacie, lecz względy życiowe zmuszają, aby w ich treść wprowadzić nowego człowieka i nowy sens życia. Nową, żywą treścią w sejmie będą przedstawicielstwa samorządu powiatowego, a w senacie przedstawiciele elity wojewódzkiej, w formie następującej. Czynne i bierne prawo wyborcze do sejmu posiadają członkowie zarządów wszystkich istniejących w powiecie komórek samorządowych oraz akcjonariusze Sukiennic. Ten skład koła wyborców staje się zachętą, podniętą i rekompensatą dla najwięcej twórczych i aktywnych elementów do pracy na niwie społecznej i wpływu na sprawy publiczne. Poza jedno-mandatowymi okręgami powiatowymi, w liczbie 260, bez stolicy, miasta wojewódzkie i stolica posiadają swoje osobne przedstawicielstwo, w liczbie 60, zaczem ilość posłów w sejmie wyniesie 320. W skład koła wyborców miast wojewódzkich wejdą członkowie zarządów lokalnych komórek samorządowych i Sukiennic powiatowych oraz członkowie zarządów nadrzędnych organów samorządowych i lokalnych ważniejszych korporacji społecznych i kulturalnych. Zarówno wybory powiatowe, jak i wielkomiejskie będą zatem elekcją pośrednią przez elementy najwięcej aktywne, bez względu na cenzus majątkowy i naukowy. Nie posiadają prawa wyborczego do sejmu i nie należą do organizacji stanowej, zorganizowane dla odrębnych celów, trzy grupy społeczne: administracja państwowa, jako bezstronny rozjemca waśni społecznych, duchowieństwo, jako stróż powszechnej moralności społecznej oraz wojsko, jako ramię zbrojne Rzeczypospolitej. Natomiast członkowie tych trzech grup społecznych, poza wojskowymi w czynnej służbie, mogą jako akcjonariusze Sukiennic, należeć do kurji wyborczej posłów oraz wchodzić do elitarnego grona wyborców do senatu.

Senat oprze się na podstawie samorodnej elitaryzacji społecznej. Z postulatem służby społecznej musi bowiem iść w parze określenie zasługi społecznej, z określeniem zasługi tworzenie grupy osób zasłużonych, a w konsekwencji przyznanie tej grupie większego wpływu na bieg spraw publicznych. Istota zagadnienia leży nie w fakcie tworzenia elity, bo ta istnieje w każdym społeczeństwie, które wyszło ze stanu pierwotności, lecz w wprowadzeniu nowego kryterjum elity publicznej, nie polityczno-partyjnego, lecz społecznego. Partyjnictwo stanowi dzisiaj pleśń już trującą, którą trzeba ostrożnie zebrać z powierzchni życia publicznego i od-

rzucić do rupieciarni historycznej, zamiast dalej tę trutkę wtlaczać w żyły społeczeństwa. Wrzód, w obliczu świeżych doświadczeń francuskich, narósł już do chirurgicznego zabiegu, aby tą drogą odrzucić maskaradę, w której społeczeństwo ubiera się przymusowo w różne stroje polityczne, zamiast zasiadać otwarcie do obrad nad sprawami Rzeczypospolitej w sukmanie włościańskiej, bluzie robotniczej, czy marynarce inteligentkiej lub rzemieślniczej. Odrzucając elitę partyjno-polityczną należy otworzyć śluzę do samorodnego procesu tworzenia się nowej elity publicznej, według kryterjum zasług państwowo-społecznych. Musi to być, w miarę możliwości, samorodny, naturalny, a nie sztuczny, nominacyjny proces elitaryzacji, słowem stwierdzenie faktu, że dana jednostka posiada pewne wymogi, zgóry, obiektywnie, a nie jak przy nominacji, subiektywnie ustalone, aby wejść do grona osób zasłużonych. Temi kryterjami są: posiadanie wybitniejszych odznaczeń wojennych i cywilnych, piastowanie wyższych godności państwowych i społecznych, sprawowanie dwukrotne, conajmniej 5-letnie mandatu z wyboru w samorządzie społecznym, wybitniejsza służba w każdej bez wyjątku pracy zawodowej, a wreszcie wybitniejsze zasługi w służbie społecznej, zakwalifikowane przez cenzorów powiatowych, a zatwierdzone przez cenzoraty wojewódzkie. Aby bez znamion kasty posiadać pełne korzenie w społeczeństwie, kolegium zasłużonych powinno sięgać około pół miliona osób, automatycznie się odświeżać i stać otworem dla wszystkich warstw społecznych. Kolegium zasłużonych wybiera w wyborach wojewódzkich 100 senatorów, którzy z 20 nominatami Prezydenta, tworzyć będą senat w liczbie 120 członków. Nie należy zbyt daleko przekraczać granicy nominacji do ciała ustawodawczego, jak to czyni projekt konstytucji Bloku, przewidując 1/3 część senatorów nominowanych, ponieważ można suponować, że elekcji, wychodząc z takiego procesu elitaryzacji, muszą wnieść do senatu najlepsze poczucie obowiązku społecznego i największe przygotowanie do zorientowania się w najsubtelniejszych zagadnieniach państwowych. Natomiast w nowym procesie elitaryzacji należy skasować stare, zepsute formy, że ze społeczeństwa wychodzili zawodowi posłowie, a z ciał ustawodawczych zawodowi ekspektanci do portfeli ministerjalnych. Wprowadzenie zamiast płac-dyjet, usunie z powierzchni życia publicznego zawodowych posłów, których jedynym zajęciem życiowym jest utrzymywanie przy życiu swoich partyj i obrona swych interesów zawodowych. Zakaz kumulacji mandatu z godnością ministrów i podsekretarzy stanu wykreśli ostrą linię demarkacyjną między władzą ustawodawczą i wy-

konawczą oraz przetnie między niemi kontredans personalny, więcej szkody, niż pożytku przynoszący państwu.

Powyższa forma wyboru pozwoli na wprowadzenie do ciał ustawodawczych nowego reprezentanta, który przez długą służbę społeczną i walory osobiste zdobywa sobie uznanie obywateli w lokalnej hierarchji powiatowej i wojewódzkiej, a następnie w mandacie do władzy ustawodawczej i kontrolnej. Instytucja Sukiennic będzie tym nowym terenem szerszej pracy gospodarczo-społecznej i w jej ogniu wydobędzie się organicznie, a nie z nominacji, zasłużona elita, realizując postulat przodownictwa, większej dyscypliny i hierarchji społecznej, czy „oświeconego demokracji”. Zamiast wyskakiwania, jak na loterii, przygodnych „nadkonduktorów”, będzie to integracja do góry, w rdzeń władz Rzeczypospolitej czynników fachowych, wyszkolonych społecznie, patrycjatu, wydobytego organicznie z przesiania u dołu, który podniesie poziom naszego ustawodawstwa na właściwą życiową wyżynę. Sejm stanie się bardziej rzeczową platformą, na której bez przymieszki politycznej łatwiej się porozumieć w duchu solidaryzmu różne warstwy i grupy społeczne. Wśród warstw włościańskich i robotniczych znajdzie lepsze zrozumienie i przyjęcie fakt, że posiadają w ciałach ustawodawczych „rodowitych” delegatów, a nie przefasonowanych polityków, rozsianych po różnych partiach, którzy tracili kontakt z życiem. Społeczeństwo z większą ulgą i nadzieją zność będzie nędzę gospodarczą, widząc w ciałach ustawodawczych obrady gospodarzy, a nie polityków. Posłowie reprezentując mniej „wolę ludu”, ile faktyczną znajomość stosunków społecznych, tracą współczesną, magiczną aspirację do władzy, a wówczas wzrośnie swoboda Prezydenta w doborze rządu. Projektowany samorząd zawodowy przyniesie pewne złagodzenie zagadnień narodowościowych, „uziemniając” sprawami życiowymi elektryczność polityczną. Reprezentacje mniejszości utracą platformę polityczną na rzecz gospodarczej, włościanstwo wejdzie w większy stosunek zależności materialnej od miasta polskiego i działalności Sukiennic, a chłop, zawodowiec i robotnik ukraiński, białoruski lub niemiecki, bez pośrednictwa zawodowych polityków, prędzej znajdą wspólny język z identycznym stanem polskim, co lepiej zcementuje Rzeczpospolitą.

Czynności ciał ustawodawczych wymagają pewnego zestrzelenia: sejmu na gospodarczych sprawach wewnętrznych, a senatu, za poprzednim wzorem polskim, na sprawach ogólnej polityki wewnętrznej i międzynarodowej. „Wielką jest tradycja senatu w Polsce” — powiedział Marszałek w przemówieniu z 28 listopada 1922 r., otwierając pierwsze po-

siedzenie senatu w niepodległej Rzeczypospolitej. Z upadkiem znaczenia władzy królewskiej i senatu, począł się schyłek mocarstwowego stanowiska pierwszej Rzeczypospolitej. Gdy w sejmie, co bez złudzeń trzeba stwierdzić, główna treść debat będzie się obracać koło zagadnień życia materialnego, to senat musi posiadać szeroki światopogląd na misję historyczną Rzeczypospolitej, reprezentować ciągłość misji państwowej i wyrabiać sobie umiejętną wnikliwość w układ wewnętrznych stosunków społecznych. W żywym społeczeństwie na potężnej siatce organizacyjnej układają się różne warstwy i grupy, o różnych potrzebach i podniętach materialnych, o odmiennych pojęciach, instynktach, zwyczajach i aspiracjach, co znajduje pulsujący wyraz w prasie, zgromadzeniach, wyborach, manifestacjach. Naturalnie, że w tych warunkach nie można nawet myśleć o usunięciu z życia publicznego polityki, jako umiejętności regulowania współżycia ludzkiego, lecz można tej umiejętności nadać właściwą formę i treść. Walka polityczna o ustrój współżycia pozostanie i musi pozostać, ponieważ jest destylacją życia publicznego i laboratorium, w którym dokonuje się filtrowanie i przetasowanie kart społecznych — lecz tej walce należy nadać zdrowe formy i właściwe wentyle. Zarówno w sejmie, jak i w senacie pozostaną zatem różne kierunki ideowe: zachowawcze, postępowe i radykalne. Natomiast reforma polega na większej przymusowej uczciwości ciał reprezentacyjnych. Gdy współcześnie poseł jest omnibusem do reprezentacji interesów partyjnych, gospodarczych, socjalnych, z czego płynie konfuzja publiczna i korupcja osobista, to w przyszłości będzie reprezentantem interesów zawodowych i całego gospodarstwa narodowego, a więc przedstawicielem o wyraźnym i kontrolowanym obliczu. Powtóre następuje w granicach życia możliwa, separacja „czystej” wewnętrznej i zagranicznej polityki do senatu, a ściślej gospodarki do sejmu — co złagodzi zakłamanie i obłudę, że łakomstwo gospodarcze ubierało się w szatę polityczną, a łakomstwo polityczne karmiło się subwencją gospodarczą. Naturalnie, że polityka, jako subtelna działalność regulowania materialnego i ideowego życia ludzkiego, pozostanie, lecz po tej separacji posiadać będzie czystszej, bezdymną atmosferę oraz pełniejszą kontrolę i w sejmie i w senacie. Senat, jako instytucja wybitnie polityczna, musi posiadać nie tylko stanowisko równorzędne z sejmem, lecz pozycję nadrzędną w swym charakterze rozjemcy materialnych sporów sejmu i reprezentanta patriotyzmu państwowego. W tej roli senat w pewnej mierze nawiąże do tradycji dawnej Rady Królewskiej, jako instytucji doradczej przy boku Prezydenta Rp. Wreszcie zespół wyborców, uprawnionych do wyboru posłów i senatorów, wybiera drogą ple-

biscytu Prezydenta Rzeczypospolitej, tą formą elekcyjną wzmacniając legitymację Szefa Państwa do władzy suwerennej. Natomiast w projektowanej architekturze społeczno-państwowej, nadrzędna władza Prezydenta Rp. znajdzie solidniejsze oparcie na skrzydłach: nominowaniem, wykonawczem i elekcyjnym, ustawodawczem, lecz podmurowaniem zespołową organizacją społeczeństwa. W tej demokracji zespołowej element społeczny, walor obywatelski i czynnik wyboru posiadać będą szerokie zastosowanie włącznie do elekcji Szefa Państwa, jednak bez naruszenia tężyzny ustrojowej państwa.

Rzeczpospolita o tak spóźnionym rozwoju, musi w nowym ustroju wciągnąć do kierownictwa wszystkie sfery elitarne, a równocześnie wydobywać z masy ludowej wszystkie elementy twarde, troszcząc się o jej dobrobyt, jako warunek przywiązania do państwa i jego obrony w momentach krytycznych. We współczesnym okresie dziejów nie można mówić o bankructwie demokracji masowej, przeciwnie, występuje hipertrofia wylwu mas we wszystkich bez wyjątku ustrojach państwowych. Natomiast bankrutuje partyjno-polityczna forma demokracji masowej, jako instytucja polityczna i sztuka publiczna okłamywania mas. Ten fakt dzisiaj występuje u nas w formie tylko dość znamiennej mody na „szarego“ człowieka. Premier, p. L. Kozłowski, w przemówieniu z 1 sierpnia b. r., jako program rządu stawia sobie troskę o „prosty lud“, w Bloku coraz silniej drga nuta „włosciańsko-robotnicza“, a nawet zgrzybiały „Czas“ jest wyrazem ducha „nowego“ czasu, kiedy lansuje program przekształcenia grupy zachowawczej w organizację masową¹⁾. Wszystkie te objawy nie są jakimś „radikalizmem na lewo“, lecz świadomym lub podświadomym stwierdzeniem pędu dziejowego, że troska o nastroje mas, rozkołysanych żywiołami 20 lat ostatnich, jest fundamentem ustroju społeczno-państwowego. Troska o nastroje mas staje się u nas zadaniem tem więcej wdzięcznym, że w masach polskich tkwi sporo wyraźnych lub drżących walorów ofiarności pracy, skromności życia, religijności ducha i nie kalkulującego patriotyzmu, co autor mógł obserwować w żywej pracy i w lepszej obserwacji wśród wychodźstwa w Ameryce.

Współcześnie, we wszystkich warstwach społecznych, kryzys wytrzebia sporo mrzonek życiowych i fałszów politycznych, a uczy cenić pracę, harmonię społeczną i pomyślność państwową. Nadszedł zatem klimat

¹⁾ Naturalnie, że wszystkie partje w miarę zbliżających się wyborów ujawniają rosnącą troskę o „szarego“ obywatela tak, że „szarak“ gotów wkrótce zginąć wśród coraz liczniejszych przyjaciół.

właściwy, aby skupić siły stargane w bezmyślnych walkach politycznych, przeorać psychikę mas i porwać je do wielkiego, ofiarnego wysiłku. W społeczeństwie, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, rośnie tęsknota do odrzucenia fikcyjnych walk politycznych, do pozbycia się spleśniałych wierzchów partyjnych, do umieszczenia „woskowych“ postaci menderów partyjnych w ciszy Panteonu narodowego. Wobec chronicznej groźby zewnętrznej i wewnętrznej klęski gospodarczej społeczeństwo pragnie konsolidacji koło nowych, jego energię galwanizujących programów życia politycznego. Na pierwszy ogień musi iść pacyfikacja życia publicznego i usunięcie z niego fikcyjnych sprzeczności. Wciąż aktualnym jest apel do zgody wewnętrznej, rzucony przez Marszałka w mowie z 11 stycznia 1920 r.: „Swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać. Z takiej jedynie uступliwości wzajemnej, z takiego jedynie poszanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych“. W duchu tego apelu i „przewartościowania“ starych wartości politycznych społeczeństwo dzisiaj wprost łaknie jakichś wielkich hasel emocjonalnych. Kryzys szarpie podstawami egzystencji, a równocześnie nie można dalej żyć pomiędzy zbankrutowaną doktryną partyjno-polityczną i oschłą doktryną „dobra państwowego“, albo karmić się nacjonalistyczną doktryną faszystowsko-hitlerowską lub materialistyczną doktryną komunistyczną. Trzeba szukać własnej formy ustrojowej, dopasowanej do gleby polskiej i z tej gleby już organicznie kielkującej. Tą formą już kielkującą naszego „nowego świata“ może być tylko państwo uspołecznione w zespołach, państwo gromadzkie, oparte na samorządzie zawodowym, solidaryzmie społecznym, reprezentacji stanowo-elitarnej i silnem władztwie rządu. Tę drżącą już w społeczeństwie formę ustrojową trzeba wydobyć na wierzch, galwanizując ją i popularyzując dobozem właściwych hasel emocjonalnych: gospodarczych, społecznych i politycznych.

W dziedzinie gospodarczej, jak do ataku, trzeba poderwać społeczeństwo entuzjastycznym hasłem „wyścigu pracy“. Podniętą do twórczego czynu powinien stać się polski plan „trzyłatki“, w duchu budowy Sukiennic i organizacji życia gospodarczego na zasadzie samopomocy spółdzielczej. Zorganizowana „praca dziś to nasza jedyna broń“, aby zwiększyć racje żywnościowe ze skąpej miski społecznej. Współzycie społeczne domaga się nowego katechizmu. Jak u schyłku pierwszej Rzeczy-

pospolitej świeciła „deklaracja praw człowieka i obywatela“ — tak u wstępu drugiej Rzeczypospolitej należy sformułować i spopularyzować nową „deklarację obowiązków człowieka, obywatela i gospodarza“, regulując na nowo stary jak świat stosunek obywatela do państwa oraz nowy stosunek człowieka do człowieka w duchu solidaryzmu społecznego. W sferze politycznej, na gruzach zgasłego już partyjnictwa, trzeba wprowadzić do salonu politycznego reprezentację stanowo-zawodową i elitarną, owiać „drugą“ Rzeczpospolitą nimbem idealnego uroku i realnego waloru oraz kosztem nieodpowiedzialnego wielowładztwa sejmowego, podnieść jakość jedynowładztwa Prezydenta Rzeczypospolitej. Ten aliaż społeczno-gospodarczo-polityczny składa się na pojęcie polonizmu, jako produktu polskiej rzeczywistości współczesnej i historycznej, a nie jakiegoś prometeizmu, szukającego błędnego ognia w cudzych ogniskach zagranicznych. Będzie to realizacja państwa uspołecznionego w takich formach, w których najlepiej kwalifikacje i zalety narodu polskiego mogą się rozwinąć. Będzie to realizacja motta poprzedniej pracy autora p. n. „Quo Vadere“: „Rzeczpospolita musi być państwem silnym, a społeczeństwo polskie rojem pszczoł pracowitych, bez trutni pasożytnych i szerszeni politycznych“.

Projektowana architektura ustrojowa, jak każda instytucja ludzka, nie jest i nie może być jeszcze formą doskonałą. Trudno jednemu człowiekowi znaleźć „nić Arjady“ w labiryncie zwalisk „starego świata“ i szkicować polski gmach „nowego“ świata. W każdym razie szkic niniejszy wnosi sporo nowych myśli do troski o naprawę Rzeczypospolitej i wstrząsa zapleśniałą skorupą starych nałogów myślenia. „Dla nowej myśli trzeba mieć odwagę, trzeba przeskoczyć przeciętną prawdę wyznawaną przez ludzi“ orzekł Marszałek w przemówieniu z 8 sierpnia 1926 r.¹⁾ W sferach Bloku nowa myśl może się spotkać z ciasnym zarzutem niełojalności obozowej, a może z rycerskim osądem, że jest to tylko żywotny objaw angielskiej „opozycji Ich Kr. Mości“. Natomiast w społeczeństwie nowa myśl wywoła sporo krytyk cennych lub fikcyjnych, podpartych obłudą zagrożonych interesów i faktycznymi trudnościami, lecz na to odpowiadają słowa Marszałka, wypowiedziane we wspomnianym już „Fragmencie“. „U nas częstokroć ma się zbyt wiele myślowych, pojęciowych zawad. Często przystępuje się do przewycięzania trudności z rozpaczą, zapałem, albo nie przystępuje się wcale. Tymczasem należy przede wszystkim usunąć te psychiczne przeszkody. Potem należy czynić, co jest naj-

¹⁾ Str. 47.

bardziej celowe. Jedne przeszkody obchodzi się, inne wprost się przełamuje, czasem trzeba mosty budować przez rzeki, czasem przelatywać nad nimi“.

* * *

Z perspektywy wieków, doby dzisiejszej, wizji w przyszłość, starałem się z najlepszą wolą i otwartością zobrazować współczesny proces dziejowy, a na jego tle realną Polskę, z jej zaletami i wadami, trudnościami i horoskopami rozwoju, aby znaleźć odpowiedź na liczne dręczące pytania, jakie nam życie obywatelskie z żelazną mocą narzuca. Polska ma egzystencję ponad indywidualną, ponad partyjną czy klasową, lecz musi dalej szukać właściwej drogi, odrzucając bierną, wygodną receptę, że „farà da se“. Rzecz-Pospolita to „Wielka Rzecz“, zaczęta od pokolenia, które dla Niej buduje nowe zręby, wymaga się wielkiego zadania, by sięgnęło do historii, jako matki nauk, wglądnięło w teraźniejszość, szarpiając podstawy egzystencji i stworzyło odporną, na przyszłe burze dziejowe, strukturę. Drogo zapłaciliśmy za błędy przeszłości, drogo kosztują nas błędy parlamentarnej teraźniejszości. Świat mało pyta o naszą krzywdę dziejową, o przeszłość, lecz wrogim okiem z prawej i lewej strony podgląda rezultat dzisiejszy. Dzisiaj puklerzem naszym jest potężna indywidualność Marszałka. Od zarania niepodległości, przed włoskim „Duce“ czy niemieckim „Führer“em, posiada Polska swego duchowego „Komendanta“, pochodzącego z tego samego błogosławionego „zaścianka“ — Kościuszki - wodza i Mickiewicza - wieszczą. Z Jego czynów i poglądów musi rosnąć szkoła myśli państwowej i potęgnać dalej zakon wiernej służby dla Rzeczypospolitej. Obóz niepodległościowy, który, pod wodzą Komendanta, podniósł ledwie tlejący znicz czynu niepodległego, musi dalej kroczyć drogą swej Golgoty i mniej okryty romantyzmem cierpiętnictwa, ile władny w „czynów stal“, kłaść istotne zręby wewnętrznej niepodległości, przecząc wrogiej ironji, że umiemy lepiej umierać, niż żyć dla ojczyzny. Wreszcie nasze „myślowe, pojęciowe zawady i psychiczne przeszkody“ niechaj podgryza łuna wojny domowej, bijąca od Francji.

Warszawa, w październiku 1934 r.



339590



SPIS RZECZY

	Str.
WSTĘP	3
I. POŁOŻENIE GOSPODARCZE. Bankructwo dotychczasowych kano- nów życia. — Nawrót Europy do ustroju XVIII w. — Położenie gospodarcze Polski. — Blaski i nędze gospodarki narodowej . .	7
II. POŁOŻENIE SPOŁECZNE. Historia i forma ustroju demokratycz- nego. — Wolność, równość i braterstwo. — Charakterystyka spo- łeczeństwa polskiego. — Położenie głównych warstw ludności. — Współczesny ustrój społeczny Rzeczypospolitej. — Światła i cie- nie naszej struktury społecznej	32
III. POŁOŻENIE POLITYCZNE. Dzieje polityczne. — Władcza rola Mar- szałka. — Sejmokracja. — Przyczyny dekadencji parlamentar- nej. — Polska Partja Socjalistyczna. — Stronnictwo Narodo- we. — Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem	52
IV. PROJEKT REFORMY KONSTITUCJI BLOKU. Dotychczasowe pró- by. — Projekt z 26 stycznia. — Dekalog. — Prezydent Rzeczy- pospolitej. — Rząd. — Sejm. — Elitaryzacja. — Legion Zasłużo- nych. — Stosunek do wojska	85
V. PROGRAM GOSPODARCZY. Nasza nieumiejętność gospodarcza. — Mozolny spadek zaborów i wojny. — Walka planowa z kryzysem gospodarczym. — Emisja czeków towarowych. — Budowa Sukien- nic. — Naczelna Izba Społeczna. — Trzylatka polska	109
VI. PROGRAM SPOŁECZNY. Historyczne formy ustroju Rzeczypospo- litej. — Rygle wolności, równości i braterstwa. — Kapitalistyczna forma ustroju. — Własność prywatna i praca najemna. — Prawica i lewica społeczna. — Rodzina. — Młodzież. — Religja. — Pu- blicystyka. — Praworządność. — Moralność publiczna	131
VII. PROGRAM POLITYCZNY. Historia ustroju politycznego Rzeczy- pospolitej. — Państwo czy społeczeństwo? — Patriotyzm. — Administracja państwowa. — Stosunek do kościoła. — Stosunek do mniejszości narodowych. — Obywatel czy poddany? — Samo- rząd. — Ustrój izb ustawodawczych. — Synteza reformy gospo- darczej, społecznej i politycznej	162

